

NORA ROBERTS

# Oczarowani

## PROLOG

Była pełnia, godzina dziwów i magii. Czarny jak noc rączy wilk gnał oświetlony księżycowym blaskiem, wielkimi susami pokonując nieznaną przestrzeń. Rozkoszował się siłą swych stalowych mięśni, szumem przecinanego powietrza, miarowym oddechem. Mknął przez las, mijając ogromne niczym wieże drzewa, otoczone tajemną, czarodziejską poświatą.

Wiatr od morza targał gałęziami sosen, które śpiewały pieśni o ludziach żyjących w dawnych czasach i rozsiewały wokół żywiczny zapach. Drobne zwierzęta, o których obecności świadczyły błyszczące gdzieniegdzie ślepie, obserwowały z ukrycia lśniąca w świetle księżyca sylwetkę, przelatującą jak pocisk przez warstwę mgły unoszącą się nad drogą.

Wiedział, że są tutaj, mówił mu to jego węch, słyszał też ich gwałtownie pulsującą krew - lecz nie polował na nie, bowiem tej czarodziejskiej nocy zmagał się z potęgą magii i tylko to było jego celem.

Dlatego odłączył się od watahy i za partnerkę miał tylko samotność.

Dręczył go tajemny niepokój, którego nie były w stanie stłumić ani szybki pęd, ani smak wolności. Szukając ukojenia, przemierzał las, obiegał klify i okrążał leśne polany, lecz nic nie przynosiło mu ulgi ani radości.

Gdy ścieżka stała się bardziej stroma, a las zaczął rzednąć, wilk zwolnił biegu, węsząc w powietrzu... i poczuł coś, co go wywabiło z zawieszonych wysoko nad niespokojnym Pacyfikiem klifów. Potężnymi susami zaczął wspinać się po skałach, wyteżając złociste ślepia, wypatrując i szukając.

Tutaj, na samym szczycie, w miejscu, gdzie fale rozbryzgiwały się i grzmiały niczym kanonada, a nad powierzchnią wody unosił się srebrzysty, okrągły księżyc, zadarł łeb i zawył.

Przywoływał magię.

Dźwięk poniósł się echem i wtargnął w noc, żądając i pytając zarazem.

Lecz szmery i szepty, przenikające do jego uszu z rozedrganego wiatrem powietrza, powiedziały mu tylko, że nadchodzi zmiana. Zbliży się kres starego, po którym nastąpi nowe. Bo takie jest przeznaczenie.

Czekało na niego, a on gnał na jego spotkanie.

Samotny wilk o złocistych oczach odrzucił do tyłu łeb i powtórnie zawył, jeszcze potężniej, bo domagał się więcej. Ziemia zadrżała, wzburzyła się woda. Daleko nad horyzontem ciemność rozdarła błyskawica, która oślepiła go, a w jej poświacie, migocącej nie dłużej niż jedno uderzenie serca, pojawiła się odpowiedź.

To miłość czekała na niego.

Nieziemska moc wstrząsnęła powietrzem i zawirowała nad wodą, niosąc dźwięk, który mógł być śmiechem. Miliony iskerek pokryły powierzchnię morza, po czym szybko wzbiły się ku górze, tworząc złoty wirujący obłok, który sięgnął wygwieżdżonego nieba. Wilk obserwował i słuchał. Nawet gdy już wrócił do lasu i do jego cieni, odpowiedź podążała za nim.

To miłość czekała na niego.

Narastający niepokój rozsadzał mu serce, więc bitą ścieżką pomknął co siłą, rozdierając na strzępy smugi mgły. Wprost gorzał od szaleńczego biegu. Skręcił w lewo, prze-  
darł się przez gąszcz drzew i pognął ku widniejącemu w od-  
dali światłu. Była tam leśna chatka, a blask padający z jej  
okien miał moc powitania. Szmary i szepty nocy ucichły.

Gdy wpadł na stopnie ganku, biały dym zawirował, a nie-  
bieskie światło zamigotało. Wilk zamienił się w mężczyznę.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Rowan Murray spojrzała na leśną chatkę, doznała zarówno ulgi, jak i ogarnął ją strach, a oba te uczucia miały tę samą przyczynę - oto dotarła do kresu swej długiej podróży, która wiodła z San Francisco aż do tego zakątka na wybrzeżu Oregonu.

No cóż, a więc jest tutaj. Dokonała tego.

Tylko - co dalej?

Oczywiście najsensowniej byłoby wysiąść z samochodu, otworzyć frontowe drzwi i obejrzeć miejsce, które przez najbliższe trzy miesiące miało służyć jej za dom. Potem powinna rozpakować rzeczy, napić się herbaty i coś przekąsić oraz wziąć gorący prysznic.

Tak byłoby praktycznie i rozsądnie, pomyślała, lecz nie ruszyła się z miejsca. Siedziała i zaciskała kurczowo długie, szczupłe palce na kierownicy nowiutkiego range rovera.

Była zupełnie sama.

Od dawna o tym marzyła, dlatego gdy okazało się, że może zamieszkać w stojącej na odludziu chatce, uchwyciła się tej szansy jak ostatniej deski ratunku.

Jednak teraz, kiedy już to osiągnęła, nie była w stanie wysiąść z auta.

- Ale z ciebie idiotka, Rowan - powiedziała półgłosem, zamykając na chwilę oczy. - Jesteś tchórzem.

Siedziała tak i zbierała się w sobie - drobna, szczupła kobiątka o jasnej cerze, z której odpłynęła krew. Jej włosy, spadające prosto jak struga deszczu, swą barwą i połyskiem przypominały dębowe drewno. Teraz, dla wygody, były ściągnięte do tyłu i splecione w gruby warkocz. Twarz Rowan miała trójkątny zarys, nos był długi i wąski, a usta nieco zbyt pełne. Głęboko osadzone, zmęczone po wielogodzinnej jeździe ciemnoniebieskie oczy wyróżniały się podłużnym kształtem.

Oczy elfa, jak często mawiał jej ojciec... i gdy teraz pomyślała o tym, poczuła, że napełniają się łzami.

Zawiodła jego i matkę, a poczucie winy ciążyło jej na sercu niczym kamień. Nie potrafiła im wytłumaczyć, dlaczego nie jest w stanie kontynuować drogi, którą dla niej obrali i do której tak starannie ją przygotowali. Każdy stawiany na niej krok wymagał od Rowan nienawistnego i bolesnego wysiłku, czuła bowiem, że podąża nie tam, gdzie powinna, i że oddała się od swojego prawdziwego, tkwiącego w jej duszy przeznaczenia.

Że staje się kimś dla siebie obcym.

Dlatego uciekła. Och, nie zrobiła tego w sensie dosłownym, wszak była zbyt rozsądna, aby po cichu zniknąć jak nocny złodziej. Poczyniła odpowiednie plany i podjęła stosowne kroki, ale za tym wszystkim kryła się nagła potrzeba ucieczki z domu, od pracy, kariery i rodziny. Od miłości, która omal nie zagłaskała jej na śmierć.

Tutaj, wmawiała to sobie, będzie mogła swobodnie oddychać, myśleć i podejmować decyzje. Być może uda jej się wreszcie zrozumieć, dlaczego nie potrafiła zostać taką osobą, na jaką w oczach najbliższych powinna była wyrosnąć.

Jeśli na koniec przekona się, że jest w błędzie i że wszyscy inni mieli rację, gotowa jest stawić temu czoło, ale najpierw musi sobie podarować te trzy samotne miesiące.

Kiedy znowu otworzyła oczy, była już dużo pewniejsza siebie, a gdy się rozejrzała, dręczące napięcie, jakby pod wpływem cudownego balsamu, zaczęło ją opuszczać. Jak tu pięknie! Majestatyczne drzewa sięgały nieba i kołysały się na wietrze, piętrowy domek wdzięcznie przycupnął w dolince, a migotliwe słońce podświetlało żwawy, umykający ku wschodowi obłoczek.

W blasku słońca domek połyskiwał ciemnym złotem. Na tle gładko ociosanego drewna lśniły okna, a nieduży kryty ganek zdawał się zapraszać do spędzania na nim leniwych poranków i cichych, spokojnych wieczorów. Rowan dostrzegła też pierwsze odważne kiełki wiosennych cebulek, jakby wysłane na rekonesans, by zbadać aurę.

Przekonają się, że jest jeszcze za chłodno, pomyślała. Namówiona przez Belinę, która ją uprzedziła, że w tym maleńkim zakątku świata wiosna przychodzi później, Rowan zaopatrzyła się we flanelowe koszule i piżamy.

Wielkie rzeczy! Przecież potrafi rozpaść w kominku, stwierdziła, rzucając okiem na kamienny komin. Jednym z jej ulubionych miejsc w domu rodziców był wielki salon, którego centralnym punktem był kominek z ogromnym paleniskiem, gdzie podczas wilgotnych miejskich chłodów radośnie trzaskał ogień.

Kiedy tylko się zainstaluje, tutaj zrobi to samo, by w ten sposób uczcić swoje przybycie do nowego domu.

Otworzyła drzwiczki i wysiadła z samochodu. Pod jej ciężkimi botami trzasnęła gruba gałąź, wydając dźwięk

podobny do strzału. Rowan przycisnęła rękę do serca, by po sekundzie cicho się roześmiać. Nowe botki dla wielkomiejskiej dziewczyny, pomyślała. Nonszalancko wymachując kluczykami i przesadnie nimi hałasując, weszła na ganek. Wsunęła do zamku klucz, który opatrzyła napisem „drzwi frontowe”, i nabierając powoli powietrza, popchnęła drzwi.

I zakochała się.

- Och, kto by pomyślał! - Po wejściu do środka i rozejrzeniu się wokoło uśmiechnęła się radośnie. - Belindo, niech cię Bóg błogosławi!

Na obramowanych ciemnym drewnem ścianach w kolorze złocistego chleba wisiały tajemnicze, magiczne malowidła, z których znana była jej przyjaciółka. Kamienne palenisko było starannie oczyszczone, a obok, jakby na powitanie, ułożono szczapy na podpałkę, a także większe polana. Lśniącą drewnianą podłogę zdobiły rzucone tu i ówdzie kolorowe chodniki i małe dywany. Umeblowanie było proste i funkcjonalne, o niewymyślnych liniach, z wygodnymi, zapadającymi się poduszkami, które radowały oko cudownymi odcieniami szmaragdu, szafiru i rubinu.

Baśniowego charakteru tego miejsca dopełniały czarowne figurki smoków i czarnoksiężników, misy i wazy pełne kamieni oraz suszonych kwiatów, a także pięknie iskrzących się kryształów górskich. Oczarowana Rowan wbiegła na górę, gdzie z wrażenia aż oniemiała, gdy zaczęła oglądać znajdujące się tam dwa duże pokoje.

Pierwszy z nich, zalany wpadającym przez przeszkloną ścianę światłem, z całą pewnością służył jej przyjaciółce za studio. Świadczyły o tym starannie uporządkowane płótna,



obrazy, sztalugi i pędzle, a także wiszący na mosiężnym haku i poplamiony farbą kitel.

Nawet tutaj nie brakowało ciekawych akcentów, takich jak grube białe świece na srebrnych podstawkach, szklane gwiazdy lub kula z przydymionego kryształu.

W sypialni Rowan zachwyciła się wielkim łóżem z baldachimem, z narzutą udrapowaną z białego lnu, niedużym kominkiem oraz rzeźbioną szafą z różanego drewna.

To miejsce tchnęło spokojem. Stabilnością, zaspokojeniem, gościnnością. Tak, tutaj będzie mogła swobodnie oddychać i myśleć o swym życiu. Nagle poczuła się tak, jakby po raz pierwszy naprawdę znalazła się u siebie.

Szybko zbiegła na dół, minęła otwarte drzwi i znalazła się przy samochodzie. Nagle, gdy chwyciła pierwsze pudło, poczuła ciarki na plecach, a jej serce gwałtownie załomotało.

Błyskawicznie się odwróciła - i zamarła.

Czarny jak smoła wilk łyptał na nią złotymi niczym krążki monet ślepiami. Stał na skraju lasu, nieruchomy jak rzeźba z onyxu, i obserwował ją. Choć serce Rowan waliło jak oszalałe, nie ruszyła się z miejsca i pochłaniała wzrokiem niezwykle zwierzę. Dlaczego nie krzyczała? zapytywała siebie. Dlaczego nie uciekła?

Dlaczego była bardziej zdumiona niż przerażona?

Czy to jej się przyśniło? Czyżby otarła się o mglisty strzępek snu, w którym przybiegł do niej wilk? Czy właśnie dlatego wydał się jej taki bliski, niemal... oczekiwany?

Przecież to śmieszne. Nigdy w życiu, poza ogrodem zoologicznym, nie widziała wilka, a już tym bardziej takiego, który by się tak natarczywie w nią wpatrywał. Jakby jej zaglądał w duszę.

- Cześć... - usłyszała siebie, mówiącą z trudem, nerwowo się zaśmiała, po czym zamrużyła oczami, a on zniknął.

Przez chwilę kołysała się jak osoba wychodząca z transu. Kiedy wreszcie się otrząsnęła, spojrzała na skraj lasu, wypatrując jakiegoś ruchu lub cienia, najmniejszego choćby śladu czyjejs obecności.

Lecz nic takiego nie dostrzegła.

- Znowu coś sobie wyobrażasz - mruknęła, przesuwając pudło i odwracając się. - Jaki wilk? Najwyżej mógł to być jakiś pies.

Wilki grasują w nocy, prawda? uspokajała się. Za dnia nie podchodzą do ludzi, najwyżej przyglądają im się z oddali, a potem znikają.

Dla pewności musi gdzieś to sprawdzić, choć i tak jest przekonana, że to był pies. Od razu poczuła się lepiej. Nastawiła się na pozytywne myślenie. Przecież Belinda nie wspominała nic o sąsiadach ani o jakimś innym domku. Jakie to dziwne, pomyślała teraz Rowan, że nawet jej o to nie zapytała.

No cóż, widać w pobliżu ktoś mieszka i ma pięknego czarnego psa. Miała nadzieję, że nie będą sobie wchodzić w drogę.

Wilk stał w cieniu drzew i obserwował. Kim jest ta kobieta? zastanawiał się. Co ona tu robi? Oddaliła się szybko i trochę nerwowo, oglądając się kilkakrotnie przez ramię, gdy przenosiła rzeczy z samochodu do domu.

Wyczuł ją na kilometr. Jej lęki, jej wzburzenie, jej tęsknoty - wszystko to dotarło do niego... i przywiodło go do niej.

Zaniepokojony, zmrużył oczy i obnażył zęby, jakby podej-

mował wyzwanie. Stałby się przeklęty, gdyby uległ podstępny czarom i porwał tę kobietę. Ściągnąłby klątwę na swoją głowę, gdyby pozwolił, by odmieniła go w kogoś, kim nie jest i nie chce być. Bo ze wszystkich sił pragnie pozostać sobą.

Odwrócił się i zniknął w gęstwinie lasu.

Gdy Rowan napaliła w kominku, wesoły trzask ognia wprost ją zachwyił. Zaczęła się systematycznie rozpakowywać. Wzięła ze sobą niewiele rzeczy, a większość kartonów wypełniały książki, bo bez nich nie potrafiła żyć. Były tu pozycje dające radość i odpoczynek, jak i takie, w których zawarta była głęboka wiedza, wymagające skupienia i wysiłku. Wybrała te tytuły, które od dawna chciała przeczytać, ale do tej pory nie starczało jej na to czasu. Wychowała się w miłości do drukowanego słowa, dzięki któremu poznawała i zgłębiała świat. I właśnie ta wielka miłość zmusiła ją, by postawiła sobie pytanie, dlaczego czuła tak wielką niechęć do zawodu, który wykonywała.

Jej rodzice zawsze podkreślali, że w życiu trzeba mieć cel, zajęła się więc nauką, ponieważ była naprawdę zdolna. Ukończyła studia oraz specjalizację pedagogiczną. Teraz miała dwadzieścia siedem lat i już szósty rok wykładała w pełnym wymiarze godzin.

Bez fałszywej skromności mogła stwierdzić, że odnosiła na tym polu znaczące sukcesy. Znała mocne i słabe strony swoich studentów, potrafiła rozbudzić ich zainteresowania oraz mobilizować do samodzielnej pracy.

A jednak zwlekała ze zrobieniem doktoratu. Każdego ranka budziła się niezadowolona z życia i co wieczór wracała do domu z przykrym poczuciem braku satysfakcji.

Nie miała serca do pracy, którą wykonywała.

Kiedy próbowała tłumaczyć to ludziom, którzy ją kochali, spotykała się z niezrozumieniem. Studenci uwielbiali ją i szanowali, również kierownictwo uczelni bardzo ją ceniło. Dlaczego więc nie robi doktoratu, nie wychodzi za Alana i nie układa sobie życia, tak jak powinna?

Niestety, jedyna odpowiedź, jakiej mogła udzielić sobie i innym, tkwiła w jej sercu i nie dawała przełożyć się na zrozumiałe dla wszystkich słowa.

Rowan wiedziała jednak, że samym rozpamiętywaniem przeszłości niczego nie załatwi, dlatego zaraz pójdzie na spacer, by jasno uzmysłwić sobie, po co tak naprawdę tu przyjechała. Przy Okazji popatrzy też na klify, o których tyle jej opowiadała Belinda.

Z przyzwyczajenia zamknęła drzwi na klucz, po czym zaczerpnęła duży haust powietrza, które pachniało morzem i sosnami. Ponieważ dobrze pamiętała narysowany przez Belindę plan okolicy, zdecydowanym krokiem ruszyła przed siebie, kierując się na zachód.

Całe życie mieszkała w dużym mieście. Wychowana w San Francisco, poczuła się dziwnie w ogromnym oregońskim lesie, pełnym niezwykłych zapachów i dźwięków. Mimo to zdenerwowanie zaczęło stopniowo ją opuszczać, ustępując miejsca zachwyтови.

To było jak w książce, jak w cudownej kolorowej bajce. Olbrzymie świerki o kłujących igłach wznosiły się do nieba, a przez ich gęste gałęzie prześwitywało słońce, zaś niżej rozrastał się zielony, gęsty i puszysty mech, zachęcający wędrowca do odpoczynku. Ściółka była miękka, usłana igłami i nasiąknięta żywicznymi sokami.

Rosły tu gęste paprocie, niektóre ostre i wąskie jak szpilety, inne zaś koronkowe jak wachlarze. Wyglądają jak leśne nimfy, które tańczą tylko w nocy, pomyślała Rowan, puszczać wodze wyobraźni.

Obok huczał i pieniał się potok, mknąc po skałach, które przez tysiąclecia wygładzał i zaokrąglał, po czym kaskadą opadał w dół, a biała, wzburzona woda wydawała się niewiarygodnie czysta i zimna. Rowan szła z jego prądem, radując się śpiewaną przez niego melodią-

Wkrótce powinien być zakręt i małe wzniesienie, pomyślała, a dalej, po lewej, pień obumarłego drzewa, przypominający zniszczoną twarz starego człowieka. Rosną tam narpastnice, które w lecie zakwitną bladą purpurą. Tam zamierzała trochę odpocząć i poobserwować, jak las budzi się do życia.

Po chwili ujrzała powykęcąną korę, która rzeczywiście wyglądała jak twarz starca. Skąd wiedziała, że ta niezwykła rzeźba jest tutaj? zastanawiała się, przyciskając rękę do serca, które nagle zaczęło bić gwałtowniej. Przecież tego nie było na szkicu Belindy...

Musiała mi o tym kiedyś opowiadać, pomyślała Rowan, a ja zepchnęłam to do podświadomości, i tyle.

Jednak nie zatrzymała się, by poobserwować, jak las budzi się do życia. On wprost tętni wiosennym przebudzeniem, pomyślała oczarowana i uśmiechnęła się do swoich fantazji. No cóż, każda dziewczyna śni o niezwykłym lesie, w którym tańczy zaczarowana królowna, oczekująca chwili, gdy na ratunek przybędzie piękny książę i wyrwie ją z rąk zazdrosnej wiedźmy.

Nie ma się czego bać, bo teraz ten las należy do niej i nie

ma przy niej nikogo, kto by pobłażliwie podśmiewał się z jej myśli, pełnych zaczarowanych nimf i innych, tak bardzo niepoważnych spraw. Także jej sny i marzenia należą wyłącznie do niej.

Gdyby miała opowiedzieć młodej dziewczynie sen albo bajkę, akcję umieściłaby w zaczarowanym lesie, po którym wędrowałby książę, szukający swej jedynej prawdziwej miłości. Za sprawą czarów młodzieniec zostałby zamieniony w pięknego czarnego wilka. Książę błąkałby się tak długo, dopóki nie zjawiłaby się piękna dziewczica i nie uwolniła go. Osiągnęłaby to dzięki odwadze i sprytowi, a także przepętniającej jej serce miłości.

Westchnęła, jak zwykle rozczarowana sobą, nie potrafiła bowiem ubarwiać ani rozwijać wątków. Umiała dyskutować na konkretne tematy, lecz nigdy nie udawało się jej własnych pomysłów i myśli ująć w formie interesujących, wciągających opowiadań.

Zamiast tego czytała więc i podziwiała tych, którzy to potrafią.

Usłyszała daleki zew oceanu i na rozwidleniu ścieżki nieomylnie skręciła w lewo. To, co z początku zdawało się tylko cichym poszumem, szybko zamieniło się w grzmot walących fal, przyspieszyła więc kroku, aż prawie biegnąc, wypadła z lasu i ujrzała klify.

Stukając obcasami, wspinała się na skały. Wiatr rozplótł jej warkocz, a uwolnione włosy szalały i fruwały na wszystkie strony. Kiedy zdyszana dotarła na szczyt, oniemiała z zachwytu, po chwili zaś radośnie i głośno roześmiała się, a wiatr daleko poniósł jej głos.

Była pewna, że nigdy jeszcze w swoim życiu nie oglądała

tak wspaniałego widoku. Wokół roztaczała się nieogarniona przestrzeń niebieskiej wody, obrzeżonej białymi grzywami fal, które z dziką furją rzucały się na skały u podnóża klifów, zaś w górze skrzyło się popołudniowe słońce, rozsypując lśniące klejnoty na wzburzone odmęty.

W oddali zobaczyła łodzie kołyszące się na falach, a także zalesioną wysepkę, wystającą z morza niczym zaciśnięta pięść.

Połykujące czarne małże poprzywierały do skały, Rowan wypatrzyła też ptasie gniazdo, uwite w rozpadlinie z ciernistych patyczków. Bez namysłu opuściła się niżej, aż zachwiała się na wietrze, lecz w nagrodę udało się jej rzucić okiem na złożone w gnieździe jajka.

Ukucnęła, podkładając ręce pod brodę i wpatrując się w wodę, dopóki nie odpłynęły łodzie i na morzu zrobiło się pusto, a cienie znacznie się wydłużyły.

Podciągnęła się do góry, przysiadła na piętach i podniosła głowę do nieba.

- Po raz pierwszy od stu lat przez całe popołudnie nie miałam nic do roboty. - Westchnęła z wyraźnym zadowoleniem. - Cudownie!

Wstała, podniosła do góry ramiona i odwróciła się. I omal nie potknęła się o krawędź klifu.

Spadłaby, gdyby nie podszedł tak szybko, że nawet nie spostrzegła żadnego ruchu. Mocno chwycił ją za ramiona i pociągnął w bezpieczne miejsce.

- Proszę się uspokoić - powiedział bardziej w formie rozkazu aniżeli sugestii.

Wyglądał jak królewicz, który mógłby narodzić się w wyobraźni każdej stęsknionej miłości kobiety, albo jak

mroczny anioł z najskrytszych marzeń sennych Rowan. Czarne jak noc włosy tańczyły wokół ozłoconej słońcem twarzy o ostrych, wyrazistych rysach, porażających swą surową, męską urodą. Nawet cień uśmiechu nie pojawił się na ustach mężczyzny.

Był wysoki. Takie przynajmniej odniosła wrażenie, zanim zakręciło się jej w głowie. Patrzył na nią brązowo-złotymi oczami wilka, którego, jak jej się zdawało, już spotkała. Te oczy, o wyraziście zarysowanych czarnych brwiach, były szeroko otwarte i wpatrywały się w nią niezwykle intensywnie, co zmaćniało jej umysł i spowodowało szybsze bicie serca. Nawet gdy ją już puścił, wciąż czuła siłę jego rąk, zobaczyła też w spojrzeniu mężczyzny krótki przeblysłk zniecierpliwienia i ciekawości.

- Ja... przestraszyłam się. Nie słyszałam, kiedy pan nadzedł, tylko tak nagle pan... to znaczy, nagle pana zobaczyłam. - Skrzywiła się, słysząc własny bełkot.

To moja wina, pomyślał. Nie powinien był jej tak zaskakiwać. Lecz na jej widok, gdy leżała na skałach i z tajemniczym uśmiezkim wpatrywała się w coś, czego nie było, po prostu przestał myśleć logicznie.

- Nie mogła mnie pani usłyszeć, ponieważ śniła pani na jawie. - Uniósł szerokie czarne brwi. - I mówiła pani do siebie.

- Wiem, mówienie do siebie to zły, nerwowy nawyk.

- Dlaczego jest pani zdenerwowana?

- Nie jestem... nie byłam. - Boże, jeżeli natychmiast nie pozwoli jej odejść, zacznie dygotać na jego oczach. Minęło naprawdę dużo czasu, gdy ostatni raz stała tak blisko mężczyzny... oczywiście nie Ucząc Alana. Była też pewna, że nigdy



dotąd żaden mężczyzna nie wywołał w niej tak gwałtownej i wytrącającej z równowagi reakcji. Musi jak najszybciej nad tym zapanować.

- Nie była pani. - Przesunął dłonie ku jej nadgarstkom i poczuł wariacko bijący puls. - A teraz jest.

- Powiedziałam przecież, że mnie pan przestraszył. - Z lękiem odwróciła się przez ramię i spojrzała w dół. - To byłby naprawdę długi lot.

- To prawda. - Odciągnął ją jeszcze dwa kroki. - Teraz lepiej?

- Tak, no cóż... Jestem Rowan Murray, chwilowo korzystam z domku Belindy Malone. - Wyciągnęłaby rękę na powitanie, ale to było niewykonalne, ponieważ nieznajomy wciąż trzymał ją za nadgarstki.

- Donovan. Liam Donovan - powiedział spokojnie, nie odejmując kciuków z pulsu, który teraz nieco się uspokoił.

- Ale pan nie jest stąd.

- Czyżby?

- Mam na myśli pański piękny irlandzki akcent.

Kiedy wygiął wargi, a w jego oczach pojawił się uśmiech, omal nie westchnęła jak nastolatka na widok gwiazdy rocka.

- Pochodzę z Mayo, ale już prawie od roku traktuję to miejsce jak własne. Mój domek leży niecały kilometr od domku Belindy.

- Więc pan ją zna?

- Och, bardzo dobrze, jesteśmy nawet dalekimi krewnymi. - Uśmiech zniknął.

Oczy Rowan były tak niebieskie jak dzwonki, które rosły na słonecznych leśnych polanach w najgorętszym okresie lata. I nie dostrzegł w nich cienia grzechu ani winy.

- Nie uprzedziła mnie, że będę miała sąsiada.
- Sądzę, że po prostu o tym nie pomyślała. Mnie również nie powiedziała, że mogę tu kogoś zastać.

Wprawdzie ręce miała teraz wolne, ale nadal czuła ciepło jego palców, jakby na nadgarstkach nosiła bransoletki.

- Czym się pan tutaj zajmuje?
- Wszystkim, na co tylko mam ochotę. Podejrzewam, że podobnie będzie z panią. Dobrze pani zrobi taka zmiana.
- Co pan może o tym wiedzieć?
- Niezbyt często robi pani to, na co akurat ma ochotę, prawda, panno Murray?

Zadrżała i wsunęła ręce do kieszeni. Słońce schodziło za horyzont, stąd więc pewnie to nagłe uczucie chłodu.

- Sądzę, że powinnam uważać na to, co mówię do siebie, mając w pobliżu tak cicho skradającego się sąsiada.

- Dzieli nas prawie kilometr i myślę, że to powinno wystarczyć. Lubię moją samotność - powiedział stanowczo i chociaż mogło się to wydawać idiotyczne, Rowan odniosła wrażenie, że nie mówi do niej, ale do kogoś, kto jest daleko stąd, za ciemniejszymi lasami. Po chwili znów spojrzął na nią. - Nie będę wchodzić pani w drogę.

- Nie chciałam być nieuprzejma - powiedziała z przeproszającym uśmiechem, naprawdę bowiem żałowała swych obsesowych słów. - Zawsze mieszkałam w dużym mieście, wśród takiego tłumu sąsiadów, że z trudem ich dostrzegałam i rozpoznawałam.

- To nie dla pani-powiedział jakby do siebie.
- Co?
- Duże miasto. Najchętniej zamieszkałaby pani gdzie indziej, prawda?

Do jasnej cholery, co mu do tego! zbeształ siebie. Ta dziewczyna jest dla niego nikim, dopóki sam nie postanowi, że ma być inaczej.

- Kiedy ja... właśnie chcę mieć trochę czasu dla siebie.

- Och, będzie go pani miała aż nadto. Trafi pani z powrotem?

- Z powrotem? Do domu? Tak. Pójdę ścieżką na prawo, a potem wzdłuż strumienia.

- I proszę iść szybko. - Odwrócił się i zaczął iść, zatrzymując się jeszcze tylko na chwilę, by rzucić jej ostatnie spojrzenie.

- Tutaj, o tej porze roku, noc szybko zapada i łatwo można zabłądzić w ciemności, gdy nie zna się dobrze terenu.

- Dobrze, zaraz wyruszę w drogę. Panie Donovan... Liam?

Jeszcze raz przystanął. Tym razem nie miała wątpliwości, że dostrzegła w jego oczach błysk zniecierpliwienia.

- Tak?

- Zastanawiałam się... gdzie jest pański pies?

Teraz uśmiech na jego twarzy pojawił się tak szybko i był tak promienny i rozbawiony, iż przyłapała się na tym, że odpowiada mu tym samym.

- Ja nie mam psa.

- Ale przecież... czy tutaj są jeszcze jakieś inne domki?

- Dopiero w promieniu sześciu kilometrów, i dalej. Jesteśmy skazani na to, co tutaj mamy, Rowan, i na to, co mieszka w lesie między naszymi domami. - Widząc, z jakim niepokojem zerka ku ciemnym drzewom, złagodniał. - Ale nic z tego, co tutaj żyje, nie zrobi pani krzywdy, życzę więc przyjemnego spaceru i równie udanego wieczoru, I proszę miło spędzać czas.

Zanim zdążyła wymyślić jakiś sposób, żeby go zatrzymać, zanurzył się w lesie i zniknął jej z oczu. Dopiero teraz zauważyła, jak szybko zapadł zmierzch, jak bardzo ochłodziło się powietrze i jak ostry powiał wiatr. Zrzucając pychę z serca, zeszała nieporadnie ze skalistej ścieżki i zawołała:

- Hej! Liam? Proszę chwilę zaczekać!

Lecz odpowiedziało jej tylko echo, a jej ze strachu zaschło w gardle, pomknęła więc ścieżką, mając nadzieję, że może go jeszcze wypatrzy wśród drzew. Jednak przed sobą miała jedynie gęsty mrok.

- Nie tylko bezszmerowy - mruknęła - ale jeszcze do tego szybki. Okej, okej. - Biorąc się w garść, wzięła trzy głębokie oddechy. - Nie ma tutaj nic, czego by nie było w dzień. Wracaj więc tą samą drogą, którą przyszedłeś, i przestań robić z siebie idiotkę.

Jednak im dalej zapuszczała się w las, tym robiło się ciemniej. Nad ścieżką unosiła się biała mgła. Nagle Rowan wydało się, że słyszy podobną do bicia dzwonów muzykę, która współbrzmiała z pieniającą się na skałach wodą, kontrastując z szumami i westchnieniami wiatru w drzewach.

Radio, pomyślała. Albo telewizor. Osobliwe dźwięki rozbrzmiewały z różnych miejsc. Pewnie Liam nastawił muzykę, która w dziwny sposób docierała do niej. Tyle że szła jakby przed nią, w kierunku jej własnego domu. No cóż, to pewnie wiatr płatał figle.

Gdy Rowan dotarła do ostatniego zakrętu strumienia, westchnęła z ulgą - i zaraz potem zamarła. Znów ujrzała błysk złotych ślepiów, łypiących na nią z gąszcza lasu. Po chwili, przy akompaniamencie szeleszczących liści, znikły.

Rowan przyspieszyła kroku i biegiem dotarła do domu.

Dopiero gdy znalazła się w środku i zabezpieczyła drzwi, znów zaczęła oddychać.

Szybko zapaliła światła w całym domu, a potem nalała do kieliszka wino i wzniosła toast:

- Za dziwny początek, tajemniczych sąsiadów i niewidzialne psy.

Żeby poczuć się jak w prawdziwym domu, zagrzała puszkę zupy, którą zjadła na stojąco, wyglądając przez kuchenne okno, co często robiła w swoim miejskim apartamencie.

Jej marzenia stały się tutaj zarówno łagodniejsze w formie, jak i bardziej wyraziste.

Wysokie drzewa i pieniaca się woda, huk fal i ostatnie promienie zachodzącego słońca. Przystojny mężczyzna o brązowych oczach, który stał na smaganym wichrem klifie i uśmiechał się do niej.

Żałowała, że nie wykazała się ani bystrością, ani uprzejmością. Mogła przecież lekko poplirtować, zdobyć się na swobodną i sympatyczną rozmowę, by wzbudzić zainteresowanie Liama. A tak wywołała u niego tylko zniecierpliwienie i rozbawienie, graniczące z pobłażaniem.

To śmieszne, uznała nagle z dezaprobatą dla samej siebie, bo Liam Donovan na pewno nie marnował czasu i ani przez chwilę nie pomyślał o niej. Więc co jej się roi w głowie?

Posprzątała i pogasiła światła, po czym udała się na górę. Tam pofolgowała sobie, napełniając gorącą wodą i pachnącymi bąbelkami cudownie głęboką wannę, stojącą na nóżkach w kształcie pazurów. Z lubością zanurzyła się prawie po szyję, trzymając w jednym ręku książkę, a w drugim ponownie napełniony winem kieliszek. Na taki luksus rzadko sobie pozwalała!

- To się teraz zmieni. - Wyciągnęła się z rozkoszą. - Po-

dobnie jak wiele innych rzeczy. Muszę tylko wszystko dokładnie przemyśleć.

Kiedy woda zrobiła się letnia, wyszła z wanny i włożyła wygodną flanelową piżamę, a następnie rozpałała ogień w kominku w sypialni, po czym wsunęła się pod leciutką jak chmurka puchową kołdrę i umościła się z książką.

Po dziesięciu minutach już spała. W zsuniętych na nos okularach do czytania, z palącym się światłem i resztką wina na stoliku.

Śnił jej się lśniący czarny wilk, który zakradł się bezszelestnie do jej pokoju i patrzył na nią zaciekawionymi złocistymi oczami. Zdawał się rozmawiać z nią - przekazując jej swoje myśli.

- Nie szukałem ciebie ani nie czekałem. Nie potrzebuję tego, co mi przynosisz. Wracaj do swojego bezpiecznego świata, Rowan Murray. Mój świat nie jest twoim światem.

Mogła mu tylko odpowiedzieć:

- Potrzebny jest mi czas, tylko jego szukam.

Podszedł do jej łóżka, tak blisko, że jej ręka niemal musnęła jego łeb.

- Jeśli teraz skorzystasz ze swojego czasu, może okazać się to dla nas trudne i kłopotliwe. Chcesz wziąć na siebie takie ryzyko?

Och, chciała poczuć, więc pogłaskała dłonią ciepłe futro, zanurzyła w nim palce.

- Właśnie korzystam z mojego czasu.

Jej dotyk sprawił, że wilk stał się mężczyzną. Nachylił się tak blisko, że jego oddech igrał na jej twarzy.

- Gdybym cię teraz pocałował, Rowan, co by z tego wynikło?

Zadrżała z pożądania, wobec którego była zupełnie bezbronna. Pragnęła, by ten mężczyzna nasycił jej pragnienie i ukoił rozedrganą duszę.

Przytknął palec do jej warg.

- Śpij - powiedział i zdjął jej okulary, które położył na stoliku, a potem zgasił światło. W obronnym geście zacisnął dłoń w pięść, zwalczając przemożną pokusę dotknięcia... utulenia. .. kochania się z tą kobietą, która, tak bezbronna i słodka, czekała na niego - i wymknął się.

Bodaj to diabli wzięli! Nie chcę tego. Nie chcę jej.

Wykonał magiczny ruch dłonią i zniknął.

Po jakimś czasie przyśnił jej się wilk, czarny jak środek nocy, stojący na nadmorskim klifie. Z odrzuconym do tyłu łbem wył do płynącego po niebie księżyca.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rowan przez kolejne dni często wypatrywała wilka, aż weszło jej to w nawyk. Najczęściej widywała go stojącego na skraju lasu wczesnym rankiem albo tuż przed zmierzchem.

Patrzy na dom, myślała. Patrzy na nią.

Kiedy nie pojawił się przez kilka kolejnych poranków, poczuła się tak bardzo zawiedziona, że zaczęła mu wystawiać jedzenie, mając nadzieję, iż w ten sposób skusi go i przywabi bliżej. W skrytości ducha liczyła, że z czasem wilk przekroczy niewidzialne granice i stanie się nieodłączną częścią tego małego mikrokosmosu, który Rowan coraz bardziej traktowała jako swój własny.

Dziwne zwierzę często zaprzętało jej umysł. Prawie każdego ranka, budząc się, wychwytywała skrawki błędzących na obrzeżach pamięci urywków snów, w których wilk siedział przy jej łóżku, gdy ona była pogrążona we śnie. Czasami wyciągała rękę i głaskała miękkie, jedwabiste futro lub wyczuwała silne, sprężone mięśnie na jego grzbiecie.

Od czasu do czasu miejsce wilka zajmował jej sąsiad. W takie poranki wyrывała się ze snu rozedrgana, przepełniona bolesnym, erotycznym uczuciem nienasycenia, które ją zdumiewało i wprawiało w zakłopotanie.

Po dojsciu do siebie, gdy stać już ją było na logiczne myślenie, powtarzała sobie, że Liam Donovan jest zwyczaj-



nym, przypadkowo poznanym facetem, który wyróżnia się tylko tym, że idealnie nadaje się na bohatera erotycznych snów.

Stanowczo wołała jednak rozmyślać o wilku, snując o nim całą opowieść. Najchętniej widziała go w roli strażnika, broniącego jej przed złymi duchami zamieszkującymi las.

Większą część czasu spędzała na czytaniu i rysowaniu oraz na długich spacerach, starając się nie myśleć o obowiązku zatelefonowania do domu. Umówiła się z rodzicami, że będzie do nich dzwonić co tydzień.

Często w czasie wędrówki po lesie lub gdy siedziała przy otwartym oknie, słyszała muzykę. Piszczalki i flety, dzwony i instrumenty strunowe. Raz nawet była to pieśń grana na harfie, tak słodka i tak czysta, że od tłumienia łez rozboleło ją gardło.

Choć pławiła się w spokoju i izolacji od świata, i nikt od niej nie żądał, by dzieliła się swoim czasem i uwagą, zdarzały się trudne chwile, gdy dojmująca samotność dawała się boleśnie we znaki. Odczuwała wtedy wielką tęsknotę, by usłyszeć czyjś głos i nacieszyć się kontaktem z inną osobą, jednak nie znalazła żadnego racjonalnego powodu, a prawdę mówiąc nie umiała zdobyć się na odwagę, by odnaleźć Liama.

Mogłaby go zaprosić na filiżankę kawy, dumała, gdy półmrok spływał na drzewa i nie widać było jej wilka. A może na gorący posiłek? Na niezobowiązującą, lekką rozmowę, zamysliła się, okręcając wokół palca koniec warkocza...

Czy zawsze spędza samotnie czas? zastanawiała się. Co robi całymi dniami i nocami?

Zerwał się wiatr, w oddali zagrzmiało. Rowan otworzyła drzwi, by wpuścić do domu ostre, chłodne powietrze. Po

niebie pędziły ciemne, skłębione chmury, odległe błyskawice przecinały niebo.

Rowan pomyślała, jak miło będzie spać przy dźwięku uderzającego o dach deszczu. A jeszcze lepiej, gdy zwinie się w łóżku w kłębek z książką i będzie czytać przez pół nocy, wśród zawodzącego wiatru i wściekłej ulewy.

Uśmiechając się do tej myśli, machinalnie rozejrzała się wokół i spojrzała prosto w połyskujące oczy wilka.

Zaskoczona i przestraszona, odruchowo się cofnęła. Wilk stał w połowie drogi między lasem i domkiem, czyli bliżej niż zwykle. Wycierając nerwowo ręce o dżinsy, wyszła na ganek.

- Witaj. - Zaśmiała się niepewnie, na wszelki wypadek jedną ręką ściskając klamkę. - Jesteś taki piękny - wyszeptowała, gdy niczym kamienna rzeźba stał nieruchomo. - Wypatruję cię każdego dnia, a ty gardzisz moim jedzeniem, które ci wystawiam. Podobnie jak inni. Wiem, że nie jestem dobrą kucharką. Jednak nie tracę nadziei, że podejdiesz bliżej.

Była już znacznie spokojniejsza.

- Nie zrobię ci krzywdy - ciągnęła półgłosem i przykucnęła. - Poczytałam sobie o wilkach. Czy to nie dziwne, że wśród książek, które przywiozłam, znalazła się jedna o tobie? Nawet nie pamiętałam, że ją zapakowałam, ale przywiozłam ich tak wiele. Nie powinieneś się mną interesować - powiedziała, wzdychając. - Powinieneś biegać ze stadem, ze swoją partnerką.

Smutek pojawił się tak nagle i był tak gwałtowny, że w obronnym odruchu Rowan przymknęła oczy.

- Wilki łączą się w pary na całe życie - powiedziała spokojnie, lecz zaraz gwałtownie się poderwała, gdyż błyskawic-

ca rozdarła niebo, a w odpowiedzi rozległ się potężny grzmot.

Czarny wilk zniknął, polana opustoszała. Rowan podeszła do bujanego fotela stojącego na ganku, usiadła i podwinęła nogi, by obserwować ulewę.

Myślał o niej o wiele za dużo i za często. Doprowadzało go to do szału, bo Liam należał do ludzi, którzy są dumni ze swej samokontroli. Tak zresztą powinno być, bo ktoś, kto posiada władzę, musi być opanowany.

Od urodzenia równie dobrze znał swoje powinności, jak i przywileje. Tajemne moce, którymi został obdarowany, oraz ciężące nad nim obowiązki. Samotność, choćby chwilowa, była skutecznym sposobem na ucieczkę od tego wszystkiego. Jednak Liam lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że nie umknie się przed nieuchronnym losem. Od księżęcego syna oczekiwano, że wykaże się pokorą i uległością wobec przeznaczenia.

Teraz, sam w swoim domku, myślał o niej. O tym, w jaki sposób patrzyła, gdy stał na polanie. O strachu, który jej nie opuszczał, chociaż wyszła przed dom.

Była w niej cudowna słodycz, która tak bardzo go pociągała, że musiał walczyć ze sobą, by nie podejść bliżej. Wydaje się jej, że każdego dnia wystawiając mu jedzenie oraz przemawiając spokojnym, choć drżącym ze zdenerwowania głosem, oswaja go i przyzwyczajają do siebie.

Ciekawe, ile kobiet, samotnie przebywających na takim odludziu, miałoby odwagę i chęć rozmawiania z wilkiem?

Liam wiedział, że Rowan uważa się za tchórza. Wprawdzie delikatnie poruszył i przeniknął jej umysł, ale to wystarczyło,

by poznać jej myśli. Nie miała pojęcia, co w niej tkwi, bo nigdy tego nie zbadała. Zapewne nie dano jej ku temu okazji.

Silne więzi rodzinne, ogromna lojalność i żałość niska samoocena.

Potrząsnął głową, popijając kawę i obserwując nadchodzącą burzę. Co też, na Finna\*, może go z nią łączyć?

Gdyby jego rola miała polegać tylko na zachęceniu Rowan, by poznała siebie i własne możliwości, mogłoby to być... interesujące, a nawet przyjemne. Wiedział jednak, że chodzi o coś znacznie więcej.

To, co do tej pory ujrzał, wystarczyło, aby wzbudzić jego niepokój.

Do licha, niech nikt nie waży się podejmować za niego decyzji!

Poza tym ta kobieta nie jest w jego typie.

A jednak potrafiła obudzić w nim pożądanie. No cóż, jest taka śliczna, słaba i nieco zagubiona, więc to, że jej pragnie, nie powinno wywoływać zdziwienia, zwłaszcza po tak długim okresie samotności, którą sam sobie narzucił.

Samiec potrzebuje samicy.

Jego pragnienia były głębsze i dotyczyły sfer, które do tej pory ignorował, a przecież wiedział, że zbyt silne uczucia powodują utratę kontroli, co uniemożliwia dokonywanie wyborów. A on na to właśnie przeznaczył ten rok.

Ale nie potrafił trzymać się od niej z daleka. Był wprawdzie na tyle mądry, że ukrywał się pod zmienioną postacią

\* Finn (lub Fionn) MacCoul - bohater irlandzkich legend, wielki wódz i rycerz, opromieniony mądrością, szlachetnością i odwagą. Ponoć żył w HI wieku n.e. (przyj. red.).

- przynajmniej wówczas, gdy Rowan była przytomna i świadoma -jednak nieodparcie ciągnęło go do niej. W gorączkowym pośpiechu przemierzał las, żeby choć na nią popatrzeć, żeby wsłuchiwać się w jej umysł.

To miłość czekała na niego.

Zacisnął zęby i mruknął ze złością:

- Co się ze mną dzieje?! Poradzę sobie z nią, zrobię to w odpowiednim czasie i po mojemu. Nikt mi w tym nie przeszkodzi.

W ciemnej szybie okna jego własne odbicie zniknęło, ustępując miejsca kobiecie o zmierzwionych złotych włosach i o tym samym, intensywnym kolorze oczu, które łagodnie się uśmiechały.

- Liam - powiedziała. - Jesteś uparty, zawsze taki byłeś. Zmarszczył brwi.

- Matko, łatwo ci to mówić, bowiem uczyłaś się od najlepszego.

Roześmiała się, rozświetlając sobą noc.

- To prawda, o ile masz na myśli twojego ojca. Rozpętała się burza, a Rowan jest sama. Zostawisz ją tak?

- Tak jest lepiej dla nas obojga. Ona nie jest jedną z nas.

- Liamie, gdy będziesz gotów, zajrzyj w jej serce, a także w swoje. Zaufaj temu, co tam znajdziesz. - Westchnęła, wiedząc, że jej syn i tak zrobi, co zechce. - Przekażę ojcu najlepsze pozdrowienia od ciebie.

- Zrób to. Kocham cię.

- Wiem, synu. Wracaj prędko do domu, Liamie Donovan. Brakuje nam ciebie.

Kiedy jej twarz zniknęła, z nieba runęła błyskawica i przeszła ziemię jak włócznią. Nie pozostawiła śladu, nic nie

spaliła, chociaż rozległ się grzmot; Liam zrozumiał, że w ten sposób jego ojciec przytakuje słowom swojej żony.

Niech więc wam będzie. Do jasnej cholery, zajrzę tam i zobaczę, jak Rowan sobie radzi w czasie burzy.

Skoncentrował się, wykonał magiczny ruch dłonią i uderzył palcem o zimne palenisko. Chociaż nie było w nim drewna, wystrzelił ogień.

- Błyskawica przelatuje płomieniem, piorun grzmi. A co robi samotna kobieta? Ogniu, ostudź się, abym mógł zobaczyć. Niech się spełni wola moja!

Płomienie strzeliły ku górze i w zimnym złotym świetle poruszyły się cienie, a potem pojawił się obraz. Rowan, z wyrazem strachu na twarzy, w ciemnościach niosła świecę. Poszperała w kuchennych szufladach, mówiąc coś do siebie, jak to miała w zwyczaju, i gwałtownie podskoczyła, gdy kolejne światło błyskawicy wdarło się w nocną ciemność.

No cóż, nie pomyślał o tym i poczuł się niezadowolony z siebie, co rzadko mu się zdarzało. Wysiadło jej światło, jest sama i bardzo się boi. Czyż Belinda nie pouczyła jej, jak należy posługiwać się niedużym generatorem, czy choćby gdzie leży latarka? Albo gdzie się znajdują awaryjne latarnie?

Czy może ją tak zostawić, drżącą i potykającą się co krok? Co, jak podejrzewa, jego wścibska kuzynka z góry przewidywała.

A zatem postara się, by ta kobieta miała jasno i ciepło, i na tym koniec. Szybko, do dzieła!

- To tylko burza, po prostu burza. Nic wielkiego. - Rowan wręcz wyśpiewała te słowa, zapalając **przy tym** kolejne świececzki.

Nie bała się nocy, też mi coś! Ale to były potworne ciemności, a piorun znów uderzył tuż obok, aż zadzwoniły szyby...

Gdyby w chwili, kiedy rozpętała się burza, nie siedziała na zewnątrz, marząc i śniąc na jawie, zdążyłaby rozpaść w kominku. Byłoby ciepło i jasno, po prostu przytulnie i miło. Pod warunkiem, żeby to sobie wmówiła.

A teraz prąd wysiadł, telefon nie działał i wszystko wskazuje na to, że kulminacja burzy nastąpi akurat nad jej ślicznym domkiem.

Przypomniała sobie, że przecież wszędzie wokół są świece, dziesiątki i setki, białe, niebieskie, czerwone, zielone. Można by pomyśleć, że Belinda wykupiła gdzieś cały ich skład. Niektóre były naprawdę śliczne, zdobione dziwnym, symbolicznym ornamentem, aż żal było je zapalać. W efekcie płonęło ich już z pięćdziesiąt, dając dostatecznie dużo światła i wydzielając cudowny, kojący nerwy zapach.

Nagle poczuła coś dziwnego, błyskawicznie się odwróciła - i przeraźliwie wrzasnęła.

Kilka kroków od niej, z rozwianymi od wiatru włosami i błyszczącymi od blasku świec oczyma stał Liam. Rowan upuściła szczapy na stopy ubrane tylko w skarpetki, znów wrzasnęła i ciężko opadła na fotel.

- Zdaje się, że znowu panią przestraszyłem - powiedział swym miękkim i pięknym głosem. - Przepraszam.

- Ja... pan. Boże! Drzwi...

- Są otwarte. - Szybko je zamknął, zostawiając wiatr i deszcz z drugiej strony.

Była przekonana, że uciekając przed piorunami, przekreśliła w zamku klucz, musiała się jednak mylić.

- Pomyślałem, że ta burza może sprawić pani pewne kłopoty. - Podeszedł do Rowan, a w każdym jego ruchu było tyle gracji, jak u tancerza... albo kroczącego wilka. - I jak widzę, miałem rację.

- Prąd wysiadł - wydusiła z siebie.

- Tak, i zimno tu u pani. - Pozbierał rozsypane szczapy i ukucnął przy palenisku. Uznał, że już tyle niespodzianek spotkało ją tego wieczoru, iż nie sprawi jej różnicy, jeśli zatrzyma się dłużej i trochę jej pomoże.

- Potrzebowałam choć trochę światła, żeby napalić w kominku. Belinda ma całą masę świec.

- Oczywiście. - Po chwili trząskał już ogień, błyskawicznie rozprzestrzeniając się ze szczap na duże kawałki drewna. - Zaraz zrobi się ciepło. Z tyłu za domem znajduje się mały generator. Jeśli pani chce, mogę go uruchomić, ale to zajmie trochę czasu.

Światło z kominka igrało na jego twarzy i Rowan nagle zapomniała o burzy i strachu. Zastanawiała się, czy ta masa fantastycznych włosów, które sięgały mu niemal do ramion, jest tak miękka, na jaką wygląda.

Jakim cudem w jej głowie narodził się ten obraz... Liam pochyla się nad nią tak nisko, że jego usta niemal muskają jej wargi... niemal...

- Rowan, pani znowu śni na jawie.

- Och. - Zamrugała oczami, otrząsnęła się. - Przepraszam, to przez tę burzę stałam się taka nerwowa. Może odrobinę wina? - Podniosła się, zaczęła szybko wycofywać się do kuchni. - Mam przyjemne białe włoskie wino, zaraz naleję. To nie potrwa długo.

Prawie pobiegła do kuchni, gdzie pół tuzina świeczek



świeciło na stole. Rany boskie, co się z nią dzieje? Dlaczego w jego obecności tak się płoszy, wręcz głupieje? Do licha, w końcu jest dorosłą i obytą kobietą!

Napełniła kieliszki winem i wzięła je w dłonie. Gdy się odwróciła, histerycznie podskoczyła. Liam stał tuż za nią.

Wino chlusnęło i oblało jej ręce.

- Koniecznie musiał pan to zrobić! - warknęła, lecz w odpowiedzi usłyszała nie wyrazy skruchy, lecz radosny, oszałamiający, promienny śmiech.

- Chyba nie. - Ach, do diabła z tym wszystkim, stwierdził. Należą mu się jakieś drobne przyjemności. Nie odrywając od niej oczu, uniósł jej mokre ręce, schylił głowę i powoli zlizął wino.

Najlepsze co mogła zrobić, to cicho i subtelnie westchnąć.

- Ma pani rację, to bardzo przyjemne wino. - Wziął od niej kieliszek i uśmiechnął się. - Ma pani śliczną twarz, Rowan Murray. Myślałem o tym od chwili, gdy po raz pierwszy panią ujrzałem.

- Naprawdę?

- A czyż mogłoby być inaczej?

Była oszołomiona i aż go kusiło, żeby to wykorzystać, pójść za głosem natury i wziąć to, czego pragnie, a przed czym się wzbrania. Spotkać się ustami, objąć to kruche ciało...

No cóż, w obecnym nastroju na pewno nie poprzestałby na tak prostych i niewinnych igraszkach...

- Przenieśmy się bliżej kominka. - Cofnął się, by ją przepuścić. - Tam jest cieplej.

Poczuła rozchodzący się w środku ból. Taki sam, pomyślała, jak po porannym przebudzeniu, gdy śniła o Liamie.

Przeszła obok niego, weszła do salonu, modląc się, aby wreszcie powiedzieć coś, co nie zabrzmi idiotycznie.

- Jeżeli przyjechała pani po to, by odpocząć i zrelaksować się - zaczął z ledwie słyszalną nutką zniecierpliwienia w głosie - to źle się pani do tego zabrała. Proszę się rozluźnić i uspokoić nerwy. Burza nie potrwa długo, ja też nie będę pani długo męczył.

- Ale ja lubię towarzystwo. Nie przywykłam przebywać sama tak długo.

Usiadła, zdobyła się nawet na uśmiech, zaś on uważnie ją obserwował. Robił to w taki sposób, że pomyślała o...

- Czy nie po to pani tu przyjechała? - Powiedział to, by oderwać jej myśli, zanim zbliży się do czegoś, do czego nie jest przygotowana. - Żeby samotnie spędzać czas?

- Tak, bardzo to lubię, choć na pozór powinno być inaczej. Przez długi czas nauczałam i przywykłam, że koło mnie kręci się dużo ludzi.

- Lubi ich pani?

- Moich studentów?

- Nie, w ogóle ludzi.

- Dziwne pytanie... oczywiście, że lubię. - Lekko się roześmiała i swobodniej rozsiadła się w fotelu, nieświadoma faktu, że poluzowała ramiona. - A pan?

- Niespecjalnie. - Zastanawiając się, wypił łyk wina. - Przeważnie są egoiści i zapatrzeni w siebie. Przy byle okazji ranią się nawzajem, często świadomie... Ze zła czynią cnotę.

- To bardzo skrajna opinia i na szczęście niewielu ją podziela. - Gdy w jego oczach pojawiły się niebezpieczne ogniki, energicznie potrząsnęła głową. - Och, jest pan surowy, a nawet cyniczny. Nie rozumiem takich osób jak pan.

- Bo ma pani romantyczną, a także naiwną naturę... co zresztą przydaje pani wdzięku.

- Niestychane! Proszę mnie oświecić: czy to miał być komplement, czy krytyka? - zapytała rozbawiona. Czuła się już zupełnie swobodnie i nawet się nie spieszyła, gdy Liam usiadł na kanapie tuż przy jej fotelu.

- Prawda może mieć dwa oblicza. - Uśmiechnął się wesoło. - Co pani wykłada?

- Literaturę. I raczej wykładałam.

- Więc stąd te książki. - Cały ich sterta leżała na ławie. Widział także masę książek na kuchennym stole, wiedział również, że są w sypialni na górze.

- Czytanie to jedna z moich największych przyjemności. Uwielbiam przenosić się w inną rzeczywistość.

- Lecz to... - Sięgnął za siebie i wziął z ławy jedną z książek. - Kompendium wiedzy o wilkach, rozwój gatunku, obyczaje, rola w dziejach kultury... Tu nie ma żadnej akcji, tylko suche fakty, prawda?

- Kupiłam ją bez wyraźnego powodu i nawet nie mam pojęcia, kiedy ją zapakowałam, ale cieszę się, że ją wzięłam.

- Swoim zwyczajem wygładziła i poprawiła włosy, które wysunęły się z jej warkocza. - Musiał go pan widzieć. - Wychyliła się do przodu, a jej duże, ciemne oczy wyrażały nieopisany zachwyty. - Odwiedza mnie piękny czarny wilk.

Delektując się winem, patrzył jej prosto w oczy.

- Nie miałem okazji.

- Och, a ja go widuję prawie każdego dnia. Jest wspaniały i wbrew temu, czego można by się spodziewać, nie ucieka przed ludźmi. Przyszedł na polanę tuż przed burzą. Czasami słyszę, jak wyje... przynajmniej tak mi się zdaje. A pan go nie słyszy?

- Mieszkam za blisko morza - odparł. - Wsłuchuję się w nie. Wilk to dzikie stworzenie, Rowan, o czym musiała się pani dowiedzieć ze swojej książki. To także samotnik, chodzący własnymi drogami, do tego najdzikszy ze wszystkich. Nie można się z nim zaprzyjaźnić ani go oswoić.

- Nie zamierzam go oswajać, tylko przyglądamy się sobie nawzajem. - Zerknęła w stronę okna, zastanawiając się, czy wilk znalazł ciepłe i suche miejsce na noc. - One nie zabijają dla sportu - dodała, machinalnie odrzucając warkocz na plecy - ani dlatego, że są złe z natury. Polują, by zdobyć jedzenie. Większość żyje w stadach, w rodzinie. Ochrania swoje młode i... - przerwała, podskakując lekko, gdy oślepiająca błyskawica rozdarła w pobliżu niebo.

- Dzikie zwierzęta bywają gwałtowne i nieprzewidywalne. Musi pani zawsze pamiętać, że one nas tylko tolerują. To prawda, bywają łaskawe, ale częściej są bezwzględne. - Odłożył książkę na bok. - Musi pani uważać i nie przesadzać z poufałością. Nawet wiedząc o nim tak wiele i umiejętnie z nim postępując, nigdy go pani do końca nie zrozumie.

Ocierali się kolanami, siedzieli tak blisko siebie. Czuła jego zapach, męski, ostry, niemal zwierzęcy... naprawdę bardzo niebezpieczny. Jego wargi wygięły się w uśmiechu, gdy pokiwał głową.

- Tak już jest - powiedział półgłosem, odstawił kieliszek i wstał. - Uruchomię generator. Przy elektrycznym świetle poczuje się pani raźniej.

- Tak, chyba ma pan rację. - Podniosła się, zastanawiając się, dlaczego tak mocno bije jej serce. To nie miało żadnego związku z szalejącą na zewnątrz burzą, natomiast bardzo du-

zo, o ile nie wszystko, z tym, co tak nagle rozpętało się w niej samej. - Dziękuję za pomoc.

- Żaden kłopot. - Oby tak było, pomyślał, zaniepokojony stanem swego ducha i myśli. - To zajmie tylko chwilę. - Przelotnie, leciutko musnął palcami wierzch jej dłoni. - To było naprawdę dobre wino - szepnął i udał się do kuchni.

Potrzebowała dziesięciu sekund, żeby odzyskać oddech, opuścić rękę, którą przytknęła do policzka, i pójść za nim. Gdy wchodziła do kuchni, nagle rozbłysły wszystkie lampy, na co Rowan zareagowała pełnym zaskoczenia piskiem. I chociaż natychmiast roześmiała się z samej siebie, nie mogła zrozumieć, jak to jest możliwe, aby człowiek mógł się tak szybko poruszać. W pomieszczeniu nikogo nie było i paliło się światło, zupełnie jakby Liam nigdy tutaj nie zaglądał.

Otworzyła kuchenne drzwi, krzywiąc się, gdy wiatr i deszcz uderzyły ją w twarz. Trochę dygocząc, desperacko wyskoczyła na dwór.

- Liam? - Odpowiedziały jej tylko deszcz i mrok. - Nie odchodź - wyszeptwała, cofając się i opierając o framugę drzwi, gdy deszcz zamoczył jej bluzę. - Proszę, nie zostawiaj mnie samej.

Kolejna błyskawica rozdarła niebo tuż nad lasem... i oświetliła sierść wilka, który w ulewnym deszczu stał u podnóża schodów.

- O Boże! - Po omacku znalazła kontakt i zapaliła latarnię. Stał tam nadal, z błyszczącą od deszczu sierścią, wpatrując się w nią ciepłymi oczami. Zwilżyła wargi, niespiesznie cofając się o krok. - Powinieneś się schować przed deszczem.

Kiedy z gracją wskoczył na ganek, ciarki przeszły jej po

plecach. Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, dopóki, wchodząc do środka, nie otarł się mokrym futrem ojej nogi.

- No proszę. - Trochę drżąca, odwróciła się i popatrzyła na siebie. - A więc mam w domu wilka. Niewiarygodnie pięknego wilka - zamruczała i nie namyślając się długo, zatrzasnęła drzwi. - Hmm, może pójdziemy... - Wykonała bliżej nieokreślony ruch ręką. - Tam. Tam jest ciepło. Będziesz mógł...

Urwała, oczarowana i zbita z tropu, kiedy wilk najzwyczajniej w świecie odwrócił się i pomaszerował do pokoju. Śledziła go wzrokiem, gdy podchodził do paleniska, usiadł przed nim, po czym spojrzął za siebie, jakby czekał na nią.

- Bystry jesteś, nie ma co! - powiedziała półgłosem. - Bardzo bystry. - Podeszła ostrożnie, a on ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku. Usiadła na kanapie. - Należysz do kogoś? - Podniosła rękę i wysunęła palce, nie mogąc się powstrzymać, aby go nie dotknąć. Spodziewała się, że mruknie lub warknie ostrzegawczo, ale kiedy nic takiego nie nastąpiło, położyła lekko rękę na jego łbie. - Nie, jesteś niczyj, sam sobie jesteś panem. Dlatego jesteś taki odważny i piękny.

Kiedy dotykała jego szyi, delikatnieją pieszcząc, zmrużył ślepią. Odniosła wrażenie, że sprawia mu to przyjemność, i uśmiechnęła się do niego.

- Lubisz to? Ja też. Dotykać jest równie przyjemnie, jak być dotykany. Prawdę mówiąc, już od dawna nikt mnie nie dotykał... lecz ty pewnie nie masz ochoty wysłuchiwać historii mojego życia. Bo też nie ma w niej nic interesującego. Gdyby jednak posłuchać twojej... - zadumała się na chwilę - ...to założę się, że mógłbyś opowiedzieć fascynujące historie.

Pachniał lasem, deszczem, dzikim zwierzęciem oraz, co dziwne, czymś... znajomym. Zupełnie już ośmielona, głaskała go obiema rękami po grzbiecie, po bokach, po karku.

- Wyszuszysz się przy ognisku - zaczęła, gdy nagle jej ręka zawisła w powietrzu. Rowan zmarszczyła brwi.

- Wcale nie jest mokry - powiedziała spokojnym tonem.  
- Przyszedł z deszczu, ale nie jest mokry. Jak to jest możliwe? - Zaintrygowana, wyjrzała przez ciemne okno. Włosy Liama były równie czarne jak sierść wilka, ale nie połyskiwały od deszczu ani wilgoci. Tak przecież było!

- Jak to możliwe? Nawet gdyby tu nie przyszedł, tylko przyjechał, musiałby przejść od samochodu do drzwi i...

Urwała myśl, gdy wilk podszedł bliżej i swoim pięknym łbem zaczął obwąchiwać oraz trącać jej udo. Mrucząc z zadowolenia, znowu zaczęła go głaskać, uśmiechając się szeroko, gdy usłyszała dziwny dźwięk, jaki rozległ się z jego paszczy, tak bardzo podobny do ludzkiego, męskiego głosu, wyrażającego absolutną aprobatę.

- Może ty też jesteś samotny.

Usiadła przy nim, szczęśliwa jak nigdy dotąd, wprost upojona cudowną, magiczną chwilą. Burza przesunęła się nad morze, pioruny ucichły, zaś chłoszczące podmuchy deszczu i wiatru straciły na sile.

Nie dziwiła się, gdy wilk wędrował z nią po domu. Uznała za rzecz zupełnie normalną i oczywistą, że to niezwykle zwierzę, księżę okolicznych lasów, towarzyszy jej podczas gaszenia świec i wyłączania światła. Wspiął się z nią po schodach i siedział przy jej boku, kiedy rozpałała ogień w kominu w sypialni.

- Uwielbiam to miejsce - powiedziała cichutko i usiadła

na piętach, by obserwować zapalające się, tańczące płomie-  
nie. - Nawet gdy czuję się samotna, tak jak dzisiaj wieczorem,  
jest mi tutaj dobrze, jakby przyjazd do leśnego domku Belindy  
był nieunikniony i konieczny. - Zmarszczyła brwi w namyśle.  
- Nieunikniony i konieczny... - powtórzyła, zdumiona własnymi  
słowami. - Czyżby naprawdę istniało coś takiego jak przeznaczenie?

Odwróciła głowę i lekko się uśmiechnęła. Patrzyli sobie  
teraz w oczy, jej ciemnoniebieskie, jego ciemnozłote. Ujęła  
dłonią potężną szczękę wilka, pogłaskała i potarła jego je-  
dwabistą szyję.

- Nikt ze znajomych by mi nie uwierzył, gdybym mu  
opowiedziała, że siedziałam w leśnej chacie w Oregonie  
i rozmawiałam z wielkim, czarnym i wspaniałym wilkiem.  
A może ja tylko śnię na jawie? To mi się często zdarza - do-  
dała, wstając. - Może wszyscy mają rację, mówiąc, że za  
często i za dużo fantazjuję...

Podeszła do komody i wyjęła z szuflady piżamę.

- To żałosne, że najciekawsze i najwspanialsze przygody  
przeżywam w snach. Tak nie powinno być i bardzo chcę to  
zmienić. Co wcale nie znaczy, że w ramach terapii natych-  
miast zacznę się wspinać po górach lub skakać z samolotu.

Przestał słuchać, choć dotąd chłonał wszystko, co mówi-  
ła.. lecz teraz, wciąż snując swój monolog, Rowan zdjęła  
przez głowę jasnogranatową dresową bluzę i zaczęła rozpinąć  
kraciatą koszulę, którą miała pod spodem.

Zupełnie nie słyszał już jej słów, bo zdjęła koszulę i zaczę-  
ła składać bluzę, mając na sobie jedynie biały stanik i dżinsy.

Była nieduża i smukła, o mlecznej karnacji. Dżinsy trochę  
opadały jej w talii, a gdy jej palce sięgnęły do guzika, męż-



czyzna ukryty w wilku zagotował się cały i sprężył. Zawrzała w nim krew, a puls zabił szybciej, gdy Rowan swobodnym ruchem zsunęła spodnie.

Wąziutki skrawek białego materiału nieco zsunął się po jej biodrach. Tak bardzo pragnął całować ją i tulić, poznać smak jej skóry, zgłębić wszystkie tajemnice tego cudownego ciała...

Usiadła i ściągnęła skarpetki, potrząsając stopami i uwalniając się do końca z dżinsów, w ten sposób omal nie doprowadzając go do szaleństwa.

Niski pomruk, który wydobył się z jego gardła, gdy rozpięła stanik w niewinnym snptizie, przeszedł nie zauważony dla nich obojga. A kiedy sobie wyobraził, że kładzie ręce na małych, białych piersiach, muskając kciukami ich jasnoróżowe słodkie, tak delikatne i czułe zwieńczenia, poczuł, że przestaje nad sobą panować.

Pochylił głowę i zaczął przesuwać się ku Rowan...

Nagły, gwałtowny błysk pioruna poderwał ją. Wydała stłumiony krzyk.

- Boże! Chyba burza wraca. Myślałam ... - przerwała w pół zdania, gdy spojrzała przed siebie i zobaczyła jego złote, błyszczące ślepie. Instynktownie skrzyżowała ręce na gołych piersiach, pod którymi jej serce skakało jak zajac.

Ma zupełnie ludzkie oczy, pomyślała w panice. Jakby były głodne... Dlaczego nagłe poczułam się jak Czerwony Kapturek? zapytała samą siebie. Starła się jakoś opanować rozdygotane nerwy. To przecież nie ma sensu! próbowała bagatelizować.

- Dziewczyno, weź się w garść! - powiedziała stanowczo, ale jej głos załamał się, gdy bowiem chwyciła górę

piżamy, wilk błyskawicznie chwycił zębami za rękaw i wyrwał bluzę z rąk Rowan.

Zaśmiała się, najpierw niepewnie, a potem donośnie. Złapała kołnierz piżamy i mocno pociągnęła. Ta szybka, nieoczekiwana szarpanina jeszcze bardziej ją rozśmieszyła.

- Chcesz się bawić? - zapytała. Byłaby ślepa, gdyby nie zobaczyła wesołych ogników w fascynujących oczach dra pieznika. - Dopiero ją kupiłam. Może nie jest za piękna, ale za to ciepła, a tutaj noce są chłodne. No, już, oddaj mi ją, i to zaraz!

Natychmiast jej posłuchał, a ona poleciała dwa kroki do tyłu, zanim złapała równowagę. Cudownie naga, z wyjątkiem nad wyraz skąpego trójkątka na biodrach, popatrzyła na niego przez zmrużone oczy.

- Prawdziwy żartowniś z ciebie! - Podniosła do góry piżamę, szukając rozdarć albo śladów zębów, ale nic nie znalazła. - Dobre i to. Przynajmniej jej nie zjadłeś.

Przyglądał się, gdy ubierała się i zapinała guziki. Nawet to, w jaki sposób brzeg wzorzystej piżamy muskał jej uda, było przesycone nieświadomym, naturalnym erotyzmem. Zanim wciągnęła dół, pozwolił sobie na chwilę upojonej rozkoszy, przechyliwszy bowiem łeb, przesunął językiem po jej nogach, od kostki aż po wewnętrzną stronę kolana.

Zachichotała i pochyliła się, żeby go podrapać za uchem, jakby był udomowionym psem.

- Ja też cię lubię. - Po nałożeniu spodni rozplotła to, co pozostało z jej warkocza. Gdy sięgnęła po szczotkę, wilk podszedł do łóżka, wskoczył na nie i wyciągnął się w nogach.

- Och, co to, to nie! - Rozbawiona, szczotkując wciąż

włosy, odwróciła się w jego kierunku. - Naprawdę nie pozwalam. Będziesz musiał stamtąd zejść.

Popatrzył na nią i nawet nie mrugnął okiem, co więcej, mogłaby przysiąc, że przekornie się uśmiechnął. Parsknęła z udawanym oburzeniem, odrzuciła do tyłu włosy, odłożyła szczotkę i podeszła do łóżka. Wytrenowanym głosem nauczycielki powtórnie kazała mu zejść i jednoznacznie wskazała na podłogę.

Tym razem wiedziała, że się uśmiechnął.

- Nie będziesz spać w moim łóżku. - Wyciągnęła rękę, by go zrzucić na dół, gdy jednak obnażył zęby, chrząknęła tylko. - No dobrze, pozwalam, ale tylko na tę jedną noc. Co mi szkodzi? - próbowała ratować swój autorytet.

Ostrożnie, nie spuszczając wilka z oczu, wsunęła się pod puchową kołdrę. A on, jakby robił tak od lat, po prostu sobie leżał na jej łóżku, wtuliwszy pysk między przednie łapy. Wzruszyła ramionami, w ten sposób komentując niezwykle zachowanie władcy dzikich lasów, a potem szybkim ruchem sięgnęła po okulary i książkę. Zadowolona, ułożyła poduszki jedną na drugiej i zabrała się za lekturę.

Po chwili materac poruszył się, a wilk położył się u jej boku, kładąc łeb na jej podołku. Nie zastanawiając się, Rowan pogłaskała go i zaczęła czytać na głos.

Po kwadransie kolejny raz zasnęła z książką w ręku.

W powietrzu zadrżało, gdy wilk na powrót stał się mężczyzną. Liam dotknął palcem czoła Rowan.

- Śnij, dziewczyno - powiedział szeptem, przerywając, gdy poczuł, że zasypia jeszcze głębiej. Wyjął jej książkę, zdjął okulary i położył na stoliku, po czym wygodnie ją ułożył, podnosząc głowę i wyjmując jedną z poduszek.

- Musisz co rano budzić się zupełnie sztywna i połamana - mruknął. - Przecież śpisz na siedząco. - Musnął ręką jej policzek i westchnął.

Jej zapach, jedwabisty, kobiecy i nadzwyczaj subtelny, przyprawiał go o zawrót głowy, a każdy spokojny oddech, dobywający się z pełnych i rozchylonych warg, był jak słodkie, pełne pokusy zaproszenie.

- Do diabła, Rowan, leżysz ze mną w łóżku, deszcz bije o dach, a ty swoim cichym, nieco afektowanym głosem czytasz mi Yeatsa. Czy mogę się temu oprzeć? Prędeż czy później będę cię miał. Im później, tym lepiej dla nas obojga... ale już dzisiaj nie odejdę z niczym.

Ujął jej dłoń, splótł z nią palce i zamknął oczy.

- Pójdź za mną w jeden sen. Bowiem sen nie jest teraz tym, czym się wydaje. Daj mi to, czego pragnę, i weź to, co możesz wziąć. Niech się spełni wola moja.

Westchnęła i poruszyła się. Wolne ramię podniosła nad głowę i w drżącym oddechu rozchyliła wargi, a Liam zdawał się współ z nią przeżywać oniryczne i pełne tajemnej magii doznania miłosne. Ich dusze zespoliły się w świecie, gdzie nie istnieją żadne zakazy ani ograniczenia, którymi tak tchórzliwie obwarowali się ludzie, nad cudowną wolność serc i ciał stawiając bezpieczną, niweczącą prawdziwe szczęście niewolę.

Pozwolił, by Rowan poznała swoje prawdziwe pragnienia.

Czuła go, ten piżmowy, na wpół zwierzęcy zapach, który już nieraz podniecał ją w snach. Obrazy mieszały się i zlewały, przenikając ją pożądaniem. Wyszepiała jego imię i otworzyła się na niego.

Wspomagana jego żarliwymi marzeniami, trwała tak nie-

spokojna, spragniona, drżąca, by po chwili rozpuścić się w niepowtarzalnej rozkoszy. Usłyszała, jak spokojnie i czule wymówił jej imię. Pożądanie osiągnęło swój zenit i w duchowej sferze wskazało ciało, czego na jawie powinno pragnąć, nie zaś tchórzliwie cofać się przed tym, co jedynie prawdziwe i w ludzkiej mierze nieskończone.

Usiadł, trzymając nadal jej ręce. Wsłuchiwał się w deszcz i w delikatny, równy oddech Rowan. Otworzył oczy. Powrót do realnego świata był bolesny. Liam rozpaczliwie pragnął tej kobiety, musiał jednak zwalczyć dławiącą pokusę, by położyć się przy niej, wziąć ją w ramiona, delikatnymi pocałunkami przywołać z krainy snu, a potem...

Gwałtownie odrzucił do tyłu głowę - i zniknął.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziła się wcześniej, cudownie zrelaksowana, dziwnie roziskrzona i przeniknięta rozkosznym ciepłem. Spokój, jasność umysłu i pogoda ducha towarzyszyły jej od rana. Była już pod prysznicem, gdy nagle wszystko sobie przypomniała. Zakłęta pod nosem, wyskoczyła z kąpeli i ociekając wodą, chwyciła ręcznik, by biegiem wrócić do sypialni.

Łóżko było puste, również przed wygaszonym, zimnym paleniskiem nie było pięknego wilka. Popędziła na dół i przeszukała cały dom, zostawiając mokre ślady.

Choć przez otwarte kuchenne drzwi wpadało chłodne poranne powietrze, mimo to wyszła na zewnątrz i uważnie przypatrzyła linię lasu.

Jak on wyszedł - i dokąd pobiegł? zastanawiała się. A przede wszystkim, odkąd to wilki otwierają sobie drzwi?

W żaden sposób nie potrafiła tego zrozumieć, lecz nie dopuszczała myśli, że wszystkie tak wyraziste obrazy były jedynie wytworem jej rozedrganej wyobraźni. Gdyby tak było, znaczyłoby to, że po prostu zwariowałam, pomyślała, na wpół śmiejąc się do siebie, i ogarnięta chłodem szybko wróciła do domu.

Wilk był w jej domu. Siedział z nią, został na noc, a nawet spał w łóżku. Dokładnie pamięta dotyk jego sierści, zapach deszczu i lasu, który przywędrował wraz nim, wyraz jego

oczu, a także ciepło i prawdziwą radość, jaką poczuła, gdy położył łeb na jej podołku.

Jakkolwiek niezwykły był ten wieczór, to przecież wszystko to miało miejsce. Jakkolwiek dziwne było jej zachowanie wobec groźnego drapieżnika, wszystko to zdarzyło się naprawdę.

Gdyby miała trochę oleju w głowie, zrobiłaby kilka zdjęć.

Aby czegoś dowieść? Pochwalić się przed kimś? Nie, uznała szybko, ten niezwykły wilk jest jej osobistą i prywatną sprawą. Nie zamierza z nikim się nim dzielić.

Podśpiewywała i śmiała się radośnie, od dawna nie była tak szczęśliwa i pełna energii. Czyż nie po to tu przyjechała? pomyślała, nadstawiając twarz pod prysznic i puszczając strumień gorącej wody. Przecież miała odkryć siebie, zrozumieć, jaka droga może doprowadzić ją do szczęścia. Jeśli miałyby to być burzliwa noc spędzona z wilkiem, to co z tego?

- No i wytłumacz to komuś, Rowan. - Śmiejąc się do siebie, wytarła ciało ręcznikiem. Podśpiewując, zaczęła usuwać parę z lustra i uważnie spojrzała na swoje zamglone odbicie.

Czy nie wyglądam inaczej? pomyślała, nachylając się bliżej, by przestudiować swoją twarz, blask skóry, połysk mokrych włosów, a przede wszystkim tak bardzo błyszczące oczy.

Jak to się stało? Podniosła rękę, z zaciekawieniem przesuwając palce wzdłuż twarzy.

Sny, gorące, namiętne i przyprawiające o dreszcze. W jej umyśle, a także w jej ciele rozbłysły teraz kolory, pojawiły się kształty, tak bardzo zdumiewające i niezwykle... erotycz-

ne. Dłonie na jej piersiach... usta miażdżące jej wargi, choć nigdy tak naprawdę ich nie dotykające.

Zamykając oczy, upuściła ręcznik i przebiegła rękami wokół wzdłuż ciała. Próbowwała skoncentrować się na tym, dokąd zawędrowała we śnie.

Smak męskiej skóry, jej gorący dotyk na ciele. Pożądanie, spełniające się i spełniające, tak piękne, że aż przyprawiające o łzy.

W całym swoim życiu nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego, więc w jaki sposób zawędrowało to do jej snów?

I dlaczego poszła spać z wilkiem, a śniła o mężczyźnie?

O Liamie.

Wiedziała, że to był Liam, jeszcze czuła kształt jego warg na swoich ustach. Ale jak to jest możliwe? zastanawiała się, przesuwając koniuszkiem palca po ustach. Skąd to niezbite przekonanie, że wie, jak wyglądałby ich pocałunek?

- Ponieważ tego chcesz - wyszeptała, otwierając oczy, żeby znowu popatrzeć na ich odbicie w lustrze. - Ponieważ pragniesz go, a jeszcze nigdy dotąd nikogo nie pożądałaś w taki sposób. I ponieważ, Rowan, ty kretynko, nie masz najmniejszego pojęcia, co zrobić, żeby to się stało na jawie. Więc tylko śnisz o tym. Sięgnij po podręcznik psychologii, przypomnij sobie podstawowe wiadomości...

Nie mając pewności, czy powinna się śmiać, czy też niepokoić swoim stanem, ubrała się i zeszła na dół, by zaparzyć poranną kawę. Otulona w ciepły sweter, otworzyła szeroko okna, by wpuścić chłodne i cudownie rześkie, jak to po burzy, powietrze.

Bez entuzjazmu pomyślała o płatkach zbożowych, grzance i jogurcie. Mimo że dochodziła zaledwie ósma rano, miała



ochotę na ciasteczka z czekoladowymi wiórkami. Odrzuciła tę pokusę, bo w rażący sposób łamała jej dotychczasowe obyczaje, posłusznie otworzyła kredens, żeby wyjąć płatki - i natychmiast z powrotem zatrzęsnęła drzwiczki.

Skoro ma ochotę na ciasteczka, nie odmówi ich sobie. Z szelmowskim uśmiechem i błyskiem w oku zaczęła przygotowywać potrzebne składniki. Wysypała mąkę i cukier na kuchenny blat, a potem energicznie je wymieszała. Nie było nikogo, kto by ze zgorzeniem patrzył, jak zlizuje z palców ciasto. Nikogo, kto by ją w grzeczny sposób upomniał, że należy sprzątać po sobie po każdym etapie pracy.

Narobiła potwornego bałaganu.

Podsakując z niecierpliwości, czekała na pierwszy wypiek.

- No już, szybciej. Muszę zjeść choćby jedno. - W tej samej chwili, kiedy zabrzączał kuchenny budzik, wyciągnęła blachę, rzuciła ją na kuchenkę i chwyciła pierwsze ciasteczko. Zaczęła na nie dmuchać i przerzucać z ręki na rękę, mimo to, gdy je wreszcie ugryzła, błyszcząca czekolada sparzyła ją w język. Jednakże, przewracając teatralnie oczami, z ogromną radością przełknęła gorący kęs.

- Dobra robota, Rowan, świetnie się spisałaś. No, to jeszcze jedno, na zdrowie.

Nim dopiekła się druga porcja, zjadła dwanaście sztuk.

Totalna rozpusta, degrengolada i dziecinada! A przy tym jakże cudowne uczucie...

Gdy zadzwonił telefon, zamykała w piecyku kolejną blachę, musiała więc podnieść słuchawkę zapaćkanymi od ciasta palcami.

- Halo?

- Rowan? Dzień dobry.

Przez chwilę ten głos nic jej nie mówił, po czym, czując się jak winowajca, poznała, że to Alan.

- Dzień dobry.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

- Nie, skądże. Już od dobrej chwili jestem na nogach. Właśnie... - Uśmiechnęła się szeroko i sięgnęła po następne ciasteczko. - Właśnie jem śniadanie.

- Cieszę się, że to słyszę. Zwykle jesz za mało.

Wsunęła całe ciasteczko i mówiła z pełnymi ustami.

- Nie tym razem. Może to górskie powietrze... - udało się jej przełknąć kolejne ciastko - ..wzmaga mój apetyt.

- Nie poznaję cię.

- Naprawdę? - Nie jestem sobą, chciała powiedzieć.

- Czuję się znacznie lepiej. I nie zamierzam na tym poprzestać.

- Masz taki nieswój głos. Dobrze się czujesz?

- Doskonale, po prostu cudownie. - Jak ma wytłumaczyć temu solidnemu i poważnemu mężczyźnie, że tańczyła w kuchni, zajadając się ciasteczkami, oraz że spędziła wieczór z wilkiem i miała erotyczne sny o mężczyźnie, którego ledwie zdążyła poznać?

I że za nic nie wyrzekłaby się tych doznań...

- Dużo czytam - powiedziała zamiast tego - oraz chodzę na długie spacery. Trochę też szkicuję. Już prawie zapomniałam, jaką to może sprawiać radość. Jest cudowny poranek z niewiarygodnie niebieskim niebem.

- Wysłuchałem wczoraj wieczorem komunikatu o pogodzie na twoim terenie. Mówili o burzach z groźnymi piorunami. Próbowałem się dodzwonić, ale linia była uszkodzona.

- Tak, mieliśmy tu solidną burzę. Może dlatego wszystko dzisiaj tak fantastycznie wygląda.

- Niepokoiłem się, Rowan. Gdyby teraz nie udało mi się z tobą połączyć, poleciałbym do Portland, a stamtąd wynająłbym samochód.

Na myśl o tym, że Alan mógłby wtargnąć na teren jej magicznej krainy, ogarnęła ją panika. Kosztowało ją sporo wysiłku, żeby nie dać tego po sobie poznać.

- Och, Alanie, nie ma najmniejszego powodu do niepokoju. Naprawdę mam się świetnie, a burza była po prostu fascynująca. Siedziałam w domu i za szybą rozgrywał się niezwykle spektakl. Poza tym mam tutaj awaryjny generator.

- Trudno mi się pogodzić z myślą, że jesteś tam sama, w jakimś prymitywnym leśnym szałasie, zagubiona na końcu świata. A jeśli się skaleczysz albo w ogóle gdy stanie się coś złego, na przykład zachorujesz albo złapiesz gumę?

Poczuła, jak z niej samej stopniowo ulatuje powietrze. Jeszcze chwila, a zupełnie oklapnie. Podobnie jak jej rodzice powtarzał zawsze to samo, tym swoim troskliwym, a zarazem nieco zawiedzionym tonem.

- Alanie, to jest prześliczny, solidny i przestronny domek, a nie żaden szałas. Do najbliższego miasteczka mam niecałe dziesięć kilometrów, więc wcale nie jestem zagubiona gdzieś na końcu świata. Gdybym się skaleczyła lub zachorowała, po prostu udam się do lekarza, a koło też potrafię zmienić.

- Jednak nadal w pobliżu ciebie nie ma nikogo, Rowan, a jak dowiodła ostatnia noc, łatwo możesz zostać odcięta od świata.

- Telefon działa teraz bez zarzutu - powiedziała przez zaciśnięte zęby - a w samochodzie mam telefon komórkowy.

Poza tym wydaje mi się, że jestem nowoczesną i inteligentną osobą, która na dodatek cieszy się doskonałym zdrowiem i ma dwadzieścia siedem lat, a jedynym i wyłącznym celem mojego przyjazdu do Oregonu było właśnie to, że bardzo potrzebuję samotności.

Przez chwilę panowała cisza, na tyle długa, aby dotarło do niej, iż zraniła uczucia swojego narzeczonego. Natychmiast pogrążyła się w poczuciu winy.

- Alanie...

- Miałem nadzieję, że będziesz gotowa do powrotu do domu, ale, jak widzę, pomyliłem się. Tęsknię za tobą, Rowan, podobnie jak twoja rodzina. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

- Przepraszam. - Ile jeszcze razy będzie musiała wypowiedzieć to słowo? zastanawiała się, przyciskając palcami skronie, gdzie pojawił się tępy ból. - Nie miałam zamiaru być opryskliwa. Zdaje się, że przyjęłam pozycję obronną. Nie, nie jestem gotowa do powrotu. A jeśli chodzi o rodziców, to powiedz im, że zadzwonię dzisiaj wieczorem i że mam się dobrze.

- Będę się dzisiaj widział z twoim ojcem. - Znowu mówił oziębłym głosem, co czynił zawsze, gdy chciał jej dać do zrozumienia, że czuje się bardzo dotknięty. - Powiem mu. Odezwij się.

- Oczywiście, że się odezwę. Miło, że zadzwoniłeś. Pod koniec tygodnia napiszę do ciebie długi list.

- Bardzo bym się ucieszył. Do zobaczenia, Rowan.

Jej radosny nastrój zniknął bezpowrotnie. Odłożyła słuchawkę, odwróciła się i popatrzyła na straszny bałagan w kuchni. Traktując to jako karę, posprzątała i wyszorowała każdy milimetr, po czym włożyła ciasteczka do plastikowego pojemnika.

- No, nie, dlaczego mam się tym wszystkim zadrećzać? Nie zgadzam się na to! - Otworzyła z hukiem drzwi kredensu, wyjęła mniejszy pojemnik i przełożyła do niego połowę ciasteczek.

Szybko, żeby się nie rozmyślić, nałożyła lekką kurtkę i wsuwając pojemnik pod pachę, wyszła z domu.

Nie miała pojęcia, gdzie szukać domku Liama, wiedziała tylko, że znajduje się blisko morza. Dobrze byłoby odszukać to miejsce, pomyślała, tak na wszelki wypadek, bo w razie nagłej potrzeby... Przespaceruje się, a jeżeli go nie znajdzie... No cóż, stwierdziła, potrząsając ciasteczkami, przynajmniej po drodze nie umrze z głodu.

Ruszyła w drogę. Śpiewały ptaki, szumiały drzewa, słodko pachniały sosny. Tam gdzie słońcu udało się przedrzeć, pocętkowane promienie tańczyły na leśnej ściółce i roziskrzały wodę strumienia.

Im dalej szła w las, tym szybciej wracał jej humor. Przystanęła na chwilę, by zamknąć oczy i poczuć, jak wiatr rozwiewa jej włosy i chłoszcze policzki. Czy można to wszystko wytłumaczyć takiemu człowiekowi, jak Alan? zastanawiała się. Mężczyźnie, dla którego każda potrzeba musi być logicznie uzasadniona, a każde posunięcie racjonalne i oparte na solidnych podstawach.

Czy mogłaby sprawić, by on lub ktokolwiek ze świata, od którego uciekła, zrozumiał, co to jest szaleńcza tęsknota za czymś tak niepraktycznym jak śpiew drzew, zapach rześkiego powietrza i czysty smak wody, a także spokój wynikający z samotnego obcowania z tajemniczą i tętniącą życiem naturą?

- Nie zamierzam tam wracać. - Te słowa, które stanow-

czym głosem wypowiedziała do siebie, zdumiała ją i sprawiły, że gwałtownie otworzyła oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że oto samodzielnie podjęła wreszcie jakąś decyzję, przy tym dotyczącą czegoś niesłychanie ważnego. Usłyszała nagle, że z jej gardła wydobywa się... chyba triumfalny... śmiech.

Nie zamierzam wracać - powtórzyła. - Nie wiem, dokąd się udam, ale tam na pewno nie wrócę.

Znów się zaśmiała, i w szaleńczym tempie zawirowała radosnym tańcu, po czym żwawym krokiem ruszyła ścieżką, by na rozstaju skręcić w prawo. Kątem oka dostrzegła coś białego. Odwróciła się i otworzyła szeroko usta na widok białej łani.

Przyglądały się sobie, a między nimi rwał i pieniał się strumień - łania o spokojnych złocistych oczach i o skórze tak białej jak obłok, oraz kobieta, na której twarzy malowały się jednocześnie olśnienie i niedowierzenie.

Urzeczona Rowan postąpiła dwa kroki naprzód. Łania stała nieruchoma, elegancka jak rzeźba z lodu. Po czym, podnosząc do góry głowę, odwróciła się i płynnym ruchem skoczyła między drzewa. Bez chwili wahania, przeskakując po wypolerowanych skałach jak po kamiennych stopniach, Rowan przebiegła przez strumień. Od razu dostrzegła ścieżkę, a potem łanię, teraz wyglądającą jak rozmazana, skacząca biała plama.

Popędziła za nią, lecz łania wciąż była przed nią, migając lśniąca bielą i dudniąc kopytami po ubitej drodze.

Wkrótce Rowan znalazła się na idealnie okrągłej polanie, otoczonej majestatycznymi drzewami. W jej środku znajdowało się drugie koło, utworzone z ciemnoszarych kamieni, z których najkrótsze miały długość jej ramienia, a najwyższe przerastały ją.

Oszołomiona, wyciągnęła rękę i zbliżyła koniuszki palców do powierzchni najbliższego kamienia. Mogłaby przysiąc, że poczuła wibrację, podobną do szarpnięcia strun harfy... i w jakiejś tajemnej części świadomości usłyszała współgrającą z nią nutę.

Taneczny kamienny krąg w Oregonie? Nie, to wykluczony, stwierdziła. A jednak był tutaj i musiał powstać niezbyt dawno, bo gdyby miał historyczną wartość, pisano by o nim, naukowcy by go badali, a turyści odwiedzali.

Zaciekawiona, weszła między między dwa kamienie i natychmiast się cofnęła. Zdawało się jej, że w środku drży powietrze, jest inne, bogatsze światło, a szum morza bliższy, niż zdawał się jeszcze przed chwilą.

Przekonywała siebie, że jest jest kobietą rozumną, nie powinna więc wierzyć w takie bzdury... nie ma przecież żywych, wibrujących i świecących kamieni... a jednak lepiej będzie, gdy obejdzie to miejsce.

W pół drogi od kręgu, na wąskiej, ocienionej ścieżce wśród drzew, czekała na nią łania. Spojrzała na Rowan jakby ze zrozumieniem, a także radością, zanim z wdziękiem skoczyła przed siebie.

Szybko idąc i biegnąc za nią, Rowan straciła orientację w terenie. Dochodził do niej dźwięk morza, ale z której strony? Tego nie potrafiła ustalić. Ścieżka skręciła gwałtownie, zwęziła się, aż w końcu zniknęła zupełnie. Rowan wdrapała się na powaloną kłodę, ześlizgnęła po jej pochyłości i powędrowała dalej, zagłębiając się w gęste cienie podobne do wieczornego mroku.

Gdy ścieżka urwała się raptownie, pozostawiając ją w otoczeniu drzew i gęstych krzewów, wyzwalała siebie od idiotek.

Odwróciła się, by powrócić na poprzednią drogę, gdy nieoczekiwanie ujrzała rozwidlający się dukt. Za nic nie mogła sobie przypomnieć, z której strony przyszała.

I wtedy znowu ujrzała jakiś migający, biały kształt. Mocno podekscytowana, Rowan zaczęła przedzierać się przez krzaki, torując sobie drogę i wyplątując się z gęstych i kłujących pnących roślin. Poślizgnęła się, z trudem złapała równowagę. Wreszcie, potykając się, błędząc i klnąc na całego, wydostała się z gąszczu drzew.

Domek stał blisko klifów, oparty o skały, a z pozostałych trzech stron otoczony był drzewami. Z komina dobywał się kłębiasty dym, unoszony przez wiatr i rozplływający się na niebie.

Odgarnęła włosy i starła kropelkę krwi, ślad po ukłuciu kolcem. Chatka była mniejsza od domku Belindy i zbudowana z kamienia, a nie z drewna. W słońcu mika błyszczała jak diament. Przestronny ganek nie był kryty. Z przeszklnych drzwi na piętrze wychodziło się na malutki, wdzięczny kamienny balkonik.

Na ganku stał Liam, z kciukami zaczepionymi o przednie kieszenie džinsów, w czarnym swetrze z podwiniętymi do łokci rękawami. Nie wyglądał na uszczęśliwionego widokiem niespodziewanego gościa.

Jednak na przywitanie pokiwał głową i powiedział:

- Wejdz, Rowan, zapraszam na herbatę.

Nie czekając na jej odpowiedź, wszedł do środka, pozostawiając za sobą szeroko otwarte drzwi. Kiedy podeszła bliżej, usłyszała muzykę: dźwięki piszczałek i strun łączyły się w pełną smutku melodię.

Część mieszkalna domku wydała się większa, niż się spo-



dziewała, pomyślała jednak, że jest to złudzenie wywołane bardzo skąpym umeblowaniem, stał tu bowiem tylko prosty, szeroki fotel i długa sofa, obite ciepłą, rdzawą tkaniną. W palenisku, obramowanym matowym szarym łupkiem, płonął ogień. Ozdobnym akcentem kominka był nie obrobiony zielony kamień, duży jak ludzka pięść, a także wyrzeźbiona w alabastrze figurka nagiej i szczupłej jak trzcina kobiety, stojącej z uniesionymi ramionami i z głową odrzuconą do tyłu.

Rowan chciała podejść bliżej i uważniej przyjrzeć się twarzy, lecz uznała takie zachowanie za zbyt obcesowe, więc udała się na tył domu, gdzie w małej, schludnej kuchni zastała Liama. W czajniku gotowała się już woda, stały też przygotowane żółte jak słońce, śliczne porcelanowe filiżanki.

- Wcale nie byłam pewna, czy pana znajdę - zaczęła, po czym, gdy odwrócił się od pieca i spojrzał na nią tym swoim przykuwającym wzrokiem, zgubiła wątek.

- Naprawdę?

- Tak, to znaczy miałam nadzieję, że mi się to uda, ale... nie byłam pewna. - Dlaczego jest aż tak bardzo zdenerwowana? Powinna nad tym zapanować! - Upiekłam ciasteczka. Przyniosłam trochę, żeby podziękować panu za wczorajszą pomoc.

Uśmiechnął się lekko i nalał wrzątek do żółtego dzbanka.

- Jakie? - zapytał, mimo że dobrze to wiedział. Poczuli ich zapach, poczuł też Rowan, zanim jeszcze wyszła z lasu.

- Czekoladowe. - Zdobyła się na uśmiech. - Zna pan lepsze? - Pośpiesznie otworzyła pojemnik. - Naprawdę są wymśnienite. Zjadłam już ich co najmniej dwa tuziny.

- Więc proszę usiąść. Powinna je pani popić herbatą.

Musiała pani nieźle zmarznąć, błędząc i nadkładając drogi. Ostro dziś wieje.

- To prawda. - Usiadła przy niedużym kuchennym stole, w sam raz na dwie osoby. - Nie mam nawet pojęcia, od jak dawna tak krążę - zaczęła, przeczesując palcami zmierzwiowane włosy, gdy tymczasem on stawiał dzbanek na stole. - Straciłam orientację przez... - urwała, gdy delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Podrapała pani sobie twarz - powiedział to łagodnie, i ciepłym, poufałym ruchem zdjął na palec maleńką kropelkę krwi.

- Och, musiałam gdzieś się zaczepić. To te kolce. - Ztraciła się w jego oczach, mogłaby się w nich zatopić. Chciała tego.

Jeszcze raz dotknął jej twarzy i usunął mały kolec, którego nie zauważyła, tak bardzo była oszołomiona.

- Gdy była pani w lesie, coś rozproszyło pani uwagę - powiedział, odsuwając się do tyłu, by potem usiąść naprzeciw niej.

- Aha... tak. Biała łania.

Nalewając herbatę, uniósł brwi.

- Biała łania? Szła pani jej śladem, Rowan?

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Biała łania, biały ptak, biały koń... To tradycyjny symbol w literaturze, oznaczający pogoń za czymś, co nieznanne. Sądzę, że był to dość łagodny rodzaj pościgu, ponieważ szukałam pana... ale ja ją naprawdę widziałam.

- Nie kwestionuję tego - powiedział z pewną tkliwością. Jego matka uwielbiała tradycyjne symbole.

- Pan ją widział?

- Tak. - Podniósł filiżankę do ust. - Choć już dość dawno temu.

- Prawda, że piękna?

- O. tak, bardzo piękna. Rozgrzej się, Rowan. Jesteś drobna i krucha, możesz się przeziębic.

- Wychowałam się w San Francisco, więc przywykłam do chłódów. Najważniejsze, że ją widziałam. Nie mogłam się oprzeć, żeby za nią nie pobiec, i wylądowałam na polanie z kamiennym kręgiem.

W jego oczach pojawił się błysk, stały się uważne.

- Zaprowadziła tam panią?

- Sądzę, że można to tak ująć. Zna pan to miejsce? Nie spodziewałam się, że zastanę tu coś takiego. Na ogół kamienne kręgi kojarzą się z Irlandią, z Wielką Brytanią, zwłaszcza z Walią lub z Kornwalią, ale nie z Oregonem.

- Można je spotkać wtedy, kiedy są potrzebne... gdy bardzo się tego chce. Weszła pani do środka?

- Nie. Może to niemądre, ale trochę się przestraszyłam, więc obeszłam je dookoła. I wtedy już na dobre się pogubiłam.

Wiedział, że powinien poczuć ulgę, tymczasem był rozczarowany. Ale oczywiście, był świadomy faktu, że gdyby tam weszła natychmiast dowiedziałaby się o tym.

- Na szczęście pani tutaj dotarła.

- Wszystko wskazywało jednak na to, że jednak się zgubiłam. Ścieżka zniknęła i nie wiedziałam, w którą mam iść stronę. Pewnie mam słabą orientację w terenie. Wspaniała herbata - zauważyła. Była gorąca, mocna i aksamitna, miała też jakiś nieznaną, cudowny i słodki posmak.

- Nasza tradycyjna rodzinna mieszanka - powiedział,

nieznacznie się uśmiechając, po czym spróbował jedno z jej ciasteczek. - Dobrze. Rowan, czy to znaczy, że pani gotuje?

- Tak, ale efekty bywają, jak by to powiedzieć, różne.  
- Wróciła jej poranna wesołość i aż perliła się w jej głosie.  
- Dziś rano udało się. Podoba mi się pański domek. Jest trochę jak z książki, z tymi klifami i morzem z tyłu, i błyszczącymi w słońcu kamieniami.

- Odpowiada moim potrzebom. Jak dotąd.

- A widoki... - Wstała, żeby podejść do okna nad zlewem, i aż jej dech zaparło na widok klifów. - Niesłychane. Wyobrażam sobie, że podczas takiej burzy jak wczorajsza muszą wyglądać niesamowicie. Jakby ktoś rzucił czary.

Rzucił czary, pomyślał, a znając skłonność swojego ojca do manipulowania pogodą w zależności od potrzeby, uznał, że to określenie idealnie pasuje do wczorajszej burzy.

- A dobrze spałaś, Rowan?

Nagle zrobiło jej się gorąco. Za żadne skarby nie wyjawia mu, że jej się śnił i że się z nią kochał.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek tak dobrze spała.

Zaśmiał się, wstał z miejsca.

- Pochlebia mi pani. - Widział, jak kurczą się jej ramiona.  
- Nie wiedziałem, że moje towarzystwo tak panią zrelaksuje.

- Hm. - Próbując się otrząsnąć z uczucia, wokół którego krążyły jej myśli, a które on tak dobrze znał, zaczęła się odwracać. Dostrzegła otwarte drzwi, a za nimi nieduży pokój, w którym na biurku paliło się światło i pracował lśniący czarny komputer.

- To pański gabinet?

- Od biedy tak to można nazwać.

- A zatem przeszkodziłam panu w pracy.  
- To nic pilnego. - Potrząsnął głową. - Jeżeli chce pani zobaczyć, wystarczy powiedzieć słowo.

- Chciałabym - przyznała. - Jeżeli można-

Zaprosił ją ruchem ręki i puścił przodem.

Pomieszczenie było małe, ale okno na tyle duże, że było przez nie widać wprost oszałamiające klify. Aż dziw, że można pracować i koncentrować myśli w warunkach, które skłaniają raczej do marzeń. Roześmiała się, gdy spojrzała na monitor.

- A więc zabawia się pan komputerowymi grami? Akurat tę znam. Moi studenci szaleli na punkcie „Tajemnic Myor”.

- A pani nie interesują gry komputerowe?

- Jestem w tym po prostu beznadziejna. Strasznie się w to wciągam i przejmuję, a tutaj liczy się każdy krok i trzeba bardzo uważać. Tak się tym ekscytuję, że nie wytrzymuję napięcia. - Śmiejąc się, podeszła bliżej i pochyliła nad widniejącymi na ekranie zamkiem oraz uroczymi, zwiewnymi wrózkami. - Dobrnęłam zaledwie do trzeciego etapu, gdzie Brinda, królowa wrózek, obiecuje otworzyć Zaczarowane Wrota temu, kto znajdzie trzy kamienie. Zwykle znajdują tylko jeden, po czym wpadam do Lochu Skąd Nie Ma Odrotu.

- Na drodze do zaczarowanego świata zawsze muszą być pułapki, bo w przeciwnym razie dotarcie do niego nie byłoby żadną atrakcją. Chce pani jeszcze raz spróbować?

- Nie, od tego pocą mi się ręce i sztywnieją palce. Naprawdę żałosne i poniżające widowisko. - Roześmiała się.

- Pewne gry należy traktować poważnie, inne nie.

- Dla mnie wszystkie są poważne. - Rzuciła okiem na

obwolutę płyty kompaktowej, podziwiając ilustrację, po czym zamrugła z wrażenia oczami na widok napisu: Copyright By The Donovan Legacy. - To pana gra? - Zachwycona, wyprostowała się i odwróciła do Liama. - Wymyśla pan gry komputerowe? To wymaga ogromnej inteligencji i zręczności.

- Powiedziałbym, że to raczej rozrywka.

- Dla kogoś, kto dopiero stawia pierwsze kroki w Internecie, jest to genialne. Myor to cudowna opowieść. Strona graficzna też jest wspaniała, ale tak naprawdę podziwiam i uwielbiam samą fabułę. Prawdziwa magia. Prowokująca baśń, z tymi wszystkimi nagrodami i konsekwencjami.

Zauważył, że gdy jest szczęśliwa, w jej oczach pojawiają się maleńkie srebrne cętki światła, a w miarę jak poprawiał się jej nastrój, pachniała coraz cieplej. Wiedział, jak sprawić, by ten zapach stał się jeszcze cieplejszy, a te srebrne cętki utonęły w intensywnym, ciemnym błękitcie.

- Wszystkie bajki mają jedno i drugie. Lubię panią z takimi włosami. - Stanął bliżej i wsunął w nie palce, jakby badał ich gatunek i ciężar. - Rozpuszczone i zmierzwione.

Ścisnęło ją w gardle.

- Zapomniałam rano je zapleść.

- To dzieło wiatru - powiedział półgłosem, podnosząc pełną ich garść do twarzy. - Czuję w nich wiatr i morze.

Wiedział, że postępuje lekkomyślnie, lecz on także uczestniczył w tamtym śnie i zapamiętał każde wzniesienie i zagłębienie ciała Rowan. - Na pewno na pani skórze również poczułbym smak wiatru i morza.

Nie mogła się ruszyć, mogła jedynie oddychać. Więc stała tylko, wpatrując się w jego oczy... i oczekując.

- Rowan Murray o oczach nimfy leśnej. Ty naprawdę chcesz, żebym cię dotknął. - Położył rękę na jej sercu, wyczuwając pod delikatną wypukłością piersi każde walące jak młotem uderzenie. - O, tak, właśnie tak.

Oczy zaszyły jej mgłą, a drżący oddech zamienił się w tęskne westchnienie. Wprawdzie Liam dotykał jej leciutko, lecz żar jego palców zdawał się palić jej ciało. Nadal nie ruszyła się z miejsca.

- Wystarczy tylko, że powiesz nie - wyszeptał. - Pytam tylko, czy chcesz, żebym poznał smak twojego ciała.

A gdy pochylił głowę, żeby skubnąć i przejechać zębami wzdłuż linii jej podbródka, odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła zamglone oczy.

- Czuję morze i wiatr, a także niewinność. Co by się stało, gdybym cię teraz pocałował, Rowan?

Na wspomnienie takiego samego pytania, zadanego we śnie, rozchyliła drżące usta i tak jak wtedy, nie mogła wydobyć z nich dźwięku. A gdy przywał do niej wargami, pozbyła się wszelkich myśli i przestała walczyć ze sobą. Przed jej oczami w zawrotnym tempie zawirowały światła, a ciałem wstrząsnęło pożądanie. Pierwszy dźwięk, jaki wydała, był płaczliwy, skamlący i mógł wyrażać strach, ale następny był już głębokim westchnieniem, mówiącym o niewyobrażalnej rozkoszy.

Był delikatniejszy, niż się spodziewała, może bardziej, niż sam zamierzał. Jego wargi muskały ją, dopóki jej usta - teraz miękkie i gorące - nie poddały się. Kołysząc się, przytuliła się do niego, uległa i prosząca.

Och, tak. Chcę tego. Właśnie tego!

Zadrżała, gdy ją objął za szyję, gdy ponaglając przechylił

do tyłu jej głowę i całował coraz mocniej i głębiej, a ich coraz bardziej nierówne i przyspieszone oddechy stopiły się i połączyły w jeden. Uchwyciła się jego ramion, najpierw dla utrzymania równowagi, a potem dla czystej radości kontaktu z twardymi, niebezpiecznie naprężonymi mięśniami.

Przesunęła do góry ręce i zanurzyła w jego włosach.

W przeblysku świadomości zobaczyła wilka i jego gęstą, czarną sierść, poczuła silny, muskularny tułów, a potem ujrzała mężczyznę siedzącego na jej łóżku, trzymającego kuczowo jej rękę, gdy dreszcz rozkoszy wstrząsał jej ciałem.

Przypomnienie czegoś, co zdarzyło się we śnie, oraz zalew obecnych doznań oszołomiły ich oboje.

Nagle Rowan wybuchła i popłynęła jak wrząca, gorąca i zdobycza lawa.

Jej usta stały się dzikie i drapieżne, wymykające się spod jego kontroli. Jej uległość była słodka, lecz żądania obezwładniające. Gdy zawrzała w nim krew, przyciągnął ją bliżej, a gorący pocałunek stał się zachłanny, niemal zwierzęcy.

A ona wciąż napierała, pociągając go ze sobą, aż zanurzył twarz w jej szyi, walcząc ze sobą, żeby nie użyć zębów.

- Nie jesteś gotowa, żeby mnie przyjąć - powiedział, z trudem chwytając powietrze, i szarpnął ją do tyłu, lekko potrząsając. - Na Finna, ja także nie jestem gotów, żeby cię przyjąć. Może przyjdzie taki czas, gdy to nie będzie ważne, i wówczas to wykorzystamy... lecz dzisiaj to ma znaczenie. - Jego uścisk zelżał, ton głosu złagodniał. - Wracaj do domu, Rowan, gdzie będziesz bezpieczna.

Nadal wirowało jej w głowie, nadal wrzała w niej krew.

- Nigdy z nikim tak się nie czułam. Nawet nie wiedziałam, że to jest możliwe.



Błysk, który pojawił się w jego oczach, sprawił, że aż zadrżała na myśl o nieznanym przeżyciach, które mogły stać się jej udziałem. Lecz Liam tylko coś mruknął w języku, którego nie rozumiała, opuścił głowę i przywarł do niej czołem.

- Otwartość i szczerłość mogą być groźne. Nie zawsze zachowuję się w cywilizowany sposób, Rowan, ale staram się i pracuję nad tym. Bacz na to, co ofiarowujesz, bo nie ręczę, czy nie zechcę wziąć więcej, niż sama zechcesz mi ofiarować.

- Jestem beznadziejna, gdy chodzi o udawanie. Nie umiem też kłamać.

Rozśmieszyła go tym, a gdy się wyprostował, jego oczy były już zupełnie spokojne.

- Więc najlepiej nic nie rób, na Boga. Wracaj teraz do domu. Pójdź inną drogą, niż tu przysłaś. Idź przed siebie, a wkrótce zobaczysz ścieżkę. Nie zbaczaj z niej, a doprowadzi cię prosto do domu.

- Liamie, ja chcę...

- Wiem, czego chcesz. - Wziął ją zdecydowanym ruchem za ramię i wyprowadził. - Gdyby tylko chodziło o pójście na górę i barszkowanie w łóżku, dawno już byśmy tam byli. - Podczas gdy ona zasyczała wściekle, on wciąż ją ciągnął, aż dotarli do frontowych drzwi. - Lecz ty nie jesteś taka zwyczajna i nieskomplikowana, jak ci się zdaje... i ja też nie. Na Boga, Rowan, wracaj do domu!

I po prostu wypchnął ją za drzwi. Choć rzadko i tylko w wyjątkowych okolicznościach pozwalała sobie na upust gniewu, tym razem, gdy wicher smagnął ją w twarz, wybuchnęła:

- Świetnie się składa, Liamie, ponieważ ja sama nie chcę,

żeby to było zwyczajne. Mam dość zwyczajności. Więc nie dotykaj mnie więcej, o ile nie chcesz komplikować spraw.

Niesiona złością, zakręciła się na pięcie i nie podjęła dyskusji na temat szerokiej i wyraźnej ścieżki, której, jej zdaniem, przedtem tu nie było. Po prostu pomaszerowała nią, by po chwili zniknąć wśród drzew.

Obserwował ją, stojąc na ganku. Jeszcze długo po tym, gdy zniknęła, patrzył za nią i uśmiechnął się leciutko, kiedy wreszcie dotarła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Tak będzie dla ciebie lepiej, Rowan Murray.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ten człowiek wyrzucił mnie z domu, pomyślała Rowan, gdy jak burza wpadła do siebie. Jeszcze chwilę wcześniej całował ją nieprzytomnie, przyciskał do swojego cudownie męskiego ciała, by już w następnej pokazać jej drzwi. Wykopał ją, jak jakąś natrętną handlarke, która wciska marny towar.

Och, jakie to było upokarzające!

Złość nie mijała, a obraźliwe słowa dźwięczały jej w uszach. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Nerwowo krążąc po salonie, obeszła go kilkakrotnie. To on dobrał się do niej, to była jego inicjatywa. On ją pocałował, do cholery! Sama by nie zaczęła.

Dlaczego jednak, stwierdziła, gdy złość ustąpiła miejsca zażenowaniu, stała tam jak matoł? Pozwoliła mu się całować... i pozwoliłaby na wszystko, tak bardzo była oszołomiona.

- Och, jakaś ty durna, Rowan! - Opadła na krzesło i położyła głowę na stole. - Co za tuman, co za mięczak.

Czyż nie poszła do niego, błakając się po lesie jak Małgosia z bajki Grimma, tylko zamiast okruszków chleba niosła pudełko ciasteczek? W poszukiwaniu magii, pomyślała, przykładając policzek do gładkiego drewna. Zawsze w pogoni za czymś cudownym, przyznała z westchnieniem. Co tym razem, na bardzo krótko, znalazła.

Tym gorzej, stwierdziła, bowiem zaraz po tym, gdy doznała prawdziwego zawrotu głowy, wyrzucono ją za próg.

Boże, czyżby była aż tak spragniona, żeby padać do nóg facetowi, którego widziała zaledwie dwa razy i o którym prawie nic nie wie? Czyżby była tak słaba i chwiejna, by tylko dlatego, że ma pociągającą twarz, snuć fantazje na jego temat?

Prawdę mówiąc, nie chodziło tylko o twarz, która wyraża, jak sądziła, istotę tego mężczyzny. Tajemniczość i romantyczność, które tak szybko ją ujęły. Istniało tylko jedno słowo, oddające to, co przeczuwała - spełnienie... idealne spełnienie.

Była nim tak bardzo zachwycona, iż wystarczyło, aby jej dotknął - i było po niej. Natychmiast się zorientował, że jej żałosna wyprawa, rzekomo w celu wyrażenia podziękowań, była tylko pretekstem do...

Nic dziwnego, że pokazał jej drzwi. Lecz nie musiał być przy tym tak bardzo okrutny, pomyślała. Poniżył ją.

- Nie jesteś gotowa, żeby mnie przyjąć - mruknęła, przypominając sobie jego słowa. - Skąd on, do licha, może wiedzieć, do czego jestem gotowa, skoro sama tego nie wiem? Przecież nie czyta w moich myślach!

Zasepiwszy się, zerwała pokrywkę pojemnika z ciasteczkami i chwyciła jedno. Zjadła je z ponurą miną, przesyłając przy tym Liamowi Donovanowi cudowny, soczysty tekst, który miał go osadzić na miejscu.

- A więc mnie nie chce - burknęła. - Nikt tego od niego wcale nie oczekuje! Nie wejdę mu w drogę, będę go unikać. Całkowicie. Totalnie. - Chwyciła następne ciasteczko. - Przyjechałam tu po to, żeby się zastanowić nad sobą, a nie

po to, by próbować zagłębiać się w tajniki duszy jakiegoś irlandzkiego pustelnika.

Czując lekki przesyty, zatrzasnęła pudełko z ciasteczkami. Pierwsza rzecz, jaką zrobi, to pojedzie do miasteczka, znajdzie księgarnię i kupi jakiś poradnik o konserwacji domu, uznała, maszerując do salonu po torebkę.

Nie zamierza się miotać jak głupia, gdy ją coś nowego zaskoczy, poradzi sobie sama ze wszystkim. A gdyby Liam stanął w drzwiach jej domu i zaproponował pomoc, odpowie wyniośle, że sama potrafi o siebie zadbać.

Zatrzasnęła drzwiczki auta i uruchomiła silnik. Jak przez mgłę pomyślała o możliwości złapania gumy i doszła do wniosku, że skoro już przy tym jest, warto by również kupić książkę o naprawach samochodów.

Pomknęła wyboistą, zakurzoną drogą, cisnąc gaz do dechy, by w ten sposób odreagować stres. W miejscu, gdzie droga Belindy łączyła się z główną szosą, zobaczyła srebrnego ptaka.

Był to potężny, wspaniały orzeł. Bez namysłu gwałtownie zahamowała. Była naprawdę zdumiona, bo orzeł wyglądał niezwykle. Ogromny, majestatyczny, prawdziwie królewski, intensywnie srebrzystoszary. Zamiast latać w przestworzach lub odpoczywać na wierzchołkach skał, siedział na znaku drogowym i złowieszczo łypał oczami na przejeżdżające samochody.

Jakże cudowną i dziwną faunę mają tu w Oregonie, zadumała się, odnotowując w pamięci, że musi dowiedzieć się czegoś o tutejszym świecie dzikich zwierząt. Na szczęście przywiozła ze sobą sporo książek. Opuściła okno i wystawiła głowę na zewnątrz.

- Jakiś ty piękny. - Uśmiechnęła się, kiedy ptak nastroszył pióra, jakby się pysznił. - Jaki królewski! Założę się, że w powietrzu wyglądasz jeszcze bardziej majestatycznie. Zastanawiam się, jakie to uczucie, kiedy się lata do... własnego nieba. Ty to wiesz.

Uświadomiła sobie, że ptak ma zielone oczy. Srebrzystoszary orzeł o kocich oczach?! Przez chwilę zdawało jej się, że dostrzega połyskujące na jego piersi złoto, jakby miał tam wisior. Zwykłe złudzenie, pomyślała i z żalem podkreśliła szybę do góry.

- Wilki i łanie, a teraz orły. Że też ludziom chce się żyć w mieście. Do widzenia, wasza wysokość.

Gdy rover zniknął, orzeł rozpostarł skrzydła i wzniósł się ku niebu, wydając triumfalny krzyk, który poniósł się echem ponad wzgórzem, lasem i morzem. Poszybował nad drzewami, zatoczył koło, po czym sfrunął w dół. Zawirował biały dym, zamigotało niebieskie jak błyskawica światło.

I wylądował miękko na leśnej ściółce, na dwóch obutych nogach.

Mierzył ponad metr osiemdziesiąt, miał grzywę srebrzonych włosów, zielone jak szkło oczy i tak ostre i wyraziście zaznaczone rysy twarzy, jakby zostały wyrzeźbione w marmurze z ciemnych wzgórz Irlandii. Złoty łańcuch połyskiwał na jego szyi, a na nim amulet symbolizujący jego wysoką rangę.

- Czmycha jak zając, a winą obarcza lisa - mruknął.

- Jest młoda, Finnic - Kobieta, która wyłoniła się z zielonego cienia, była prześliczna, jej włosy złociły się i spadały na plecy, miała łagodne, brązowe oczy i mleczną, gładką jak

alabaster cerę. -I nie zna swojej prawdziwej natury, podobnie jak nie zna natury Liama.

- Brak jej mocnego kręgosłupa, przydałoby się jej też więcej odwagi i tupetu, które pokazała, kiedy mu dała niedawno nauczkę. - Sroga twarz mężczyzny złagodniała pod wpływem uśmiechu. - Tobie nigdy nie brakowało charakteru ani odwagi, Arianno.

Zaśmiała się i ujęła w dłonie twarz męża. Złota obrączka błyszczała na jednej ręce, a ognisty rubin skrzył się na drugiej.

- Z takim jak ty potrzebowałam obu tych cech, lecz oni są inni, Finnic Musimy im teraz pozwolić pójść własną drogą.

- A kto wciągnął dziewczynę do tej zabawy, a potem doprowadził do chłopaka? - zapytał z arogancko uniesioną brwią.

- No i co? - Koniuszką palca leciutko dotknęła jego policzka. - Przecież zgadzałam się z tym, że od czasu do czasu powinniśmy im dać lekkiego kuksańca. Dziewczyna zadrezcza się, a Liam... och, Liam jest trudnym człowiekiem. Jak jego tatuś.

- Więcej cech odziedziczył po matce. - Nadal się uśmiechając, Finn pochylił się, żeby pocałować żonę. - Kiedy dziewczyna odnajdzie siebie, chłopak będzie miał pełne ręce roboty. Ukorzy się, nim pozna prawdziwą wartość dumy, zaś ona niejedną jeszcze raz poczuje się zraniona, nim pozna pełnię swojej władzy.

- Z tego, co mówisz, wynika więc, że odnajdą się nawzajem. Lubisz ją. - Arianna objęła Finna za szyję. - Zdaje się, że schlebia twojej próżności, gdy wzdycha do ciebie i nazywa cię przystojnym.

Srebrzyste brwi uniosły się ponownie, gdy Finn błysnął szerokim uśmiechem.

- Jestem przystojny, sama to mówiłaś. Zostawimy ich na jakiś czas samym sobie. - Objął ją ręką w pasie. - Wracajmy do siebie, *a ghra*. Już się stęskniłem za Irlandią.

Zawirował biały dym, zadrżało białe światło, i znaleźli się w domu.

Po powrocie z miasteczka Rowan najpierw posiliła się zupą, a potem pochłonęła rozdział poświęcony głównym usterkom i naprawom hydraulicznym. Zapadł zmrok. Po raz pierwszy od przyjazdu nie wyszła na dwór, aby podziwiać fantastyczne światło odchodzącego dnia.

Siedząc z łokciami opartymi o kuchenny stół, ze stygnącą obok herbatą, zapragnęła niemal, żeby zaczęła przeciekać jakaś rura, by mogła w praktyce sprawdzić zdobytą właśnie wiedzę.

Zadowolona z siebie, postanowiła wziąć się za rozdział poświęcony elektrycznym urządzeniom. Najpierw musiała jednak zatelefonować, nie mogła bowiem tego dłużej odwlekać. Początkowo chciała się pokrzepić kieliszkiem wina, ale uznała to za objaw słabości.

Zdjęła okulary do czytania i ruszyła w stronę telefonu.

To straszne bać się zadzwonić do ludzi, których się kocha.

Odwlekła jeszcze tę chwilę, układając równiutko książki, które kupiła. Było ich kilkanaście. Cieszyła się, że nabyła również pozycje dotyczące legend i mitów. Jedną z nich przeznaczyła na nocną lekturę.

Przyniosła drewno i położyła je przed kominkiem, pozmywała naczynia i starannie je powycierała, a także, jak zwykle,



rozejrzała się za wilkiem, którego nie widziała przez cały dzień.

Gdy już nie było nic, czym mogłaby zająć czas, podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

Dwadzieścia minut później siedziała na schodkach z tyłu domu. Światło z kuchni padało na jej drżące w spazmach plecy. Rowan płakała.

Omam nie ugięła się pod życzliwą presją, omam się nie załamala, słuchając zakłopotanego i zadającego ból głosu matki. Tak, tak, oczywiście, wróci do domu. Wróci i będzie dalej uczyć, zrobi doktorat, wyjdzie za Alana, założy rodzinę. Zamieszka w ślicznym domu w bezpiecznej okolicy. Będzie robiła wszystko, co zechcą, tak długo, jak długo będą z tego powodu szczęśliwi.

Tyle jej miała do powiedzenia, ale przecież matka i tak by nie zrozumiwała. Wolała więc wszystko przemilczeć.

Łzy, które popłynęły z oczu Rowan, były gorące, pochodziły prosto z serca. Chciałaby zrozumieć, dlaczego zawsze ciągnie ją w inną stronę, dlaczego tak rozpaczliwie pragnie osiągnąć to, co jej chodzi po głowie i tli się w duszy, ale jest takie nieuchwytnie i mgliste.

Jest coś, co od lat na nią czeka. Coś, co ma jakiś niepojęty związek z tym, kim naprawdę była... albo kim chciała być. To wszystko, nic więcej nie wie.

Kiedy wilk wsunął łeb pod jej rękę, objęła go i po prostu wtuliła twarz w jego szyję.

- Och, jak ja nie lubię nikogo ranić! Nie znoszę tego, a ciągle to robię i nic na to nie mogę poradzić. Co jest we mnie takiego? Może jestem z gruntu zła?

Zrosiła łzami jego szyję... czym poruszyła jego serce. Aby

ją pocieszyć, zaczął obwączać i trącać jej policzek, pozwolił, żeby się go kurczowo uchwyciła. Po czym poddał jej kojącą myśl:

- Zaprzecz się siebie i zaprzecz się wszystkiego, co od nich dostałaś. Miłość otwiera drzwi. Nie odcina cię od nich. Gdy przez nie przejdziesz i odnajdziesz siebie, oni nadal tam będą.

Wzdrygnęła się, potarła twarz o jego sierść.

- Nie mogę tam wrócić, nawet jeżeli jakaś część mnie chce tego. Wiem na pewno, że gdybym to zrobiła, po prostu coś by się we mnie... skończyło. - Wyprostowała się, przytrzymując głowę rękami. - Gdybym wróciła, nigdy już nie spotkałabym nikogo takiego jak ty. Nawet gdyby tam był, nigdy bym go przecież nie dostrzegła... nigdy też nie pobiegłabym za białą łanią ani nie przemawiałabym do orła.

Westchnąwszy, pogłaskała wilka po potężnym karku.

- Nigdy bym nie pozwoliła, żeby mnie pocałował zadufany i wrogo do mnie nastawiony Irlandczyk ani też nie zrobiłabym niczego tak śmiesznego i idiotycznego, jak jedzenie ciasteczek na śniadanie.

Pokrzepiona na duchu, oparła głowę na łbie wilka.

- A ja nie mogę się powstrzymać, żeby tego nie robić. Widać już taka jestem, lecz oni nie potrafią tego zrozumieć, wiesz? To ich rani i przeraża, ponieważ mnie kochają.

Westchnęła i wyprostowała plecy, odruchowo głaszcząc wilczy łeb, wpatrując się w głębokie cienie lasu i wsłuchując się w jego niepojęte, powtarzane szeptem tajemnice.

- Muszę tak zrobić, aby wszystko było inaczej. Muszę przestać zadawać im ból i przestać się bać. Jestem przerażo-

na, że to może się udać, ale też boję się, że mi się nie powiedzie. - Posmutniała, - Jestem jednym wielkim tchórzem.

Wilk zmrużył ślepią, łypnął nimi i warknął takim basem, że aż zamrugała oczami. Jej twarz znajdowała się blisko jego pyska, mogła więc dostrzec mocne, nadzwyczaj białe zębiska. Przestraszona, pogłaskała drżącymi palcami wilczy łeb.

- O co chodzi? Uspokój się. Może jesteś głodny? Mam ciasteczka. - Z bijącym sercem powoli wstała, podczas gdy on nie przestawał warczeć. Kiedy podniósł się i ruszył za nią, zaczęła się wycofywać, nie spuszczać go z oczu.

Gdy dotarła do drzwi, miała ogromną chęć zatrzaskać je i zamknąć na klucz. To dzika bestia, której nie można ufać. Gdy jednak popatrzyli sobie w oczy, myślała tylko o tym, jak przywarł do niej pyskiem i pocieszał, gdy płakała.

Zostawiła drzwi otwarte.

Choć drżała jej ręka, sięgnęła po ciasteczko i podała mu.

- Pewnie nie będzie ci smakować, ale spróbuj. - Wydała stłumiony okrzyk, kiedy zaskakująco delikatnie chwycił je z jej palców.

Mogłaby przysiąc, że jego oczy śmieją się do niej.

- No cóż, w porządku, teraz wiemy, że cukier, równie skutecznie jak muzyka, łagodzi obyczaje dzikich zwierząt. Jeszcze jedno i na tym koniec.

Gdy z zaskakującą prędkością i gracją wspiał się na tylne łapy, przednie kładąc na jej ramionach, wydała tylko głuchy jęk. Jej szeroko otwarte, okrągłe oczy spotkały się z błyszczącymi ślepiami wilka. A kiedy długim, gorącym pociągnięciem języka polizał ją od obojczyka aż do ucha, zaczęła się śmiać.

- Ale z nas para - mruknęła i przycisnęła wargi do grzywy na karku wilka. - Naprawdę niezwykła para!

Z równą gracją opuścił się na cztery łapy, przy okazji porywając z jej palców kolejne ciasteczko.

- Sprytnie, bardzo sprytnie. - Mierząc go wzrokiem, zamknęła pudełko i odstawiła je na lodówkę. - Marzę o gorącej kąpieli i o książce - oznajmiła. - A także o tym kieliszku wina, którego sobie wcześniej odmówiłam. Nie zamierzam myśleć o tym, co komu może się podobać lub też nie podobać - ciągnęła, otwierając lodówkę. - Nie zamierzam też rozmawiać o seksownym sąsiedzie i o jego niesamowitych, cudownych ustach. Zamierzam myśleć o tym, jak miło mieć tyle czasu i przestrzeni dla siebie.

Skończyła nalewać wino, a ponieważ wilk nie przestawał na nią spoglądać, wzniosła za niego toast.

- Wszystkiego najlepszego. Właściwie dlaczego nie miałbyś pójść na górę i dotrzymać mi towarzystwa, gdy będę brać kąpiel?

Wilki przeciągnął językiem po zębach, wydał niski dźwięk podobny do śmiechu i pomyślał: dlaczego nie?

Zafascynowała go. Było to dość krępujące doznanie, ale nie mógł się z niego wyzwolić. I na nic się zdało powtarzanie sobie, że ma do czynienia ze zwykłą kobietą, do tego obciążoną zbyt wielkim bagażem nie załatwionych spraw, aby się w to angażować.

Po prostu nie potrafił trzymać się od niej z daleka.

Był przekonany, że skutecznie ostudził jej zapał, gdy z hukiem zatrzasnęła za sobą drzwi. I chociaż był zachwycony jej świętym oburzeniem, płonącymi z gniewu i oburzenia oczami

mi, zawziętym grymasem ślicznych, delikatnych ust, postanowił nie myśleć o niej przez najbliższe dni.

Tak będzie mądrzej i bezpieczniej.

Lecz cóż, usłyszał jej płacz. Gdy siedział w swoim gabinecie, bawiąc się i pracując nad kolejnym odcinkiem gry o perypetiach w krainie Myor, usłyszał przejmujące dźwięki i poczuł, jak smutek Rowan i jej rozpaczliwe poczucie winy rozdzierają mu serce.

Nie może jej zostawić w takim stanie, udał się więc do niej i przyniósł odrobinę pocieszenia. Potem bardzo go rozsierdziła, kiedy nazwała siebie tchórzem. Co gorsze, wierzyła w to.

A co zrobiła ta tchórzliwa kobieta, gdy wilk groźnie na nią warknął? Poczęstowała go ciasteczkami.

Na Finna, ciasteczkami!

Była rozbijającą czarującą.

Następnie zabawiał się i jednocześnie przeżywał męki, siedząc i obserwując, jak bez pośpiechu, leniwie zdejmuje z siebie ubranie. Słodki Boże, jak ta kobieta potrafi rozpalić mężczyznę! A potem, przebrana w czerwony szlafrok, którego nawet nie zawiązała paskiem, napełniła staroświecką wannę pieniającym się płynem o zapachu jaśminu.

Zapaliła świece. Napuściła bardzo gorącej wody i nastawiła cichą muzykę. Gdy zrzuciła z siebie szlafrok, zaczęła śnić na jawie. Oparł się pokusie przeniknięcia jej myśli i zobaczenia, co sprawia, że jej oczy są takie odległe i nieobecne, dlaczego na jej wargach pojawił się uśmiezek...

Zachwyciło go jej ciało. Było takie smukłe i gładkie, o perłowej skórze i delikatnych krągłościach. Drobne kości, maleńkie stopy, różowe pączki piersi.

Chciał je smakować, przeciągnąć po nich językiem, z bliskości wchłaniać ich zapach.

Kiedy się pochyliła, by zakręcić krany, trzeba było ogromnego aktu woli, żeby się powstrzymać i nie uszczypnąć tego jędrnego, gołego tyłeczka.

Złościło go i zachwycało zarazem, że nie jest ani trochę świadoma tego, jaka jest. Zgarnęła włosy do góry w cudowny, zmierzwiony czub i nawet nie spojrzała do lustra.

Zamiast tego rozmawiała z nim, paplając to i owo, po czym, wchodząc do wanny, syknęła. Para zafalowała, gdy ostrożnie zanurzała się w wodzie, dopóki bąbelki nie przykryły jej piersi.

Miał straszną ochotę przeobrazić się w mężczyznę i wślizgnąć do wanny razem z nią.

Zaśmiała się tylko, gdy podszedł bliżej i zaczął ją obwąchiwać. Odruchowo pogłaskała go po głowie, sięgając ręką po książkę.

*Łatwe naprawy domowe dla tych, którzy znajdują się w kłopotcie.*

Zachichotał, wydając dźwięk podobny do szczeknięcia. Szybko podrapała go za uszami, po czym sięgnęła po wino.

- Piszą tutaj-zaczęła-że zawsze powinnam mieć pod ręką kilka podstawowych narzędzi. Wydaje mi się, że w pakamerze widziałam wszystko, co trzeba, ale będzie lepiej, jeżeli sporządzę listę i porównam ją z tym, co jest. Następnym razem, gdy wysiadzie prąd albo pójda korki, poradzę sobie sama. Nie będę szukać niczyjej pomocy, a tym bardziej Liama Donovana.

Zaparło jej dech, po czym zachichotała, gdy wilk zanurzył język w jej kieliszku i wypił trochę wina.

- No, no! To jest bardzo wytrawne białe sauvignon, nie

dla ciebie, braciszku! - Przetawiła kieliszek, żeby nie mógł osiągnąć. - A tutaj mam proste wyjaśnienie, jak wymienić zepsutą instalację elektryczną. Wcale tak strasznie to nie wygląda. Poza tym jestem dobra, gdy trzeba postępować zgodnie z instrukcją.

Zmarszczyła czoło.

- Stanowczo za dobra. - Wypiła łyk wina i zanurzyła się głębiej. - Na tym polega sedno sprawy. Przyzwyczytałam się postępować zgodnie z poleceniami i dlatego gdy teraz trochę zboczyłam z drogi, wszyscy tak bardzo się przerazili.

Odłożyła na bok książkę, niespiesznie wyjęła z wody nogę, podniosła ją do góry i pociągnęła końcem palca po łydce.

- Chyba nawet mnie samą, nie mniej niż ich, zaskoczył fakt, że lubię zmiany. Przygody - dodała i uśmiechnęła się do niego szeroko. - Tak naprawdę jest to moja pierwsza przygoda. - Wynurzyła się znowu, a bąbelki przylgnęły do jej piersi. Zebrała ich całą garść i leniwym ruchem rozprowdziła po skórze.

Zaśmiała się tylko, gdy ją polizał od łokcia do ramienia.

- Bądź co bądź, to przecież nie byle jaka przygoda!

Leżała w wannie jeszcze przez pół godziny, bezwiednie wprawiając go w zachwyty. Jej zapach, kiedy się wycierała, napełnił go niewymowną tęsknotą. Stwierdził, że w pizamie wygląda równie pociągająco.

Gdy ukucnęła, żeby napalić w sypialni, tak ją trącał pyskiem i węszył, że śmiała się jak dziecko. Kolejna rzecz, jakiej się nauczyła, to wesołe zapasy z wilkiem na dywaniku przed kominkiem. Jego oddech łaskotał ją w gardło. Podrapała go po brzuchu, a on zamruczał jak kot. Jego język był ciepły i wilgotny, kiedy ją polizał po policzku. Nie posiadając

się z radości, ukłękła, zarzuciła mu ramiona na szyję, i wyściaskała z całej mocy.

- Och, tak się cieszę, że tutaj jesteś. Tak się cieszę, że cię spotkałam. - Przycisnęła policzek do jego pyska i wsunęła palce w jego jedwabistą sierść. - A może to ty mnie znalazłeś? - zapytała półgłosem. - Nieważne. Dobrze jest mieć przyjaciela, który nie oczekuje od ciebie niczego poza przyjaźnią.

Wtuliła się W niego, by obserwować ogień, uśmiechając się do obrazów, które dostrzegała w płomieniach.

- Zawsze lubiłam to robić. Kiedy byłam małą dziewczynką, wciąż mi się zdawało, że widzę w ogniu różne magiczne rzeczy - szepnęła i położyła głowę na jego szyi. - Piękne, wspaniałe. Zamki, obłoki, klify... - Głos jej stawał się niewyraźny, a powieki ciężkie. - Pięknych królewiczów i zaczarowane wzgórza. Wyobrażałam sobie, że mogę się tam dostać, że wystarczy przejść przez dym, aby znaleźć się w magicznym świecie. - Westchnęła, jakby wróciła z dalekiej i pięknej krainy. - A teraz widzę tylko formy i światło.

I zasnęła.

Kiedy spała, stał się Liamem. Dotykał jej włosów i wpatrywał się w ogień. Jest sposób, pomyślał, by przejść przez dym i znaleźć się w magicznym świecie. Co by sobie pomyślała, gdyby go jej pokazał? Gdyby ją tam zabrał?

- Niestety, musisz wrócić do innego świata, Rowan. Nie ma sposobu, żeby cię tutaj zatrzymać. Nie chcę cię zatrzymać - poprawił się stanowczym tonem. - Lecz, na Boga, tak pragnę cię mieć!



Westchnęła przez sen i zmieniła pozycję. Objęła go ramieniem. Zamknął oczy.

- Lepiej się pospiesz - powiedział do niej. - Szybko zdecydуй, czego naprawdę chcesz i dokąd zamierzasz iść. Wcześniej czy później przyślę po ciebie.

Wstał i delikatnie ją uniósł.

- Gdy do mnie przyjdiesz... - wyszeptał, kładąc ją na łóżku i przykrywając kołdrą. - Gdy do mnie przyjdiesz, Rowan Murray, pokażę ci magię. - Lekko dotknął ustami jej warg. - Niech ci się przyśni wszystko, czego zapragniesz, i śpij spokojnie.

Pocałował ją jeszcze raz i pognał przez nocne mgły jako wilk.

Przez cały następny tydzień rozsadzała ją niezwykła energia i Rowan każdą chwilę dnia wypełniała czymś nowym. Poznawała las, odwiedzała klify i radowała się możliwością rysowania wszystkiego, co tylko wpadło jej w oko.

Ponieważ z każdym dniem robiło się cieplej, cebulki roślin zaczęły pączkować. Nocami bywało jeszcze chłodno, ale czuło się, że wiosna jest blisko i tylko czeka na odpowiedni moment, by przejąć władzę nad światem. Rowan radośnie otwierała okna na jej powitanie.

Przez cały tydzień nie widziała nikogo poza wilkiem. Rzadko się zdarzało, żeby nie spędzał z nią przynajmniej jednej godziny. Dotrzymywał jej kroku, gdy wędrowała po lesie, czekał cierpliwie, gdy przyglądała się pierwszym pączkom leśnych kwiatów i muchomorom czy też zatrzymywała się i rysowała drzewa.

Cotygodniowe telefony do domu sprawiały jej wielki ból,

ale powiedziała sobie, że czuje się silna. Sumiennie, tak jak obiecała, napisała długi list do Alana, jednak ani słowem nie wspomniała o powrocie.

Każde poranne przebudzenie witała z radością, co wieczór wślizgiwała się do łóżka z uczuciem satysfakcji. Jej jedynym zmartwieniem była tylko niemożność dotarcia w głąb siebie i odkrycia, co naprawdę powinna robić. Czasami nawet myślała, że być może powinna żyć tak jak teraz - samotnie, ze swoimi książkami, rysunkami i z wilkiem.

Liam nie każdego ranka budził się zadowolony, podobnie jak nie każdego wieczoru czuł się usatysfakcjonowany. Winił za to Rowan, choć wiedział, że ją tym krzywdzi.

A jednak, gdyby była choć odrobinę mniej niewinna, mógłby wziąć to, co mu raz ofiarowywała. Mógłby wyjść jej naprzeciw i zaspokoić fizyczne pragnienie. Równocześnie pocieszał się, że ten emocjonalny pociąg z czasem minie.

Nie chciał przyjąć tego, co los mu podsuwał, dopóki w pełni nie zapanuje nad własnym umysłem i ciałem.

Stał twarzą do morza w jasne, czyste popołudnie, kiedy wiatr jest ciepły, a w powietrzu czuje się budzącą do życia wiosnę. Wyszedł, aby odświeżyć myśli. Praca nie ucieknie, może poczekać. Bo chociaż utrzymywał niezmiennie, że to tylko rozrywka i zabawa, był dumny i przywiązywał dużą wagę do historyjek, które wymyślał.

Odruchowo przesunął w palcach kawałek kryształu, który wsunął do kieszeni. To go powinno uspokoić i zaprowadzić ład w jego głowie, gdy tymczasem myśli miał niespokojne jak morze, które obserwował.

Czuł niepokój w powietrzu, a zwłaszcza w sobie samym.

Wiedział, co mu jest przeznaczone, zdawał sobie też sprawę z tego, że inni czekają na jego decyzję. Cokolwiek jednak było mu przeznaczone, pierwszy krok należał do niego i ci, którzy czekali, zapytywali, kiedy go podejmie.

- Kiedy, do licha, będę gotowy - burknął. - Moje życie należy do mnie. Zawsze istnieje jakiś wybór. Nawet gdy spoczywa na nas odpowiedzialność, nawet gdy nasz los został przesądzony z góry, istnieje wybór. Liam, syn Finna, dokona własnego wyboru.

Nie zdziwił go widok białej mewy, szybującej nad jego głową. Promień słońca padł na jej skrzydło, a ona przechyliła się z wdziękiem i sfrunęła na dół. Jej złote oczy, podobne do jego, zaświeciły, gdy usiadła na skale.

- Co za niespodzianka, matko.

Zawirowawszy tylko odrobinę mocniej niż zwykle, Arianna przeistoczyła się w kobietę. Uśmiechnęła się i otworzyła szeroko ramiona.

- Cała radość po mojej stronie, najdroższy.

Podszedł do niej, objął ją i przywarł twarzą do jej włosów.

- Tęskniłem za tobą. Och, czuję zapach domu.

- Tam też tęsknią za tobą. - Zwolniła uścisk, ale ujęła w dłonie jego twarz. - Wyglądasz na zmęczonego. Nie spiasz dobrze.

Zachmurzył się.

- Nie, nie za dobrze. Sądziłaś, że może być inaczej?

- Nie. - Zaśmiała się i ucałowała go w oba policzki, zanim się odwróciła, by spojrzeć na morze. - To miejsce, które wybrałeś, by spędzić trochę czasu, jest piękne. Zawsze umiałeś wybierać, Liamie, i zawsze decyzja będzie należała do

ciebie. - Spojrzała na niego spod oka. - Ta kobieta jest śliczna i ma czyste serce.

- Czy to ty mi ją przysłałaś?

- Tamtego dnia? Tak, a raczej pokazałam jej drogę.

- Arianna wzruszyła ramionami i wróciła, żeby usiąść na i; skale. - Lecz nie przysłałam jej tutaj. Przecież wiesz, że istnieją moce inne niż moja i twoja, które ustanawiają porządek zdarzeń. - Skrzyżowała nogi, a jej długa, biała szata cichutko zaszeleściła. - Uważasz, że jest pociągająca?

- Raczej tak - powiedział ostrożnie.

- Zwykle pociąga cię inny typ kobiet, w każdym razie nie z takimi jak ona flirtujesz.

Skrzywił się.

- Dorosły mężczyzna nie dyskutuje z własną matką o intymnych sprawach.

- Och. - Machnęła ręką, oddalając jego obiekcje, połykując przy tym pierścieniami. - Seks, gdy jest powściągany przez szacunek i uczucie, jest zdrowy. A czyż nie jest moim życzeniem, żeby moje jedyne dziecko było zdrowe? Nie będziesz z nią flirtować, ponieważ boisz się uwikłać w coś więcej niż seks, czyż nie tak?

- A co mi zostaje? - Złość gotowała się w jego głosie.

- Czy mam ją wziąć i zdobyć jej serce tylko po to, żeby ją zranić? „Nie rań nikogo”, tak przecież brzmi nasza dewiza. Czyżby odnosiła się tylko do magii?

- Nie - powiedziała łagodnym tonem i wyciągnęła ku niemu rękę. - To również odnosi się do życia. Dlaczego przypuszczasz, że ją zranisz, Liamie?

- Jestem na dobrej drodze, by tak się stało.

- Nie ma mowy, by mężczyzna zranił kobietę, gdy ich

serca biją jednym rytmem. Podejmujecie jednakowe ryzyko.

- Przechyliła głowę, patrząc na niego uważnie. - Czy sądzisz, że twój ojciec i ja, miłując się od trzydziestu lat, nie raniliśmy się nigdy i nie przeżywali kryzysów?

- Ona nie jest taka jak my. - Pogłaskał rękę Arianny, po czym puścił ją. - Jeżeli podejmę odpowiednie kroki i doprowadzę do tego, że oboje pocujemy do siebie więcej, niż czujemy obecnie, będą musiał albo ją odprawić, albo zaniedbać moje powinności. Muszę w tej sprawie podjąć decyzję, właśnie po to tu przyjechałem. - Wściekły na siebie, odwrócił się, stając twarzą do morza. - Lecz nawet tego nie zrobiłem. Wiem, że ojciec chce, abym zajął jego miejsce.

- Jeszcze nie teraz - powiedziała ze śmiechem Arianna. - Owszem, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, spodziewamy się, że staniesz na czele rodu i pokierujesz nim.

- Mogę przekazać władzę komuś innemu. Mam do tego prawo.

- Oczywiście, Liamie. - Tym razem zatroskana Arianna zsunęła się ze skały i podeszła do niego. - Możesz odstąpić swoją władzę i pozwolić, by ktoś inny nosił amulet. Czy na pewno tego pragniesz?

- Nie wiem. - W jego głosie słychać było rozterkę. - Nie jestem ojcem, nie umiem postępować z ludźmi jak on. Nie potrafię osądzać. Nie mam jego cierpliwości, a także jego współczującej natury.

- Nieprawda, bo masz to wszystko, tylko na swój własny sposób. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Gdybyś się nie nadawał do przejścia odpowiedzialności, ta możliwość nie zostałaby ci dana.

- Myślałem o tym, starałem się z tym pogodzić, zaakcep-

tować to. Wiem także, że gdybym się związał z kobietą, w której żyłach nie płynie czarodziejska krew elfów, zrzekłbym się prawa wzięcia na siebie tej odpowiedzialności. Jeżeli okażę słabość i ją pokocham, odżegnam się od powinności wobec mojej rodziny.

Arianna popatrzyła na niego surowo.

- Mógłbyś to zrobić?

- Gdybym ją pokochał, odwróciłbym się od wszystkiego i od wszystkich, poza nią.

Zamknęła oczy, czując, jak napełniają się łzami.

- Och, Liamie, jestem z ciebie taka dumna. - Położyła głowę na jego sercu. - Nie istnieje potężniejsza prawdziwsza magia niż miłość. Niczego bardziej nie pragnę, niż tego, byś o tym wiedział i poczuł w sobie moc tej tajemnicy.

Arianna błyskawicznie zacisnęła rękę w pięść, a w jej oczach pojawiła się irytacja. Liam ze zdumieniem przyglądał się, jak matka tłucze go po piersi.

- I, na miłość Finna, gdzie ty masz oczy? Twoja władza i potęga są darami należnymi ci z tytułu twojego pierworództwa, i jesteś bardziej do tego predestynowany niż ktokolwiek inny, oczywiście poza twoim ojcem. A jak się wywiązujesz? j- zapytała, podrzucając do góry ręce i obracając nimi, jak gdyby przędła białą jedwabną nić. - Uganiaasz się po lesie, wyjesz do księżycy, układasz swoje gry. Zadręczysz siebie, pragnąc jej, więc idź i dotrzyмай jej towarzystwa podczas burzy.

- Którą, jak się domyślam, tatuś już szykuje.

- To nie ma nic do rzeczy - warknęła i przeszyła go ostrym, karcącym wzrokiem, który pamiętał z dzieciństwa.

- Za co los pokarał mnie takim głupim synem? Jeżeli nie będziesz z nią przebywał, twoje hormony wezmą górę, rozumiesz? Seks to nie wszystko, ty zakuta pało. Trzeba jeszcze zacząć myśleć jak mężczyzna.

- Do licha, przecież jestem mężczyzną.

- Jesteś baranią głową, zapamiętaj to dobrze, i nie podnoś na mnie głosu, Liamie Donovan.

Liam także podniósł ręce do góry i dorzucił krótkie, soczyste przekleństwo po gaelicku .

- Nie mam już dwunastu lat.

- Nie obchodzi mnie, czy masz sto, czy dwanaście lat, tylko masz okazywać matce więcej szacunku.

Zapienił się i syknął, ale przełknął gniew.

- Tak jest, matko.

- No! - Skinęła z aprobatą głową. - To wystarczy. A teraz przestań się zadrezczać wątpliwościami i spójrz na rzeczywistość. Jeśli zaś twoje dumne zasady nie pozwolą ci spuścić z tonu, zapytaj ją o rodzinę jej matki.

Arianna odsapnęła i wygładziła włosy.

- Teraz pocałuj mnie na do widzenia jak dobry chłopiec. Ona tu za chwilę będzie.

Ponieważ Liam był wciąż naburmuszony, sama go pocałowała, po czym uśmiechnęła się doń promiennie.

- Czasami wyglądasz jak twój ojciec, teraz jednak zmień wyraz twarzy, bo jeszcze przestraszysz dziewczynę. Powodzenia, Liamie - dodała, po czym, gdy zamigotało światło, rozpostarła białe skrzydła i poszybowała ku niebu.

\* Język gaelicki - odmiana języka celtyckiego, z której wywodzą się dzisiejsze języki irlandzki i szkocki (przyp. red.).

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie poczuł jej i to go zirykowało. Złość pozbawiła go elementarnych instynktów. Dopiero teraz, gdy się odwrócił, pochwyił ten zapach - kobiecy, niewinny, z lekką domieszką jaśminu.

Patrzył, jak wychodziła z lasu, choć ona z początku go nie dostrzegła. Szła tyłem do słońca i wypatrywała drogi, zanim weszła na nierówną, wyboistą ścieżkę prowadzącą na sam szczyt klifów.

Zauważył, że związała włosy w koński ogon, który błyszczał w słońcu i powiewał na wietrze. Niosła solidną skórzaną torbę, zawieszoną w poprzek przez ramię. Ubrana była w lekko znoszone szare spodnie i w koszulę w kolorze żonkili.

Miała nie pomalowane usta i krótko obcięte paznokcie, a na nowych butach, w okolicy palca lewej nogi, widniała długa, świeża rysa. Jej widok, mruczącej coś do siebie, kiedy się wspinała, przyniósł mu ulgę, a zarazem zaniepokoił go.

Oba te uczucia zamieniły się w spontaniczną wesołość, gdy ujrawszy go, podskoczyła do góry i skrzywiła się, nim wzięła się w garść i rzuciła mu obojętne spojrzenie.

- Dzień dobry, Rowan.

Skinęła głową, po czym zacisnęła dłonie na pasku torby, jakby nie wiedząc, co z nimi począć. Jej chłodne spojrzenie



aż nadto wyraźnie kontrastowało z nerwowym ruchem jej rąk. Minęła go bez słowa.

- Hej! Poszedłbym inną drogą, gdybym wiedział, że tutaj jesteś. Domyślałam się, że chcesz być sama.

- Niekoniecznie.

Na chwilę jej wzrok powędrował w jego stronę.

- A właściwie to chcę - powiedziała stanowczo i zaczęła iść dalej po skałach, oddalając się od Liama.

- Masz do mnie żal, Rowan Murray.

Podniosła dumnie głowę, nie przestając maszerować.

- To oczywiste.

- Wiesz dobrze, że długo tak nie wytrwasz. Gniew nie leży w twojej naturze.

Żachnęła się i wzruszyła ramionami, wiedząc, jak śmieszny i dziecinny może się wydawać taki gest. Przyszła tutaj, żeby rysować morze, podskakujące na falach łódki, unoszące się i krzyczące w górze ptaki. Chciała też obejrzeć jajka w gnieździe, zobaczyć, czy nie wykluły się pisklęta.

Nie chciała widzieć Liama, przywoływać w pamięci tego, co między nimi zaszło i jak ją to poruszyło. Lecz nie pozwoli, by ten gbur, niczym kot płoszący mysz, przepędzał ją z jej terytorium. Przybierając stanowczy wyraz twarzy, usiadła na szczycie skały i otworzyła torbę. Precyzyjnymi ruchami wyjęła butelkę z wodą i postawiła obok siebie, następnie sięgnęła po szkicownik i ołówki.

Ze wszystkich sił starając się skoncentrować, popatrzyła na wodę, by wczuć się w atmosferę pejzażu. Zaczęła rysować, zdecydowana nie odwracać się w stronę Liama. Och, była pewna, że nadal tam jest. Czym innym, jeśli nie jego obecnością, wytłumaczyć fakt, że jest tak bardzo spięta?

Lecz za żadne skarby nie obejrzy się.

Oczywiście, nie wytrzymała. A on stał tam nadal, kilkanaście kroków za nią, z rękami w kieszeniach i z twarzą zwróconą ku wodzie. Co za pech, pomyślała, że jest tak atrakcyjny, gdy tak stoi z rozwianymi przez wiatr wspaniałymi włosami, a profil ma ostry i wyraźnie zarysowany. Przypominał jej Heathcliffa z „Wichrowych wzgórz” albo Byrona, lub jakiegoś innego poetyckiego bohatera.

Tak mógł też wyglądać rycerz przed wyprawą na bitwę albo monarcha spoglądający na swoje królestwo.

O, tak, mógł być każdym z nich i wszystkimi naraz, taki romantyczny, choć ubrany w pospolite dżinsy i zwyczajny sweter.

- Nie zamierzam z tobą walczyć, Rowan.

Zdawało się jej, że wyrzekł te słowa, ale to przecież nonsens. Stał za daleko, by cicho wypowiedziane zdanie mogło do niej dotrzeć. Wyobraziła sobie po prostu, że mógłby jej tak odpowiedzieć, gdyby swoje myśli wyraziła na głos. Parsknęła więc, opuściła wzrok na blok rysunkowy, by z niesmakiem zauważyć, że nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła szkicować jego portret.

Poirytowanym ruchem szarpnęła kartkę i przewróciła na czystą stronę.

- Nie ma powodu, żeby się na mnie złościć... ani na siebie.

- Tym razem nie miała wątpliwości, że to on powiedział, popatrzyła więc do góry, żeby zobaczyć, co go tutaj sprowa-

„Wichrowe wzgórza” - tytuł romantycznej powieści Emily Jane Bronte, żyjącej w latach 1818-1848 (przyp. red.).

dza. Musiała zmrużyć oczy i przesłonić je ręką, gdyż zza jego pleców padało słońce i niczym aureola świeciło wokół jego głowy i ramion.

- Nie ma o czym mówić.

Wydała nieartykułowany dźwięk, gdy usiadł obok z wyraźnym zamiarem dotrzymania jej towarzystwa. Kiedy pograżył się w milczeniu, zdając się szykować na dłuższy pobyt u jej boku, zaczęła postukiwać ołówkiem o blok.

- To długi brzeg. Nie mógłbyś wybrać sobie innego miejsca?

- Kiedy tu mi się podoba. - Gdy syknęła i zaczęła wstać, szarpnął ją i zwyczajnie posadził z powrotem. - Nie rób z siebie idiotki.

- Tylko mi nie mów, że zachowuję się jak idiotka! Już dość się tego nasłuchałam. - Wyszarpnęła ramię z jego uścisku. - A ty mnie nawet nie znasz.

Przesunął się tak, że znaleźli się twarzą w twarz.

- Łatwo mogę się czegoś dowiedzieć, o tobie. Co masz w szkieletniku?

- Nic szczególnego. - Poirytowana, wsunęła blok z powrotem do torby. Po raz drugi zaczęła się podnosić, a on znów ją szarpnął i posadził z powrotem.

- Niech będzie - warknęła. - Porozmawiajmy zatem o tamtym dniu. Przyznaję, że błędziłam po lesie, bo chciałam cię spotkać. Założę się, że jesteś przyzwyczajony do kobiet, które czują pociąg do ciebie. Naprawdę chciałam ci podziękować za pomoc, ale to nie był jedyny powód, dla którego przyszedłam. To prawda, okazałam się natrętem, ale to ty mnie pocałowałeś.

- Tak było w istocie - powiedział prawie szeptem. Miał ochotę zrobić teraz to samo, gdy jej usta były takie zacięte i naburmuszone, a oczy wyrażały zarówno zażenowanie, jak i złość.

- A ja się zapomniałam. - Jeszcze teraz na to wspomnienie robiło się jej gorąco. - Miałaś absolutne prawo kazać mi się wynieść, ale nie powinieneś być robić tego w tak grubiański sposób. Nikt nie ma prawa być niemiły. To oczywiste, że nie musiałyś tak samo jak ja... zareagować, rozumiem też, że teraz chcesz trzymać się na dystans. - Odrzuciła włosy, które wysunęły się z końskiego ogona i wpadały jej w oczy. - Więc po co tu przyszedłeś?

- Poukładajmy to we właściwej kolejności - zaproponował. - Tak, jestem przyzwyczajony do tego, że kobiety czują do mnie pociąg. Cenię to sobie, ponieważ mam słabość do kobiet. - Gdy mruknęła z niesmakiem, nie powstrzymał się od uśmiechu. - Może miałabyś o mnie lepsze zdanie, gdybym teraz skłamał, ale uważam fałszywą skromność za głupotę i oszukaństwo. Poza tym, choć najczęściej wolę przebywać sam, nie potraktowałem cię wcale jak natręta. Pocałowałem cię, bo tak chciałem... ponieważ masz śliczne usta.

Na jej twarzy malowało się szczere zdumienie. Gdy ochłodziła, spojrzała na niego z ukosa. Uświadomił sobie, że nikt nigdy nie mówił jej tego, i tylko pokiwał głową nad niedorozwojem umysłowym rodzaju męskiego.

- Ponieważ masz oczy, które przypominają mi elfy tańczące na wzgórzach w mojej ojczyźnie. Włosy w kolorze dębu, który postarzał się i wytarł aż do połysku, a skórę tak delikatną, jak krystaliczna woda.

- Nie rób tego. - Jej głos drżał, gdy uniosła ramiona i objęła się nimi. - Nie rób. To nieczysta gra.

Być może używanie takich słów wobec kobiety nie przyzwyczajonej do tego rzeczywiście jest nieczystą grą, lecz nie przejmował się tym.

- Taka jest prawda. A moja reakcja na ciebie była bardziej ... gwałtowna i żywa, niż mógłbym się tego spodziewać. Dlatego zachowałem się niegrzecznie. Rowan, przepraszam cię za to, ale tylko za to.

Z trudem rozumiała, co do niej mówił, wołałaby jednak, by paniczny strach spowodowany jego słowami nie był aż tak przyjemny.

- Przepraszasz za niegrzeczne zachowanie czy za gwałtowną i żywą reakcję na moją osobę?

Bystra kobieta, pomyślał i postanowił powiedzieć jej szczerą prawdę.

- Za jedno i drugie, jeśli chodzi o ścisłość. Powiedziałem, że nie jestem przygotowany, żeby cię przyjąć, Rowan. Mówiłem prawdę.

Ta prawda sprawiła, że jej serce zmiękło, a nawet nieco zadrżało. Nie odzywała się przez chwilę, wpatrując się w swoje splecione na podołku palce, gdy na dole grzmiały rozbijające się fale, a nad głową szybowały mewy.

- Może potrafię to w jakimś stopniu zrozumieć. No cóż, znalazłam się w dziwnym punkcie życia - powiedziała powoli. - Na skrzyżowaniu dróg. Sądzę, że ludzie są bardziej podatni na zranienie, gdy docierają do kresu czegoś i muszą podjąć decyzję, w którą stronę się udać, by zacząć wszystko od nowa. Nie znam ciebie, Liamie, nie wiem, jaki jesteś.

- Przesunęła się z powrotem, by znowu spojrzeć mu w twarz.
- I nie wiem, co ci powiedzieć ani co zrobić.

Czy można pozostać obojętnym wobec tak naturalnej spontanicznej szczerości?

- Zaproponuj mi herbatę.
- Co?

Uśmiechnął się wzięł jej rękę.

- Zaproś mnie na herbatę. Nadciąga deszcz i powinniśmy wejść do środka.
- Deszcz? Przecież świeci... - Ledwo to powiedziała, gdy zmieniło się światło. Ciemne chmury zasnuły niebo i spadły pierwsze krople.

Nie tylko jego ojciec wykorzystywał pogodę dla własnych celów.

- Mówili, że cały dzień będzie ładny. - Wsadziła z powrotem do torby butelkę z wodą. Liam pociągnął ją i bez najmniejszego wysiłku postawił na nogi, które wydały się dziwnie słabe.

- Och, to tylko kapuśniaczek, a do tego ciepły. - Zaczął ją prowadzić wśród skał. - Łagodna pogoda, tak to nazywamy u mnie w domu. Masz coś przeciwko deszczowi?

- Nie. Lubię deszcz, bo skłania mnie do marzeń. - Uniosła twarz, odświeżając ją kilkoma kroplami. - A słońce nadal świeci.

- Będziemy mieli tęczę - zapewnił ją i pociągnął pod rozłożyste drzewo, gdzie powietrze było ciepłe i wilgotne, a cienie układały się w ciemnozielone płaszczyzny. - Dostań herbaty?

Popatrzyła na niego z ukosa i uśmiechnęła się.

- Możliwe.

- A nie mówiłem? - Pogłaskał ją leciutko po rękę. - Nie potrafisz długo się gniewać.

- Potrzebuję tylko trochę praktyki - odpowiedziała, rozśmieszając go.

- Mogę ci dać wiele okazji ku temu.

- Masz zwyczaj denerwować ludzi!

- O, jeszcze jak! Jestem trudnym człowiekiem. - Maszerowali wzdłuż strumienia, gdzie bujnie rosły wilgotne paprocie i gdzie mech był puszysty i zielony, a naparstnice tylko czekały, by okryć się kwiatami. - Moja matka powiada, że jestem zrzęda, ojciec - że zakutą pałą, a oni chyba wiedzą najlepiej.

- Czy oni są w Irlandii?

- Hm. - Wcale nie był tego pewny i naprawdę nie chciał wiedzieć, czy przebywają gdzieś w pobliżu i go obserwują.

- Tęsknisz za nimi?

- Oczywiście, ale... jesteśmy w stałym kontakcie. - Jej pełen zadumy i smutku głos sprawił, że spojrzał na nią, gdy wyszli na polanę. - Zdaje się, że ty także tęsknisz za swoją rodziną?

- Czuję się winna, ponieważ nie tęsknię za nimi tak, jak powinnam. Nigdy nie oddalałam się od nich na tak długo i...

- Cieszysz się z tego powodu - dokończył.

- Niezmiernie. - Lekko się zaśmiała.

- To żaden wstyd. - Popatrzył na nią znacząco, gdy otwierała kluczem drzwi. - Przed kim je zamykasz?

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem i weszła do środka.

- To nawyk. Pójdę zaparzyć herbatę. Upiekłam cynamonową struclę, ale przypaliła się z wierzchu. Następna z moich licznych porażek.

- Nie przejmuj się, z radością uwolnię cię od tej klęski.
- Powędrował za nią do kuchni.

Zauważył, że utrzymuje w niej porządek i że dodała parę własnych akcentów, jakby wiała tu sobie gniazdko. Typowo kobieca walka o stworzenie domowej atmosfery. Kilka wdzięcznych gałązek wyrastało z kolorowej butelki Belindy, tworząc miłą dla oka kompozycję ze stojącą na kuchennym stole białą misą pełną zielonych jabłek.

Pamiętał chwilę, kiedy wypatrzyła te gałązki. Była wtedy z wilkiem, który z królewską godnością protestował, gdy próbowała nauczyć go aportowania.

Liam rozsiadł się wygodnie za stołem, wsłuchując się z przyjemnością w spokojne, miarowe uderzenia deszczu o dach. Zastanowił się nad słowami matki. Nie chciał się w nie zagłębiać, nie zamierzał też traktować ich zbyt powierzchownie, ale takie wyrachowane drażnienie wydało mu się nadużyciem władzy.

Człowiek, który domaga się prywatności dla siebie, powinien ją respektować u innych.

Zawsze jednak można powęszyć. Niewinne pytania nie powinny naruszyć spokoju jego sumienia.

- Twoja rodzina mieszka w San Francisco?

- Hm. Tak. - Nastawiła wodę i z prześlicznego kompletu Belindy zaczęła wybierać czajniczek do herbaty. - Oboje są wykładowcami. Ojciec kieruje katedrą anglistyki na uniwersytecie.

- A twoja matka? - Odruchowo, z torby, którą porzuciła na stole, wyciągnął blok rysunkowy.

- Wykłada historię. - Po chwili wahania wzięła czajniczek w kształcie wróżki, której skrzydła służyły za uchwyty.



- Są genialni — ciągnęła, odmierzając starannie herbatę - i naprawdę są wspaniałymi wykładowcami. Moja matka została w tym roku prodziekanem i...

Urwała, zawstydzona i stremowana, gdy zobaczyła Liama oglądającego jej szkic wilka.

- Są wspaniałe. - Nie podnosząc wzroku, odwrócił następną kartkę i mrużąc oczy, przyglądał się rysunkowi przedstawiającemu kępę drzew i koronkowych paproci. Zza nich wyzierały zwiewne, skrzydlate wróżki o śmiejących się oczach.

Rowan ujrzała czarodziejskie istoty, pomyślał i uśmiechnął się.

- To tylko takie sobie wprawki. - Swędziły ją palce, żeby mu wyrwać blok, zamknąć i zanieść jak najdalej, ale dobre maniery na to nie pozwalają. - To tylko hobby.

A gdy napotkała jego oczy, od ich spojrzenia prawie zadrżała.

- Dlaczego tak mówisz, a do tego jeszcze starasz się to wierzyć, skoro masz talent i uwielbiasz to robić?

- To jest coś, co robię tylko w wolnych chwilach,

Przewrócił następną kartkę. Zrobiła szkic domku, z okalającymi go drzewami i gościnnym, zapraszającym gankiem, a wszystko to wyglądało, jakby zostało wyjęte ze starej, uroczej bajki.

- I czujesz się obrażona, gdy ktoś ci mówi, że robisz z siebie idiotkę! - mruknął. - Dopiero byłabyś idiotką, gdybyś nie robiła tego, co uwielbiasz, i tylko załamywała z tego powodu ręce.

- Nie mów bzdur, nikt tutaj nie zamierza załamywać rąk.

- Odwróciła się, żeby zdjąć z ognia czajnik i ustrzec się przed

zrobieniem właśnie tego, co powiedział. - To jest hobby. Miewa je większość ludzi.

- To dar - poprawił ją - a ty go zanedbujesz.
- Nie zarobisz na życie taką amatorszczyzną.
- Co ma jedno z drugim wspólnego?

Ton jego głosu był tak królewsko arogancki, że aż się zaśmiała.

- A to, że trzeba mieć za co jeść, mieszkać i tak dalej.  
- Odwróciła się, żeby wziąć filiżanki. - Na te wszystkie banalne, drobne rzeczy, od których roi się w realnym świecie.

- Więc sprzedawaj swoją sztukę, jeśli chcesz zarobić na życie.

- Nikt nie kupi rysunków od nauczycielki angielskiego.

- Ja kupię. Ten. - Wstał i otworzył blok na jednym ze szkiców wilka. Drapieżnik stał w dumnej postawie i patrzył przed siebie wyzywającym wzrokiem połyskujących oczu, takich samych jak Liama. - Podaj swoją cenę.

- Nie zamierzam go sprzedawać, a ty go nie kupisz tylko po to, żeby postawić na swoim. - Machnęła ręką. - Siadajmy i wypijmy herbatę.

- Więc daj mi ten rysunek. - Przechylił głowę, znów mu się przypatrując. - Podoba mi się. I ten także. - Odnalazł kartkę z drzewami i wrózkami. - Mógłbym to wykorzystać w grze, nad którą pracuję. Nie mam zdolności plastycznych.

- Więc kto ci opracowuje stronę graficzną? - zapytała, licząc, że Liam zmieni temat, by zaś na pewno osiągnąć swój cel, postawiła na stole przypaloną struclę.

- Różni ludzie, w zależności od potrzeby. - Usiadł i machinalnie sięgnął po kawałek ciasta. Było twarde i rzeczy-

wiecie przypalone, ale przy tym cudownie słodkie i pełne rodzynek.

- Więc w jaki sposób sobie...

- Czy któreś z twoich rodziców rysuje? - przerwał.

- Nie. - Na samą myśl o tym omal nie parsknęła śmiechem. Pomysł, by któreś z jej energicznych i wiecznie zajętych rodziców zasiadło, by pomarzyć, używając do tego ołówka i papieru, wydał się wręcz absurdalny. - Gdy byłam dzieckiem, zapisali mnie na lekcje i okazywali zainteresowanie tym, co robię. Moja matka zachowała nawet rysunek zatoki, który zrobiłam jako nastolatka, oprawiła go i powiesiła w swoim gabinecie na uczelni.

- A więc docenia twój talent.

- Kocha swoją córkę - sprostowała Rowan i nalała herbatę do filiżanek.

- Więc pewnie się spodziewa, że córka, którą kocha, będzie chciała się zrealizować, rozwijać swój talent - powiedział zdawkowo, kontynuując rozpoczęty temat. - Może spośród twoich dziadków ktoś był artystą?

- Nie, dziadek ze strony ojca był nauczycielem, co jak widać, jest dziedziczne w rodzinie. Moja babka z tej samej strony była, jak na owe czasy przystało, typową żoną i matką. Nadal prowadzi uroczy dom.

Z trudem opanowując zniecierpliwienie i krzywiąc się na widok trzech łyżeczek cukru, które Rowan wsypała do filiżanki, zapytał jeszcze:

- No, to może ze strony twojej matki?

- Och, dziadek przeszedł już na emeryturę. Mieszkają z babcią w San Diego. Babcia robi śliczne rzeczy na drutach, można je nawet uznać za dzieła sztuki. - Dumiała przez chwi-

łę, popijając herbatę. - Teraz, kiedy o tym myślę, przypominam sobie, że jej matka, a więc moja prababka, malowała. Zachowało się u nas kilka jej olejnych obrazów. Sądzę, że reszta znajduje się u babci i jej brata. Była... ekscentryczna. - powiedziała Rowan, uśmiechając się szeroko.

- Naprawdę? A jak się to wyrażało?

- Nie znałam jej, ale dzieci wyłapują okruchy z rozmów dorosłych. Wiem, że czytała z ręki i rozmawiała ze zwierzętami, wszystko to oczywiście za plecami męża. On, o ile pamiętam, był bardzo pragmatycznym Anglikiem, ona zaś marzycielską Irlandką.

- Ach tak, była Irlandką, naprawdę? - Liam poczuł ciarki na plecach. Odebrał to jak ostrzeżenie. - A jej panieńskie nazwisko?

- Och... - Rowan zaczęła szukać w pamięci. - O'Meara. Otrzymałam po niej imię - ciągnęła, popijając herbatę, gdy tymczasem Liam niecierpliwił się, nie mogąc się doczekać dalszego ciągu. - Moja matka dała mi jej imię w przypływie, jak to określiła, gwałtownego przebłysku sentymentu. Sądzę, że to dlatego prababcia zostawiła mi swój wisior. To śliczna stara robota. Owalny kamień księżycowy w srebrnej oprawie.

Liam powoli i ostrożnie odstawił herbatę.

- Więc nazywała się Rowan O'Meara.

- Tak. W rodzinie krążyła cudownie romantyczna opowieść o tym, jak moja prababcia poznała pradziadka, który spędzał wakacje w Irlandii. Siedziała właśnie na klifach i malowała, a działo się to w Clare. To dziwne, nie wiem skąd, ale jestem pewna, że to było Clare.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, po czym dała sobie spokój.

- Faktem jest, że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i ona pojechała z nim do Anglii, a następnie wyemigrowali do Ameryki i osiedlili się w San Francisco.

Rowan O'Meara z Clare. Na Boga, jak to się wszystko układa! Los zastawił na niego jeszcze jedną pułapkę. Szybko sięgnął po herbatę, by zwilżyć gardło.

.- Rodzina mojej matki nazywa się O'Meara - powiedział bezbarwnym i opanowanym głosem. - Twoja prababka musiała więc być kuzynką mojej.

- Żartujesz. - Oszołomiona i zachwycona Rowan uśmiechnęła się promiennie.

- Gdy chodzi o sprawy rodzinne, staram się nie żartować

- To by było zabawne. Niesłychane! No cóż, świat jest taki mały. - Roześmiała się i podniosła filiżankę. - Cieszę się ze spotkania, kuzynie Liamie.

Na miły Bóg, pomyślał i zdając się na los, trącił się z nią filiżanką. Kobieta, która właśnie uśmiecha się do niego tymi wielkimi, pięknymi oczami, ma w sobie krew elfów i nawet o tym nie wie!

- Oto twoja tęcza, Rowan. - Wskazał na kolorowy łuk, który rozciągnął się na niebie. Nie przywoływał go, ale czuł, że ojciec to zrobił.

- Och! - Poderwała się i szybko wyjrzała przez okno, po czym pomknęła do drzwi. - Wyjdź i zobacz. Fantastyczna!

Wybiegła, aż zadudniło, i podniosła do góry głowę.

Jeszcze nigdy nie widziała tak wyraźnej tęczy, o tak doskonałych konturach. Na tle wodnistego błękitu nieba wybiła się każda świetlista, fluoryzująca warstwa o połączonych brzegach, zlewająca się z następnym kolorem. Sięgała wysoko, każdym koniuszkiem łaskocząc wierzchołki drzew.

- Nie widziałam nigdy aż tak pięknej!

Kiedy dołączył do niej, poczuł się zażenowany i poruszony, gdy wzięła go za rękę, ale nawet teraz obiecał sobie, że nigdy nie zakocha się w tej dziewczynie, jeżeli sam tak nie postanowi.

Nie pozwoli sobą manipulować, uwodzić się ani złapać na pochlebstwo. Podejmie decyzję z jasnym umysłem.

Co nie znaczy, że nie może wziąć trochę tego, czego już wcześniej pragnął. Ujął twarz Rowan w obie dłonie, pochylił się i przywarł ustami do jej warg.

Miękkie jak jedwab, delikatne jak deszcz, który padał, nasycając słońce perłowym światłem. Poprzestanie na tym, dla dobra ich obojga, powściągnie coraz żarliwsze i trudniejsze do opanowania pragnienie. Tak będzie mądrzej i bezpieczniej.

Tylko nasyci się smakiem tej niewinności, poczuje drgnienie jej czułego serca, przed którego reakcjami nie umiała się bronić. Zrobi wszystko, aby jej serce nie zatraciło się... nie pękło.

Jednak gdy podniosła rękę i położyła ją na jego ramieniu, a jej usta poddały mu się bez reszty, poczuł, jak mroczne żądze wyciągają pazury po jego wolność.

Dawała, nie żądając za swą czułość nic w zamian. Nawet gdy zacisnął palce na jej twarzy, jego usta pozostały delikatne i spokojne, jakby uczyły ją, czym jest tkiliwość. Instynktownie rozluźniła ręce na jego napiętych ramionach i zanurzyła się w nich.

Ostrożnie, zanim pożądanie zmaćło mu rozum, wycofał się. A gdy zdumiona spojrzała na niego zamglonymi, niezmiernymi oczami, z rozchylonymi wargami, puścił ją.

- Wydaje mi się, że to tylko, och... że to działa chemia.  
- Jej serce galopowało i waliło jak młotem.

- Chemia - powiedział - może być niebezpieczna.

- Nie byłoby odkryć, gdyby nie ryzyko.

Powinien ją zaszokować podobny komentarz, padający z jej własnych ust! Przecież to była oczywista zachęta do kontynuowania tego, co dopiero zaczęli... ale zdawało się to takie naturalne i słuszne.

- W takim razie będzie lepiej, gdy zapoznasz się także z innymi działami chemii. Zastanawiam się, co chcesz odkryć?

- Jestem tutaj, by odkrywać wszystko, co tylko możliwe.

- Oddychała teraz spokojnie. - Nie spodziewałam się jednak, że odkryję ciebie.

- Ale najpierw musisz odkryć Rowan. - Zaczepił kciuki palców o kieszenie i kołysząc się lekko na obcasach, cofnął się o krok. - Gdybym cię zaprowadził do środka i zaczął się z tobą kochać, szybko odkryłabyś jakąś część siebie. Czy tego chcesz?

- Nie. - Wypowiedzenie tego krótkiego słowa, gdy każdy nerw gwałtownie dopominał się czegoś wręcz przeciwnego, było dla niej kolejnym zaskoczeniem. - Ponieważ wtedy byłoby tak, jak powiedziałeś wcześniej, czyli zwyczajnie. A ja nie szukam zwyczajności.

- A jednak pocałuję cię jeszcze, kiedy będę miał na to ochotę.

Przechyliła głowę.

- Pozwolę, żebyś mnie jeszcze pocałował, kiedy ja będę miała na to ochotę.

Błysnął szerokim uśmiechem, pełnym podziwu.

- Masz w sobie coś z tej Irlandki, Rowan z O'Mearów.

- Niewykluczone. - Sama myśl o tym niezmiernie ją ucieszyła. - Muszę tylko odnaleźć w sobie więcej jej cech.

- Dobrze mówisz. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Mam nadzieję, że gdy to nastąpi, będziesz wiedziała, co z tym zrobić. 'Wygospodaruj jakiś dzień w przyszłym tygodniu i zajrzyj do mnie. Przynies też szkicownik.

- Po co?

- Chodzi mi po głowie pewien pomysł. Przekonamy się, czy obojgu nam będzie odpowiadał.

Korona jej z głowy nie spadnie, pomyślała. Będzie miała trochę czasu, żeby przemyśleć to wszystko, co zdarzyło się dzisiejszego ranka.

- Zgoda, ale dni nie różnią się między sobą, więc skąd mam wiedzieć, kiedy przyjść?

- Będziesz wiedziała, gdy nadejdzie właściwy czas. - Wyciągnął rękę, by pobawić się koniuszkami jej włosów. - Podobnie jak ja.

- Czy to jakiś rodzaj irlandzkiego mistycyzmu?

- Nie domyślasz się nawet połowy - powiedział półgłosem. - Życzę ci udanego dnia, kuzynko Rowan.

Ucisnął ją zdawkowo, po czym odwrócił się i odszedł.

No cóż, pomyślała, dni szybko mijają, więc nie jest tak źle.

Kiedy znowu przyszedł do niej w snach, przyjęła go z otwartymi ramionami, a gdy przeniknął jej umysł, dotykał jej i uwodził, westchnęła, poddała się i uległa mu.

Drżała z rozkoszy, szeptała jego imię i czuła, że Liam jest równie podatny na zranienie jak ona. Przez jedną mglistą i trudno uchwytną chwilę czuła, że jest zakłopotany i bezradny, nie mogąc jej dać tego, o co go prosi.



Gdyby tylko znała właściwe pytanie...

Nawet gdy jej płonące ciało oderwało się już od rzeczywistości, a dusza poszybowała wysoko, jakaś jej część pozostała zatroskana.

O co go miała poprosić? Czego chciała się od niego dowiedzieć?

Obudziła się, gdy już zapadł głęboki mrok, przy kwadrze księżycy, sączącego delikatne światło przez otwarte okna, a obok niej nikogo nie było. Ukryła głowę w poduszkach i ze zbolałym sercem słuchała głosu wilka wyjącego do ciemnego nieba.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rowan obserwowała przebudzoną do życia wiosnę. Wydawało się jej, że i w niej samej narodziło się coś zupełnie nowego. Żonkile i zawilce lśniły od kwiatów, a drzewko gruszy, rosnące naprzeciwko kuchennego okna, rozchyliło delikatne białe kwiatuszki, które pływały na wietrze.

Głęboko w lesie na dzikich azaliach zaczęły się pojawiać różowe i białe czubeczki, a naparstnicy wyrosły grube pączki. Było jeszcze mnóstwo innych roślin, dlatego postanowiła przy najbliższej okazji udać się do miasteczka i kupić książkę o dziko rosnących kwiatach. Chciała je poznać, dowiedzieć się czegoś o ich zwyczajach, zapamiętać nazwy.

Czuła, że sama zaczyna rozkwitać. Czy to sprawa intensywniejszych kolorów na jej twarzy? zastanawiała się. Czy może żywszego, promienniejszego blasku w oczach? Wiedziała, że częściej i bez konkretnego powodu się uśmiecha, gdy wędrowała, rysowała lub gdy po prostu siedziała na ganku w ciepłym powietrzu i godzinami czytała.

Noce nie wydawały się już takie samotne. Gdy odwiedzała ją wilk, opowiadała mu o wszystkim, co jej przychodziło do głowy, a gdy akurat go nie było, zadowalała się samotnie spędzonym wieczorem.

Nie była do końca pewna, na czym polegała różnica,

wiedziała tylko, że coś się zmieniło i że nastąpią jeszcze inne, znacznie większe zmiany.

Może sprawiła to decyzja, iż nie wróci do San Francisco i do nauczania, a także do praktycznego, bo położonego zaledwie o kilka minut drogi od domu jej rodziców mieszkania.

Dotychczas cechowała ją rozważa w kwestiach finansowych. Nigdy nie czuła jakiejś szczególnej potrzeby gromadzenia rzeczy, zapełniania szafy ubraniami lub spędzania wakacji w drogich i ekskluzywnych miejscach. Do zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy dochodziła jeszcze pewna suma, którą odziedziczyła po krewnych ze strony matki i którą Rowan mądrze zainwestowała, dzięki czemu przez lata suma ta znacznie się powiększyła.

Wystarczy na zaliczkę na kupno małego domku.

Gdzieś, gdzie będzie spokojnie i pięknie, myślała teraz, stojąc na frontowym ganku z filiżanką parującej kawy, by powitać nowy poranek. Widziała, że to musi być dom. Koniec z mieszkaniem w dużym budynku z wielką liczbą apartamentów. I musi to być na wsi. Nie potrafi już być szczęśliwa w pełnym zgiełku, zatłoczonym wielkim mieście. I jeszcze ogród, który sama będzie uprawiać, gdy tylko się tego nauczy, a w nim strumyczek albo mały staw.

Musi być blisko do morza, żeby mogła tam chodzić na spacer i słuchać jego śpiewu przed pójściem spać.

Być może podczas najbliższej wyprawy do miasta złoży wizytę pośrednikowi sprzedaży nieruchomości, aby zorientować się, czy to leży w zasięgu jej możliwości.

To wielki krok, takie wybieranie miejsca, kupowanie domu, a potem meblowanie go, konserwowanie i utrzymywa-

nie. Złapała się na tym, że nawija koniec warkocza wokół palca, i świadomie opuściła rękę. Jest gotowa, zrobi to.

Znajdzie pracę, coś, co jej da satysfakcję. To nie muszą być duże pieniądze. Prawdziwym szczęściem będzie krzątanie się wokół własnego domku, malowanie go, robienie różnych napraw i ulepszeń, i przyglądanie się, jak rośnie i pięknieje jej ogród.

Gdyby znalazła coś w okolicy, nie musiałaby rozstawać się z wilkiem.

Ani z Liamem.

Pokręciła przecząco głową. Nie, w tym bilansie nie może brać pod uwagę Liama ani traktować go jako jeden z powodów, dla którego zamierza osiedlić się w tej okolicy. Liam jest osobą niezależną i samowystarczalną, pojawia się i odchodzi, kiedy ma na to ochotę.

Podobnie jak wilk, doszła do wniosku i westchnęła. W końcu żaden z nich nie należy do niej. Obaj są wspaniałymi, pięknymi samotnikami, dzikimi i kochającymi wolność. To prawda, pojawili się w jej życiu i w jakiś szczególny sposób, jak sądzi, przyczynili się do jej metamorfozy... choć i tak największe i najważniejsze zmiany są jeszcze przed nią.

Zdaje się, że po trzech tygodniach życia w leśnej chatce na polanie była już na nie gotowa. Skończyło się poruszanie po omacku. Koniec z niepewnością i wahaniem, pomyślała. Poręba, by podjąć ostateczne kroki.

Nagle coś delikatnie wdarło się i poruszyło jej umysł, aż zmrużyła oczy i przechyliła na bok głowę, jakby nadsłuchując dochodzącego z oddali pieszczośliwego szeptu. Mogła niemal usłyszeć własne imię.

Powiedział, żeby do niego przyszła, przypomniała sobie,

oraz że będzie wiedziała, kiedy nadejdzie ten dzień. No cóż, nie może być lepszej chwili niż obecna, teraz, gdy jest w tak zdecydowanym, wręcz bojowym nastroju. A po wizycie pojedzie do miasteczka i zobaczy się z pośrednikiem.

Wiedział, że przyjdzie, bo przezornie pozostawał z nią w kontakcie przez ostatni tydzień. No cóż, prawdę powiedziawszy, nie był w stanie trzymać się tak całkiem na uboczu. Martwił się o nią... troszeczkę, była bowiem zupełnie sama i bardziej wytracona z równowagi, niż jej się to wydawało.

Dowiadwanie się i sprawdzanie, co u niej słychać, nie było trudne. Wystarczyło podejść do jej drzwi i zaczekać, aż je otworzy. Nie przeczy, że cieszył go sposób, w jaki wychodziła mu na spotkanie, witała się z nim, pochylając się i głaszcząc go po głowie, po karku, albo wtulając twarz w jego szyję.

Nie bała się wilka, zadumał się. Stawała się czujna i ostrożna tylko wtedy, gdy pojawiał się jako mężczyzna.

A jednak szła do mężczyzny, który chce z nią coś omówić. Uważał, że ma dobry pomysł, korzystny i dla niej, i dla niego. Taki, który pozwoli jej rozwinąć własne zdolności, a im obojgu da czas na dowiedzenie się czegoś więcej o sobie nawzajem.

Przyrzekł sobie, że nie tknie jej, dopóki to nie nastąpi. Delikatne smakowanie i szybkie wycofywanie się wiele go kosztowało, stanowiło naprawdę ciężką próbę charakteru. Przez ostatnie noce przenikał jej umysł i brał ją w posiadanie, pozostawiając ją rozpromienioną i usatysfakcjonowaną, podczas gdy sam czuł się dziwnie nie spełniony.

A przecież w ten sposób przygotowywał ją dla siebie,

szycował do nocy, podczas której będzie mógł ucieleśnić swe sny i marzenia.

Na myśl o tym ścisnęło go w żołądku, mięśnie napięły się. Poirytowany taką reakcją, zmusił się do trzeźwego myślenia i rozluźnienia ciała... i jeszcze bardziej się wściekł, gdy okazało się, że jego nadprzyrodzone moce odmawiają mu posłuszeństwa, a w każdym razie podporządkowują się mu tylko częściowo.

- Jeszcze się nie zdarzyło, żebym nie potrafił opanować fizycznej reakcji na jakąś niebrzydka półczarownicę - mruknął i wszedł do domku.

Brakowało tylko tego, żeby stał na ganku jak jakiś rozanielony wielbiciel i tęsknie wypatrywał Rowan.

Zamiast tego chodził więc tam i z powrotem, i ciskał plugawe gaelickie przekleństwa, dopóki nie usłyszał pukania do drzwi.

Otworzył je w wyjątkowo podłym nastroju, gdy ujrzał ją opromienioną słońcem, rozkosznie uśmiechniętą, z wymykającymi się z warkocza włosami i z bukiecikiem purpurowych kwiatków w ręku.

- Dzień dobry. Sądzę, że to są leśne fiołki, ale do końca nie jestem tego pewna. Muszę sobie kupić atlas kwiatów.

Wyciągnęła rękę, żeby mu je ofiarować, a Liam poczuł, jak serce, którego z taką determinacją gotów był chronić, trzepocze mu w piersi. Z jej oczu biła niewinność i miała prześlicznie zaróżowione policzki. No i te dzikie kwiaty w ręku!

Nie odrywał od niej oczu. Pragnął jej.

Ponieważ nie zareagował, opuściła rękę.

- Nie lubisz kwiatów?

- Ależ tak, bardzo. Przepraszam, zamyśliłem się. - Na Boga, weź się w garść, Donovan. Pomimo tak stanowczego rozkazu rzucając wilkiem spojrzenie wyraźnie kontrastowało z jego słowami. - Wejdź do środka, Rowan Murray. Jesteś tu mile widziana, podobnie jak twoje kwiaty.

- Może wybrałam niewłaściwą porę - zaczęła, ale on już się cofał, otwierając szerzej drzwi w zapraszającym geście.

- Pomyślałam, żeby zajrzeć przed pojechaniem do miasteczka.

- Po kolejne książki? - Zostawił otwarte drzwi, jakby dawał jej możliwość ucieczki.

- To też, ale głównie po to, aby porozmawiać z kimś na temat nieruchomości. Zastanawiam się nad kupnem czegoś w tej okolicy.

- Nie za wcześnie? Teraz? - Zmarszczył czoło. - Czy to odpowiednie miejsce dla ciebie?

- Wydaje się, że tak. Chyba tak. - Wzruszyła ramionami. - Gdzieś musi być to właściwe dla mnie miejsce.

- A czy już wiesz, w jaki sposób będziesz, jak to sama ujęłaś, zarabiać na życie?

- Nie. - Promień światła w jej oczach nieco przygasł. - Mam jednak trochę czasu, by się nad tym zastanowić.

Zrobiło mu się przykro, że ją zasmucił.

- Mam pewien pomysł. Zajrzyjmy na chwilę do kuchni, żeby włożyć w coś twoje kwiatki.

- Byłeś w lesie? Wszystko pączkuje i kwitnie. Jest cudownie, a te fantastyczne kwiaty wokół domku Belindy! Połowy z nich nie znam, podobnie jak tych, które rosną u ciebie.

- Większość z nich jest zupełnie zwyczajna, ale można je

wykorzystać do różnych celów. - Wyciągnął niebieski wazonik na fiołki, gdy tymczasem ona wychyliła się przez kuchenne okno i wyglądała na zewnątrz

- Och, masz tego jeszcze więcej. Czy to są zioła?

- Tak, zioła.

- Nadają się do potraw?

- Także. - Uśmiechnął się, wstawiając delikatne łydźzki do naczynka. - I do wielu innych rzeczy. Czy teraz zaczniesz polować na książkę o ziołach?

- Oczywiście. - Roześmiała się i wsunęła głowę do środka. - Jest taka masa rzeczy, na które dotąd nie zwracałam uwagi. Nie wydaje mi się, żebym je teraz mogła dostatecznie dobrze poznać.

- I to dotyczy także ciebie samej.

Zrobiła wielkie oczy.

- Chyba nie masz racji.

- Więc... - Nie mógł się oprzeć i zaczął bawić się końcami jej warkocza. - Czego dowiedziała się o sobie Rowan?

- Że nie jest taka głupia i niepojętna, jak przypuszczałam. Spojrzał na nią surowym wzrokiem.

- A dlaczego miałybyś się za taką uważać?

- Och, nie na wszystkim się znam. Potrafię się uczyć i odpowiednio spożytkować tę wiedzę, wiem też, jak ją przekazać innym. Jestem zorganizowana i praktyczna, mam dobrze w głowie, ale zawsze gubiłam się zarówno w drobnych, jak i w poważnych sprawach. Wszystko, co jest pomiędzy nimi, nie sprawia mi kłopotu, tylko te małe sprawy, na które nie zwracałam uwagi, i te duże... Zawsze miałam wrażenie, że muszę robić to, czego inni po mnie oczekują.

- Zamierzam ci zaproponować coś, co nazwiesz wielką



sprawą, i mam nadzieję, że zrobisz z tym to, co sama zechcesz.

- Co to takiego?

- Jeszcze chwila - odpowiedział, machając wymijająco ręką. - Idź tam i przyjrzyj się temu, co robię.

Zdezorientowana, weszła razem z nim do przylegającego obok gabinetu. Jego komputer był włączony, a na wygaszonym ekranie monitora pływały księżycy, gwiazdy oraz symbole, których nie znała. Nacisnął klawisz i pojawił się tekst.

- Co o tym sądzisz? - zapytał, kiedy się pochyliła, żeby przeczytać. Po chwili roześmiała się.

- Chyba nie potrafię przeczytać czegoś, co wygląda jak znaki komputerowe i jakiś obcy język.

Zerknął na ekran i syknął zniecierpliwiony. Pochłonięty fabułą nie zwrócił na to uwagi. Zaraz to poprawi... i omal nie zrobił magicznego ruchu ręką, żeby od razu pokazać jej całą historyjkę, jednak w porę się zreflektował, by za chwilę dać popis błyskawicznego uderzenia w klawisze, szybko pisząc z głowy.

- Masz. - Obraz na ekranie poruszył się, komputer wydał krótkie, ostre dźwięki i ukazał się nowy tekst. - Siadaj i czytaj.

Ponieważ o niczym innym nie marzyła, zrobiła, jak kazał. Wystarczyło kilka linijek, żeby zrozumiała, o co chodzi.

- To dalszy ciąg przygód z Myor. ~ Drżąc z emocji, podniosła ku niemu twarz. - To cudownie. Napisałaś kolejną historyjkę. Całą?

- Przekonasz się, gdy przeczytasz.

- Oczywiście, tak. - Tym razem machnęła ręką, żeby jej

nie przeszkadzał. - Och! Porwana! Została porwana, a zły magik rzucił na nią czary, żeby ją pozbawić jej mocy.

- Czarownik - mruknął, lekko się krzywiąc. - Czarownik, nie żaden magik.

- Ach, tak? Niech będzie... Zamknął wszystkie jej czarodziejskie moce w magicznej szkatułce... ponieważ się w niej zakochał, prawda?

- Co takiego?

- Tak powinno być - upierała się Rowan. - Brinda jest piękna i silna, a przy tym taka zwiewna. On jej pragnie i chce ją zwiabić siłą, zmusić, żeby należała do niego.

- Uważasz, że tak powinno być? - zapytał nieśmiało.

- Tak musi być. Oto mamy pięknego magika, to znaczy czarownika, który podejmuje walkę z tym złym, żeby mu odebrać szkatułkę z nadprzyrodzonymi mocami. Wspaniale.

Dosłownie wsadziła nos w ekran, irytując się, że nie pomyślała o okularach do czytania.

- Popatrz tylko, ile pułapek, czarów i zaklęć musi pokonać, by wreszcie do niej dotrzeć. Po czym, gdy ją uwolni, okaże się, że ona straciła całą magiczną moc i że nie może mu pomóc. Ma tylko swój spryt - prawie szeptem powiedziała Rowan, oczarowana bajką. - Będą więc musieli razem stawić czoło wszystkiemu, ryzykując nawet życie. Uff! Dolina Wiecznych Burz! To brzmi złowieszczo i naprawdę fascynująco. Właśnie czegoś takiego brakowało w pierwszej wersji.

Bardziej zdumiony niż urażony, spojrział na nią z otwartymi ustami.

- Co proszę?

- Tamta wersja obfituje w cudowną magię i wspaniałe przygody, ale brak jej romantycznej nuty. Tak się cieszę, że

dodałeś to tym razem. Rilan zakocha się do nieprzytomności w Brindzie, a ona w nim, gdy razem będą walczyć z wrogimi siłami.

Błyszczały jej oczy, gdy oderwała się od ekranu i spojrzała na Liama.

- A kiedy zwyciężą złego czarownika, odnajdą szkatułkę, ich miłość przełamie wszelkie zaklęcia i przywróci Brindzie jej czarodziejską moc. A potem będą żyli długo i szczęśliwie.

- Uśmiechnęła się trochę niepewnie na widok jego oczu, które zdawały się nic nie wyrażać, - A co, nie będą?

- Oczywiście, że będą. - Wystarczy tylko to i owo poprawić, nie zmieniając głównej kanwy, doszedł do wniosku. Zrobi to później, gdy zostanie sam. Na Finna, ta kobieta ma rację. - Co sądzisz o magicznych smokach z Krainy Zwierciadeł?

- O magicznych smokach?

- Tutaj. - Schylił się, przysunął bliżej i pokazał jej właściwy fragment. - Przeczytaj tutaj - powiedział, a jego ciepły oddech przyjemnie połąskotał ją w szyję. - I powiedz, co o tym sądzisz.

Musiała zebrać myśli i zagłuszyć nagłe, szybkie bicie serca, by móc sumiennie skoncentrować się na tekście.

- Wyborne. Wprost wyborne. Już ich widzę, jak odlatują na grzbiecie smoka i fruną nad czerwonymi wodami morza i zasnutymi mgłą wzgórzami.

- Widzisz to? Pokaż mi, jak to widzisz. Narysuj mi to. - Wyciągnął z jej torby blok rysunkowy. - Nie mam jeszcze dostatecznie jasnego obrazu tej sceny.

- Nie? Nie rozumiem, jak możesz bez tego pisać. - Złapała Ołówek i zaczęła szkicować. - Smok musi być wspaniały. Groźny i piękny, z cudownymi złotymi skrzydłami i ocza-

mi jak rubiny. Długi, lśniący i mocarny - mruzczała pod nosem - Dziki i niebezpieczny.

O to właśnie chodziło, stwierdził Liam, gdy rysunek ożywał pod jej ręką. Nie jakiś oswojony pieszczoch czy obłąskawiony dziwoląg. To było dokładnie to, czego potrzebował: dumny, hardy łeb, długie mocarne cielsko z potężnymi skrzydłami i biczowatym ogonem, a wszystko pokazane w sugestywnym ruchu.

- Teraz zrób coś innego. - Niecierpliwiąc się, wyrwał kartkę z pierwszym rysunkiem i odłożył go na bok. - Morze i wzgórze.

- W porządku. - Sądziła, że taki prosty, surowy szkic pomoże mu lepiej ogarnąć spojrzeniem całą historyjkę. Zamknawszy na chwilę oczy, wyobraziła sobie ten pejzaż: bezkresne, połyskujące morze z grzywami fal, ze skałami rozdzierającymi srebrne, kłębiące się mgły, i słońce wyłaczające brzegi, a nad tym wszystkim ciemny masyw gór.

Kiedy skończyła, wydarł i tę kartkę, domagając się kolejnego rysunku. Tym razem Yilarda, czyli złego czarownika.

Miała z tym niezłą zabawę i uśmiechała się do siebie podczas pracy. Powinien być piękny, postanowiła, a także okrutny. Nie jakiś pokraczny gnom z garbem na plecach, ale wysoki, buńczuczny mężczyzna o rozwianych włosach i bardzo ciemnych oczach. Ubierając go w szaty, wybrała dla niego czerwień, jako że miał być królewiczem.

- Dlaczego nie jest szpetny? - zapytał Liam.

- Bo nie będzie szpetny. Gdyby był, można by podejrzewać, że Brinda odrzuca jego względy z powodu jego wyglądu. Tymczasem nie, bo ona odrzuca jego złe serce, okrutną i mroczną naturę, którą można dostrzec w jego oczach.

- A zatem główny bohater musi być jeszcze przystojniejszy.

- Oczywiście, bo tego oczekuje, a nawet żąda widz. Lecz nie zrobimy z naszego dobrego czarownika ślicznego jak dziewczynka mężczyzny o bujnych złotych lokach. - Pochłonięta baśnią, sama wydarła kartkę, żeby zacząć następną.

- On także będzie brunetem, niebezpiecznym i zabójczym. Oczywiście dzielnym, ale nie bez wad. Chcę, żeby moi bohaterowie mieli ludzkie cechy. Jednak ten ryzykuje życie dla Brindy przede wszystkim dlatego, że tak nakazuje mu honor, a dopiero potem miłość.

Odsunęła się, przyjrzała rysunkowi i zaśmiała się cicho.

- Przypomina trochę ciebie - zauważyła. - A właściwie czemu nie? Przecież to twoja opowieść. W końcu każdy chciałby być bohaterem własnej historii. - Uśmiechnęła się.

- A to jest naprawdę cudowna historia, Liamie. Mogę przeczytać do końca?

- Jeszcze nie teraz. - Najpierw trzeba wprowadzić zmiany, pomyślał i wyłączył ekran.

- Och! - W jej głosie rozbrzmiało rozczarowanie, które mile połaskotało jego ego. - Chcę tylko zobaczyć, co się stanie, gdy pofruną do Krainy Zwierciadeł.

- Możesz to zrobić pod jednym warunkiem, a mianowicie, że przyjmiesz moją propozycję.

- Propozycję?

- Chodzi o pewną transakcję. Chcę, żebyś zilustrowała całą moją opowieść. To duża praca, bo opowieść jest skomplikowana i wielowątkowa. Będzie mi potrzeba dużo ilustracji, a mnie niełatwo zadowolić.

Podniosła rękę. Chciała mu przerwać, mieć czas na odzyskanie głosu.

- Chcesz, żebym zrobiła rysunki do twojej opowieści?

- To nie jest takie proste. Będą potrzebne setki rysunków, różne sceny i ujęcia.

- Nie mam w tym żadnego doświadczenia.

- Nie? - Pokazał jej rysunek smoka.

- Tak to sobie tylko machnęłam - upierała się, szurając nogą w panicznym strachu. - Bez zastanowienia.

- Naprawdę? - No cóż, to naprawdę interesujące, pomyślał. - To świetnie! Więc się nie zastanawiaj, tylko rysuj.

To było nie do wytrzymania, prawie nie mogła złapać oddechu.

- Bądź poważny.

- Jestem bardzo poważny - poprawił ją i ponownie odłożył rysunek. - A ty nie byłaś, mówiąc, że chcesz robić coś, co sprawi ci radość?

- Tak. - Trzymała rękę na sercu, nieświadoma tego gestu.

- Więc popracuj ze mną nad tym, jeśli ci to sprawi przyjemność. Zarobisz na życie, Donovan Legacy już o to zadba. Teraz decyzja należy do ciebie, Rowan.

- Zaczekaj z tym trochę. - Opuszczając rękę, odwróciła się i podeszła do okna. Niebo nadal było błękitne, a las wciąż zielony. Także wiatr się nie zmienił.

Zmieniało się tylko jej życie. O ile wyrazi na to zgodę.

Zarabiać, robiąc coś, co się uwielbia? Robić to chętnie i z przyjemnością, a w zamian mieć wszystko, czego potrzebuje? Czyżby to było możliwe? Czyżby to było realne?

Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że to nie ze strachu robi się jej gorąco. To z ożywczego, twórczego podniecenia.

- Naprawdę uważasz, że moje rysunki będą się nadawać do twojej opowieści?

- Nie mówiłbym tego, gdyby było inaczej. Jak powiedziałem, wybór należy do ciebie.

- Do mnie - szepnęła. - A zatem tak, z wielką przyjemnością. - Powiedziała to powoli, z namysłem, ale gdy jego propozycja dotarła do niej w całości, zakręciła się wkoło, a jej oczy zapłonęły. Zobaczył w nich srebrne światełka. - Będę szczęśliwa, mogąc nad tym z tobą pracować. Kiedy zaczynamy?

Wziął jej wyciągniętą rękę i mocno uściśniął.

- Właśnie zaczęliśmy.

Później, gdy Rowan znalazła się znowu w swojej kuchni, świętując wydarzenie kieliszkiem wina i sandwichem zapieczonym z serem, próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czuła się równie szczęśliwa.

Chyba nie.

Nawet nie pojechała do miasteczka w poszukiwaniu książek i domu. Przyjdzie na to czas. Przecież otwiera się przed nią droga do nowej, zupełnie niesamowitej kariery!

Oto ma niezwykłą okazję, by rozpocząć nowe życie.

Teraz wszystko zależy od niej, bo Liam Donovan wcale nie zamierzał cokolwiek jej ułatwiać. Wręcz przeciwnie, stwierdziła, zlizując z palca ser, jest wymagającym, czasami wręcz nieznośnym perfekcjonistą.

Zrobiła cały tuzin rysunków gnomów znad Zatoki, zanim

w końcu zaakceptował jeden, zaś jego aprobata polegała na mruknięciu i lekkim potaknięciu.

No i dobrze. Nie potrzebuje, żeby ją głaskać po głowie, nie żąda też wylewnych pochwał na wyrost. Docenia fakt, iż oczekuje od niej dobrej roboty i że jako zespół mogą odnieść sukces.

Zespół... wprost pieściła to słowo. Oznaczało bowiem, że Rowan stała się częścią czegoś. Po tylu latach tłumionych pragnień będzie opowiadać bajki. Nie słowami, bo nigdy nie umiała dobierać odpowiednich słów, ale za pomocą swoich rysunków. A to uwielbiała najbardziej, choć przez lata skutecznie przekonywała samą siebie, że to tylko nic nie znaczące hobby.

A teraz może to wykorzystać, z pożytkiem się temu oddać.

Przecież była praktyczną kobietą. Poskromiwszy w sobie radość i zachwyty, przeszła do spraw zasadniczych, by omówić z Liamem warunki, na jakich będą pracować. Szkoda tylko, że nie okazała się dość przytomna i nie ukryła zdumienia, gdy wymienił sumę, jaką ma co tydzień otrzymywać.

Teraz będzie miała swój dom, pomyślała i chichocząc z radości, nalała sobie drugi kieliszek wina. Kupi więcej artystycznych bibelotów, książek i roślin. Pokręci się i wyszpera cudowne antyki, którymi umebluje swój nowy dom.

A potem zawsze będzie żyła szczęśliwie, pomyślała, wznosząc toast.

Samotnie.

Przyzwyczajai się do samotności, polubi ją. Może nadal na widok Liama szybciej zabije jej serce, ale przecież to zrozumiałe samo przez się, że teraz, gdy razem pracują, mogą utrzymywać tylko zawodowe kontakty.



Liam wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie pragnie teraz żadnych osobistych układów, i jeśli nawet uraził tym trochę jej dumę... ha, przecież różne już rzeczy zdarzały się w jej życiu.

W ostatniej klasie liceum nieprzytomnie zakochała się w chłopaku prowadzącym klub dyskusyjny. Dotąd jeszcze pamięta trzepotanie serca i szalone emocje, ilekroć udało jej się przechwycić jego spojrzenie. Tak bardzo jej zależało - jakie to, swoją drogą, było żałosne - by wydać się ładniejszą, bardziej interesującą i godną zaufania niż dziewczyna, z którą jej ukochany w końcu się związał.

Potem, w college'u, był wykładowca literatury angielskiej, poeta o sentymentalnych oczach i ponurym spojrzeniu na życie. Była pewna, że potrafi go natchnąć i podnieść na duchu. Kiedy przed końcem semestru przestał za nią wodzić swymi tragicznymi oczami, poczuła się tak, jakby spadała w przepaść.

Jednak w sumie nie żałowała tego, nawet gdy szybko zwrócił swe bolesne spojrzenie ku innej kobiecie. W końcu przeżyła dwutygodniowy, niemal książkowy romans i oddała swoje dziewictwo naprawdę wrażliwemu mężczyźnie, tyle że pozbawionemu zmysłu monogamii.

Długo trwało, nim uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie kochała go, a tylko jego obraz, który sama wymyśliła, dzięki czemu fakt, że tak beztrósco ją porzucił, przestał tak bardzo boleć.

No cóż, jak widać mężczyźni nie uważali jej za... pociągającą, tajemniczą i seksowną, doszła do wniosku. A, jak na ironię, ci, do których ją ciągnęło, zdawali się zawsze mieć te cechy w nadmiarze.

Na przykład Liam. On miał to wszystko i jeszcze dużo więcej.

Oczywiście, był jeszcze Alan, przypomniała sobie. Słodki, stateczny, wrażliwy Alan. Chociaż go kochała, kiedy tylko zostali kochankami, wiedziała, że nie poczuje nigdy tego dreszczu rozkoszy, tego przeszywającego pożądania ani narastającej miłosnej tęsknoty.

Starła się. Rodzice faworyzowali go i wydawało się logiczne, że stopniowo zakocha się w nim i ułoży sobie wygodne i miłe życie.

Czy to właśnie nie ta perspektywa - wygodnej i miłej egzystencji - tak ją przestraszyła, że aż musiała uciec?

Teraz może śmiało powiedzieć, że podjęła słuszną decyzję. Byłoby źle, gdyby poprzestała na tym, rezygnując ze wszystkiego innego, a przede wszystkim z tego, co tutaj odnalazła. Swojego miejsca, możliwości samorealizacji i spełnienia pragnień, swojego talentu.

Teraz nie rozumieją tego, ale z czasem tak się stanie, była tego pewna. Kiedy już urządzi się we własnym domu i zacznie wykonywać zawód, który jej odpowiada, przekonają się, że dokonała właściwego wyboru. Być może nawet kiedyś będą z niej dumni...

Zerknęła na telefon, zastanawiając się przez chwilę, po czym potrząsnęła głową. Nie, jeszcze nie zadzwoni do rodziców i nie powie im, co zamierza. Nie chce, by dzielili się z nią swoimi wątpliwościami, wyrażali troskę o nią i przemawiali głosem kryjącym zniecierpliwienie. Przeżywała cudowną chwilę i nie chciała, by ktoś ją zmać.

Więc kiedy usłyszała pukanie do drzwi, poderwała się na nogi. To Liam, na pewno on. Och, świetnie się składa. Pewnie

przyniósł dalszy ciąg pracy, z którą usiądą sobie w kuchni, by podyskutować o niej, nieźle się przy tym bawiąc.

Mam świeżo zaparzoną herbatę, pomyślała, przemierzając w pośpiechu domek. Wypiła półtora kieliszka wina, akurat tyle, by rozjaśnić umysł. Przyszedł jej nowy pomysł na Krai-  
nę Zwierciadeł, wymyśliła też sposób, by jak najlepiej i naj-  
sugestywniej oddać odbijające się czerwone morze.

Nie mogąc się doczekać, kiedy mu to powie, otworzyła drzwi. Jej uroczy powitalny uśmiech zastygł w niemym szoku.

- Rowan, nie powinnaś otwierać drzwi, nie sprawdzając, kto do ciebie przychodzi. Za bardzo wierzysz w swoje szczęście.

W wiosennej, wiejącej od tyłu bryzie, Alan przekroczył próg domu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Alanie, co ty tutaj robisz?

Natychmiast się zorientowała, że ton jej głosu jest szorstki i niemiły, a tak naprawdę oskarżycielski. Poznała to po zranionym i zdziwionym wyrazie twarzy narzeczonego.

- Minęły już trzy tygodnie, Rowan. Sądziliśmy, że może ucieszy cię krótkie spotkanie. A szczerze mówiąc... - Odgarnął spadające ciężko na czoło włosy w kolorze piasku. - Gdy ostatnio telefonowałeś do domu, twój nienaturalny ton głosu zaniepokoił rodziców.

- Nienaturalny? - Zjeżyła się, na siłę zachowując miły uśmiech. - Nie rozumiem, o co chodzi. Powiedziałam im tylko, że czuję się świetnie i że jest mi tu dobrze.

- Może właśnie to ich niepokoi.

Wyraz troski w jego poważnych i szczerych brązowych oczach sprawił, że poczuła pierwsze wyrzuty sumienia, jednak gdy Alan zdjął płaszcz i przełożył go starannie przez poręcz, nad poczuciem winy wzięły górę żal i niechęć.

- Dlaczego miałyby ich to niepokoić?

- Tak naprawdę nikt z nas nie wie, co tutaj robisz, na co liczysz i co chcesz osiągnąć, odcinając się od wszystkiego.

- Przecież już tyle razy wam to wyjaśniałam. - Do poprzednich odczuć dołączyło znużenie. Do cholery, to jest jej domek i jej życie, a oni ją nachodzą i prowadzą jakieś docho-

dzenie! Jednak dobre wychowanie nakazało jej wskazać ręką fotel. - Usiądź, proszę. Czym mogę cię poczęstować? Herbatą, kawą?

- Nie, dziękuję za wszystko. - Mimo to usiadł. W nienagannym szarym garniturze i wykrochmalonej białej koszuli w paseczki zupełnie nie pasował do tego miejsca. Ciągłe nosił swój konserwatywny, prążkowany, starannie zawiązany krawat. Nie zdarzyło się, żeby go poluzował nawet w podróży.

Teraz, siedząc w fotelu przy palącym się kominku, z uwagą przyglądał się wnętrzu. Z jego punktu widzenia domek był prymitywny i całkowicie odizolowany od świata. A co z kulturą - gdzie muzea, biblioteki, teatry? Że też Rowan może tutaj wytrzymać, zagrzebana od tygodni w samym środku lasu!

Był przekonany, że wystarczy ją delikatnie popchnąć, a spakuje się i wróci z nim do domu. Jej rodzice zapewniali go, że na pewno tak się stanie.

Uśmiechnął się do niej tym wykrzywionym, lekko zażenowanym uśmiechem, który zawsze ją rozbrajał.

- Na Boga, i co ty tu robisz całymi dniami?

- Pisałam ci o tym w listach, Alanie. - Usiadła naprzeciw niego i pochyliła się w jego stronę. Była pewna, że tym razem go przekona i że on ją zrozumie. - Trochę myślę, próbując zrozumieć i uporządkować pewne sprawy. Chodzę na długie spacery, czytam, słucham muzyki. Dużo też rysuję. Tak że...

- Rowan, to wszystko jest dobre na nie więcej niż kilka dni - przerwał jej, najwyraźniej tracąc cierpliwość, co było z jego strony dużym błędem. - Na dłuższą metę to miejsce

nie może ci służyć. Z listów, które od ciebie dostałem, wyczytałem między wierszami, że kultywujesz w sobie pewien rodzaj romantycznego przywiązania do samotności, do życia byle gdzie i byle jak, jak najdalej od świata. Ale zapewniam cię, że nie jesteś w Walden Pond .

Znowu przesłał jej taki sam uśmiech, który jednak tym razem jej nie udobruchał.

\*\*

- A ja nie jestem Thoreau , zgoda! Ale jestem tutaj szczęśliwa, Alanie.

Wcale nie wygląda na szczęśliwą, zauważył, jest poirytowana i drażliwa. Świącie przekonany, że może jej pomóc, poklepał ją po ręku.

- Teraz może tak, ale co będzie, gdy po kolejnych kilku tygodniach przekonasz się, że to wszystko jest tylko... -Wykonał nieokreślony ruch ręką. - Zwykłym przerywnikiem - zakończył myśl. - Wtedy będzie jednak za późno, by powrócić do szkoły na to samo stanowisko oraz by zapisać się na letnie kursy, w których chciałaś wziąć udział w związku z doktoratem. Przypominam też, że dzierżawa twojego mieszkania kończy się za dwa miesiące.

W obawie, by nie zacisnąć rąk w pięści i nie zacząć nimi tłuc w oparciu fotela, położyła je splecione na podolku.

- To nie jest żaden przerywnik. To jest moje życie.

- Właśnie. - Uśmiechnął się do niej dobrotliwie, jak to często robił, gdy na twarzy jakiegoś szczególnie wolno my-

\* Walden Pond - miejsce w stanie Massachusetts, gdzie H. D. Thoreau miał swoją chatę.

\*\* Henry David Thoreau - amerykański filozof i poeta romantyczny, wielbiciel przyrody i rzecznik demokratycznego indywidualizmu. Żył w latach 1817-1862 (przyp. red.).

ślącego studenta widział nagły przebłysk olśnienia. - A twoje życie jest w San Francisco. Kochanie, oboje wiemy, że nie znajdziesz tutaj niezbędnych do rozwoju intelektualnych bodźców. Nie wytrwasz bez pracy naukowej, bez swoich studentów. A co z twoją comiesięczną grupą literacką? Zrezygnujesz z tego? A cykl wykładów, który zamierzałaś poprowadzić? Nawet słowem nie wspomniałaś o artykule, który pisałaś.

- Nie wspomniałam, ponieważ go nie piszę, i nie zamierzam napisać. - Była wściekła. Poderwała się na równe nogi. - Podobnie jak nie planuję nowych wykładów, nie mówiąc o tym, że tę decyzję podjęli za mnie inni ludzie. W taki sam sposób, w jaki planowali każdy mój krok. Nie chcę kontynuować pracy naukowej, nie chcę uczyć. Nie potrzebuję żadnych intelektualnych bodźców, chyba że sama ich sobie dostarczę. Dokładnie to samo mówiłam już zarówno tobie, jak i rodzicom. Lecz ty, podobnie jak oni, po prostu nie chcesz tego słyszeć.

Był zaszokowany jej porywcznością.

- Bo my troszczymy się o ciebie, Rowan. Bardzo się troszczymy. - On także wstał. Teraz miał kojący głos. Rzadko wpadała w złość, ale gdy już to następowało, wiedział, że nie pomoże żadna logika i każdy jego argument będzie waleniem grochem o ścianę. Musi to po prostu przeczekać.

- Wiem, że się troszczysz. - W poczuciu bezsilności zakryła twarz rękami, zaciskając mocno palce. -I właśnie dlatego chcę, żebyś mnie wysłuchał. Chcę, żebyś zrozumiał, a jeżeli żądam za wiele, proszę, żebyś przynajmniej przyjął to do wiadomości. Alanie... - Opuściła ręce, spojrzała mu prosto w oczy. - Ja nie wracam.

Twarz mu stężała, a oczy stały się zimne, jak zawsze, gdy Rowan nie zgadzała się z jakąś jego logiczną uwagą.

- Byłem przekonany, że masz już dość tej dziecinady i że odleczysz ze mną dzisiaj do domu, ale w tej sytuacji znajdę w okolicy jakiś hotel i poczekam na ciebie kilka dni.

- Nie, Alanie, źle mnie zrozumiałeś. W ogóle nie wracam do San Francisco. Ani teraz, ani później.

Stało się, wreszcie to powiedziała! Ciężki kamień spadł jej z serca, i nawet gdy wyczytała irytację w jego oczach, nadal było jej cudownie lekko.

- To jakaś bzdura, Rowan. Przecież twój dom jest tam i dlatego, oczywiście, wrócisz.

- Tam jest twój dom, a także dom moich rodziców, ale to nie czyni go moim. - Wzięła go za rękę. Przepełniało ją szczęście, którym chciała się z nim podzielić. - Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Kocham to miejsce. Czuję się tu jak u siebie, jakby tutaj były moje korzenie. Nigdy jeszcze tak się nie czułam, naprawdę. Dostałam nawet pracę, będę robić ilustracje do gry komputerowej. Żebyś wiedział, jakie to zabawne, Alanie, i jakie ekscytujące. Mam zamiar rozejrzeć się za jakimś domem w okolicy, za miejscem, które będzie należało tylko do mnie. Gdzieś blisko morza... chcę też mieć własny ogród, nauczyć się dobrze gotować i...

- Ty chyba zwariowałaś? - Ścisnął jej rękę prawie do bólu. Nie zauważył szczerzej radości na jej twarzy, tylko usłyszał słowa, które odebrał jako kolejny dowód jej szaleństwa. - Gry komputerowe? Ogród? Czy ty wiesz, co mówisz?

- Tak, po raz pierwszy w moim życiu. Sprawiasz mi ból, Alanie.

- Ja sprawiam ci ból? - Jeszcze go takim nie słyszała, był



bowiem bliski histerycznego krzyku, a zamiast rąk gniótł jej teraz ramiona. - A czy moje uczucie nic nie znaczy? Czy ktoś mnie zapytał, czego ja chcę? Niech to diabli, Rowan, moja cierpliwość ma swoje granice. Zniosłem już wiele twoich kapryśków. Na przykład, gdy tak nagle i bez wyraźnego powodu zdecydowałaś się zmienić charakter naszego związku! Z dnia na dzień zdecydowałaś, że przestajemy być kochankami! Nie naciskałem, nie ponaglałem. Starłem się zrozumieć, pomyślałem, że trzeba ci dać więcej czasu, że pobyt tutaj może dobrze ci zrobić.

Zrozumiała, że źle to wszystko rozegrała. Niepotrzebnie zraniła go, bo nawet nie umiała znaleźć właściwych słów... nadal szło jej to z trudem.

- Alanie, jest mi naprawdę przykro, ale tu nie chodziło o czas. Chodziło...

- Cackałem się z tobą, choć nie rozumiałem, co cię ugryzło - ciągnął, tak bardzo wzburzony, że wciąż nią potrząsał - więc dałem ci tyle swobody, ile chciałaś, wierząc, że wykorzystasz ją jak należy, zanim się pobierzemy i stworzymy dom. A teraz okazuje się, że dla ciebie najważniejsze są gry komputerowe! O czym ty mówisz? Jakies idiotyczne gry? Jakies leśne domki?

- Tak, właśnie tak, Alanie.,.

Była bliska płaczu, chciała położyć rękę na jego piersi, nie żeby go odepchnąć, ale żeby go uspokoić. Nagle, przez otwarte okno, wyjąc przeraźliwie, wpadł wilk. Dając susa, obnażył kły, które w elektrycznym świetle zdawały się niezwykle białe. Warknął groźnie.

Potęźnymi łapami chwycił Alana tuż poniżej ramion i popchnął go z całej siły. Pod podwójnym ciężarem trzasnęła

stolik. Rowan nie zdążyła nawet złapać oddechu, kiedy po-  
bladły Alan leżał już na podłodze, a czarny wilk chwycił go  
za gardło.

- Nie, nie! - Przeżalenie dodało jej siły. Rzuciła się mię-  
dzy nich, żeby złapać wilka za szyję. - Nie, nie rób mu nic  
złego! Przecież nie chciał mi zrobić krzywdy.

Wyczuła jego napięte, drgające mięśnie, wciąż warczał,  
a dźwięk ten był jak niebezpieczny pomruk grzmotu. Widzia-  
ła już upiorny obraz rozszarpywanego ciała, tryskającej krwi  
i przeraźliwych krzyków. Nie zastanawiając się, wsunęła  
między nich głowę i popatrzyła w błyszczące ślepia wilka.

I ujrzała w nich rozjuszoną bestię.

- Nie robił mi nic złego - powiedziała spokojnym tonem.  
- To mój przyjaciel. Jest teraz zdenerwowany i wytrącony  
z równowagi, ale nigdy by mnie nie skrzywdził. Pozwól mu  
się podnieść, proszę.

Wilc znowu warknął, ale w jego oczach błysnęło coś nie-  
omal... ludzkiego, pomyślała. Bardzo delikatnie przytuliła  
do niego policzek.

- No, już dobrze. - Musnęła wargami jego sierść. - Wszyst-  
ko jest w porządku.

Powoli cofnął się, jednak przywarł do niej i stanął między  
nią a Alanem. Gdy podniosła się z podłogi, na wszelki wypa-  
dek położyła rękę na jego karku.

- Tak mi przykro, Alanie, przepraszam cię za to. Nic ci się  
nie stało?

- Na miłość boską, na miłość boską. - Tylko tyle był  
w stanie wymówić drżącym głosem. Z przeżalenia niemal  
odjęło mu władzę w nogach. Paliło go w piersi, a na skórze  
miał krwawe ślady pazurów. - Uciekaj stąd, Rowan. Uciekaj.

- Choć cały się trząsał, podniósł się i chwycił lampę. - Uciekaj, schowaj się na górze.

- Nie waż się go tknąć. - Oburzona, wyrwała mu lampę.

- On mnie tylko broni. Myślał, że robisz mi krzywdę.

- Broni cię? Na miłość boską, Rowan, to przecież wilk.

Uskoczyła do tyłu, kiedy próbował ją złapać, po czym, instynktownie, pierwszy raz w życiu skłamała:

- Oczywiście, że nie. Nie bądź śmieszny. To pies. - Zdawało się, że na znak protestu wilk szarpnął łbem pod jej ręką. Kątem oka widziała, jak przekrzywia i podnosi do góry łeb i... no cóż, zerka na nią z niemym wyrzutem. - Mój pies - dodała z naciskiem. - Świetnie wytresowany, sam musisz to przyznać. Obronił mnie przed kimś, kogo potraktował jako mojego wroga.

- Pies? - Oszołomiony i wcale- nie przekonany, czy za chwilę zwierzę nie skoczy mu do gardła, Alan przeniósł wzrok na nią. - Masz psa?

- Tak. - Kłamstwo z trudem przeszło jej przez gardło.

- Jak widzisz, nie musisz się martwić o moje bezpieczeństwo.

- Co to za pies i jaka to rasa?

- Dokładnie nie wiem. - Och, jak żałośnie kłamała. - Jest cudownym towarzyszem, a także, o czym mogłeś się przekonać, moim obrońcą. Nie muszę się bać, że jestem tutaj sama. Gdybym go nie odwołała, ugryzłby cię.

- Wygląda jak jakiś cholerny wilk.

- Masz rację, Alanie. - Zrobiła, co w jej mocy, żeby się nie roześmiać, ale wypadło to słabo i piskliwie. - Słyszałeś kiedykolwiek o wilkach wskakujących przez okno albo słuchających rozkazów kobiety? On jest nadzwyczajny. - Po-

chyliła się, żeby zanurzyć twarz w jego futrze. - Wobec mnie jest delikatny jak labrador.

Jakby na znak oburzenia, wilk rzucił jej jedno lodowate spojrzenie, po czym odszedł, by usiąść przy kominku.

- Widzisz? - Odetchnęłyby z ulgą, gdyby nie obawa, że się zdradzi.

- Ani razu nie wspomniałaś o psie. Chyba jestem na niego uczulony. - Wyciągnął chustkę do nosa i kichnął.

- Nigdy za wiele nie mówię. - Podeszła znowu do niego, kładąc mu ręce na ramionach. - Przepraszam cię za to, ale aż do tej pory nie wiedziałam, co powiedzieć ani jak to zrobić.

Alan nie przestawał co jakiś czas zerkać w stronę wilka.

- Mogłabyś go wyrzucić na dwór?

Wyrzucić go na dwór? pomyślała i omal nie parsknęła śmiechem. Wilk przychodził i odchodził, kiedy chciał.

- On już będzie grzeczny, obiecuję. Chodź, usiądź, widzę, że jesteś wstrząśnięty.

- Raczej trochę oszołomiony - mruknął. Poprosiłby ją o brandy, ale wówczas, jak sądził, musiałyby opuścić pokój, żeby je przynieść. Wolał nie ryzykować pozostania sam na sam z tą wielką czarną masą.

Jakby na potwierdzenie rozsądnej decyzji, wilk obnażył zęby.

- Alanie. - Rowan usiadła obok niego na kanapie, wzięła go za ręce. - Przepraszam, stało się jednak tak, że zbyt późno zrozumiałam siebie samą, byś i ty mógł to w porę pojąć. Przepraszam za to, że okazałam się inna, niż się spodziewałeś, ale nie mogę tego wszystkiego zmienić ani wrócić do tego, co było.

Znowu odgarnął spadające na czoło włosy.

- Rowan, bądź rozsądna.

- Jestem rozsądna, jak nigdy dotąd. Naprawdę niepokoję się i troszczę o ciebie, Alanie, nawet nie wiesz, jak bardzo. Byłeś cudownym przyjacielem. Pozostań więc nim i nie oszukuj się. Nie jesteś we mnie zakochany... tylko tak ci się wydaje.

- Oczywiście, że cię kocham, Rowan.

W jej uśmiechu, kiedy sama odgarnęła mu włosy, widniała odrobina smutku.

- Gdybyś był we mnie zakochany, nie zachowałbyś się tak racjonalnie, gdy poprosiłam, żebyśmy przestali ze sobą sypiać. - Widząc jego zdenerwowanie, uśmiechnęła się z czułością. - Alan, byliśmy dobrymi przyjaciółmi, ale marnymi kochankami. Między nami nie było namiętności, nie było żadnego napięcia... po prostu nic.

Otwarta dyskusja na taki temat wprawiła go w zakłopotanie. Wstał i zaczął chodzić, ale wilk warknął na niego.

- A dlaczego miałyby między nami być coś takiego?

- Powinno być. Musi być. - Troskliwie wyciągnęła rękę, żeby mu poprawić krawat. - Moi rodzice zawsze chcieli mieć takiego syna jak ty. Jesteś dobry i miły, jesteś zdolny i bystry, i taki cudownie zrównoważony. Oboje cię kochają. - Podniosła na niego wzrok, wydało się jej, że dostrzegła w jego oczach cień zrozumienia. - Więc uznali, że powinniśmy się pobrać, a także przekonali ciebie, że pragniesz tego samego. Ale czy ty naprawdę tego chcesz?

Popatrzył w dół na ich złączone ręce.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś miała przestać być częścią mojego życia.

- Zawsze będę częścią twojego życia. - Wychyliła się do

przodu i pocałowała go w usta. Na taki gest wilk wstał, zbliżył się do nich na sztywnych łapach i warknął. Kładąc odruchowo rękę na jego łbie, Rowan przyglądała się uważnie Alanowi. - Czy teraz krew szybciej w tobie krąży, a serce gwałtowniej bije? Oczywiście, że nie - szepnęła, zanim zdążył odpowiedzieć. - Ty mnie nie chcesz, Alanie, nie w taki sposób, w jaki do szaleństwa zakochany mężczyzna pragnie kobiety. Nie uda się sprowadzić miłości i namiętności do poziomu zimnej logiki.

- Gdybyś wróciła, moglibyśmy spróbować.. - Kiedy potrząsnęła przecząco głową, ścisnął ją mocniej za rękę. - Nie chcę cię stracić, Rowan. Jesteś dla mnie ważna.

- Więc pozwól, żebym była szczęśliwa. Pozwól mi się przekonać, że jest choć jedna osoba, dla której jestem ważna, a która jest ważna dla mnie i potrafi zaakceptować to, co robię.

- Nie mogę ci w tym przeszkodzić. - Zrezygnowany, uniósł ramiona. - Zmieniłaś się, Rowan. W ciągu trzech krótkich tygodni stałaś się inną osobą. Może jesteś szczęśliwa, a może tylko udajesz. Jakkolwiek jest, pamiętaj, że gdybyś zmieniła zdanie, my wszyscy nadal tam jesteśmy.

- Wiem.

- Powiniennem już jechać. Przede mną długa droga na lotnisko.

- Przygotuję ci coś do jedzenia. Jeśli chcesz, możesz zostać na noc i wyjechać jutro rano.

- Lepiej, jeżeli teraz odjadę. - Zerkając przezornie na podnoszącego się wilka, wstał. - Nie wiem, co o tym myśleć, Rowan, i powiem uczciwie, że nie mam pojęcia, co powiedzieć twoim rodzicom. Byli pewni, że wrócisz ze mną.

- Powiedz im, że ich kocham... i że jestem szczęśliwa.

- Powiem im i postaram się ich przekonać, ale ponieważ sam nie mam pewności... - Znowu kichnął, zaczął się zbierać do wyjścia. - Nie wstawaj - powiedział, wiedząc, że będzie bezpieczniej, jeżeli zatrzyma rękę na łbie swojego groźnego, dzikiego psa. - Sam wyjdę. Postaraj się o obrożę dla niego, a przynajmniej... upewnij się, czy był szczepiony i...

Seria kichnięć wstrząsała jego długim i kościstym ciałem, poszedł więc do drzwi z przytkniętą do nosa chusteczką. To idiotyczne, ale zdawało się, że pies beczelnie się z niego śmieje.

- Zadzwoń do ciebie - wykrztusił jeszcze i wypadł na dwór.

- Zraniłam go. - Rowan ciężko westchnęła i oparła policzek na łbie wilka, wsłuchując się w dźwięk zapalnego silnika wynajętego samochodu. - Nie znalazłam innego sposobu, zrobiłam to tak nieudolnie. Podobnie jak nie umiałam go pokochać. - Wtuliła twarz w ciepłe, miękkie futro, szukając pocieszenia. - Jesteś taki odważny i dzielny, i taki silny - powiedziała z westchnieniem. - Prawie na śmierć przestraszyłeś Alana.

Zaśmiała się cichutko, a dźwięk ten był niebezpiecznie bliski szlochu.

- Zresztą mnie też. Wyglądałeś wspaniale, pojawiając się nagle w oknie, dziki i zawzięty. Naprawdę jesteś piękny. Z obnażonymi zębami, z błyskiem w oczach i tym cudownie zwinnym ciałem.

Zsunęła się z kanapy, by uklęknąć i przytulić się do niego.

- Kocham cię - powiedziała szeptem, a on zadrżał i poddał się pieszczocie.

Trwali tak przez długi czas, a wilk wpatrywał się w ogień i wsłuchiwał w jej spokojny oddech.

Przez następne trzy tygodnie pracowała dla Liama bez wytchnienia. Kochała tę pracę, co mu wystarczało za usprawiedliwienie, że spędza z nią tyle godzin. Prawdę mówiąc, większość rysunków mogła, a nawet powinna robić bez jego udziału, ale nie protestowała, kiedy nalegał, żeby prawie codziennie przychodziła pracować u niego.

Chodziło mu tylko o to... żeby mieć na nią oko, powtarzał sobie. Obserwować, co robi, pomagać w podejmowaniu decyzji, podpowiadać, co dalej. Przecież nie zależało mu w jakiś szczególny sposób na jej towarzystwie. Wolał pracować sam i na pewno nie potrzebna mu była jej rozpraszająca uwagę obecność, jej zapach i słodycz. Ani też jej paplanina, która z kolei była urocza i odkrywczą. Na pewno nie potrzebował również darów, które często przynosiła. Były to ciasteczka lub placki owocowe, najczęściej zakalcowate albo przypalone - i nieprawdopodobnie słodkie.

Nie chodziło też o to, że bez trudu poradziłby sobie bez niej, co powtarzał każdego dnia, gdy niecierpliwie na nią czekał.

Jeżeli bywał u niej nocami jako wilk, to tylko dlatego, że rozumiał jej chęć samotności, Rowan cieszyła się z tych wizyt. Niewykluźnione, że lubił leżeć na jej wielkim łożu z baldachimem i słuchać, gdy na głos czyta jedną ze swoich książek, oraz przyglądać się jej, gdy śpi, jak zawsze w okularach i przy zapalanej lampie.

Jeżeli nawet często przyglądał się, gdy spała, to nie dlatego, że była taka śliczna i taka delikatna, lecz dlatego, że była



dla niego zagadką, którą musiał rozszyfrować. Problemem, który wymagał logicznego potraktowania.

Jego serce było dobrze chronione, co do tego nie miał wątpliwości.

Wiedział, że wkrótce powinien zrobić kolejny krok, zbliżał się bowiem czas, gdy będzie musiał oddać w jej ręce wybór decyzji, związanej z tym, kim stali się dla siebie.

Zanim jednak to uczyni, Rowan dowie się, kim naprawdę jest Liam i jaki jest.

Mógłby i bez tego uczynić z niej swoją kochankę, tak jak wcześniej działo się to z innymi kobietami... lecz co go tak naprawdę z nimi łączyło? Jego władza, dziedzictwo i życie należą wyłącznie do niego.

Jednak z Rowan może być inaczej.

Ona też ma swoje dziedzictwo, o którym jeszcze nic nie wie. W odpowiednim czasie będzie jej musiał o tym powiedzieć, a także sprawić, by uwierzyła, jaka w niej płynie krew.

A co ona z tym zrobi, to już jej wybór.

Tymczasem wytrwale strzegł swojego serca. Pożądanie jest do zaakceptowania, lecz miłość jest zbyt ryzykowna.

W czasie przesilenia dnia z nocą, kiedy magia działa najsilniej, a zmrok późno zapada, przygotował taneczny krąg, w środku którego stanął. Wokół niego powietrze śpiewało słodką pieśń o ludziach, którzy żyli dawno temu. Była to skoczna melodia o młodości, głosy tych, którzy czuwali i czekali, oraz przejmujące dźwięki strun harfy, wyrażające nadzieję.

Świece były białe i wysmukłe jak kwiaty, które między nimi leżały. Liam ubrany był w szatę w kolorze lśniącego

księżycy, przepasaną klejnotami należnymi jego wysokiej randze.

Gdy uniósł twarz ku ostatnim promieniom ustępującego słońca, wiatr rozwiewał mu włosy. Od ginącego światła здаwały się płonąć drzewa, migoczące złotem włócznie przeszywały gałęzie, by jak naostrzone miecze lec u jego stóp.

- To, co tu robię, robię z własnej, nieprzymuszonej woli, ale nie ślubuję ani kobiecie, ani na więzy krwi- Nie jestem związany żadną powinnością, żadną obietnicą. Nim zgaśnie najdłuższy dzień w roku, Wysłuchajcie mojego głosu. Przywołam ją, a ona przybędzie. Na podstawie tego, co tu zobaczy, zapamięta i w co uwierzy, niech sama podejmie decyzję.

Ujrzał sfruwającego z góry srebrzystego puchacza, który majestatycznie usadowił się na królewskim kamieniu.

- Ojciec - powiedział uroczyście i skłonił się paradnie.  
- Twoje życzenia są mi znane, ale jeżeli im ulegnę i pozwolę, by miały nade mną władzę, czy potrafię mądrze sprawować władzę nad innymi?

Wiedząc, że to pytanie wywoła gniew, Liam odwrócił się w porę, jeszcze zanim uśmiech zagościł na jego wargach. I jeszcze raz uniósł twarz.

- Przyzywam Ziemię. - Otworzył rękę i ukazał żyzną ziemię, którą w niej trzymał. - I Wiatr. - Podniósł się ostry wiatr, zawirował i porwał ziemię wysoko do góry. I Ogień. - Wystrzeliły dwa słupy niebieskich płomieni. - Zaświadczyć tutaj, co los zgotował. Zew krwi, władcze ramię-

Jego oczy zaczęły się jarzyć jak bliźniacze ogniki na tle połyskującego mroku.

Przybyłem do tej krainy, by oddać wam *część*. Przeko-

najmy się, czy ta kobieta jest dla mnie. Niech się spełni wola moja.

Po czym odwrócił się, zapalając magicznym ruchem ręki każdą świecę, aż przezroczyste i proste jak strzały złote płomyki strzeliły ku górze. Podniósł się wiatr i zawył z mocą tysiąca wilczych gardzieli, ale pozostał ciepły, pachnący morzem, sosną i leśnymi kwiatami.

Łagodnie targnął rękawami szaty Liama i spłynął po jego włosach. A on poczuł w nim smak potęgi nocy.

- Niech wszędzie Księżyc w pełni, niech wszędzie Księżyc w bieli i oświetli jej drogę do mnie tej nocy. Przywiedź ją do kręgu. Niech się spełni wola moja.

Opuścił podniesione ku niebu ręce i wyteżył wzrok, poprzez noc, poprzez drzewa, aż zatrzymał go tam, gdzie kobieta, dręczona niepokojem, spała w łóżku.

- Rowan - powiedział z nutką westchnienia w głosie - już czas. Nie spotka cię nic złego. Chcę ci tylko złożyć obietnicę. Nie musisz się budzić. Trafisz, bowiem znasz drogę przez sny. Czekam na ciebie.

Coś ją... przywoływało. Słyszała to, jakiś szept w głowie, jakieś pytanie. Kręcąc się we śnie, w głębokim zdumieniu szukała odpowiedzi.

Wreszcie wstała i przeciągnęła się rozkosznie, ciesząc się z dotyku nowej jedwabnej nocnej koszuli. Jak przyjemnie nie mieć na sobie flaneli. Uśmiechając się do siebie, włożyła suknię w tym samym ciemnoniebieskim kolorze co jej oczy oraz wsunęła na stopy pantofle.

Na myśl o tym, co ją czeka, zadrżała z emocji.

W północy zeszała ze schodów, dotykając koniuszkami pal-

ców słupków balustrady. Jej rozświetlone oczy i uśmiech na wargach mogły wskazywać, że idzie na spotkanie z kochankiem.

Pomyślała o nim, o Liamie, o kochanku swoich snów, gdy wyszła z domu i zanurzyła w kłębiącej się mgłę.

Mgła niczym zasłona spowiła drzewa, czyniąc ścieżkę niewidoczną. Powietrze, wilgotne i ciepłe, zdawało się wzdychać, po czym zaczęło się rozstępować. Zanurzyła się bez lęku w miękkim, białym oceanie mgły, przy pełni księżyca płynącego po niebie i gwiazdach migoczących jak punkciki lodu.

Drzewa zwały się szyki, jakby trzymały wartę. Paprocie poruszały się w parnej bryzie i połyskiwały od wilgoci. Usłyszała długie, niskie nawoływanie puchacza i bez wahania odwróciła się w stronę, skąd dobiegł dźwięk. Ujrzała jasny kształt. Był taki potężny i wielki, srebrny jak mgła, ze złotem połyskującym na piersi i ze świecącymi zielonymi oczami.

To było jak wędrówka przez bajkę. Częścią umysłu rozpoznawała, uznawała i ogarniała magię tego zjawiska, podczas gdy inna jej część spała, jeszcze niegotowa, żeby zobaczyć i poznać. Jej serce biło równo i mocno, a krok był szybki i lekki.

Jeżeli były tam oczy zerkające spomiędzy koronkowych liści paproci, jeżeli radosny śmiech rozbrzmiewał z górnych gałęzi świerków, mogła się tylko z tego cieszyć.

Za każdym krokiem, na każdym zakręcie ścieżki mgła rozstępowała się, żeby otworzyć dla niej drogę.

I woda cicho śpiewała.

Ujrzała jarzące się światła, małe ogniki nocy. Poczowała zapach morza, wosku świec, słodką woń kwiatów. Rozpłynę-

ła się w błogim uśmiechu, wstępując na polanę, żeby wziąć udział w tańcu kamieni.

Mgła zadrzała na brzegach jak falujący rąbek, ale nie wdarła się między kamienie, świece i kwiaty, a on stał w samym środku, na jasnej plamie ziemi, w szacie białej jak światło księżycy, przepasanej klejnotami, od których biła siła i światło.

Jeżeli na jej widok podskoczyło mu serce, jeżeli zadrzało w miejscu, które - przysięgał to sobie - pozostanie nietknięte, nie przejął się tym.

- Wejdiesz do środka, Rowan? - zapytał i wyciągnął do niej rękę.

Ogarnęła ją jakaś tęsknota i poczuła dziwny dreszcz, ale wciąż się uśmiechała, gdy zrobiła kolejny krok.

- Oczywiście, że tak. -I weszła między kamienie.

Coś zawirowało w powietrzu, przesunęło się po jej skórze, dotarło do serca. Usłyszała szept kamieni. Światła świec zamrugały, po czym płomienie wyprostowały się znowu.

Musnęli się końcami palców. Nie odrywała od niego wzroku, ufna i pełna wiary, gdy ich palce splotły się z sobą.

- Śnię o tobie, każdej nocy - wyszeptwała. - I tęsknię do ciebie całym dniami.

- Nie pojmujesz, jakie mogą z tego wynikać korzyści i jakie konsekwencje. A musisz.

- Wiem, że chcę ciebie. Uwiodłeś mnie, Liamie.

Poczuł lekkie ukłucie winy.

- Ja też mam swoje potrzeby.

Podniosła rękę i przytknęła ją do jego policzka. Jej głos był łagodny, podczas gdy jego pozostawał szorstki.

- Czy potrzebujesz mnie?

- Chcę ciebie. - Potrzeba to za wiele, świadczy o słabości, jest zbyt ryzykowna.

- Jestem tutaj. - Podniosła ku niemu twarz. - Nie chcesz mnie pocałować?

- Zawsze. - Schylił się i spojrzał na nią. - Zapamiętaj to - wyszeptał, kiedy jego usta znalazły się na odległość oddechu od jej ust. - Zapamiętaj to, Rowan, jeżeli możesz. - Wtedy musnął wargami jej usta, raz, drugi, jakby je badał. A potem skubnął je leciutko, a ona zadrżała.

Kiedy westchnęła, spokojnie przytknął wargi do jej ust, przeciągając chwilę magii, wślizgując się dalej, gdzie czuł już jej smak, jej dotyk. Jego krew wzburzyła się.

Po obu stronach jasno zapłonął chłodny błękitny ogień.

- Obejmuj mnie, Liamie, dotykaj mnie. Tak długo na to czekałam.

Dźwięk jaki wydał, gdy ją pociągnął do siebie i powędrował po niej rękami, był na pograniczu warknięcia i czułego westchnienia.

Weź ją tutaj, weź ją teraz, w kręgu, gdzie nasze ciała się splotą. Niech się spełni wola moja... szeptało mu w duszy, lecz takie poddanie się pierwotnemu instynktowi kłóciło się z honorem Liama. Czy to ważne, co ona wie, czego pragnie, w co wierzy? Czy to ważne, co on zyska lub straci? Ważne jest to, co jest teraz - jej namiętność i gotowość, kiedy ją trzyma w ramionach, a jej usta są jak płomień na jego wargach.

- Połóż się ze mną tutaj. - Oderwała wargi i całowała gorączkowo jego twarz i szyję. - Kochaj się ze mną tutaj. - Już wiedziała, czym to będzie. Sny i fantazje płąsały radośnie w jej głowie. Gwałtownie i pierwotnie, szybko i mocno. Bardzo pragnęła tych szalonych doznań.

Szorstkim ruchem zsunął suknię z jej ramienia i wpił zęby w gołe ciało. Jej smak przyprawił go o zawrót głowy, zamroczył zmysły.

- Czy wiesz, kim jestem? - zapytał.

- Jesteś Liamem. - To imię już od dłuższej chwili dudniło jej w głowie.

Odsunął ją od siebie, zajrzał w jej ciemne oczy.

- Czy wiesz, jaki jestem?

- Inny. - To było wszystko, czego była pewna, choć miała wrażenie, że wie o nim znacznie więcej, lecz nie dociera do tego zmysłami.

- Wciąż boisz się poznać prawdę. - A skoro tego się boi, o ileż bardziej może ją przerazić wiedza o jej pochodzeniu?  
- Gdy będziesz wiedziała i staniesz się gotowa, żeby to powiedzieć, wówczas też będziesz gotowa, żeby mi się oddać. I weź to, co ci daję.

Zaświeciły się jej głęboko osadzone, niebieskie oczy. Drżała nie ze strachu lub z chłodu, ale z pożądania nie znajdującego ujścia.

- Dlaczego to nie wystarczy?

Pogłaskał ją po głowie kojącym ruchem, walcząc, by samemu nie szukać ukojenia.

- Magia ma swoje zobowiązania. Dzisiejszej, szczególnie w roku nocy, tańczy w lesie, śpiewa na wzgórzach mojego domu, wędruje po morzach i oceanach i buja w powietrzu. Dzisiaj świętuje, ale jutro będzie sobie musiała przypomnieć o swojej powinności i celu. Wczuj się w jej radość.

Pocałował ją w czoło i w oba policzki.

- Dzisiejszej nocy, Rowan Murray z O'Mearów, zapa-

miętasz wszystko, co tylko zechcesz. A jutro będziesz mogła dokonać wyboru.

Cofnął się i rozpostarł ramiona, a jego szata zakreśliła się wokół niego.

- Upływa noc, szybka i jasna, jutrzeńka wyjrzy w blaskach świtu. Jeżeli usłyszysz zew krwi, przyjdź do mnie.  
- Przerwał, a ich spojrzenia zwały się i tak trwały. -I niech spełni się wola moja.

Pochylił się, sięgnął po gałązkę kwitnącego tylko nocą wilca, zwanego też księżycowym kwiatem, i podał jej.

- Spij dobrze, Rowan.

Rękawy jego szaty zsunęły się do tyłu, ukazując twarde mięśnie. Błysnął światłem i oddalił ją od siebie.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Promienie słońca wpadały przez okna. Niezadowolona Rowan mruknęła i przewróciła się na drugą stronę, ukrywając twarz w poduszce.

Chciała spać, bo tylko we śnie mogły się spełnić te cudowne i jakże żywe marzenia sennie. Zachowała jeszcze ich strzępki.

Mgła i kwiaty, promienie księżycy i lśnienie świateł. Połyskujący srebrem puchacz, cichy szmer morza. I Liam w białej szacie, która błyszczała od klejnotów, wprowadzający ją w środek kamiennego kręgu.

Czuła jeszcze na języku jego smak, namiętny i męski, wyczuwała jego prężność, a także bicie jego serca.

Żeby znowu tego wszystkiego doświadczyć, musi ponownie zasnąć.

Ale kręciła się niespokojnie, nie mogąc tam wrócić ani go odnaleźć.

To było takie prawdziwe, pomyślała, odwracając twarz, by przyjrzeć się wpadającemu przez okna słońcu. Takie realne i takie... cudowne. Często miewała bardzo dziwne i realistyczne sny, zwłaszcza w dzieciństwie.

Matka powiedziała, że to wyobraźnia i że ma jej w nadmiarze, oraz że musi się nauczyć odróżniać rzeczywistość od tego, co jest fikcją.

A Rowan - może zbyt często - wolała zmyślenia, ponieważ jednak wiedziała, że niepokoi tym rodziców, pogrzebała je. Doszła do wniosku, że teraz jej cudowne sny powróciły, ponieważ obrała własną drogę.

Nie potrzeba fachowca, żeby zrozumieć, dlaczego tak często śni jej się Liam, tak romantycznie i erotycznie. Chyba najrozsądniej będzie po prostu i zwyczajnie cieszyć się i czerpać z tego przyjemność, nie zapominając przy tym, co jest rzeczywistością, a co piękną ułudą.

Przeciągnęła się, podniosła wysoko ramiona i splotła dłonie. Uśmiechając się do siebie, odtworzyła to, co udało jej się zapamiętać.

Sen przeplatał się z grą, nad którą pracowali, pomyślała, z Liamem w charakterze głównego bohatera, z nią jako główną bohaterką. Magia i mgła, romans i odtrącenie.

Kamienny krag, który zdaje się szeptać i śpiewać, wianuszek świec, których płomienie pomimo wiatru wznoszą się prosto ku górze. Słupy ognia, niebieskiego jak woda jeziora. Mgła, która rozstępuje się przed nią.

Prześliczne, zadumała się, po czym zamknęła oczy i znowu sięgnęła pamięcią wstecz, próbując sobie przypomnieć, co Liam jej powiedział. Doskonale zapamiętała sposób, w jaki ją pocałował. Delikatnie, a potem gorąco i namiętnie. Lecz co powiedział? Coś o wyborach, o wiedzy i o odpowiedzialności.

Gdyby potrafiła to uporządkować, mogłaby mu podsunąć pomysł na fabułę nowej gry, ale jedyne, co wyraźnie widziała, to sposób, w jaki jej dotykał, oraz pożądanie, które zaczęło w niej pulsować.

Pracują teraz razem, przypomniała sobie. Myślenie o nim

w taki sposób jest zarówno nieestosowne, jak głupie. Ostatnia rzecz, jakiej by chciała, to łudzić się, że mogłby się w niej zakochać tak samo szaleńczo, jak ona mogłaby zakochać się w nim.

Więc zamiast tego pomyśli o pracy, o przyjemności, jaką z niej czerpie. Będzie myślała o domu, który chce kupić. Już czas, żeby coś w tej sprawie przedsięwziąć. Najpierw jednak musi wstać, zrobić sobie kawy, odbyć poranny spacer.

Odrzuciła prześcieradło, którym była przykryta, i wtedy ujrzała gałązkę księżycowych kwiatów.

Serce Rowan załomotało gwałtownie, zabrakło jej powietrza. To przecież niemożliwe, uparcie podpowiadał rozum, ale nawet gdy mocno zacisnęła powieki, czuła tę delikatną woń.

Musiała je zerwać i zapomnieć o nich... lecz przecież dobrze wiedziała, że w pobliżu jej domku ani w lesie nie rosną takie kwiaty. Takie jak te - coś sobie przypomina - widziała chyba we śnie, rozsypane jak niewinne życzenia pomiędzy prostymi jak włócznie świecami.

Nie, to po prostu niemożliwe! To przecież był tylko sen, jeden z wielu, które ją nawiedziły, odkąd tu przybyła. Nie szła przez las, nie przedzierała się przez mgły. Nie wyszła na polanę, do Liama, ani nie przekroczyła kamiennego kręgu.

Chyba że...

Chodzenie we śnie, pomyślała trochę przerażona. Czyżby była lunaticzką? Wygramoliła się z łóżka i nie odrywając wzroku od kwiatów, chwyciła szlafrok.

Dół był wilgotny, jakby szła po rosie.

Przycisnęła do siebie szlafrok, podczas gdy fragmenty snu zbyt wyraźnie docierały do jej świadomości.

- To nie może być. - Lecz te słowa trafiały w próżnię.

Nagle poderwała się i szybko ubrała.

Biegła całą drogę, nie bacząc, że złość idzie w zawody ze strachem. Wiedziała tylko jedno - to jego sprawka! Może było coś w herbacie, którą rano zaparzył, pewnie jakiś halucynogen.

To było jedyne racjonalne wytłumaczenie, wszystko bowiem można objaśnić za pomocą logiki...

Zdyszana, z wychodzącymi prawie na wierzch oczami, wbiegła po stopniach i zapukała do drzwi. W zaciśniętej do białości dłoni trzymała kwiaty.

- Coś ty mi zrobił? - zapytała w tej samej chwili, kiedy Liam otworzył drzwi,

Popatrzył na nią spokojnym wzrokiem i cofnął się, żeby ją wpuścić.

- Wejdz, Rowan.

- Chcę wiedzieć, coś ty mi zrobił. Chcę wiedzieć, co to znaczy. - Cisnęła w niego kwiatami.

- Dałaś mi raz kwiaty - powiedział ze spokojem, który sprawił jej przykrość. - Wiem, że masz do nich słabość.

- Wsypałeś narkotyk do herbaty?

Teraz jego spokój zakrawał już na obelgę.

- Przepraszam?

- Może być tylko jedno wytłumaczenie. - Odkoczyła od niego i zaczęła przemierzać pokój. - Było coś w herbacie, co sprawiło, że zaczęłam sobie wyobrażać i robić różne rzeczy. Nigdy, przy zdrowych zmysłach, nie poszłabym w nocy do lasu.

- Nie jestem specjalistą od tego rodzaju preparatów.

- Wzruszył przy tym ramionami, dając znak, że uważa temat za wyczerpany, czym doprowadził ją do wściekłej furii.

- Kto by pomyślał! - Odwróciła się na pięcie i stanęła przed nim. Włosy spadały jej do ramion, a niebieskie oczy płonęły gniewem. - A zatem od jakich?

- Między innymi takich, które przynoszą ulgę zranionemu ciału i duszy. Ale to nie jest moja prawdziwa... specjalność.

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

- Gdybyś miała otwarty umysł, znałabyś już odpowiedź.

Spojrzała mu prosto w oczy. Ponieważ w jej umyśle mignął obraz wilka, potrząsnęła głową i cofnęła się o krok.

- Kim ty jesteś?

- Wiesz, kim jestem. Do licha, dałem ci masę czasu, żebyś do tego doszła.

- Do czego? Do czego niby miałam dojść? - powtórzyła i dźgnęła go palcem w pierś. - Zupełnie cię nie rozumiem.

- Tym razem popchnęła go, a jej złość sięgnęła szczytu. - Nie rozumiem, co według ciebie mam wiedzieć. Odpowiedz mi, Liamie. Muszę poznać odpowiedź teraz, a jeżeli nie, to chcę, żebyś dał mi spokój. Nie życzę sobie, żeby się mną bawiono w taki sposób, zwodzono i robiono ze mnie wariatkę. Więc powiedz mi jasno i wyraźnie, co to znaczy. - Wyrwała mu z ręki kwiaty. - Bo jeśli nie, to jestem skończona.

- Skończona, powiadasz? Naprawdę chcesz poznać odpowiedź? - Złość i obraza wzięły górę nad rozumem, kiedy skinął głową. - Niech więc ci będzie, oto twoja odpowiedź.

Odrzucił na boki ręce. Z koniuszków palców, bardziej ze złości niż z potrzeby, trysnęło zimne, niebieskie światło, a ciało Liama spowiła cieniutka biała mgła, zza której błyszczały tylko złociste oczy, bystre i trzeźwe.

A były to oczy wilka, które na nią łypały, gdy obnażył zęby i wydał szyderczy dźwięk, połyskując czarną jak środek nocy sierścią.

Krew odpłynęła jej od głowy, która nagle stała się lekka, zamroczona, jakby cudza, gdy tymczasem mgiełka odsunęła się w dal, z której docierał niewyraźny, chrypiący, nierówny dźwięk jej własnego oddechu, a drżący krzyk rozbrzmiewał w jej głowie.

Chwiejąc się na nogach, cofnęła się nieco. Gdzieś na obrzeżach pola widzenia pojawiła się szarość. Maleńkie światełka tańczyły przed oczami.

Kiedy ugięły się pod nią kolana, Liam zaklął soczyście i złapał ją, zanim upadła.

- Jeszcze tylko brakowało, żebyś zemdłała i żebym poczuł się jak potwór. - Posadził ją na fotelu i pochylił jej głowę do kolan. - Złap oddech, a na przyszłość uważaj, czego żądasz.

Czuła się tak, jakby rój pszczół brzęczał jej w głowie, a sto lodowatych igiełek przesuwano się po skórze. Kiedy podniosła głowę, coś wybełkotała. Znowu prawie zapadła się w siebie, lecz on zdecydowanym ruchem podtrzymał ręką jej twarz.

- Przyglądaj się tylko - mruknął, trochę delikatniej. - Tylko się przyglądaj. Patrz na mnie i zachowaj spokój.

Docucona i bardziej już świadoma, poczuła teraz, jak jego umysł wchodzi w kontakt z jej myślami. Instynkt nakazywał jej bronić się przed tym, więc podniosła rękę, żeby go odepchnąć.

- Nie, nie walcz ze mną. Nie zrobię ci nic złego.

- Nie... ja nie chcę wiedzieć. - Już to rozumiała,

w niewytłumaczalny sposób była tego pewna. - Czy mogłabym. .. czy mogę prosić o trochę wody?

Zamrugała oczami na widok szklanki, która nie wiadomo kiedy i jak znalazła się w jego ręku, a gdy się zawahała, dostrzegła ten sam co poprzednio błysk irytacji w jego oczach.

- To tylko woda. Masz moje słowo.

- Twoje słowo. - Popiła, westchnęła. - Jesteś... - To niemożliwe, to śmieszne, ale przecież widziała na własne oczy. Na Boga, przecież widziała. - Jesteś wilkołakiem.

Zrobił wielkie oczy, co mogło tylko oznaczać, jak bardzo jest oburzony, po czym przypadł do jej stóp, wpatrując się z niepojętą wściekłością.

- Wilkołakiem? Na miłość Finna, skąd coś takiego mogło ci przyjść do głowy? Wilkołak! - Mruczając to słowo, zaczął krążyć po pokoju. - Nie jesteś głupia, tylko bardzo uparta. Jest jasny dzień, prawda? Widzisz stąd księżyc w pełni? Czy rzucam ci się do gardła?

Mruczając gaelickie przekleństwa, odwrócił się na pięcie i wbił w nią wzrok.

- Jestem Liam Donovan - powiedział z dumą w głosie. - I jestem czarownikiem.

- Och, coś podobnego! - Zaśmiała się krótko i odrobinę historycznie. - A zatem wszystko w porządku.

- Nie kul się przede mną ze strachu - warknął, gdy kurczowo objęła się ramionami. - Dałem ci dość czasu, żeby cię przygotować. Nie objawiłbym ci się tak nagle, gdybyś mnie do tego nie popchnęła.

- Dość czasu? Na przygotowanie mnie? Na to? - Niepewną, lekko drżącą ręką przejechała po włosach. - Może ja

znowu śnię - szepnęła i natychmiast wyprostowała się jak struna. - Śnię. O Boże!

Zobaczył jej myśli, wsunął ręce do kieszeni.

- Nie wziętem nic ponadto, co chciałaś dać.

- Kochałeś się ze mną, przyszedłeś do mojego łóżka, gdy spałam i...

- To działo się w myślach - przerwał. - Prawie cały czas trzymałem ręce z daleka od ciebie.

Krew, która odpłynęła z jej twarzy, powróciła i zaróżowiła policzki.

- To nie były sny.

- A jednak to były sny. Dałaś mi więcej niż to, Rowan. Oboje o tym wiemy, ale nie będę cię przepraszać za to wspólne śnienie.

- Wspólne śnienie. - Zmusiła się i wstała, ale musiała uchwycić się fotela, żeby stać równo na nogach. -I uważasz, że w to uwierzę?

- Mam nadzieję. - Uśmiech zagościł na jego wargach. - Po to tu jesteś.

- Mam uwierzyć, że jesteś czarownikiem? Że możesz przemieniać się w wilka i przenikać moje sny, ilekroć zechcesz?

. - Ilekroć zechcę. - Trzeba zmienić taktykę, pomyślał, na taką, która będzie im obojgu odpowiadać. - Wzdychałaś do mnie, Rowan. Drżałaś przy mnie. - Podszedł bliżej i musnął rękami jej ramiona. -I uśmiechałaś się we śnie, gdy odchodziłem.

- To, co teraz mówisz, zdarza się w książkach oraz w grach, które piszesz.

- A także w innym świecie. Byłaś tam. Zabrałem cię ze



sobą. Zapamiętałaś dzisiejszą noc, czytam to w twoich myślach.

- Nie zaglądam do moich myśli! - Odkoczyła do tyłu, przerażona, że jeszcze to zrobi. - Myśli to prywatna sprawa każdego z nas.

- Twoje myśli tak często i wyraźnie malują się na twojej twarzy, że nie muszę sięgać głębiej... i nie zrobię tego, jeżeli sprawia ci to przykrość.

- Sprawia. - Przygryzła zębami dolną wargę. - Jesteś medium?

Zamruczał gniewnie.

- Mam moc widzenia tego, czego inni nie widzą, jeśli o to ci chodzi. Zaklinania, przywoływania piorunów. - Wzruszył ramieniem. - Dowolnego przybierania różnych postaci.

Przybieranie różnych postaci! Dobry Boże! Czytała o czymś takim, lecz to się zdarza tylko w powieściach, w mitach i legendach, nie zaś w realnym życiu. A jednak... czy może zaprzeczyć temu, co widziała na własne oczy? Temu, co jej podpowiadało serce?

- Przyszedłeś do mnie jako wilk. - Jeżeli jest szalona, pomyślała, równie dobrze może zadawać szalone pytania.

- Wtedy się mnie nie bałaś. Inni by się przestraszyli, ale ty nie. Przyjęłaś mnie serdecznie, objęłaś mnie, płakałaś na mojej szyi.

- Nie wiedziałam, że to ty. Gdybym wiedziała... - Urwała, gdy zaczęły się wyłaniać inne wspomnienia. - Widziałeś mnie rozebraną. Siedziałeś przy mnie, kiedy byłam w wannie.

- Muszę przyznać, że masz śliczne ciało. Nie masz się

czego wstydzisz! Zaledwie przed paroma godzinami prosiłaś, żebym cię dotykał.

- To zupełnie co innego.

Coś, jakby tłumiona wesołość, mignęło w jego oczach.

- Poproś, żebym cię teraz dotknął, kiedy już wiesz, a przekonasz się, że będzie jeszcze inaczej.

Musiała zadać to pytanie.

- Dlaczego... nie dotknąłeś mnie dotąd?

- Potrzeba było czasu, zanim mnie poznałaś, a także siebie. Nie mam prawa sięgać po niewinność, nawet gdy zostaje mi ofiarowana.

- Nie jestem niewinna, w moim życiu byli mężczyźni.

Teraz w jego oczach pojawiło się coś mrocznego, nie do końca poskromionego, lecz jego głos nie zmienił się i pozostał spokojny.

- Oni nie tknęli twojej niewinności, nie zmienili jej, a ja to zrobię. Jeżeli będziesz się ze mną kochać, Rowan, to będzie tak, jakby to był pierwszy raz. Dam ci rozkosz, od której spłoniesz...

Mówił coraz ciszej. Kiedy przejechał palcem wzdłuż jej szyi, zadrżała, ale nie cofnęła się. Kimkolwiek, czy też czymkolwiek był, poruszał ją do głębi jej serca, duszy i intelektu. Znajdował w niej odzew.

- A co ty poczujesz?

- Rozkosz - wyszeptał, przysuwając się bliżej i muskając wargami jej policzek. - Pożądanie. Pragnienie. To, czego chciałaś i nie znalazłaś u innych... prawdziwą namiętność. Napięcie, jak powiedziałaś. Tęsknotę, desperacką pogoń za szczęściem. - Czuję to do ciebie, czy tego chcę, czy nie. Tak silną masz nade mną władzę. Czy to ci wystarczy?

- Nie wiem. Nikt nigdy nie czuł do mnie czegoś takiego.

- Ja czuję. - Uniósł ręce i rozpiął dwa pierwsze guziki jej bawełnianej bluzki. - Pozwól mi na siebie popatrzeć, Rowan. Tutaj, w świetle dnia.

- Liam. - To graniczyło z wariactwem. Czy działo się to naprawdę?... ale przeżywała wszystko tak intensywnie i tak szybko reagowała, czyż więc mogło być inaczej? Jeszcze nic nigdy nie było bardziej realne niż to, uświadomiła sobie nagle, wstrząśnięta tym odkryciem. - Myślę, że tak. Tak, chcę tego.

Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich zarówno strach, jak i przyzwolenie.

- Ja także.

Jego palce, przeslizgujące się po jej skórze, rozpinające bluzkę i zsuwające ją z ramion, pozostawiły na ciele Rowan palący ślad. Serce zabiło jej w piersi, kiedy się uśmiechnął.

- Musiałaś rano bardzo się spieszyć - powiedział półgłosem, zauważając, że nie włożyła stanika.

Dla własnej przyjemności przeciągnął leciutko końcem palca po łagodnym wzgórku i patrzył, jak jej oczy stają się przezroczyście.

- Wiem, że nie mogę cię powstrzymać - powiedziała, patrząc na niego.

- Zawsze możesz. - Tylko silna wola sprawiła, że przestał na delikatnym muskaniu jej ciała. - Wystarczy słowo. Mam nadzieję, że go nie usłyszysz, bo chyba bym oszalał, nie mogąc cię teraz mieć. Czy chcesz, żebym cię dotykał?

- Tak. - Potrzebowała tego bardziej niż oddychania.

- Powiedziałaś raz, że to nie powinno być zwyczajne.

- Nadal rozpinął jej guziki. - Więc nie będzie. - Zwinne końce palców wślizgnęły się pod dżinsowy materiał, żeby pieścić i podniecać.

To jest jak sen, pomyślała. Jeszcze jeden cudowny sen.

- Dlaczego tego chcesz?

- Ponieważ zawładnęłaś moimi myślami, ponieważ mam cię w mojej krwi. - Tak rzeczywiście było, choć jeszcze niedawno powtarzał sobie, że jest w stanie wygnać ją ze swojego serca. Pochylając się ku Rowan, delikatnie chwycił zębami jej podbródek. - Tak samo jest z tobą.

Dlaczego miałyby się wypierać? Dlaczego nie miałyby zaakceptować, a nawet przyjmować bez zastrzeżeń tych szalonych doznań, tego żaru w środku i kołatania serca? Pragnęła go do szaleństwa i z taką zachłannością, jakiej nigdy nie czuła do innego mężczyzny.

Więc bierz, szeptała w myśli, choćbym miała zapłacić najwyższą cenę.

Jej palce lekko drżały, kiedy ściągnęła mu przez głowę koszulę. Następnie, w błogim zachwycie, położyła ręce na jego piersi.

Ciepła i silna. Opanowywał się resztkami sił. Wiedziała o tym, nawet gdy jej palce powędrowały do góry, wzdłuż szerokich barków, i potem w dół, po napiętych mięśniach ramion. Usłyszała delikatne, zwierzęce mruczenie, by po chwili zorientować się, że dobywa się ono z jej własnego gardła.

Podniosła na niego oczy i zobaczyła w nich szok zmieszany z zachwytem.

- Robiłam to wcześniej... w moich snach.

- Prawie z takimi samymi rezultatami. - Chciał, żeby je-

go głos zabrzmiał oschle, ale posłyszał w nim coś, co go zdumiało. Łagodnie, wydał sobie polecenie, ją trzeba traktować łagodnie i delikatnie. - Czy teraz posuniesz się dalej niż w snach, Rowan, i będziesz się ze mną kochać?

W odpowiedzi podeszła jeszcze bliżej, wspinając się na palce, żeby ich usta mogły się spotkać. Już samo to było tak piękne, że podniósł ręce i mocno ją objął.

- Trzymaj się - wyszeptał.

Poczuła, jak zadrżało powietrze, usłyszała szelest wiatru. Jakby się unieśli w górę, zawirowali, po czym, zatoczywszy się, wpadli w ten sam rytm, w jedno bicie serca. Zanim do końca ogarnął ją autentyczny strach, zanim zdążyła mu to wyszeptać drżącymi wargami, leżała pod nim, zanurzona w miękkim i delikatnym jak obłok łożu.

Otworzyła powoli oczy i zobaczyła belki na suficie i strumień dziennego światła.

- Ale jak to...

- Sprawilem to dla ciebie, Rowan. - Dotknął wargami szczególnie wrażliwej skóry na jej szyi. - To magia. Mam jej jeszcze wiele w zanadrzu.

Zauważyła, że są w jego łóżku. W mgnieniu oka przenieśli się z jednego pomieszczenia do innego. A teraz jego ręce... och, słodki Boże, jak to możliwe, by zwyczajny dotyk skóry wywoływał takie uczucie?

- Oddaj mi swoje myśli. - Jego głos był chrypiący, a ręce lekkie jak powietrze. - Pozwól, żebym ich dotknął, i odkryj mi siebie.

Otworzyła swój umysł, chwytając łąpczywie oddech, gdy oprócz jego rozpalonego ciała i dotyku rąk zobaczyła obrazy wydobywające się z oparów jej świadomości, ukazujące ich

oboje, splecionych razem w ogromnym, przepastnym łożu, skąpanych w świetle letniego poranka.

Teraz każde doznanie odbijało się i powracało, jakby tysiąc srebrnych luster jaśniało w jej sercu. A on jednym tylko pocałunkiem, długim i oszałamiającym, poprowadził ją łagodnie na sam szczyt.

Westchnęła z rozkoszy, oniemiała z zachwytu, kiedy jej ciało wzniosło się na sam wierzchołek. Gdzieś pierzchyły wszystkie jej myśli, przekształcając się w niewyraźną, skomplikowaną mozaikę barw, która równie szybko się rozplynęła, gdy musnął zębami jej ramię.

Jej nagłe, nieoczekiwane otwarcie się, całkowita i bezwarunkowa kapitulacja oraz zatracenie we własnej zmysłowości sprawiły, że nie miała szans. Wreszcie mógł brać, rękami i ustami, zachłannie i bez umiaru. Miękkie, jedwabiste ciało, białe jak księżyc, delikatne krągłości i subtelne zapachy.

Zwierzę, które tłuło się w jego ciele, domagało się działania pełnego gwałtu i przemocy, pochycenia jej mocną ręką i brutalnego zanurzenia się w niej. Nie odmówiłaby mu. Wiedząc o tym, poskromił dziką bestię i ofiarował jej samą czułość.

Poruszała się pod nim, wdychając tylko cicho i prężąc się z rozkoszy. Jej ręce buszowały bez skrupowania po jego ciele, rozpalając go, wzniecając w nim pożar. Kiedy uniósł głowę, jej ciemne oczy napotkały jego wzrok.

I rozchyliła powoli wargi w uśmiechu.

- Tak długo czekałam, żeby się tak poczuć. - Podniosła rękę i wsunęła palce w jego włosy. - Nawet nie wiedziałam, że na to czekam.

To miłość czekała na niego.

Te słowa powróciły do Liama jak bicie werbli, ostrzeżenie i podszept. Lekceważąc to, nachylił się znowu, by ująć wargami jej pierś, a ona krzyknęła, gdyż ruch był nagły i nieco szorstki.

A zaraz potem przymknęła oczy, a ręka, którą leniwie przeczesywała jego włosy, zacisnęła się w pięść, przyciskając go kurczowo do siebie. Pożądanie, jak szybka strzała, przeszło ją. Jego język znęcał się, przyprawiał o katusze, zęby kąsały na granicy bólu. Poddała się temu i zadrzała ponownie, gdy umysł i ciało pogrążyły się w rozkoszy.

Nikt jej nigdy tak nie dotykał, nie docierał tak głęboko, jakby znał jej potrzeby i sekrety lepiej od niej samej. Serce Rowan zadrzało, po czym poszybowało pod jego nieustępliwymi wargami. I otworzyło się szeroko, gdy zalała je miłość.

Przywarła teraz do niego, mruczając i szepcząc nieskładnie. Rozogniona skóra była coraz bardziej wilgotna, a umysły zamroczone rozkoszą.

Bił od niej blask i była... wspaniała, pomyślał jak przez mgłę, zanurzając się w czeluści, której nigdy nie zgłębiał z kobietą. Jego wyostrzone zmysły szły w zapasy z jej zmysłami. Zapach jak wonny korzeń na wietrze, smak jak dojrzałe wino, dotyk jak gorący jedwab. O cokolwiek prosił, dawała mu, jak róża otwierająca kolejne płatki.

Uniosła się do góry, kiedy po nią sięgnął, a jej ciało było niewiarygodnie gibkie, wargi jak żywy ogień płonęły na jego ramieniu, na jego piersi, na zachłannych ustach.

A ona sama była gorąca i mokra, a jej ciało, gdy odnalazł ją palcami, reagowało na każdy jego gest. Patrząc na twarz

Rowan, kiedy ją brał i ponaglał, był świadkiem zdumienia, rozkoszy i strachu.

Jej oddech przeszedł w szloch, ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy przetoczyła się przez nią fala nieznanych dotąd doznań, pozostawiając ją oszołomioną i bezradną.

A potem Liam chwycił jej rękę, odczekał, aż odzyska jasność widzenia, otworzy oczy i napotka jego wzrok. Oddychał ciężko.

- Teraz.

To słowo, gdy w nią wszedł, zabrzmiało prawie jak przysięga.

Powstrzymaj się, powstrzymaj się jeszcze i patrz, jak jej oczy stają się wielkie i niewidzące. Powstrzymaj się, gdy dreszcz rozkoszy i wzruszenia rozpala ci krew.

Wtedy ona zaczęła się poruszać.

Powolny taniec miłosnego zespolenia pochłonał ich w odwiecznym, tajemnym rytmie. Poznawali się wzajemnie, bez słów wyjawiali swoje najgłębsze tajemnice.

A potem oboje przenieśli się w ową przestrzeń, gdzie powietrze drżało i łaskotało skórę jak aksamit. W jego oczach, tak błyszczących i złotych, ujrzała ostateczne wyznanie. Splotła palce z jego palcami, nie zamykając oczu. Wszystkie pulsujące włókienka jej ciała zamieniły się w jedno równomierne potężne bicie, od którego omal nie pękło jej serce.

A kiedy nastąpiła eksplozja, zarówno jej ciała, jak i umysłu, w zachwycie wykrzyknęła jego imię. On zaś, wymawiając jej imię, zanurzył twarz w jej włosach - i popłynęli razem.

Wyciągnął się obok niej, z głową między jej piersiami. Nie otwierała oczu, bo pragnęła jak najdłużej przechować to



uczucie unoszenia się w powietrzu i opadania. Nigdy przedtem nie była taka świadoma własnych potrzeb i pożądaní, a także pragnienia mężczyzny.

Lekki uśmiech pojawił się na jej wargach, kiedy leniwym ruchem pogłaskała go po włosach. Zobaczyła w myślach jego i siebie, ich razem. Nagich, wilgotnych i splątanych.

Zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim znowu będzie chciał jej dotknąć.

- Już to robię. - Głos Liama był gruby i niski. Bezceremonialnie przejechał językiem po jej piersi, przyprawiając ją o drżenie.

- No, nie wdzieraj się w moje myśli!

Była taka delikatna, miękka i ciepła w poświęcie miłości, a ten leniwie smakowany fragment ciała miała taki rozkoszny. Przesunął rękę wyżej, dopasował ją do kształtu jej piersi i delikatnie zaczął pieścić.

- Byłem w twoich myślach. - Pod wpływem jego dotyku znów poczuła ogromne pożądaníe. - Byłem w tobie, *a ghra*. Na co więc zdadzą się tajemnice?

- Wara od moich myśli - dodała, ale ostatnie słowo zakończyła rozkosznym pomrukiem.

- Jak sobie życzysz - wyszeptał, wchodząc w nią, i rzeczywiście opuścił jej myśli.

Musiała zasnąć. Nie zapamiętała nic poza tym, że znów oplotła sobą Liama i pomknęła ku niebu. Kręcąc się teraz w łóżku, stwierdziła, że jest w nim sama.

Słoneczny poranek zamienił się w deszczowe popołudnie. Równomierny i monotony dźwięk padających kropli, złocista mgiełka, która zdawała się ociągać w ciele Rowan, spr-

wiły, że aż ją korciło, by ułożyć się wygodnie i znowu zapaść w sen.

Jednak ciekawość okazała się silniejsza. To było jego łóżko, pomyślała z niepewnym uśmiechem, i jego pokój. Odgarniając poplątane włosy, usiadła i rozejrzała się wokół.

Łoże było naprawdę zabawne - puchowe, pokryte gładkimi, jedwabistymi prześcieradłami i poszewkami. Wezgiłowice z ciemnego, politurowanego drewna ozdobione było gwiazdami, symbolami i literami, których nie umiała rozszyfrować, więc tylko powoli objechała końcem palca ich kontury i zagłębienia.

On także miał kominek stojący na wprost łóżka. Wykonany był z jakiegoś kosztownego zielonego kamienia i zwieńczony płytą z tego samego materiału. Zdobiące płytę kolorowe kryształki stanowiły bardzo wdzięczny akcent. Pomyślała, że ich płaszczyzny potrafią doskonale wychwytywać i odbijać promienie słońca. Na jednym końcu stały w rzędzie trzy grube, białe świece.

Był tu też wysoki fotel z oparciem rzeźbionym w podobny sposób, co rama łóżka. Na jednej poręczy wisiała przerzucona ciemnoniebieska, ręcznie wykonana tkanina, ozdobiona motywem półksiężyca.

Na stolikach przy łóżku stały lampy, którym za podstawy służyły syreny z brązu. Oczarowana Rowan, przeciągnęła palcem wzdłuż ich obfitych bioder.

Zauważyła, że mebli jest niewiele, ale wszystkie zostały dobrane starannie i z gustem.

Wstała, przeciągnęła się i odrzuciła do tyłu włosy. Deszcz działał na nią cudownie rozleniwiające. Zamiast rozglądać

się za swoim ubraniem, podeszła do szafy Liama, w nadziei że znajdzie tam szlafrok, w który się otuli.

A kiedy go znalazła, zadrżała. To była długa, biała szata z szerokimi rękawami.

Miał ją na sobie poprzedniej nocy, w kamiennym kręgu, w świetle księżyca. Czarodziejska szata.

Błyskawicznie zamknęła drzwi szafy, odwróciła się gwałtownie i z błędnym wzrokiem zaczęła szukać swojego ubrania. Na dole, przypomniała sobie zdenerwowana. Rozebrał ją na dole, a potem...

Co potem robiła? O czym myślała? Czy to wszystko jest realne i prawdziwe, czy może postradała zmysły?

Czy rzeczywiście spędziła z nim tyle godzin w łóżku?

A jeżeli to jest prawdą, jeżeli wszystko, co do tej pory uważała za fantazję, okaże się realną rzeczywistością, to czy Liam podstępnie wykorzystał swoje moce, by ją tutaj zwabić?

Z braku czegokolwiek innego złapała tkaninę i zawinęła się w nią. Chwyciła mocno za jej końce, gdy usłyszała otwierające się drzwi sypialni.

Kiedy Liam ją zobaczył, zawiniętą w narzutę utkaną dla niego przez matkę, gdy ukończył dwudzieścia jeden lat, uniósł brwi. Rowan była wzburzona, wyglądała prześlicznie i niewiarygodnie ponętnie. Postąpił krok w jej stronę, kiedy dostrzegł błysk podejrzenia w jej oczach.

Zirytowany i trochę zaniepokojony, minął ją, żeby postawić na nocnym stoliku tacę z herbatą.

- Co pomyślałaś o tym, czego ci jeszcze nie wyjaśniłem?
- Jak można wyjaśnić coś, co wydaje się niemożliwe?
- Jest jak jest - odparł po prostu. - Jestem dziedzicznym

czarodziejem, potomkiem Finna Celtów. Moja moc należy mi się z racji mojego urodzenia.

Nie mogła się z tym nie zgodzić, przecież widziała i czuła. Prostując ramiona, opanowanym głosem zapytała:

- Czy wypróbowałeś swoje moce na mnie, Liamie?

- Poprosiłaś, żebym nie dotykał twoich myśli, a ponieważ szanuję twoją wolę, postaraj się precyzyjnie wyrażać swoje pytania. - Poiryutowany, usiadł na brzegu łóżka i sięgnął po filizankę.

- Od pierwszej chwili poczułam do ciebie silny fizyczny pociąg. Moje zachowanie, a przede wszystkim reakcja na twoją osobę były inne niż w stosunku do innych mężczyzn, o których myślałam, że są mi bliscy. Po prostu poszłam z tobą do łóżka i doświadczyłam czegoś... - Wzięła głęboki oddech, dojrzała bowiem w jego oczach błysk, który mógł być jedynie wyrazem triumfu. - Czy rzuciłeś na mnie czary, żeby mnie ściągnąć do swojego łóżka?

Błysk w jego oczach tak nagle zamienił się w ponure spojrzenie, a triumf w furię, że instynktownie, jakby w obronie, potykając się niemal, cofnęła się o parę kroków. Porcelana uderzyła o drewno, kiedy odstawił filizankę. Nie wiadomo skąd, choć stosunkowo blisko, zagrzemiał piorun.

Podniósł się powoli, jak wilk tropiący zwierzynę, pomyślała.

- Miłosne zaklęcia, miłosny napój? - Podszedł do niej. Znów się cofnęła. - Jestem czarownikiem, nie szarlatanem. Jestem mężczyzną, nie oszustem. Czy uważasz, że w ten sposób wykorzystałbym przekazane mi dary i dla seksu naraził na hańbę moje dobre imię?

Uczył przyzwalający ruch ręką i okno zamknęło się

z hukiem, dając jej próbkę, jak niebezpieczna może być jego złość.

- Nie szukałem ciebie, kobieto. Niezależnie od roli, jaką odegrało przeznaczenie, przyszedłaś do tego domu, do mnie, z własnej, nieprzymuszonej woli. W taki sam sposób możesz stąd odejść.

- Nietrudno się było spodziewać, że będę tym wszystkim co najmniej zdumiona! - odparowała. - Nie sądziłeś chyba, że wzruszę ramionami i wszystko zaakceptuję? Och, jak fajnie, przecież Liam jest czarownikiem! Może zamienić się w wilka i czytać w moich myślach, a także niepostrzeżenie przenieść nas z jednego pomieszczenia do drugiego, ilekroć przyjdzie mu na to ochota. Jaka to wygoda!

Odwróciła się od niego gwałtownie, aż narzuta zakręciła się wokół jej gołych nóg.

- Jestem wykształconą, cywilizowaną kobietą, która po prostu nierozważnie wdała się w coś, co zakrawa na bajkę. Będę więc zadawać takie pytania, jakie sama zechcę.

- Podobasz mi się, kiedy się złościsz - mruknął. - Zastanawiam się, dlaczego?

- No, to masz problem - warknęła. - A poza tym, na ogół nie złośćczę się i nigdy nie krzyczę, ale na ciebie podnoszę głos. Nie rzucam się goła do łóżka z mężczyznami, jak też nie podejmuję dyskusji, dlaczego nie mam na sobie nic poza narzutą, więc skoro cię pytam, czy coś zrobiłeś, co mogłoby wpłynąć na moje zachowanie, uważam takie pytanie za doskonale logiczne.

- Może i tak. Obrażliwe, ale logiczne. Więc odpowiadam: nie. - Powiedział to niemal znudzonym głosem, po czym znów usiadł, by sączyć swoją herbatę. - Nie rzucam

zakłęk, nie wplątam magii. Jestem Wikkanem, Rowan. My rządzymy się tylko jednym prawem, jedną zasadą, której nie możemy złamać, a brzmi ona: „Nie krzywdzić nikogo”. Nie uczynię niczego, co by cię mogło zranić, zaś moja duma nie pozwoliłaby mi w jakikolwiek sposób wpływać na twoją reakcję i na twój stosunek do mnie. Tego możesz być absolutnie pewna. Czujesz to, co sama czujesz.

Kiedy nie powiedziała słowa, obojętnie wzruszył ramionami, nie dając po sobie poznać, że poczuł, jakby ostra, szponiasta pięść zaciskała się wokół jego serca.

- Będzie ci potrzebne ubranie. - Gdy tylko to wypowiedział, jej dzinsy i koszula pojawiły się na fotelu.

Zaśmiała się nerwowo i pokiwała głową.

- I nadal uważasz, że nie powinnam być oszołomiona. Spodziewasz się zbyt wiele, Liamie.

Spojrzał na nią ponownie i pomyślał o płynącej w niej krwi. Jeszcze nie jest gotowa, by poznać prawdę, uznał, irytując się własnym brakiem cierpliwości.

- Tak, chyba zbyt wiele się spodziewam. Ty też mogłabyś się wiele spodziewać, gdybyś tylko chciała zaufać sobie.

- Nikt tak naprawdę nigdy we mnie nie wierzył. - Już uspokojona, podeszła do niego. - Bardziej od wszystkich cudów i ułudy cenię sobie ten rodzaj magii, który mi ofiarujesz. Zacznę od tego, że najpierw jej zaufam, to znaczy uwierzę, że to, co czułam do ciebie i przy tobie, jest prawdziwe. Czy to na razie wystarczy?

Uniósł rękę, by ją położyć na jej ręce, którą przytrzymała końce narzuty. Czułość, która go wypełniła, była czymś nowym, niewytłumaczalnym i zbyt słodkim, by podawać ją w wątpliwość.

- Wystarczy. Usiądź i wypij herbatę.
- Nie chcę herbaty. - Przeżona własną śmiałością, rozluźniła uchwyt i pozwoliła opaść narzucie. - I nie chcę moich ubrań. Chcę ciebie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rzucono na nią czary, których nikt nie zamierza odczynić, pomyślała rozmarzona Rowan. Była zakochana, a to, jak sądziła, była najstarsza i najnaturalniejsza ze wszystkich magii.

Nigdy nie czuła się tak swobodnie z żadnym mężczyzną, z nikim nie była taka beztroska, a nawet śmiała, jak z Liamem. Patrząc wstecz i oceniając swoje zachowanie, reakcje, słowa i życzenia, zdała sobie sprawę, że uległa czarom w momencie, kiedy się odwróciła i ujrzała tajemniczego sąsiada na klifach.

Jego rozwiane włosy, irytacja i zakłopotanie w oczach, irlandzki akcent oraz pełne gracji, muskularne ciało i niezwykła umiejętność bezwzględnego trzymania się w ryzach...

Miłość od pierwszego wejrzenia, pomyślała. Jeszcze jedna kartka z jej własnej, osobistej bajki.

A gdy już się w nim zakochała, znaleźli sposób na przyjaźń, którą również ceniła sobie jak skarb. Dotrzymywanie sobie towarzystwa, łatwość obcowania. Wiedziała też, jaką mu sprawia przyjemność jej obecność, wspólna praca, rozmowy, bezczynne siedzenie i obserwowanie nieba, gdy nadchodził wieczór.

Umiałyby opisać sposób, w jaki uśmiecha się do niej albo dotyka i głaszcze jej włosy.



W takich chwilach jak ta potrafiła wyczuć, jak dręczący go niepokój przechodzi w zadowolenie. Podobnie jak wtedy, kiedy przyszedł do niej jako wilk, położył się obok i słuchał, jak czyta na głos.

Czy to nie dziwne, dumiała, że szukając dla siebie ukojenia i spokoju umysłu, potrafiła właśnie to komuś ofiarować?

Życie jest cudowne, stwierdziła, biorąc się do rysowania napałstnicy nad brzegiem strumienia. A teraz, nareszcie, zaczyna brać w nim udział.

Cudownie jest robić coś, co się lubi, przebywać w miejscu, gdzie człowiek czuje się szczęśliwy, i spędzać czas na odkrywaniu własnych uzdolnień... jak również obserwować drogę, którą odbywa słońce, przedzierając się przez wierzchołki drzew, albo jak wąska struga wody wiję się i pieni.

A te wszystkie odcienie zieleni, różne formy i kształty, cudownie poplątane korzenie kłujących świerków, urzekająca ekscentryczność leśnych paproci...

To czas dla nich, czas dla niej.

Już nikt od niej nie żąda, żeby wstawiała wczesnym raniem i ubierała się w nieskazitelny, konwencjonalny kostium, pokonywała poranne korki, prowadziła samochód w strugach deszczu z leżącą obok na siedzeniu teczką pełną referatów i projektów. A także by stawała przed studentami, wiedząc, że nie jest zbyt dobra w tym, co robi, a już na pewno nie ma dostatecznego powołania na takiego wykładowcę, na jakiego każdy z tych młodych ludzi zasługuje.

Już nigdy nie będzie musiała wracać wieczorem do mieszkania, w którym tak naprawdę nigdy nie czuła się jak w domu, jeść samotnych kolacji, sprawdzać i oceniać wypracowań, a potem, znużona i znudzona całym dniem, kłaść się

spać. Z wyjątkiem piątków i sobót, kiedy oczekiwano jej na kolacji w domu rodziców, gdzie dzielono się wrażeniami z minionego tygodnia oraz zasypywano ją uwagami i radami dotyczącymi jej zawodowej kariery.

Tydzień w tydzień, miesiąc w miesiąc, rok w rok. Trudno się dziwić, że byli tak zaszokowani i zranieni, kiedy złamała święte zasady codziennej rutyny. A co by powiedzieli, gdyby ich wtajemniczyła w ten cudowny fakt, że przekroczyła wszelkie możliwe granice i bez pamięci zakochała się w czarowniku? W osobie przybierającej różne postaci, w magiku. W kimś, kto dokonuje cudów.

Już na samą myśl o tym roześmiała się i potrząsnęła głową w radosnym zachwycie. Nie, pomyślała, pewne sfery nowego życia lepiej zachować wyłącznie dla siebie.

Jej naprawdę kochani i stąpający twardo po ziemi rodzice nigdy by nie uwierzyli, a tym bardziej nie zrozumieliby tego.

Sama nie mogła tego pojąć. Taka była jej obecna rzeczywistość, prawdziwy, realny świat, i temu nie można było zaprzeczyć. A jednak jak to możliwe, by Liam był tym, za kogo się podaje? W jaki sposób robi to wszystko, co na Własne oczy widziała?

Ołówek nagle zsunął się po kartce, a ona podniosła rękę i zaczęła nerwowo kręcić koniec warkocza. Przecież to wszystko widziała, niecały tydzień temu, a potem było jeszcze co najmniej dziesięć drobniejszych, lecz równie mocno zapierających dech zdarzeń.

Widziała, jak Liam myślą zapalał świece, zrywał białą różę z powietrza, a raz - był wtedy w rzadkim u niego zwiariowanym nastroju - jednym szerokim uśmiechem zwinął jej sprzed nosa ubranie.

Bawiło ją to i rozczulało, a także przyprawiało o dreszcz emocji. Musi jednak przyznać, że również napawa ją niejakim strachem.

Miała taką władzę i moc, nad każdym żywiołem i nad nią.  
„Nigdy ich nie użyję, żeby cię zranić”.

Podsłoczyła, słysząc ten wewnętrzny głos, aż szkicownik upadł zewnętrzną stroną na leśne poszycie. Właśnie przycisnęła rękę do szybko bijącego serca, kiedy zobaczyła sfruwającą srebrzystą sowę. Puchacz usiadł na dolnej gałęzi drzewa i spoglądał na nią intensywnie zielonymi oczami, którymi nawet ani razu nie zamrugał. Złoto połyskiwało na jego piersi.

Kolejna strona z bajki, pomyślała, czując lekki zawrót głowy i z trudem podnosząc się na nogi.

- Witaj. - Przypominało to raczej rechot albo krakanie, zmusiła się więc, żeby jej głos zabrzmiał wyraźnie. - Jestem Rowan.

Z trudem powstrzymała okrzyk strachu, gdy puchacz rozpostarł swoje królewskie skrzydła, sfrunął z drzewa i błyskając srebrnym światłem, zamienił się w mężczyznę.

- Wiem, kim jesteś, dziewczyno. - W jego głosie rozbrzmiewała muzyka i magia, a także echo zielonych wzgórz i zamglonych dolin.

Zapomniała o zdenerwowaniu. Poczuła się zaszczycona.

- Jesteś ojcem Liama.

- To prawda. - Kiedy się uśmiechnął, jego sroga twarz złagodniała. Podszedł do niej bez szmeru, obuty w miękkie brązowe trzewiki, i ujął jej rękę, by złożyć na niej szarmancki pocałunek. - To wielka przyjemność móc cię spotkać, Rowan. Dlaczego siedzisz tu samotna i zatroskana?

- Czasami lubię być sama, a troskanie się to jedno z moich najbardziej ulubionych zajęć.

Potrząsnął głową i strzelił palcami, a jej szkicownik poszybował prosto do jego ręki.

- Nie, to jest twoje ulubione zajęcie. - Rozsiadł się na powalonym pniu drzewa, przechylając na bok głowę, tak że jego włosy, niczym płynne srebro, spłynęły mu na ramiona. - Robisz to z talentem, a do tego z wdziękiem. - Posunął się trochę i niedbałym ruchem poklepał miejsce obok siebie. - Usiądź - powiedział, kiedy się nie ruszyła. - Nie zjem cię.

- To wszystko jest takie... niezwykle.

Kiedy popatrzył na nią, w jego zielonych oczach malowało się szczere zdziwienie.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Siedziała na drzewie obok czarownika, już drugiego, którego spotkała w życiu. - Może ty przywykłeś do tego, ale dla zwykłego śmiertelnika to wszystko jest po prostu zdumiewające.

Zmrużył oczy, a gdyby Rowan była w stanie przeniknąć umysł Finna, zdziwiłyby ją jego szybkie, zniecierpliwione myśli, skierowane do syna. Ten uparty szczeniak nie powiedział jej jeszcze. Na co on czeka?

Gdy Finn opamiętał się i przypomniał sobie, że to jest terytorium Liama, a nie jego, uśmiechnął się znowu do Rowan.

- Czytałaś opowiadania, prawda? Poznałaś legendy i pieśni mówiące o nas?

- Tak, oczywiście, ale...

- A jak myślisz, Rowan, skąd biorą się i jak powstają legendy i pieśni, jeśli nie z ziarenek prawdy? - Po ojcowsku

poklepał ją po rękę. - Oczywiście, że często bywają naciągane i wypaczone, stąd biorą się czarownicy zadający katusze niewinnym dzieciom lub wrzucający je do ognia, by potem zjeść je na kolację. Czy sądzisz, że chcemy cię upiec i urządzić sobie ucztę?

Jego wesołość była zaraźliwa.

- Nie, oczywiście, że nie.

- No, więc przestań dygotać. - Rozwiawszy jej obawy, zaczął kartkować szkicownik. - Naprawdę potrafisz to robić. - Rozpromienił się na dobre, gdy doszedł do rysunku, na którym oczy wróżek mrugały z gąszczy kwiatów. - Świetnie, dziewczyno, ale dlaczego nie używasz kolorów?

- Nie radzę sobie z farbami - zaczęła - ale właściwie dlaczego nie miałabym spróbować pastelii? To mogłoby być nawet całkiem zabawne.

Mruknął z aprobatą i dalej przewracał kartki. Kiedy doszedł do Liama, stojącego na klifach na szeroko rozstawionych nogach z arogancką miną, jak chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha, a w jego oczach i w głosie pojawiła się duma.

- Och, to cały on! Świetnie go uchwyciłaś.

- Naprawdę? - zapytała niemal szeptem i zaczerwieniła się, gdy znowu popatrzył na nią zielonymi oczami.

- Każda kobieta ma władzę i moc, Rowan, musi się tylko nauczyć z nich korzystać. Poproś go o coś.

- O co?

- O co zechcesz. - I już po chwili postukał palcem w kartkę. - Dasz mi to? Dla jego matki.

- Oczywiście, że tak. - Ledwie zaczęła wrywać rysunek, gdy kartka sama zniknęła.

- Ona za nim tęskni - powiedział Finn. - Życzę ci dobrego dnia, Rowan z O'Mearów.

- Och, ale... - Rozpłynął się, zanim zdążyła go zapytać, czy nie poszedłby z nią do Liama. - Są rzeczy na niebie i ziemi, o których się nie śniło naszym filozofom - wyrecytowała szeptem do siebie, podniosła się i sama poszła do Liama.

Nie czekał na nią, w każdym razie tak sobie mówił. Miał zbyt dużo spraw i przemyśleń, żeby zapełnić czas, więc oczywiście nie szwendał się bez celu po domu, oczekując jej z utęsknieniem.

Czy nie powiedział jej, że nie zamierza dzisiaj pracować? Czy nie powiedział tego specjalnie po to, by mogli jakiś czas pobyć osobno? Obojgu przyda się trochę samotności, czyż nie?

Więc gdzie, do diabła, ona się podziewa? zastanawiał się, krążąc bez celu po domu.

Mógłby to przecież sprawdzić, nie ruszając się z miejsca, ale byłby to niezaprzeczalny dowód i przyznanie się, że chce ją mieć tutaj, a przecież ona także dała jasno i wyraźnie do zrozumienia, że potrzebuje więcej prywatności.

Czy on jej w tym przeszkadza? Oparł się pokusie, by zerknąć w lustro i zobaczyć, co robi, albo po prostu wślizgnąć się na chwilę do jej myśli.

Niech to wszyscy diabli!

Może ją przywołać. Przerwał swoje nerwowe chodzenie i zastanawiał się. Może by tak podszeptać powietrzu jej imię? Byłoby to pewne nadużycie, wtargnięcie w jej prywatność, ale przecież, jeżeli nie zechce, nie musi na to reagować. Kusiło go, więc ruszył ku drzwiom, otworzył je i wyszedł przed dom, gdzie powietrze było jak balsam.

Pomyślał, że jednak Rowan tego nie zignoruje. Jest zbyt szczodra, zbyt chętna do dawania. Jeżeli ją poprosi, ona przyjdzie... lecz prosząc, przyznałby się do swej słabości.

Na razie to tylko fizyczna potrzeba, zapewniał siebie samego. Zwykła tęsknota za smakiem tej kobiety, kształtami jej ciała, zapachem. Jeżeli nawet było to zbyt ostre uczucie, żeby mogło mu z tym być wygodnie, to wynikało to najpewniej z ograniczeń, jakie sam sobie narzucił.

Obchodził się z nią delikatnie. Choćby nie wiem jak burzyła się w nim krew, był wobec niej ostrożny i czuły. Mimo że każdy zmysł domagał się, żeby wziął więcej, powstrzymywał się.

Jest taka wrażliwa i krucha, powtarzał sobie. To on jest odpowiedzialny za sposób, w jaki się kochają, za hamowanie tej całej dzikiej pasji, aby jej tylko nie przestraszyć.

Ale chciał więcej, łaknął tego.

Dlaczego ma sobie odmawiać? Wsunął ręce do kieszeni, zszedł z ganku, zawrócił. Dlaczego, u licha, nie miałby robić z nią tego, co mu się podoba? Jeśli się zdecyduje - a jeszcze nie podjął decyzji - zaakceptować ją jako partnerkę, będzie musiała przyjąć go takim, jaki jest. Pod każdym względem.

Miał już dosyć czekania. Gdzie ona się podziewa? Im dłużej krążył, tym bardziej się niecierpliwił. Pora skończyć z dotrzymywaniem jej kroku, z ciągłym dostosowywaniem się do jej rytmu.

Najwyższy czas, żeby się dowiedziała, co wyprawia i z nim, i z sobą.

- Rowan Murray - mruknął i wzniósł oczy do nieba. - Przygotuj się na moje zachcianki.

Wyrzucił do góry ramiona. Błysk światła, który się poja-

wił, zamienił się w roziskrzony płomień, gdy wyhamowywał na jej ganku.

Natychmiast się zorientował, że jej nie zastał.

Warknął i zaklął, wściekły nie tylko na siebie, że tak demonstracyjnie pokazał, jak bardzo jej chce, ale i na nią, za to, że nie było jej akurat w miejscu, w którym spodziewał się ją zastać.

Na boginię, czyż nie mógł tego wcześniej sprawdzić?

Gdy wyszła z lasu, uśmiechała się. Nie mogła się doczekać, by powiedzieć Liamowi, że spotkała jego ojca. Wyobraziła sobie, że usiądą sobie w kuchni, a on jej opowie historyjki o swojej rodzinie. Miał taki cudowny dar opowiadania bajek. Potrafiła godzinami wsłuchiwać się w śpiewną modulację jego głosu.

A teraz, kiedy spotkała Finna, będzie okazja, żeby zapytać Liama, czy nie mogłaby poznać innych członków jego rodziny. Wspominał od czasu do czasu o kuzynach, więc...

Przystanęła, zbulwersowana nagłym odkryciem. Belinda. Na miłość boską, przecież pierwszego dnia powiedział jej, że on i Belinda są spokrewnieni, a może spowinowaceni. Czyżby zatem Belinda była.

- Och! - Śmiejąc się, Rowan zakręciła się wkoło. - Jakie zadziwiające jest to życie.

Gdy to powiedziała, gdy jej śmiech poniósł się wysoko, powietrze zadrżało. Po raz drugi tego samego dnia szkicownik wypadł jej z rąk. Trzęsienie ziemi? pomyślała w panice.

Poczuła przejmujący, gwałtowny wiatr. Oślepił ją błysk światła, jaskrawy i bijący w oczy. Próbowała zawołać Liama, ale słowa uwięzły jej w gardle.



A po chwili, przy wciąż wirującym świetle i przy kołującym się wietrze, zderzyła się z nim, a on przywarł do jej ust i dosłownie je zmiażdżył.

Nie mogła złapać tchu, nie była w stanie znaleźć ani jednej sensownej myśli. Serce dudniło jej w piersi. Nagle jej stopy uniosły się w powietrze, gdy porwał ją z ziemi z normalną dla niego, a jednocześnie przerażającą siłą.

Całował ją brutalnie i zachłannie. Przemknął także jej umysł, zmaścił jej myśli, uwodząc je równie bezceremonialnie, jak jej ciało. Nie mogąc oddzielić jednego od drugiego, zaczęła dygotać.

- Liam, zaczekaj...

- Weź to, co ci daję. - Odciągnął jej głowę do tyłu za włosy, zdążyła więc tylko rzucić przerażone spojrzenie na jego pałający wzrok. - Chciej mnie takim, jaki jestem.

Gryzł jej szyję, przyspieszał i rozpalał się po każdym jej bezbronnym szlochu. Umysłem i myślami tak ją podniecił, że błyskawicznie doprowadził do szczytu. Kiedy krzyknęła, padł razem z nią na łóżko. Jej rozsypane, zmierzwione włosy, takie jak lubił, okalały jej głowę jak lśniące fale. Oczy miała szeroko otwarte, a namiętność, której towarzyszył strach, zmieniła je nie do poznania, nadając im czarny jak środek nocy odcień.

- Daj mi to, czego chcę.

Kiedy wyszeptła „tak”, wziął ją.

Pożądanie przychodziło i zalewało falami, uczucia bombardowały niczym pięści. Kiedy ją poniósł w nieznaną szaleństwo, wszystko stopiło się w jedną pogmatwaną masę niekontrolowanych, gwałtownych doznań. Jest teraz wilkiem, pomyślała, kiedy darł na niej ubranie. Jeśli nie z wyglądu, to

z temperamentu. Dziki i nieokiełznany. Usłyszała warczący dźwięk wychodzący z jego gardła, gdy dopadł jej piersi ustami.

A potem usłyszała swój własny, podniosły i triumfalny okrzyk.

Nie było czasu na wzloty i na westchnienia. Był tylko wyścig, szalony i niepowstrzymany.

Jego ręce jej nie szczędziły, tylko miażdżyły ją, zęby kąsały, zaś każdy ból z osobna był najmroczniejszą z rozkoszy.

Gdzieś wewnątrz niej odezwał się głos proszący o więcej.

Poderwał ją do góry i uklękli oboje na łóżku, dotykając się torsami, a jego ręce mogły sięgnąć po więcej. Wypuszczone na wolność zwierzę pożerało, siało spustoszenie, polowało i ścigało swoją ofiarę.

Dłonie prześlizgiwały się po ciele. Toczyli się po łóżku, spleceni i zatraceni w sobie.

Znów porwał ją ze sobą na sam szczyt, brutalnie i szybko, a tym razem, gdy jej ciałem wstrząsały dreszcze, a paznokcie wbijały się w niego, wyszlochała jego imię. Chwytała powietrze, czuła gorący płomień w gardle, na siłę szukała jakiegoś solidnego gruntu, czegoś, czego mogłaby się uchwycić.

Wtedy odnalazł ją swoimi ustami.

Ogarnięta nieokiełznaną namiętnością, pognała na oślep, bez opamiętania. Biła głową na wszystkie strony, wpijając kurczowo ręce w pościel, w jego włosy, w plecy. Językiem i zębami doprowadził ich oboje do szaleństwa, wstrząsało nim, gdy przez nią przetaczał się orgazm, a jej ciało wzniosło się jak płomień, po czym topniało, powoli i delikatnie jak wosk.

- Podążaj za mną. - Powiedział to przerywanym, zdyszczonym głosem i nadal uwodził jej drżące ciało namiętymi, zachłannymi pocałunkami. Jednym ruchem podrzucił jej biodra i otworzył ją dla siebie.

I zanurzył się w niej.

Ich rozognione, twarde, szybkie ciała i umysły wzniosły się razem. Zatopił się głęboko, wpił zęby w jej ramię, gdy atakował ją zwierzęcymi pchnięciami. Nieprzytomna, oplotka go, zamknęła w sobie, złąkniona każdego mrocznego i niebezpiecznego doznania. Przepęłniała ją energia, dzika i słodka, dlatego jej ruchy i żądania były równie nieopanowane i zapalczywe, jak jego.

Zew krwi i zew serc. Jednym ostatnim gwałtownym ruchem przelał w nią wszystko.

Był zbyt przerażony, żeby cokolwiek powiedzieć, zbyt oszołomiony, żeby się poruszyć. Wiedział, że ją przygniata swoim ciężarem, czuł wstrząsające ją spazmy. Słyszając jej krótki i chrypiący oddech, zawstydził się.

Wykorzystał ją, stracił nad sobą kontrolę.

Umyślnie, świadomie, egoistycznie.

Nie ma co! Znalazł racjonalne usprawiedliwienie dla swojej żądy i nie dając jej szansy, wziął Rowan jak zwierzę parzące się w lesie.

Przedłożył namiętność nad współczucie, przemijającą fizyczną przyjemność nad dobroć.

Teraz musi stawić czoło konsekwencjom: jej lękowi przed nim i sprzeniewierzeniu się własnemu nienaruszalnemu przyrzeczeniu.

Odwrócił się na bok. Nie był jeszcze gotów, by spojrzeć jej

w twarz. Wyobrażał sobie, jaka jest blada, ile strachu maluje się w jej oczach.

- Rowan... - Znowu kłął siebie. Przeprosiny, które przychodziły mu do głowy, brzmiały płasko i bezsensownie.

- Liam. - Wypowiedziała jego imię z westchnieniem. Kiedy się przesunęła, żeby się w niego wtulić, cofnął się gwałtownie, po czym wstał i podszedł do okna.

- Napijesz się wody?

- Nie. - Kiedy usiadła, jej ciało wciąż pałało i lśniło. Nie przyszło jej nawet na myśl, żeby podciągnąć prześcieradło, jak to zwykle robiła. Ocknęła się dopiero na widok jego sztywnych pleców. Wkradły się wątpliwości.

- Co ja złego zrobiłam?

- Co? - Obejrzał się. Siedziała z potarganymi włosami, które okalały jej ramiona, okrywały ciało, takie gładkie i mlecznobiałe, z widocznymi śladami jego rąk, szorstkiej, kłującej twarzy, której nie raczył ogolić.

- Pomyślałam... no cóż, to oczywiste, że nie byłam... że nie mam żadnego doświadczenia w tym, co właśnie się stało - powiedziała lekko załamującym się głosem. - Jeżeli zrobiłam coś złego albo nie zrobiłam czegoś, czego się spodziewałeś, przynajmniej możesz mi to powiedzieć.

Nie wierzył własnym uszom.

- Postradałaś zmysły?

- Jestem całkowicie świadoma i przytomna. - Tak bardzo, że miała ochotę ukryć głowę w poduszkę, walić pięściami w łóżko, szlochać i krzyżeć. - Może w praktyce niewiele wiem o seksie, ale na pewno wiem, że bez wzajemnego porozumienia i uczciwości jest się skazanym w tej sferze związku na nieuchronną klęskę.

- Ta kobieta robi mi wykład - mruknął, przeciągając obiema rękami po włosach. - W takiej chwili ona mnie poucza.

- Proszę bardzo, możesz nie słuchać. - Obrażona i śmiertelnie zraniona, wysunęła się z łóżka. - Zostań tu sobie, dąsaj się dalej, a ja pójdę do domu.

- Jesteś w domu. - O mały włos by się roześmiał. - To twój dom, twoja sypialnia i twoje łóżko, w którym omal cię nie zniszczyłem.

- Ale... - Zdezorientowana, w resztkach koszuli zwisającej z ramienia, zaczęła się uważniej rozglądać. Rzeczywiście, to jej sypialnia. Wielkie łóżko z baldachimem, koronkowe zasłony na oknie, a przy nim nagi i zirytowany Liam.

- Kto by pomyślał. - Przycisnęła mocno koszulę i to, co pozostało z jej własnej godności. - Możesz sobie iść.

- Mam prawo być wściekły.

- A co ja mam powiedzieć! - Nie zamierza dalej tak stać i atakować w dzikiej furii, nie mając niczego po sobie. Pomaszerowała do szafy i wyciągnęła szlafrok.

- Powinienem cię przeprosić, Rowan, ale po tym, co zrobiłem, każde słowo wydaje się banalne. Dałem ci słowo, że nie zrobię ci krzywdy i nie dotrzymałem go.

Powoli i niepewnie odwróciła się w jego stronę.

- Krzywdy?

- Pragnąłem ciebie i tylko o tym jednym myślałem. Celowo wyparłem inne myśli. Zaspokoilem swoje pragnienie, wyrządzając ci krzywdę.

To co wcześniej zobaczyła w jego oczach i potraktowała jako zniecierpliwienie, okazało się poczuciem winy.

- Liam, ty mnie nie skrzywdziłeś.

- Masz pełno śladów, które ci zostawiłem. Masz delikatne ciało, Rowan, a ja cię tak nierozważnie posiniaczyłem. Opatrzę je bez trudu, ale...

- Zaczekaj chwilę, tylko moment. - Podniosła rękę, żeby go powstrzymać. Staął natychmiast, zażenowany i zbolały na twarzy.

- Nie zamierzam cię dotykać, chcę cię tylko opatrzeć.

- Najlepiej w ogóle tego nie ruszaj. - Żeby mieć czas na uporządkowanie sobie wszystkiego w głowie, odwróciła się i zaczęła nakładać szlafrok. - Więc dlatego straciłeś humor, bo mnie chciałeś.

- Dlatego, że tak bardzo cię chciałem, że aż się zapomniałem.

- Naprawdę? - Odwróciła się uśmiechnięta, zachwycona widokiem jego zakłopotanych oczu. - Otóż zapamiętaj to sobie, że jestem wprost wniebowzięta. Nigdy, w całym moim dorosłym życiu, nikt nie pragnął mnie w taki sposób. Nie wyobrażałam sobie, że coś takiego w ogóle jest możliwe. Moja wyobraźnia w tych sprawach nie jest aż tak... wybujała - dokończyła z uśmiechem.

To ona podeszła do niego.

- Teraz nie muszę sobie niczego wyobrażać, ponieważ już wiem.

- Posiadłem także twoje myśli, chociaż prosiłaś, żebym tego nie robił.

- I pozwoliłeś mi zajrzeć w swoje. Biorąc pod uwagę tak szczególne okoliczności, nie skarżę się i nie narzekam. To co się teraz stało, było niesamowite, wprost cudowne. Czułam się tak ogromnie pożądana. Jedyne, czym mógłbyś mnie zranić, to gdybyś czuł się winny z tego powodu.

Stwierdził, że nie w pełni ją rozumie. Doszedł do wniosku, że, być może, jej potrzeby są mniej... subtelne.

- A więc nie jest mi ani trochę przykro. - A jednak wzięła ją za rękę i podciągnął rękaw szlafroka. - Pozwól, żebym cię opatrzył. Nie chcę na tobie widzieć tych śladów, Rowan. Mówię poważnie.

Pocałował jej palce, a jej serce natychmiast podskoczyło. Kiedy pocierał jej wargi swoimi ustami, poczuła, jakby coś chłodnego i kojącego przesunęło się po jej skórze. Malusieńkie bolesne miejsca, których prawie nie zauważyła, zniknęły.

- Jak sądzisz, czy przyzwyczaję się do tego?

- Do czego?

- Do magii, do czarów.

Nawinął na palec kosmyk jej włosów.

- Nie wiem. - Wiedziałałyś, gdybyś uważnie patrzył, podszepnął mu wewnętrzny głos.

- Przeżyłam naprawdę zaczarowany i bardzo magiczny dzień. - Uśmiechnęła się. - Właśnie chciałam się z tobą zobaczyć, kiedy ty... zmieniłeś miejsce spotkania. Chciałam ci powiedzieć, że spotkałam twojego ojca.

Palec w jej włosach znieruchomiał, a jego oczy pociemniały.

- Mojego ojca?

- Siedziałam w lesie i rysowałam, kiedy się pojawił. No dobrze, najpierw pod postacią puchacza, ale od razu się zorientowałam. Już go wcześniej widziałam - dodała. - Raz jako orła. Nosi na szyi złoty wisior.

- Tak, rzeczywiście. - Ten, który ja mam przyjąć albo odrzucić, zadumał się Liam.

- Po czym on... no, zmienił postać i zaczęliśmy rozmawiać. Jest bardzo przystojny i sympatyczny.

- A o czym rozmawialiście? - zapytał i zaczął się ubierać.

' - Głównie o moich rysunkach. Chciał, żebym mu dała twój portret, dla twojej matki. Mam nadzieję, że jej się spodoba.

- Jestem tego pewien. Ma do mnie słabość.

Usłyszała czułość w jego głosie i uśmiechnęła się.

- Powiedział, że ona za tobą tęskni, ale mam wrażenie, że mówił również za siebie. Pomyślałam, że może będzie się chciał z tobą zobaczyć. - Przygryzając górną wargę, zerknęła na skotłowaną pościel. - Dobrze jednak, że nie wpadł z wizytą.

- Nie składałby ci wizyty w sypialni - powiedział Liam, uśmiechając się z figlarną ulgą.

- Lecz mimo wszystko chciałbyś go chyba zobaczyć.

- Jesteśmy w kontakcie - rzucił szybko i zaraz potem poweselał. Wzruszył się, widząc, jak podeszła do łóżka, żeby je uporządkować. Tracisz czas, Rowan Murray, ponieważ już wkrótce wezmę cię znowu, pomyślał.

- Jest z ciebie dumny, sądzę też, że mnie polubił. Powiedział... nie, chyba nie powinnam ci tego mówić.

- Ale powiesz, ponieważ nie jesteś ani trochę przebiegła.

- To wcale nie jest taka zła cecha - mruknęła. - Powiedział, że powinnam cię o coś poprosić.

- Czyżby? - Śmiejąc się, Liam usiadł na łóżku. - A o co zamierzasz mnie prosić, Rowan Murray? Czy mam dla ciebie coś wyczarować? Szafir pod kolor twoich oczu? Diamenty, które rozbłysną u twoich stóp? Powiedz tylko słowo, a spełnię twoją prośbę.



Uśmiechnął się szeroko, widząc jej zafrasowaną minę. Kobiety uwielbiają błyskotki, pomyślał i zaczął się zastanawiać, jaki kamień mógłby jej sprawić największą przyjemność.

- Chciałabym poznać więcej członków twojej rodziny.  
- Wyrzuciła to szybko, żeby się nie rozmyślić.

Aż dwukrotnie zamrugał oczami.

- Mojej rodziny?

- Tak, no cóż, poznałam już twojego ojca i Belindę. Powiedziałeś, że jesteście spokrewnieni, ale ja nie wiedziałam, że ona... Czy to prawda?

- Prawda - odpowiedział machinalnie, próbując uporządkować myśli. - Wolisz to od diamentów?

- A co bym z nimi zrobiła? Na co mi diamenty? Może uważasz, że jestem niemądra, ale ja bym tylko chciała zobaczyć, jak twoja rodzina... żyje.

Zastanawiał się, powoli dostrzegając korzyści i sens takiego przedsięwzięcia.

- Myślisz, że dzięki temu będzie ci łatwiej zrozumieć magię... i życie?

- Tak, w każdym razie tak mi się wydaje. Poza tym jestem ciekawa - przyznała. - Gdybyś jednak nie...

Przerwał jej ruchem ręki.

- Mam kilkoro kuzynów, z którymi już od dość dawna się nie widziałem.

- W Irlandii?

- Nie, w Kalifornii. - Był zbyt zaafierowany pomysłem, by dostrzec jej rozczarowanie, które zresztą błyskawicznie ukryła.

Marzyła o Irlandii.

- Złożymy im wizytę - zdecydował i wstając wyciągnął do niej rękę.

- Teraz?

- Dlaczego nie?

- Bo ja... - Nigdy nie przypuszczała, że zgodzi się, i to tak szybko, spojrzała więc tylko bezradnie na swój szlafrok i bose stopy. - Muszę tylko Włożyć na siebie coś odpowiedniego.

Zaśmiał się i chwycił ją za rękę.

- Nie wygłupiaj się - powiedział i oboje zniknęli.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejne zdarzenie, którego Rowan była absolutnie pewna, miało miejsce wtedy, kiedy już stojąc na ziemi, trzymała kurczowo pod rękę Liama i przyciskała twarz do jego ramienia. Serce waliło jej nieprzytomnie, żołądek wyprawiał przedziwne harce, zaś w głowie dźwięczało echo szalonego wiatru.

- Zwijajmy się stąd - wydusiła z siebie, na co on zaniósł się gromkim śmiechem.

- Znam prostsze i zabawniejsze wyjście - powiedział i uniósł jej twarz, oddając się długiemu, namiętmemu, przyprawiającemu o zawrót głowy pocałunkowi.

- To ma swoje zalety - powiedziała grubym głosem, takim, jaki miewała zawsze, gdy ją rozpałał. On zaś poważnie się zastanowił, czy nie można by choć na krótko odłożyć tej pochopnej decyzji o podróży. Gdy rozluźniła swój żelazny chwyt, objął ją w pasie. - Gdzie teraz jesteśmy? - spytała.

- W ogrodzie mojej kuzynki Morgany. Zamieszkuje jeden z najstarszych rodzinnych domów, zajmując się wychowaniem dzieci.

Rowan odskoczyła do tyłu, spojrzała w dół i z mieszaniną szoku i ulgi odnotowała zamianę szlafroka na zwykłe spodnie i koszulę w kolorze dojrzałych brzoskwiń.

Podniosła rękę do włosów i stwierdziła, że są rozczochrane.

- Nie mam przy sobie szczotki.

- Lubię, gdy masz takie włosy - padła odpowiedź, gdy przyciągnął ją znowu do siebie. - Łatwiej w nie wsadzić ręce.

- Hm. - W miarę jak jej organizm wracał do normy, poczuła zapach kwiatów. Dzikie róże, heliotropy, lilie. Przesunęła się i pilnie śledziła promienie słońca, wpatrując się w chłodne zatoczki cienia. Drzewa i krzewy tonęły w kwiatkach, w powodzi barw, a między nimi wiła się wąska, kamiennista dróżka.

- Ten ogród jest piękny, po prostu cudowny. Och, tak bym chciała urządzić coś równie czarownego. - Odsunęła się i odwróciła, by ogarnąć wzrokiem wyrzeźbione przez wiatr drzewa, pochylone i powyginane w różne groźne kształty. Po chwili, gdy na ścieżce, krocząc majestatycznie w ich stronę, pojawił się szary wilk, rozpromieniła się zupełnie. - Och, czy tonie...

- Wilk - powiedział Liam, uprzedzając ją. - Nie jest spokrewniony i należy do Morgany. - Czarnowłose dziecko o oczach niebieskich jak lapis-lazuli wyskoczyło zza usypanej z kamieni groty, po czym przystanęło i przyglądało im się niesamowitymi oczami. - A oto ktoś z rodziny. Bądź pozdrowiony, kuzynie.

Liam, który poczuł szarpnięcie w głowie, mocniejsze niżby się można spodziewać po, na oko licząc, niespełna pięcioletnim dziecku, uniósł brwi.

- Niegrzecznie jest przenikać w głąb albo próbować to zrobić bez pozwolenia.

- Jesteście w moim ogrodzie -. odparło spokojnie dziec-

ko, wyginając wargi w słodkim uśmiechu. - Jesteś kuzynem Liamem.

- A ty jesteś Donovan. Bądź pozdrowiony, kuzynie. - Liam postąpił parę kroków do przodu i trzymając się sztywnej, obowiązującej w tej rodzinie etykiety, podał malcowi rękę. - Przywożłem przyjaciółkę, ma na imię Rowan i woli zachować swoje myśli dla siebie.

Młody Donovan Kirkland spojrzał zezem, ale pamiętając o dobrych manierach, poprzestał na uważnym zlustrowaniu jej twarzy.

- Ma dobre oczy. Możecie wejść. Mama jest w kuchni.

Nie minęła chwila, jak napięcie w jego oczach zniknęło i chłopiec stał się po prostu normalnym, małym dzieckiem podskakującym przed nimi na ścieżce, spieszącym, by powiadomić swoją matkę o przybyciu gości.

- Czy on... też jest czarownikiem? - Teraz, kiedy do Rowan dotarło to z całą siłą, wprost powaliło ją z nóg. Był dzieckiem, uderzająco ślicznym, z brakującym przednim zębem, a jaka tkwiła w nim moc!

- Tak, oczywiście. Jego ojciec nie, ale w żyłach mojej rodziny płynie solidna i mocna krew.

- Coś o tym wiem! - Rowan westchnęła przeciągle. Czarownicy czarownikami, pomyślała, zaś dom domem, a tymczasem Liam nie zadał sobie trudu, żeby zawiadomić rodzinę o ich przybyciu. - Nie powinniśmy tak... wpadać bez uprzedzenia do twojej kuzynki. Może być zajęta.

- Zapewniam cię, że zostaniemy powitani z otwartymi ramionami.

- Tylko mężczyzna może uważać... - Po czym, gdy rzuciła okiem na dom, zgubiła wątek. Budynek był wysoki,

zbudowany na nieregularnym planie, rozłożysty i połyskujący w słońcu. Strzeliste wieże i wieżyczki sięgały błękitnej czaszy, jaką tworzyło niebo nad Monterey. - Och! Zupełnie jak z bajki. Jakże cudowne miejsce do życia.

Wtedy otworzyły się tylne drzwi i Rowan stanęła jak wryta, powalona mieszaniną strachu i czysto kobiecej zazdrości.

Było aż nadto oczywiste, po kim chłopiec odziedziczył urodę. Nigdy nie widziała piękniejszej kobiety. Czarne włosy spadające kaskadą na szczupłe, silne ramiona, kobaltowe oczy w oprawie długich, gęstych i czarnych jak atrament rzęs. Do tego gładka, kremowomleczna cera i delikatne, pełne wdzięku rysy. Stała, opierając lekko jedną rękę na ramieniu chłopca, a drugą na hardym łbie wilka. Wielki biały kot ocierał się o jej nogi.

Kobieta uśmiechała się.

- Kogo ja widzę, kuzynie! Witaj w naszych progach.  
- Podeszła do nich i ucałowała Liama w oba policzki. - Jak to dobrze, że jesteś. I ty, Rowan.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy - zaczęła Rowan.

- Rodzina zawsze jest mile widziana. Wejdźcie, napijemy się czegoś orzeźwiającego. Donovan, pędź na górę i powiedz ojcu, że mamy gości. - Mówiąc to, odwróciła się i rzuciła synowi surowe spojrzenie. - No, tylko nie marudź. Biegnij na górę i powtórz mu, jak należy.

Wzruszając znudzonym gestem ramionami, chłopiec zawrócił pędem i zniknął gdzieś na tyłach domu, wołając ojca.

, - No cóż, jest dość uparty - powiedziała półgłosem Morgana.

- Ma silnie rozwinięty dar widzenia - zauważył Liam.

- Kiedyś nauczy się wykorzystywać go do ważnych i słu-

sznych celów; - W jej głosie rozbrzmiała nuta doświadczonej i nieco rozdrażnionej matki. - Napijemy się mrożonej herbaty - powiedziała, gdy weszli do przestronnej, widnej kuchni.

- Pan, siadaj - zwróciła się do psa.

- Mnie on nie przeszkadza - wtrąciła szybko Rowan, głaszcząc zwierzę, które zaczęło ją obwąchiwać. - Jest wspa-  
niały.

- Mam wrażenie, że zdążyłaś się przyzwyczaić do pięknych wilków. - Uśmiechając się znacząco do Liama, wyjęła z lodówki przezroczysty dzbanek złocistej herbaty. - Czy nadal najbardziej lubisz to wcielenie, Liamie?

- Odpowiada mi.

- Jakżeby inaczej. - Podniosła wzrok, gdy jak huragan wpadł Donovan razem ze swoim sobowtórem.

- Już idzie - powiedział chłopiec. - Najpierw musi tylko kogoś zabić.

- Prawdziwym, wielkim, ostrym nożem - dodała buńczucznie bliźniaczka.

- To świetnie. - Po tym obojętnym komentarzu Morgana dostrzegła zaszokowaną twarz Rowan i wesoło się roześmiała. - Nash pisze scenariusze - wyjaśniła - dlatego często na papierze popełnia naprawdę makabryczne i bardzo krwawe zbrodnie.

- Och, rozumiem. - Chętnie przyjęła szklanekę herbaty.  
- Oczywiście.

- Możemy dostać ciasteczka? - chórem dopytywały bliźnięta.

- Tak, tylko usiądźcie i choć raz zachowujcie się przyzwoicie. - Morgana westchnęła, gdy wysoki szklany słój z polukrowanymi ciasteczkami pofrunął z kuchennego blatu

i wylądował z cichym trzaskiem na stole, gdzie niebezpiecznie zawirował. - Allysia, zaczekaj, aż poczęstuję gości.

- Tak, mamó. - Mała uśmiechnęła się figlarnie, a jej braciszek zachichotał.

- Ja też chętnie usiądę... jeżeli nie macie nic przeciwko temu. - Rowan, czując nagłą słabość w nogach, opadła na krzesło. - Przepraszam, ale... prawdę mówiąc nie jestem do tego wszystkiego przyzwyczajona.

- Nic dziwnego, skoro... - Morgana przerwała w pół zdania, jakby coś sobie przemyślała, po czym uśmiechnęła się beztrosko. - Do moich dzieci rzeczywiście trzeba przywyknąć.

Sięgnęła po paterę i wymieniła z kuzynem parę myśli.

- Nie powiedziałaś jej, prawda, durniu?

- To moja sprawa. Ona nie jest gotowa.

- Zaniechanie jest siostrą oszustwa.

- Wiem, co robię. Podaj swoje wyroby i herbatę, Morgano, i pozwól, że załatwię to po swojemu.

- Uparty osioł, jak zawsze.

Liam uśmiechnął się nieznacznie, przypominając sobie, jak mu groziła w dzieciństwie, że go poturbuje i rozedrze na strzępy. Nawet mogło jej się to udać, pomyślał, bo miała szczególne właściwości właśnie na tym polu.

- Jestem Ally, a ty?

- Ja jestem Rowan. - Czując się trochę pewniej, uśmiechnęła się do dziewczynki, którą początkowo wzięła za chłopca z powodu jej żywego zachowania i podrapanych kolan. - Jestem przyjaciółką twojego kuzyna.

- Możesz mnie nie pamiętać. - Liam podszedł i zajął miejsce przy stole. - Ale ja ciebie pamiętam, Allysio, a także



twojego brata, i noc, kiedy się urodziliście. To się działo podczas burzy, tutaj, u was w domu, gdzie również w czasie burzy, w tym samym pokoju, urodziła się twoja mama. A na wzgórzach w ojczyźnie niebo było wygwieżdżone i śpiewano na chwałę tego wydarzenia.

- Czasami jeździmy do Irlandii w odwiedziny do dziadka i babci do naszego zamku - oznajmił Donovan. - Pewnego dnia będę miał własny zamek, wysoko na klifach, nad samym morzem.

- Mam nadzieję, że przedtem nauczysz się utrzymywać w czystości własny pokój. - Słowa padły z ust mężczyzny, który zszedł z góry, trzymając pod każdą pachą dziewczynkę o różowych policzkach.

- Mój mąż Nash i nasze córki, Erynia i Mojra. A to, Nash, mój kuzyn Liam i jego przyjaciółka Rowan.

- Bardzo mi miło. Dziewczynki wybiły się ze snu, bo poczuły ciasteczka.

Postawił je. Jedna podreptała do wilka, który siedział obok stołu, licząc na okruszki, i rozkosznym ruchem zawisła na jego szyi. Druga podeszła wprost do Rowan, wdrapała się jej na kolana i pocałowała w oba policzki, w bardzo podobny sposób, w jaki Morgana przywitała Liama.

Ujęta do żywego Rowan ucisnęła małą i potarła policzkiem po delikatnych, złotych włoskach.

- Och, masz takie śliczne dzieci.

Swój ciągnie do swego, pomyślał Liam, kiedy Mojra rozsiadła się na kolanach Rowan.

- Postanowiliśmy je zatrzymać. - Nash wyciągnął rękę, żeby połaskotać starsze bliźnięta. - Dopóki nie trafi się nam coś lepszego.

- Tatusiu! - Allysia przesłała mu zachwycające spojrzenie, po czym, zanim ją zdążył powstrzymać, porwała ciasteczko.

- Jesteś szybka. - Nash połaskotał ją znowu i szybkim ruchem wyciągnął ciasteczko z jej paluszków. - Lecz ja jestem sprytniejszy.

- Bardziej żarłoczny - sprostowała Morgana. - Pilnuj swoich ciasteczek, Rowan, jemu nie można ufać, gdy ma pod ręką coś słodkiego.

- Też mi mężczyzna! - Liam ukradł jedno z talerzyka Rowan i przemycił je Donovanowi. - Co słyhać u Anastasii i Sebastiana, i ich rodzin?

- Będziesz się mógł osobiście przekonać. - Morgana z miejsca postanowiła zaprosić oboje kuzynów wraz z małżonkami i resztą rodziny. - Na powitanie ciebie i twojej przyjaciółki urządzimy wieczorem piknik w ogrodzie.

Magia może być nieuchwytna i bałamutna, ale może też być z powodzeniem wykorzystywana w codziennym życiu, doszła do wniosku Rowan. Może być oszałamiająca i naturalna jak deszcz. W otoczeniu Donovanów, w powodzi zapachów ogrodu Morgany, zaczęła wierzyć, że niewiele jest na świecie bardziej naturalnych i zwyczajnych sytuacji.

Nash, mąż Morgany, jej kuzyn Sebastian i Boone, mąż Anastasii, sprzeczali się, jak powinno się rozpalać ogień pod grillem. Ana zasiadła wygodnie w wiklinowym fotelu, karmiąc piersią najmłodszego synka, podczas gdy trójka starszych ganiała po podwórzu z innymi dziećmi i z psami, a wszystko to pośród serdecznych wybuchów śmiechu, okrzyków i dzikiego powarkiwania.

Wyluzowana Morgana zjadała kanapeczki i beztrudnie rozmawiała z żoną Sebastiana, Mel - o dzieciach, pracy, mężczyznach, pogodzie, i o tych wszystkich sprawach, o których rozmawia się między przyjaciółmi i w rodzinie w letnie popołudnia.

Rowan pomyślała, że Liam zachowuje się odrobinę wywyższony, nie mogła jednak pojąć, dlaczego tak postępuje. Zmieniła jednak zdanie, gdy złotowłosa córeczka Any wyciągnęła do niego rączki, a on z serdecznym i czułym uśmiechem pochylił się, żeby ją podnieść do góry, i z naturalną zręcznością usadowił ją sobie na biodrze.

Również z pewnym zdumieniem patrzyła, jak się z nią przechadza i z zainteresowaniem zdaje się przysłuchiwać jej szczebiotowi.

Lubi dzieci, uświadomiła sobie, i omal nie westchnęła ze wzruszenia.

To jest prawdziwy dom, pomyślała. Jakakolwiek mieszka w nim siła, jest to dom, w którym dzieci się śmieją i kłócą, po którym biegają na oślep i tłuką się, a potem godzą do następnego razu, jak wszystkie dzieci na całym świecie. A mężczyźni prowadzą dyskusje, sprzecząją się, rozmawiają o sporcie, zaś kobiety siedzą i mówią o swoich pociechach.

Wszyscy oni są tacy frapujący, zadumała się, i zachwycający pod względem fizycznym. Morgana, olśniewająca swoją urodą brunetki, Anastasia, taka delikatna i śliczna, Mel bystra i seksowna. Jej smukłe ciało jest jeszcze bardziej zniewialające z wydatym brzuchem, w którym nosi dziecko.

A mężczyźni? Wystarczy tylko na nich popatrzeć, pomyślała. Naprawdę wspaniali. Uderzająco przystojny, jak gwiaz-

dor filmowy, Nash; Sebastian, romantyczny jak księżę z bajki i odrobinę złośliwy. A Boone wysoki, o niezwykle wyrazistych rysach.

No i oczywiście Liam. Ciemnowłosa i pograżony w myślach, z cudownymi błyskami wesołości, które zapalały się w jego złocistych oczach.

Jak tu się w nim nie zakochać? zastanawiała się. Nie było takiej siły na ziemi i na niebie, która by ją przed tym powstrzymała.

- Moje panie. - Pojawił się Sebastian. - Mężczyźni proszą o piwo, żeby móc doprowadzić do końca męską robotę.

Mel parsknęła.

- Jeżeli to są mężczyźni, to powinni je sobie sami wyjąć z turystycznej lodówki.

- Kiedy o wiele fajniej jest zostać obsłużonym. - Przesunął delikatnie ręką po wypukłości jej brzucha. - Jest niespokojna - powiedział pod nosem. - Nie chciałabyś się położyć?

- Czujemy się wybornie. - Poklepała go po rękę. -I nie kręć się tutaj.

Ale kiedy pochylił się i szepnął jej coś czułego do ucha, promiennie się uśmiechnęła.

- Bierz piwo, Donovan, i wracaj do zabawy ze swoimi koleśkami.

- Wiesz, jak mnie podniecają twoje obelgi. - Skubnął ją w ucho, rozśmieszył ją tym, po czym wyciągnął cztery butelki z lodówki i odszedł.

- Mężczyźni mięknią i rozczulają się, gdy tylko na horyzoncie pojawi się niemowlę - podsumowała Mel, przesuwając się i sięgając do misy z chipsami, orzeszkami i innym zakąskami. - Kiedy urodził się Aiden, Sebastian kręcił się

i miotał jak w klatce, jakby to on osobiście dokonał tego wszystkiego.

Popatrzyła na ich syna, który złapał Sebastiana za nogę, potem śledziła wzrokiem swojego eleganckiego męża, gdy kulejąc i holując chłopca wracał ochoczo do mężczyzn,

- Jest wspaniałym ojcem. - Ana położyła na ramieniu zaspane maleństwo, delikatnie pocierając jego plecki. Uśmiechnęła się na widok podbiegającej pasierbicy, której lśniące, brązowe włosy falowały w ruchu.

- Mogę go potrzymać? Pochodzę z nim, dopóki nie zaśnie, a potem, ułożę go w kojcu w cieniu. Proszę, mamó, będę uważać.

- Wiem, że będziesz, Jessie. Masz, weź braciszka.

Rowan przyjrzała się uważnie dziesięcioletniej dziewczynce. Skoro jest pasierbicą Any, a Boone nie jest... więc Jessie też nie jest. Niemniej nie wydawało się, żeby dziewczynka wśród obdarzonych mocami kuzynów czuła się nie na swoim miejscu. Wręcz przeciwnie, Rowan widziała ją, jak ostrym i zniecierpliwionym tonem przemawia do starszego chłopca, a także do Donovana, gdy trafił ją gumową piłką w głowę.

- Napijesz się wina, Rowan? - Nie czekając na odpowiedź, Morgana nalała do kieliszka płyn w kolorze słomki.

- Dzięki, to miło z waszej strony, że nas gościecie, zadając sobie tyle trudu.

- To dla nas prawdziwa radość, Liam tak rzadko nas odwiedza. - Kiedy spotkały się wzrokiem, Rowana dojrzała w nich serdeczne ciepło i przyjaźń. - A właściwie to jak ci się udało ściągnąć go tutaj?

- Po prostu go poprosiłam, ponieważ bardzo chciałam poznać kogoś z jego rodziny.

- No, no, po prostu go poprosiła. - Morgana wymieniła wiele mówiące spojrzenie z Aną. - Nie wydaje ci się to dość... interesujące?

- Mam nadzieję, że zostaniecie parę dni. - Ana uszczypnęła kuzynkę pod stołem. - Zatrzymałam na użytek odwiedzających nas przyjaciół i rodziny mój stary dom, który sąsiaduje bezpośrednio z domem, w którym obecnie mieszkamy. Zapraszamy was. Będziecie mile widziani.

Dziękuję, ale nie wzięłam ze sobą żadnych rzeczy. - Rowan spojrzała w dół na mocno wyciętą bawełnianą bluzkę i spodnie, przypominając sobie, że opuściła Oregon jedynie w szlafroku i wylądowała w Monterey prawie bez niczego. - Mam nadzieję, że to nie szkodzi, prawda?

- Jesteśmy do tego przyzwyczajeni - zaśmiała się Mel, pogryzając kawałek surowej marchewki.

Rowan nie była tego taka pewna, ale z całą pewnością wiedziała, że z tymi ludźmi czuje się zupełnie swobodnie. Sącząc wino, zerknęła tam, gdzie stali Liam i Sebastian. Pewnie się cieszy, że ma rodzinę, z którą może o wszystkim porozmawiać, która go rozumie i wspiera.

- Jesteś kretynem - powiedział całkiem poważnie Sebastian.

- Nie twój interes.

- Zawsze tak mówisz. - Popijając piwo, Sebastian spojrzał na kuzyna rozbawionymi szarymi oczami. - Nic się nie zmieniłeś, Liamie.

- Niby po co? - Wiedział, że to dziecinna odpowiedź.ale

Sebastian często go prowokował i usposabiał defensywnie albo wręcz denerwował.

- Co chcesz w ten sposób osiągnąć? Co zamierzasz przez to udowodnić? Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by wiedzieć, że ona jest ci przeznaczona.

Chłód, którego Liam bynajmniej nie potraktował jako strachu, przeszedł mu po plecach.

- Decyzja należy do mnie i jeszcze jej nie podjąłem.

Sebastian wyśmiałby go, gdyby nie zobaczył gwałtownego błysku niepokoju w oczach Liama, a także gdyby nie przeniknął jego myśli.

- Jesteś głupszy, niż sądziłem - mruknął, ale z pewnym zrozumieniem. - No cóż, skoro tak uważasz i czujesz, kuzynie, dlaczego jej nie powiedziałeś?

- Powiedziałem jej, kim sam jestem. - Liam starał się zachować spokój i nie podnosić głosu. - Pokazałem jej, a ona omal nie zemdlała. - Pamiętał tamtą chwilę, pamiętał też swoją wściekłość i poczucie winy. - Wychowano ją w nieufności.

- Lecz ona już ufa i wierzy. To, kim jest teraz, zawsze w niej było, ale dopóki jej tego nie powiesz, nie będzie miała wyboru. A przecież swobodny i wolny wybór stanowi dla ciebie najcenniejszą wartość.

Liam przyglądał się zadowolonemu z siebie Sebastianowi z najwyższą niechęcią, czyli z uczuciem, które jest możliwe jedynie w kochającej się rodzinie. Gdy byli chłopcami, Liam zawzięcie współzawodniczył ze swoim starszym kuzynem, postanawiając być równie szybki, zdolny i bystry jak on. W głębi duszy podziwiał go, a nawet wielbił niczym bohatera.

Nawet teraz, już jako dorosły mężczyzna, zabiegał o szacunek Sebastiana.

- Kiedy będzie gotowa, dokona wyboru. Na pewno tak zrobi, jestem o tym przekonany.

- Gdy ty będziesz gotowy - poprawił go Sebastian. - Czy to kwestia twojej denerwującej wyniosłości, Liamie, czy też po prostu strachu?

- To zdrowy rozum - odparował natychmiast Liam. - Załedwie zdążyła przyswoić sobie to, co już jej powiedziałem, za wcześniej więc, żeby to w pełni zrozumiała. Jej własne pochodzenie i dziedzictwo jest tak głęboko ukryte, że do jej świadomości docierają załedwie jego przebłyski. Dopiero zaczęła odkrywać siebie jako kobietę, czy więc mogę od niej żądać, by równolegle zaakceptowała dary i zdolności, które otrzymała po przodkach?

Albo mnie. Ale tego nie powiedział, wścickły na siebie, że mógł nawet o czymś takim pomyśleć.

Jest w niej zakochany, zdał sobie sprawę Sebastian, kiedy Liam odwrócił się i z ponurą miną spoglądał na plażę. Zakochany, a także zbyt uparty, żeby przyznać się do tego. Oto jak padają mocarze, zadumał się.

- Być może, Liamie, nie doceniasz jej jak należy. - Rzucił okiem do tyłu, tam gdzie przy stole z jego żoną siedziała Rowan. - Jest śliczna.

- Postrzega siebie jako nieładną i zwyczajną, a nawet pospolitą, chociaż jest zupełnie inaczej. - Liam nie musiał się odwracać, bo widział ją przecież oczyma duszy. - Jest wrażliwa i czuła. Mogę od niej dostać dużo, dużo więcej niż sądzi, że może mi dać.

Chory z miłości, pomyślał Sebastian nie bez pewnego



zrozumienia. Jego również dotknęła ta sama choroba, kiedy poznał Mel, i popełniał takie same głupie błędy.

- Mało która wytrzymałaby z tobą. - Uśmiechnął się szeroko, gdy Liam odwrócił się i przeszył go swoimi hardymi, złotymi oczami. - Współczuję jej, że codziennie musi oglądać twoją szpetną i wiecznie ponurą twarz.

Uśmiech Liama ciął jak brzytwa.

- A jak twoja żona wytrzymuje z tobą, kuzynie?

- Szaleje na moim punkcie.

- Uderzyła mnie bystrość jej umysłu.

- Bo też jej umysł jest jak sztylet - odparł Sebastian, rzucając promienny uśmiech w stronę żony.

- Ile zatem czasu zajmuje ci rzucanie na nią czarów, żeby zmącić jej myśli?

Tym razem Sebastian zaśmiał się zdrowo i natychmiast odparował:

- Znacznie mniej niż tobie zajmie przekonanie twojej ślicznej pani, iż warto ci poświęcić choćby jedno spojrzenie.

- Pocałuj mnie... - Nie pozostało mu nic innego, jak zakląć i stłumić śmiech, gdy Sebastian pocałował go w same usta. - Zabiję cię za to - zaczął, po czym uniósł brwi na widok małego Aideny, który wpadł jak burza i swoim zwyczajem zaczął się wspinać na ojca. - Zrobię to trochę później - dodał Liam i podsadził dzieciaka.

Było już późno, kiedy Liam zostawił śpiącą Rowan w przeznaczonym dla gości domu Any, stojącym nad brzegiem morza. Był niespokojny, nie mógł znaleźć sobie miejsca, był też zbity z tropu z powodu bólu w okolicy serca, który nie ustępował.

Zastanawiał się, czy nie pobiegać wzdłuż brzegu albo wznieść się w powietrze nad wodą. Porządnie się zmęczyć, dopóki nie odzyska spokoju.

Zanurzył się w gąszczu roślin i zapachów ogrodu Any, szukając tam ukojenia. Minął żywopłot bajecznych róż, przeciął trawnik i wspiął się na pomost domu, w którym mieszkała Ana z rodziną.

Mógł się spodziewać, że ją tu zastanie.

- Powinnaś już spać.

Ana wyciągnęła tylko do niego rękę.

- Pomyślałam, że będziesz chciał porozmawiać.

Jednak biorąc ją za rękę i siadając, wybrał milczenie. Nie znał nikogo, z kim tak przyjemnie można by posiedzieć, jak z Anastasią.

Księżyc zniknął i wyłaniał się zza chmur, świeciły gwiazdy. Dom, gdzie spała Rowan, był ciemny i pełen snów.

- Dopiero gdy was zobaczyłem, uświadomiłem sobie, jak bardzo mi was brakowało.

Ana ze zrozumieniem pogłaskała go po rękę.

- Ta samotność była ci potrzebna.

- Nie dlatego odgrodziłem się od was na jakiś czas, że nie jesteście dla mnie ważni. - Dotknął jej włosów. - Przeciwnie, jesteście dla mnie zbyt ważni.

- Wiem o tym, Liamie. - Musnęła palcami jego policzek, poczuła w sercu jego rozterkę. - Martwisz się i zadreżasz.

- Spoglądała na niego spokojnymi szarymi oczami, łagodnie się uśmiechając. - Czy zawsze musisz tak mozolnie myśleć i wyęźać umysł?

- To jedyny sposób, jaki znam. - A jednak, siedząc z nią, czuł, jak dzięki szczególnemu darowi Any ustępuje napięcie

i znikają problemy. - Masz cudowną rodzinę, Ano, i stworzyłaś wspaniały dom. Twój mąż dorównuje ci na każdym kroku, a dzieci są twoją prawdziwą radością. Widzę, jak bardzo jesteś szczęśliwa.

- Za to ja widzę, że ty nie jesteś szczęśliwy. Czy aby nie pragniesz rodziny i domu, Liamie? Czy to nie mogłoby cię uszczęśliwić?

Przyglądał się przez jakiś czas ich splecionym palcom, wiedząc, że powinien i że chce jej powiedzieć o rzeczach, o których z nikim innym by nie rozmawiał.

- Może nie byłbym w tym dobry.

Ach, oczywiście, jak mogła zapomnieć, że Liam zawsze ustawia sobie najwyższe poprzeczki.

- Skąd takie przypuszczenie?

- Przyzwyczaiałem się myśleć za siebie i o sobie, robić to, co mi się podoba. To właśnie lubię. - Uśmiechnął się. - Jestem samolubnym człowiekiem, a tymczasem przeznaczenie domaga się, bym wziął na siebie odpowiedzialność, której mój ojciec tak łatwo umie sprostać. Bym związał się z kobietą, która nie będzie w stanie tego wszystkiego zrozumieć.

- Zapomniałeś o swoich zaletach - powiedziała z lekkim zniecierpliwieniem. - Byłeś uparty, byłeś też dumny i pyszny, ale nigdy nie byłeś samolubny, Liamie. Przede wszystkim niezwykle poważnie traktujesz zbyt wiele spraw i dlatego omija cię wiele radości. - Westchnęła, potrząsnęła głową. - A Rowan potrafi zrozumieć o wiele więcej, niż ci się wydaje.

- Lubię chodzić swoimi drogami.

- A tymczasem twoja droga prowadzi cię prosto do niej, prawda? - Tym razem Ana roześmiała się. Był zły, ponieważ

jego własna logika obróciła się przeciwko niemu. - Wiesz, co między innymi najbardziej w tobie podziwiałam? Twoją zdolność do podważania i kwestionowania różnych spraw, rozbierania wszystkiego na części i wynajdywania uchybień. To jest fascynująca, a zarazem bardzo denerwująca cecha, ale robisz to dlatego, że tak bardzo się niepokoisz i troszczysz. Wolałbyś, żeby tak nie było, ale ta cecha wynika z głęboko zakorzonego poczucia odpowiedzialności.

- A co byś zrobiła, Ano, będąc na moim miejscu?

- Och, nie miałabym z tym większego problemu. - Uśmiechała się łagodnie, a w jej przymglonych oczach była wyrozumiałość. - Poszłabym za głosem serca. Zawsze tak robię... i ty zrobisz tak samo, gdy tylko będziesz gotów.

- Nie u każdego serce przemawia tak jasno i klarownie jak w twoim przypadku. - Znowu poczuł niepokój i zaczął stukać palcami o ławkę. - Pokazałem jej, kim jestem, ale nie powiedziałem, co to może dla niej oznaczać. Uczyniłem ją swoją kochanką, ale nie dałem jej miłości. Pokazałem moją rodzinę, nie mówiąc jej słowa o jej własnych korzeniach. Wszystko to niepokoi mnie i martwi.

- Możesz to zmienić, a decyzja należy do ciebie.

Pokiwał głową i zapatrzył się w niebo.

- Rano, gdy się obudzi, wracamy. Pokażę jej, co w niej drzemie, zaś co do reszty, jeszcze nie wiem.

- Nie ukazuj jej samych tylko powinności i zobowiązań, Liamie, pokaż też radosne strony. - Podniosła się, zatrzymując jego rękę w swojej. - Dziecko się rusza, zaraz będzie głodne. Jeżeli chcesz, przyjdę się z wami pożegnać rano.

- Będę ci wdzięczny. - Wstał i mocno ją uściśnął. - Bóg zapłać, kuzynko.

- Nie zostawiaj jej zbyt długo samej. - Pocałowała go w policzki, a zanim odeszła na dobre, zatrzymała się jeszcze przy drzwiach i obejrzała; Stał w smudze księżycowego światła, samotny i zamyślony. - Miłość czeka - szepnęła.

Miłość czeka, pomyślał Liam, wślizgując się do łóżka obok Rowan. Jest tutaj, w snach. Czy poczeka do rana, kiedy ją obudzi, a ona otworzy oczy i wreszcie zrozumie, kim naprawdę jest?

Obudzi ją jak księżniczkę z bajki, przywróconą do życia pocałunkiem. A on będzie jej księciem! Gdy o tym pomyślał, uśmiechnął się w ciemności, choć nie było mu wcale do śmiechu.

Los lubi płatać figle.

Te i inne myśli nie dawały mu spać aż do świtu, gdy więc pojawiło się pierwsze światło, wziął Rowan za rękę i przeniósł ich z powrotem do jej łóżka.

Pomruczała, pokręciła się, po czym znowu wygodnie się umościła. Wstając i ubierając się, Liam przez chwilę przyglądał się jej śpiącej twarzy, a potem cicho zszedł na dół, żeby przygotować mocną kawę.

Nastawiony na te same fale co i ona, rozpoznał chwilę, w której zaczęła się kręcić. Wyszedł na dwór, zabierając ze sobą kawę. Przyjdzie do niego, będzie mu zadawać pytania.

Budząc się na górze swojego domku, Rowan przecierała zdumione oczy. Czy znowu jej się to wszystko przyśniło? Nie wydawało się to możliwe, skoro wszystko pamiętała tak wyraźnie. Porażająco błękitne niebo w Monterey, promienny śmiech dzieci, ciepłe powitanie.

To musiało zdarzyć się naprawdę.

Po chwili zaśmiała się cieniutko, kładąc czoło na podciągniętych do góry kolanach. Nic nie musi być prawdziwe, już nigdy.

Wstała, przygotowana na doświadczenie jeszcze jednego magicznego dnia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Widok stojącego na ganku Liama jak zawsze dogłębnie ją poruszył. Niezwykła czułość, zalew miłości, i zdumienie, że ten oszałamiający i zupełnie wyjątkowy mężczyzna wzbudza w niej tak niewysłowiony zachwyty.

Wybiegła na zewnątrz, objęła go i przywarła policzkiem do jego pleców.

Wzruszyło go to słodkie, świeże uczucie, które tak swobodnie i radośnie okazywała, zaskoczyła go także jego żywa reakcja na Rowan. Chciał się odwrócić i unieść ją, porwać gdzieś, gdzie nikt i nic nie zakłóci spokoju i gdzie będzie mógł myśleć wyłącznie o niej.

Zamiast tego położył wolną rękę na jej dłoniach.

- Przywiodłeś nas z powrotem i nawet nie zdążyłam pożegnać się z twoją rodziną.

- Zobaczysz ich jeszcze, jeśli tylko zechcesz.

- Jeszcze jak. Strasznie bym chciała zajrzeć do sklepu Morgany oraz zobaczyć konie Sebastiana i Mel. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że poznałam twoich kuzynów.

- Potarła policzkiem o jego koszulę. - Jakie to szczęście mieć taką dużą rodzinę. Ja też mam paru kuzynów ze strony ojca, ale oni mieszkają gdzieś daleko na wschodzie.. Nie widziałam ich od czasu, gdy byłam dzieckiem.

Szybko zebrał myśli. Czy można sobie wyobrazić doskonalszy wstęp do tego, co chce jej powiedzieć?

- Chodźmy do środka. Weź sobie kawę, Rowan, chciałbym z tobą porozmawiać.

Nagle straciła humor, opuściła ramiona, cofnęła się. Była tak pewna, że się odwróci i ją obejmie, tymczasem nawet na nią nie spojrział i jeszcze ją zmroził chłodnym głosem.

Co znowu złego zrobiłam? zapytywała siebie, wchodząc do środka i patrząc niewidzącym wzrokiem na rząd błyszczących kolorowych kubków. Czy coś powiedziałam? Albo nie powiedziałam? Czy...

Zacisnęła oczy, czując do siebie okropny niesmak. Dlaczego to robi? Dlaczego zawsze uważa, że źle coś zrobiła? Albo że coś zaniedbała?

No cóż, to się już więcej nie powtórzy. Ani z Liamem, ani z nikim innym. Z ponurą miną sięgnęła po kubek i napełniła go po brzeg kawą.

Kiedy się odwróciła, stał w kuchni i obserwował ją. Starając się nie okazywać zdenerwowania, zapytała obojętnym tonem:

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Usiądź.

- Wolę stać. - Odgarnęła zmierzwione włosy i upiła łyk, lekko parząc sobie język. - Jeżeli jesteś na mnie zły, wystarczy, że powiesz, o co chodzi. Nie lubię zgadywać.

- Nie jestem na ciebie zły. Niby dlaczego miałbym być?

- Nie mam pojęcia. - Żeby zająć się czymś, wyjęła paczkę chleba na tosty, które, jak sądziła, staną jej w gardle. - Bo niby dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbym ci coś złego zrobiła?

- Mylisz się.



Zerknęła przez ramię na jego twarz.

- Przecież widzę, tyle że mnie to nie wzrusza.

Zmarszczył brwi. Zauważył wyraźną zmianę jej nastroju - z łagodnej i przytulnej na chłodną i odgryzającą się.

- Skoro tak, to przepraszam. - Niecierpliwym ruchem wyszarpnął krzesło i usiadł na nim okrakiem.

Uznał, że najlepiej zrobi, przechodząc nad tym do porządku dziennego.

- Zabrałem cię na spotkanie z moją rodziną i właśnie o niej chciałem porozmawiać. Wolałbym, żebyś usiadła, do jasnej cholery, zamiast miotać się po kuchni.

Wzruszyła ramionami, jakby odgradzając się od jego agresywnego i gniewnego tonu.

- Zrobię śniadanie, jeśli pozwolisz.

Mruknął coś, po czym wymownym gestem wyciągnął rękę po talerz z lekko przypieczonym tostem.

- W porządku, możemy uznać, że mam je za sobą. A teraz usiądź.

- Zrobię jeszcze dla siebie. - Postawiła swój talerz na stole, po czym nie spiesząc się, podeszła do lodówki i długo wybierała dżem.

- Rowan, nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę. Proszę cię tylko, żebyś usiadła i porozmawiała ze mną.

- Skoro wreszcie grzecznie poprosiłeś, usiądę. - Dziwiąc się, ile zadowolenia sprawiło jej to drobne zwycięstwo, wróciła do stołu i usiadła. - Może jednak zjesz grzanekę?

- Nie, nie zjem - warknął, na co ona tylko westchnęła.  
- Dziękuję.

Nagle uśmiechnęła się do niego z taką słodyczą, że aż drgnęło w nim serce.

- Rzadko się zdarza, żebym wygrywała w sporach - powiedziała, rozsmarowując dżem na grzance. - Zwłaszcza gdy nie wiem, o co się kłócimy.

- A jednak tym razem wygrałaś, prawda?

- Uwielbiam wygrywać - odpowiedziała z błyskiem w oku.

Nie potrafił stłumić śmiechu.

- Zupełnie jak ja. - Przytrzymał jej rękę, gdy podniosła kubek do ust. - Zapomniałaś o śmietance i o całej furze cukru. Przecież nie lubisz gorzkiej kawy.

- Tylko dlatego, że robię marną, a twoja jest dobra. Mówiłeś, że chcesz porozmawiać o swojej rodzinie.

- O rodzinie. - Odsunął rękę i już jej nie dotykał. - Już wiesz, co płynie w mojej krwi.

- Tak. - Przyglądał się jej tak uważnie, że musiała dokończyć wielkiego wysiłku, żeby mu nie pokazać, jakie cierpi katusze. - Dary, które posiadacie, czyli dziedzictwo Donovanów. - Uśmiechnęła się. - Dlatego tak nazwałeś swoją firmę.

- Oczywiście masz rację, ponieważ jestem dumny z mojego pochodzenia. Z mocą, którą posiadam, wiąza się też pewne zobowiązania i duża odpowiedzialność. Tym się nie igra, ale też nie ma się czego bać.

- Nie boję się ciebie, Liamie, jeśli to cię niepokoi.

- Może, do pewnego stopnia.

- Więc nie, nie boję się, nie potrafiłabym. - Chciała go dotknąć, powiedzieć mu, że go kocha, ale on odsunął się od stołu i zaczął krążyć po kuchni, choć jeszcze przed chwilą sam ją prosił, żeby tego nie robiła.

- Patrzysz na to jak na bajkę. Magia, oczarowanie i ro-

mans, a potem żyli długo i szczęśliwie... ale to jest po prostu życie, Rowan, z jego wszystkimi świństwami i omyłkami. Z jego potrzebami i wymaganiami. Życie - powtórzył, odwracając się znowu w jej stronę - trzeba przeżyć.

- Masz rację tylko w połowie - odpowiedziała. - Nic nie poradzę, że postrzegam je jako magiczne, romantyczne, ale rozumiem też resztę. Jakżeby mogła tego nie pojmować po spotkaniu z twoimi kuzynami, po zobaczeniu twojej rodziny? Bowiem to, co spotkałam wczoraj, to właśnie rodzina, a nie żaden obrazek z książki.

- I... dobrze się z nimi czułaś?

- Wspaniale. - Serce powędrowało jej aż do gardła. Zobaczyła, jak ważna jest dla niego ta sprawa, jak mu zależy, żeby zaakceptowała jego rodzinę i jego samego. Ponieważ... czy to możliwe, żeby on także ją kochał? Że chce, by stała się częścią jego życia?

Nie posiadając się z radości, omal się nie rozplakała.

- Rowan. - Znowu usiadł, więc ukryła pod stołem trzęsące się dłonie. - Mam wielu kuzynów. Tutaj, w Irlandii, w Walii, Kornwalii. Niektórzy są z Donovanów, niektórzy z Malone'ów, jeszcze inni z Rileyów. A niektórzy z O'Mearów.

Teraz jej serce zabiło mocniej. Ogarnęło ją rozmarzenie.

- Tak, mówiłeś, że twoja matka jest z domu O'Meara. Może nawet jesteśmy dalekimi krewnymi. Czy to nie byłoby miłe? A idąc dalej tym tropem, mogłabym, w jakiś zupełnie pokrętny sposób, być spowinowacana z Morgana i z resztą twojej rodziny.

Sięgnął po jej ręce i ujął je mocno, po czym przysunął się do niej.

- Rowan, ja nie powiedziałem, że możemy być kuzyna-

mi, powiedziałem, że jesteśmy kuzynami. Dalekimi, to prawda, ale mamy wspólną krew. Wspólne dziedzictwo.

Zaintrygowana nagłą zmianą tonu jego głosu, zrobiła zdziwioną minę.

- Sądzę, że to możliwe, taka dziesiąta woda po kisielu. To ciekawe, ale...

Nagle jej serce zamarło.

- Dziedzictwo?!

- Twoja prababka, Rowan O'Meara, była czarownicą. Tak jak ja. I tak jak ty.

- To absurd. - Zaczęła wyrwać ręce, ale był szybszy i nie pozwolił jej na to. - To absurd, Liam. Nawet jej nie znałam, a już ty na pewno.

- Słyszałem o niej - powiedział spokojnie. - O Rowan O'Meara z Clare, która zakochała się i wyszła za męża, opuściła swój kraj i wyrzekła się swoich darów. Zrobiła to dobrowolnie i miała do tego prawo. A kiedy urodziły się jej dzieci, nie powiedziała im o ich dziedzictwie, dopóki nie dorosły.

- Mówisz o jakiejś innej osobie - tylko tyle zdołała powiedzieć.

- Więc uznali ją za ekscentryczną kobietę, może nawet trochę niespełna rozumu, i jej nie wierzyli. Kiedy jej dzieci urodziły własne dzieci, powiedziano im tylko, że Rowan O'Meara była dziwna. Dobra i oddana, ale dziwna. A potem córka jej córki urodziła córkę. Temu dziecku nie powiedziano, jaka krew płynie w jego żyłach. Ta osoba powinna o tym wiedzieć. Rowan, jak mogłabyś tego nie wiedzieć? - Tym razem puścił jej ręce, więc szybko je cofnęła i poderwała się na nogi. - Powinnaś to poczuć.

Także wstał, pragnąc za wszelką cenę powiedzieć jej o tym w taki sposób, żeby się nie przestraszyła.

- Nie było tak? Nie czułaś tego od czasu do czasu, nie zastanawiałaś się nad tym?

- Nie. - To było kłamstwo, pomyślała i cofnęła się o parę kroków. - Nie wiem, ale mylisz się, Liamie. Ja jestem zupełnie zwyczajna.

- Widziałaś obrazy w płomieniach, śniłaś swoje sny jako dziecko. Czułaś drgnienie mocy pod skórą, a także w głowie.

- Imaginacja - upierała się. - U dzieci bywa nad wyraz rozwinięta. - Lecz teraz poczuła dziwne drgnienie, niemal szarpnięcie... i przestraszyła się.

- Powiedziałaś, że mnie się nie boisz - powiedział miękko i łagodnie, jak do przerażonej sarny w lesie. - Dlaczego więc miałabyś się bać siebie?

- Nie boję się, po prostu wiem, że to nieprawda.

- Więc może zechcesz poddać się próbie, żeby przekonać się, kto z nas ma rację?

- Próbie? Jakiej próbie?

- Pierwsza umiejętność, której się uczymy, a która nas opuszcza na końcu, to umiejętność wzniesienia ognia. Twój wewnętrzny instynkt wie, jak to się robi, a ja ci to tylko przypomnę. - Podeszedł do niej i wziął ją za rękę, zanim zdążyła odskoczyć. - I damę słowo, że sam tego nie zrobię, z kolei proszę ciebie, żebyś dała słowo, że nie zablokujesz się na to, co ma się stać.

Zdawać by się mogło, że jej dusza już drży.

- Nie muszę się na nic blokować, ponieważ nie ma na co.

- Więc pójdź ze mną.

- Dokąd? - zapytała, gdy ją wyciągnął na dwór. Ale już wiedziała.

- Kamienny krąg - odparł zwyczajnie. - Na razie nie przejmuj się, to samo przyjdzie.

- Liam, to absurd. Naprawdę jestem normalną kobietą, a żeby rozpałcić ogień, trzeba mieć drewno i zapałki.

- Uważasz, że cię okłamuję? - zapytał po krótkiej przerwie.

- Uważam, że się mylisz. - Potykając się, prawie biegła, żeby dotrzymać mu kroku. - Pewnie była jakaś Rowan O'Meara, która była czarownicą, ale to nie była moja prababka. Moja prababka była słodką, lekko zbzikowaną starą kobietą, która pięknie malowała i opowiadała bajki.

- Zbzikowaną? - Na taką obelgę aż stanął w miejscu.

- Kto ci to powiedział? '

- Moja matka... to znaczy...

- No właśnie. - Pokiwał głową, jakby właśnie potwierdziła to wszystko, co jej dotąd mówił. - Zbzikowaną - mruknął i ruszył dalej. - Ta kobieta zrezygnowała ze wszystkiego dla miłości, a oni mówią, że zbzikowała. Poczekaj... coś w tym jest. W przeciwnym razie nie wyjechałaby z Irlandii, lecz wyszłaby za kogoś ze swoich.

Gdyby tak było, nie pędziłby teraz tą ścieżką i nie trzymał drżącej ręki Rowan.

Wcale nie był pewien, czy cieszyć się, czy martwić z powodu takiego splotu wydarzeń czy też raczej wyroków przeznaczenia.

Gdy dotarł do kamiennego kręgu, wciągnął ją od razu do środka. Nie mogła złapać tchu po szybkim marszu i biegu, a także z powodu przepływającego i falującego tutaj powietrza.

- Krag jest gotowy, można więc zacząć. Zapewnijmy jej spokój i bezpieczeństwo! Ta kobieta przyszła, by odkryć prawdę. Niech spełni się wola moja!

Śpiew, który towarzyszył tym słowom, ucichł, a wiatr powiał wśród kamieni i owinał się wokół ciała Rowan. Przerazona, skrzyżowała ręce na piersi, obejmując się kurczowo.

- Liam...

- Powinnaś zachować spokój, choć to nie będzie dla ciebie łatwe. Nie spotka cię żadna krzywda, Rowan, przysięgam ci. - Położył ręce na jej rękach i pocałował ją, delikatnie, ale głęboko, aż ustąpiła jej sztywność. - Jeżeli nie możesz zaufać sobie, zaufaj mi.

- Naprawdę ufam tobie, ale... boję się tego.

Opuścił rękę na jej włosy i zrozumiał, że to, co robi, jest jak miłostna inicjacja dziewicy, że powinno się to odbywać delikatnie, powoli, cierpliwie, a myśli mają się koncentrować wyłącznie na niej.

- Pomyśl o tym jak o zabawie. - Cofając się, uśmiechnął się do niej. - Ale w sposób bardziej zasadniczy, poważny. Oddychaj głęboko i powoli, aż usłyszysz w głowie bicie własnego serca. Gdyby ci to miało pomóc, zamknij oczy, aż poczujesz, że mocno stoisz na ziemi.

- Powiedziałaś, że mam wzniecić ogień z niczego, a teraz chcesz, żebym się nie ruszała. - Jednak zamknęła oczy. Im prędzej mu udowodni, że jest w błędzie, tym szybciej będzie po wszystkim. - Zabawa - powiedziała przy pierwszym głębokim oddechu. - W porządku, niech to będzie zabawa, a kiedy się przekonasz, że nie jestem w tym dobra, wrócimy do domu i dokończymy śniadanie.

Rozmyślaj nie nad tym, co zostało ci powiedziane, ale nad

tym, co wiesz, usłyszała w głowie głos Liama. Był to spokojny, kojący szept. Poczuj to, co zawsze czułaś, a czego nigdy nie rozumiałaś. Usłuchaj swojego serca. Zaufaj własnej krwi.

- Otwórz oczy, Rowan.

Zastanawiała się, czy tak wygląda hipnoza. To niesamowite, być aż tak świadomą i jednocześnie przebywać gdzieś na zewnątrz siebie. Otworzyła oczy, spojrzała w źrenice Riana, gdy właśnie promień słońca padł między nich.

- Nie wiem, co dalej.

- Czy aby na pewno? - Teraz w jego głosie zabrzmiała ledwie słyszalna melodyjna nutka wesołości. - Otwórz się, Rowan, uwierz w siebie, przyjmij dar, który od dawna czeka na ciebie.

Zabawa, pomyślała znowu. To tylko zabawa, w której ona jest dziedziczną czarownicą i posiada moce, które na razie w niej drzemią.

Wyciągnęła ręce, spojrzała na nie, jakby należały do kogoś innego, do kogoś, kto na nie patrzy i widzi, jak drżą. Wąskie dłonie, o długich, szczupłych palcach. Bez żadnych ozdób, dziwnie wytworne. Rzucają podwójny cień na ziemię.

Usłyszała bicie własnego serca, tak jak Liam przepowiedział, i usłyszała też powolny, głęboki dźwięk własnego oddechu, tak jakby nie śpiąc, słuchała siebie śpiącej.

Ogień, pomyślała. Ogień, który oświetla, daje ciepło, zapewnia komfort i podnosi na duchu. Już go ujrzała oczyma duszy, blade, złociste płomienie lekko tylko tknięte żywą czerwieńią na brzegach. Świeciły nisko, buzując i wznosząc się do nieba jak pochodnie. Ogień bez odrobiny dymu, jakże piękny i wspaniały.



Ogień, pomyślała ponownie, który ogrzewa i daje światło. Ogień, który pali się zarówno w dzień, jak i w noc.

Oszołomiona, lekko się zatoczyła. Liam użył całej siły woli, żeby jej nie podtrzymać.

Głowa opadła jej do tyłu, oczy przybrały ostry niebieski kolor. Powietrze zastygło, zapanowała pełna oczekiwania cisza. Nie spuszczał z niej wzroku, gdy utraciła swą niewinność.

Wstąpiła w nią siła, podobna do wiatru, który podniósł się nagle, żeby rozwiać jej włosy. Towarzyszący temu nagły żar sprawił, że z trudem chwytła powietrze i zaczęła drżeć. A po chwili lotem błyskawicy spłynął po jej ramionach, zdawał się zapalać od jej palców, zamieniając się w wiązki ognia.

Patrzyła osłepionymi oczami na ogień, który rozpałała.

Na ziemi syczały maleńkie, roztańczone płomyki złota, czerwone na brzegach. Od żaru rozgrzały się jej kolana, a następnie ręce, które z pewnym wahaniem wyciągnęła. I cofnęła je szybko, kiedy płomienie strzeliły wysoko.

- Och, och, nie!

- Jeszcze trochę, Rowan. Musisz się jeszcze odrobinę skoncentrować.

Ku jej zdumieniu blady słup ognia obniżył się.

- Czy to ja... czy to możliwe, że ja... - Przechwyciła jego wzrok.-To ty.

- Wiesz przecież, że nie, bo to twoje dziedzictwo, Rowan. Do ciebie należy wybór, czy to zaakceptujesz, czy też nie.

- To wystrzeliło ze mnie! - Zamknęła oczy, powoli wdechając i wydychając powietrze, aż jej oddech przestał drżeć i stał się spokojny. - To wydobyło się ze mnie - dodała i popatrzyła na Liama. Teraz nie mogła zaprzeczyć czemuś,

o czym jakaś jej część wiedziała wcześniej. A może nawet zawsze wiedziała.

- Poczułam to i zobaczyłam. A w głowie pojawiły się słowa, które były jak śpiew. Nie wiem, co o tym myśleć ani co z tym zrobić.

- Co czujesz?

- Jestem zdziwiona. - Wciąż jeszcze odurzona, zaśmiała się i zdumionymi oczami wpatrywała się w swoje ręce. - Wstrząśnięta. Prerażona i zachwycona, i... czuję się fantastycznie. Mogę czynić magię, ona jest we mnie. - Wszystkie te odczucia roziskrzyły jej oczy, opromieniły jej twarz. Tym razem, kiedy się poderwała i zaczęła obracać wkoło wewnątrz pierścienia kamieni, jej śmiech był spontaniczny i niczym nie skrepowany.

Liam usiadł, krzyżując nogi, uśmiechając się szeroko, i przyglądał się, jak z otwartymi ramionami Rowan witała swoje nowe odkrycie. Wypiękniała, zauważył. To uczucie czystej, niekłamanej radości czyniło ją prawdziwie piękną.

- Przez całe życie byłam przeciętną osobą, żałośnie zwyczajną i uparcie normalną. - Zatoczyła jeszcze jedno koło, po czym padła na ziemię obok Liama i objęła go za szyję. - A teraz jest we mnie magia.

- Zawsze była.

Czuła się jak dziecko, czekające na chwilę, gdy będzie mogło rozwinąć setki prezentów i dokładnie je obejrzeć.

- Możesz mnie nauczyć więcej.

- Pewnie, że mogę, i zrobię to, ale nie teraz. Spędziliśmy tutaj ponad godzinę, a ja chciałbym zjeść śniadanie.

- Godzina. - Zrobiła wielkie oczy, gdy wstał i pociągnął ją za sobą. - A wydaje się, że to trwało zaledwie kilka minut.

- Potrwało trochę, zanim dotarłaś głębiej, do istoty spraw.

Następnym razem pójdzie szybciej - powiedział i magicznym ruchem ręki stłumił ogień. - Gdy tylko coś zjem, przekonamy się, gdzie drzemią twoje talenty.

- Liam. - Obróciła się do niego, wpiła wargami w jego szyję. - Dziękuję.

Uczyła się szybko. Liam nigdy nie uważał się za dobrego nauczyciela, ale podejrzewał, że w tej dziedzinie istotny jest dobry kontakt z uczniem.

Uczeń zaś był pojętny, pilny i szybki.

Nie trzeba było wiele czasu, aby ustalić, że jej talenty zmierzają ku magii, podobnie jak Morgany. Po kilku dniach stwierdzili, że nie ma prawdziwego daru osiagania wizji. Mogła przekazać mu swoje myśli, ale żeby odczytać jego, musiał się sam o to postarać.

A kiedy po ponadgodzinnej, wytężonej koncentracji nie udało jej się przeobrazić siebie i przybrać innej postaci, zamieniła kuchenny stołek w pączek róży, śmiejąc się przy tym rozkosznie.

Pokaż jej też radość, powiedziała Ana. Tymczasem to ona jemu ją pokazała, pływając na polanie, zamieniając wczesne letnie kwiaty w feerię barw i kształtów. Kamienie zamieniały się w kolorowe jak klejnoty kryształy, drobne kwiatki eksplodowały niczym potężne sztuczne ognie o cudownych odcieniach. Strumyczek wezbrał i przekształcił się w wodospad z lśniącą, błękitną wodą.

Nie narzucał jej żadnych ograniczeń. Zasłużyła, by płynąć na fali cudownego odkrycia, które nie przestawało jej fascynować. Obowiązki, wybory - wiedział, że to wszystko już wkrótce się pojawi.

Tworzyła swoją własną baśń. Nagle się okazało, że to nic trudnego, bo może to zobaczyć we własnych myślach. Kiedy patrzyła, wszystko stawało się realne. Oto jej mały domek w lesie, oto zapierający dech w piersi czarodziejski ogród, oto wartki strumień i kaskada wody, a pośród tego hasający swobodnie wiatr.

I mężczyzna.

Odwrociła się, nieświadoma, jak oszałamiające wywiera wrażenie samymi tylko rozpuszczonymi włosami, lśniącymi i rozwianymi, z wyciągniętymi w wymownym geście rękami i z bliskiem świeżo zrodzonej mocy w oczach.

- Ja wiem, że to nie może tak trwać, ale jeszcze tylko dziś. Już przywykłam, by śnić o miejscu, takim jak to, z wodą i szumiącym wiatrem, i kwiatami tak wielkimi i jaskrawymi, że aż oślepiającymi. I o ich zapachu...

Urwała, uświadamiając sobie, że o tym właśnie śniła. I o nim, o Liamie Donovanie zstępującym ze stopni ganku uroczego domku i idącym ku niej, przechodzącym pod drzewami, z których sypią się na ziemię śliczne różowe płatki kwiatów.

Może zerwie różę, białą jak śnieg, z wysokiego jak on krzewu, i ofiaruje jej.

- Śniłam - powiedziała znowu. - Byłam we śnie małą dziewczynką.

Zerwał różę, białą jak śnieg z wysokiego jak on krzewu, i ofiarował jej.

- O czym śniłaś, Rowan Murray?
- O tym. - O tobie. Jakże często o tobie.
- Jeszcze tylko dziś możesz śnić swój sen.

Westchnęła i przycisnęła różę do policzka. Jeszcze tylko dziś, pomyślała, to całkiem dużo.

- Miałam na sobie długą niebieską suknię, a twoja była czarna, ze złotymi brzegami. - Roześmiała się zachwycona, czując jak delikatny, cieniutki jedwab pieści jej skórę. - Czy to ja śniłam, czy ty?

- Czy to ważne? To twój sen, Rowan, ale mam nadzieję, że pocałowałem cię w nim.

- Tak. - Znowu westchnęła, wsuwając się w jego ramiona. - Takim pocałunkiem, jakie bywają tylko w snach.

Dotknął wargami jej ust, najpierw miękko i łagodnie, aż rozchyliły się wraz ze spokojnym oddechem, a potem mocniej i głębiej, a ona wzięła go w ramiona, zaś jej palce ślizgały się po jego włosach.

Kiedy to robił, coś drgnęło w jego pamięci, co już raz widział i czego pragnął. Kiedy się temu oddał, zaczął odpływać w marzeniach razem z nią. Wtedy przyciągnął ją bliżej i zakręcili się razem w czarownym tańcu w jednym rytmie serc.

Nie dotykała już ziemi, kiedy zawirowali. Sny i marzenia romantycznej dziewczyny zamigotały i przemieniły się w pragnienia kobiety. Ciepło muskało jej skórę, gdy go przycisnęła mocniej, gdy przyjęła go do swojego serca. Ofiarowała mu wszystko.

Były świece w jej śnie, dziesiątki i setki pachnących płonących świec w wysokich srebrnych lichtarzach, oplecionych dekoracją z wijących się pozłacanych listków. Było też łóżko, całe w bieli i w zlocie.

Kiedy ją na nim położył, była nieprzytomna z miłości, pławiła się w zachwycie.

- Jak mogłam nie wiedzieć? - Przyciągnęła go do siebie.  
- Jak mogłam zapomnieć'?

Zadawał sobie te same pytania, lecz nie chciał ich głośno wypowiedzieć, nie teraz, gdy była tak słodka i oddana, a jej wargi rozchylały się w oczekiwaniu.

Słońce schowało się za drzewami, pozostawiając w ogniu ich wierzchołki, które płonęły na tle ciemniejącego nieba. W gałęziach drzew ptaki śpiewały do ostatnich promieni światła.

- Jesteś piękna.

Nie wierzyła w to, ale tutaj i teraz czuła się piękna, silna i kochana. Jeszcze tylko dzisiaj, pomyślała i zatopiła się w pocałunku.

Upajał się nią, pragnął jej, ale nie był zachłanny. Tulił ją czule, lecz nie desperacko. Tutaj czas nie miał granic. Oboje wiedzieli, że nie trzeba się spieszyć.

Chwytała rękami jedwabny materiał jego szaty, dotykała jego ciepłego i gładkiego ciała. Całował jej szyję, ponaglał i zachęcał, żeby dała mu więcej.

Raduj się mną, zdawała się mówić. Zachwyć się mną.

Wzdychała razem z nim, poruszała się w zgodnym rytmie, a wraz z powietrzem napłynęły zapachy i ciepło, zaś łagodny wiatr pieścił ich ciała. Zatracili się.

W delikatnym świetle jej ciało było czarownie smukłe i białe jak marmur, włosy rozwiane przez wiatr, a oczy pełne tajemnic. Urzeczony, powędrował rękami wzdłuż jej ud, po biodrach i torsie, aż je zamknął na jej piersiach.

A tam serce waliło jak młotem w tym samym rytmie, co jego.

- Rowan - wyszeptał. - Jesteś pod każdym względem czarownicą.

Zaśmiała się zwycięsko. Nachyliła się i chciwie wpiła

w jego usta. Żądza dopadła go nagle i brutalnie, rozpałała jego krew jak ogień, który wznieciła przed godziną.

Poczuła to, tę szybką zmianę, a także to, że ona tego dokonała. To, pomyślała nieprzytomna ze szczęścia, była owa siła i potęga. Poniosła ją, a płynąc na jej fali, zamknęła go w sobie, upajając się nowym odkryciem i spoglądając na gwiazdy wędrujące po ciemnym niebie.

Chwycił jej biodra, oddech rozsadzał mu płuca. Instynktownie próbował jeszcze zapanować nad sobą, ale kiedy go wzięła, nie wytrzymał.

Jej biodra poruszały się w zawrotnym tempie, ciało szybowało z dziką energią, po czym zachęciło go, ponagliło, dodało mu bodźca, i pędziło naprzód, unosząc go ze sobą.

Prowadziła go ze sobą w tym szaleńczym rytmie. Wymówił jej imię. Usłyszała, jak wyrwał mu się ten dźwięk, gdy zanurzyli się razem. A kiedy wypłynęli, zobaczyła jeszcze krótki błysk w jego oczach.

Omal nie zapłakała ze szczęścia i ze zwycięstwa, gdy chwytając się go kurczowo, runęła razem z nim.

Nigdy nie dopuścił, by jakakolwiek kobieta przejęła nad nim kontrolę, a teraz zdał sobie sprawę, że nie był w stanie temu zapobiec. Nie z Rowan. Było jeszcze wiele innych rzeczy, na które nie miał przy niej wpływu.

Zanurzył twarz w jej włosach i zastanawiał się, co nastąpi zaraz.

- Kocham cię, Liamie. - Powiedziała to spokojnie, z wargami przy jego sercu. - Kocham cię.

Ogarnęła go panika.

- Rowan...

- Nie musisz odwzajemniać mojej miłości, po prostu nie mogłam wytrzymać, żeby ci tego nie powiedzieć. A wcześniej bałam się. - Przesunęła się, popatrzyła na niego. - Mam wrażenie, że już nigdy niczego nie będę się bała. A więc, Kocham cię, Liamie.

Usiadł obok niej.

- Jeszcze nie wiesz wszystkiego, nie znasz całej prawdy, nie możesz więc wiedzieć, co myślisz ani co czujesz. Ani też, czego my chcemy - wyrzucił z siebie. - Muszę ci jeszcze wiele wytłumaczyć, wiele pokazać. Przenieśmy się więc do mojego domu.

- Zgoda. - Uśmiechnęła się tak swobodnie i naturalnie, jakby jej serca nie przepełniało przerażenie, że magia tego dnia dobiega końca.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czym jeszcze może ją zadziwić albo zaszokować? zastanawiała się. Powiedział, że jest czarownikiem, następnie to udowodnił, a ona jakoś to zaakceptowała. Potem wymazał tyle lat jej wyobrażeń o sobie, mówiąc, że i ona jest czarownicą, i udowodnił jej to. Nie tylko to zaakceptowała, ale przyjęła z całą powagą.

Czy to jeszcze nie wszystko?

Wolałaby, żeby jej powiedział, ale nie odezwał się słowem, kiedy w świetle księżyca szli z jej domku do jego. Na tyle już go znała, by wiedzieć, że gdy zapada w ten rodzaj milczenia, nie powie słowa, dopóki nie będzie gotów.

Więc kiedy dotarli do jego domu i weszli do środka, miała nerwy napięte do ostatnich granic.

O jednym starała się nie myśleć: że jego milczenie nastąpiło po tym, kiedy mu powiedziała, że go kocha.

- Czy to aż tak ważne? - Wysiła się na lekki, swobodny ton, ale jej słowa zabrzmiały chropawo, prawie jak wymówka.

- Dla mnie tak. Ty zaś zdecydujesz sama, co to oznacza dla ciebie.

Wszedł do sypialni i przesuwając palcem po ścianie obok kominka, otworzył drzwi, o których istnieniu nie wiedziała, prowadzące do pomieszczenia, które, mogłaby przysiąc, że nie istnieje.

Padało stamtąd łagodne światło, tak jasne i chłodne, jak światło księżycy.

- Skrytka?

- Nie, prywatny pokój - poprawił ją. - Wejdz, proszę.

Fakt, że ruszyła przed siebie w kierunku tego światła, stanowiąc miarę jej zaufania do niego. Podłoga była z kamienia, gładka jak lustro, a ściany i sufit z drewna, wy politurowane do połysku. Światło i cienie odbiły się od tych powierzchni i zaiskrzyły jak woda.

Był też stół, bogato rzeźbiony i intarsjowany, a na nim czara z grubego niebieskiego szkła oraz grawerowany cynowy puchar, lusterko zdobione na srebrnym odwrocie delikatnym ornamentem z wolutami, z gładką rączką z ametystu. Inna czara była pełna małych, kolorowych kryształów, a na srebrnym trójnogu ze skrzydlatych smoków spoczywała kula z przydymionego kwarcu.

Co widział, kiedy się w to wpatrywał? zastanawiała się. A co ona zobaczy?

Gdy się odwróciła, ujrzała, że Liam zapala świece, a ich płomienie wzniosły się do góry, przenikając nasycone już pachnącym dymem powietrze.

Po czym zobaczyła inny stół, nieduży okrągły blat na prostej podporze. Liam otworzył stojące na nim pudełko, skąd wyjął srebrny amulet z łańcuchem. Trzymał go przez chwilę, a następnie odłożył z powrotem. Metal cicho zabrzączał o drewno.

- Czy to... jakiś obrzęd?

Spojrzał na nią z roztargnieniem, jakby zapomniał o jej obecności. Lecz on nie zapomniał o niczym.

- Nie. Tego już miałaś aż nazbyt wiele, prawda, Rowan?

Prosiłaś, żebym nie zaglądał w twoje myśli, więc nie wiem, co dzieje się w twoim umyśle i co o tym wszystkim sądzisz.

Choć nie zamierzał jej dotykać, nie spostrzegł nawet, że muska palcami jej policzek.

- Wiele mogę wyczytać z twoich oczu.
- Powiedziałaś mi, co myślę i co czuję.
- To prawda.

Ale ty mi nie odpowiedziałeś, pomyślała, a ponieważ ją to zabolalo, odwróciła się w drugą stronę.

- Możesz mi wytłumaczyć, do czego to wszystko służy?  
- zapytała, przesuwając koniuszkiem palca po wypukłym, wijącym się ornamencie lusterka.

- To są narzędzia. Nic innego, jak tylko ładne narzędzia  
- odpowiedział jej. - Będziesz potrzebowała trochę własnych.

- Czy widzisz różne rzeczy w lusterku?
- Aha.

- I nigdy nie boisz się w nie zajrzeć? - Uśmiechnęła się niepewnie. - Bo ja chyba bym się bała.

- Widzi się tylko różne możliwości.

Przechadzała się, unikając go. Zbliża się zmiana. Cokolwiek to będzie, jej kobiecy instynkt albo jej nowo odkryte dary podpowiadały jej to, nie miała co do tego wątpliwości. W szklanej skrzyneczce było mnóstwo kamieni, zachwycających kiści rozsiewających błyski, smukłych wieżyczek, różnokolorowych ozdobnych kul.

Czekał, aż będzie gotowa, choć nie kierowała nim cierpliwość; po raz pierwszy nie wiedział, jak zacząć. Kiedy się do niego odwróciła, poruszając nerwowo rękami, z oczami pełnymi wątpliwości, nie miał już wyboru.

- Wiem, że tu przychodziłaś.

Nie miał na myśli tego miejsca, tego pokoju, tego wieczoru. Dostrzegł, że go rozumie.

- Czy wiesz... co się wydarzy?

- I tak, i nie, ale zawsze istnieją wybory. Każde z nas ich dokonuje, a jest ich wiele. Wiesz coś o swoim i moim dziedzictwie, ale nie wszystko. W mojej ojczyźnie, w mojej rodzinie istnieje pewna tradycja. Najprościej, jak sędzę, można to porównać do szeregu, choć to niezupełnie to samo, ale jedna osoba stoi na czele rodziny, przewodzi jej, kieruje, radzi, a także łagodzi kłótnie, jeśli się takie pojawiają. •

Ponownie sięgnął po srebrny amulet i ponownie odłożył go na miejsce.

- Twój ojciec nosi podobny ze złota.

- Rzeczywiście, nosi.

- Ponieważ stoi na czele rodziny?

Jest szybka, pomyślał Liam. Ale z niego idiota, że o tym zapomniał.

- Jest nim, do czasu przekazania swojej powinności.

- Tobie.

- Amulet tradycyjnie przechodzi na najstarsze dziecko, ale można dokonać wyboru. Dotyczy to obu stron, są jeszcze... warunki i zastrzeżenia. Żeby dziedziczyć, trzeba na to zasłużyć, być tego godnym.

- To oczywiste, że jesteś.

- Jeszcze trzeba tego chcieć.

Na jej twarzy w miejsce uśmiechu pojawiło się zdumienie.

- A ty nie chcesz?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. - Wsunął ręce w kieszenie, zanim ponownie sięgnął po amulet. - Przybyłem tutaj, żeby dać sobie czas do namysłu, przemyśleć to i zastanowić

się. To musi być mój wybór. Nie chcę, żeby zmuszało mnie do tego przeznaczenie.

Królewski ton jego głosu sprawił, że znowu się uśmiechnęła.

- Masz rację. A to tylko potwierdza, że będziesz w tym dobry. - Zaczęła iść ku niemu, ale zatrzymał ją, podnosząc rękę.

- Są jeszcze inne wymagania. Na przykład małżeństwo, które musi być zawarte z osobą, w której płynie krew elfów. Musi to być małżeństwo z miłości, nie zaś z obowiązku. Obie zawierające związek strony muszą to zrobić dobrowolnie.

- Wydaje się to ze wszech miar słuszne - zaczęła, po czym zatrzymała się. Jak powiedział Liam, była szybka. - We mnie płynie krew elfów, a dopiero co powiedziałam, że cię kocham.

- Jeśli cię wezmę za żonę, moje szanse zmaleją.

Tym razem musiała się zastanowić. Powiedział to zimnym tonem, jakby jej wbijał lodowaty sztylet w serce.

- Rozumiem, to ma być twój wybór. - Pokiwała niespiesznie głową, usiłując ratować serce przed kompletną rozsypką i bronić żalosnych strzępów swej dumy. - Możesz wyrazić zgodę na ten aspekt twojego dziedzictwa albo go odrzucić. Traktujesz to bardzo poważnie, prawda, Liamie?

- Czy mógłbym inaczej?

- A ja, w ten czy w inny sposób, jestem jak odważnik na tej wadze. Musisz tylko zdecydować, na której szali mnie położysz. Jakże to musi być... krępujące i niezręczne dla ciebie.

- To nie jest takie proste, jakby się mogło wydawać - uciał krótko, wytracony z równowagi jej nieoczekiwane ostrym tonem. - Chodzi o całe moje życie.

- I o moje - dodała. - Powiedziałeś, iż wiem, że tutaj przychodziłam, ale ja nie wiedziałam nic o tobie, więc nie do mnie należał wybór. Kiedy zakochałam się w tobie, widziałam cię pierwszy raz, ale ty byłeś przygotowany, miałeś to jak gdyby rozpisane. Ty wiedziałeś, że cię pokocham.

Wykrzyczała mu to gorzkie oskarżenie, po którym popatrzył na nią zdumionym wzrokiem.

- Mylisz się.

- Czyżby? Ileż to razy wkradałeś się w moje myśli, żeby zobaczyć? Albo przychodziłeś do mnie pod postacią wilka i słuchałeś mojej paplaniny, nie dając mi wyboru, który tak sobie cholernie cenisz. Wiedziałeś, że będę musiała poznać te wymagania, więc badałeś mnie, oceniałeś i osądzając.

- Nie wiedziałem! - krzyknął do niej, wściekły, że jego poczynania mogą być odbierane jako podstęp. - Nie wiedziałem aż do dnia, kiedy mi powiedziałaś o swojej prababce.

- Ach, tak. A więc do tego momentu albo traktowałeś mnie jak zabawkę, albo zastanawiałeś się, czy mogę ci posłużyć jako pretekst do zrezygnowania z twojej pozycji.

- To śmieszne, co mówisz!

- Po czym, nagle, wpadła ci w ręce czarownica. Chciałeś jej - nie wątpię, że mnie chciałeś, a ja okazałam się wzruszająco łatwa. Przyjęłam wszystko, co miałeś ochotę mi dać, i jeszcze byłam ci za to wdzięczna.

Gdy o tym teraz myślała, czuła się poniżona. Ta radość i pośpiech, kiedy rzucała mu się w ramiona, ufając całym swoim sercem!

- Troszczyłem się o ciebie, Rowan. Robię to nadal.

W migoczącym świetle jej policzki były blade jak widmo, a oczy pociemniałe i wpadnięte.

- Czy wiesz, jakie to jest obraźliwe? Jakie poniżające? Wiedząc, że cię kocham, przymierzałeś się do tego na trzeźwo, dokonywałeś wyboru! A jaki ja miałam wybór, jaki dałeś mi wybór?

- Zrobiłem wszystko, co mogłem.

Potrząsnęła zapalczywie głową.

- Nie, tylko to, co sam chciałeś - rzuciła mu w twarz.

- Doskonale wiedziałeś, w jak marnym byłam stanie, gdy tu przyjechałam, jaka byłam zagubiona.

- To prawda. I właśnie dlatego...:

- Więc zaproponowałeś mi wspólną pracę - przerwała - wiedząc już wtedy, że szaleję za tobą, wiedząc, jak rozpaczliwie chcę się czegoś uchwycić. Po czym, w dogodnym dla siebie czasie, powiedziałeś mi, kim jesteś i kim ja jestem. Zawsze w swoim tempie. I za każdym razem robiłam dokładnie to, czego ode mnie oczekiwałeś. To wszystko było po prostu jeszcze jedną grą.

- To nieprawda. - Doprowadzony do wściekłości, złapał ją za ramiona. - Myślałem o tobie i zrobiłem to, co uważałem za słuszne i za najlepsze.

Trzepnęła go po palcach, a zaraz potem po całych ramionach, z taką siłą i żarem, że poleciał do tyłu o dwa kroki. Tym razem już tylko gapił się na nią, wzburzony, że tak nieświadomie dał jej się przyłapać.

- Do jasnej cholery, Rowan! - Tak silna była jej wola, że od uderzenia ciągle jeszcze kłuły go i parzyły ręce.

- Ja też nie dam się zastraszyć. - Nogi miała jak z galarety, gdy zdała sobie sprawę, że nie tylko ma taką moc, ale też i wściekłość, dzięki której może go wyrzucić, wypchnąć ze swojego umysłu. - Nie spodziewałeś się tego, nie brałeś takiej

możliwości pod uwagę. Miałam tu przyjść, wysłuchać cię, po czym pokornie złożyć ręce, schylić głowę jak cicha myszka i zdać się na twoją decyzję.

Jej oczy były intensywnie niebieskie, błada przed chwilą twarz zaróżowiła się ze złości i ku jego strapieniu była niewiarygodnie piękna.

- Niezupełnie - powiedział z godnością. - Ale decyzja należy do mnie.

- Do diabła z tym! Masz postanowić, czego chcesz, to prawda, ale nie oczekuj, że będę siedziała potulnie, podczas gdy ty będziesz mnie wybierać albo odrzucać. Zawsze ludzie podejmują za mnie decyzje, wybierają mi sposób na życie. Czyż nie robisz tego samego?

- Nie jestem żadnym z twoich rodziców - warknął. - Ani twoim Alanem. To są inne okoliczności.

- Niezależnie od okoliczności miałeś nade mną władzę, kontrolowałeś mnie i cały czas mną kierowałeś. Nie zamierzam dłużej tego tolerować. Byłam zwyczajna. - Niemal wypłuła te słowa. - Nie możesz tego zrozumieć, bo nigdy nie byłeś zwyczajny, ale ja tak, przez całe życie. Nie wrócę do tego i nie stanę się ponownie taka, jak niegdyś.

- Rowan... - Chciał ją uspokoić, tak sobie powiedział. Spróbować ją przekonać. - Jedyne czego chcę, to tego, czego ty sama chcesz dla siebie.

- A ja najbardziej ze wszystkiego chcę, żebyś mnie pokochał. Właśnie mnie, Liamie, kimkolwiek jestem i jakkolwiek jestem. Nie dopuszczałam myśli, że to może się stać, ale chciałam tego. Mój błąd polegał na tym, że znowu za mało myślałam o sobie.

Jej błyszczące od łez oczy zniewoliły go.



- Nie płacz, Rowan, nie chciałem cię skrzywdzić. Nigdy.  
- Wziął ją teraz za rękę, której mu nie wyrwała.

- Nie, jestem pewna, że nie chciałeś - powiedziała spokojnie. Cała wściekłość minęła, teraz czuła tylko zmęczenie i słabość. - I to jest tym bardziej smutne... a ja bardziej żałowna. Powiedziałam ci, że cię kocham. - Głos jej drżał od łez. - A ty wiedziałeś o tym. Ale nie możesz się zdecydować, czy to ci... odpowiada.

Przełknęła łzy, uniosła się dumą, z której tak rzadko robiła użytek.

- Odtąd sama będę decydować o swoim losie. - Cofnęła rękę, odsunęła się. - A ty o swoim.

Odwróciła się do drzwi, wprawiając go w nieoczekiwany popłoch.

- Dokąd idziesz?

- Gdzie mi się podoba. - Obejrzała się za siebie. - Byłam twoją kochanką, Liamie, ale nigdy twoją partnerką. Nie godzę się na to, mimo że cię kocham. - Oddychając spokojnie, patrzyła na niego uważnie w przemieszczającym się świetle.  
- Trzymałeś moje serce w rękach - powiedziała półgłosem - i nie wiedziałeś, co z nim zrobić. Więc powiem ci: bez kryształowej kuli, bez odpowiedniego daru nie dostaniesz nigdy drugiego takiego serca, jak moje.

Wymknęła mu się, zaś on wiedział, że taka była prawda.

Aż tydzień zajęło jej załatwianie praktycznych, przyziemnych spraw. San Francisco nie zmieniło się podczas jej paromiesięcznej nieobecności, podobnie jak w dniach po powrocie. To tylko ona się zmieniła.

Mogła teraz wyglądać przez okno i patrzeć na wielką me-

tropolię, wiedząc, że to nie samo miasto tak bardzo jej nie odpowiadało, ale miejsce, jakie jej w nim wyznaczono. Nie zamierzała tu wrócić na stałe, pomyślała jednak, że stać ją na spojrzenie wstecz i sięgnięcie do dobrych i złych wspomnień. Bowiem życie składało się z jednych i drugich.

- Jesteś pewna, że dobrze robisz, Rowan? - zapytała Belinda, pełna wdzięku ciemnowłosa kobieta, drobnutka jak chochlik, o zielonych, zamglonych oczach.

Rowan oderwała wzrok od pakowanych rzeczy i z uwagą popatrzyła na zatroskaną twarz przyjaciółki.

- Nie, ale i tak muszę to zrobić.

Belinda dostrzegła, jak bardzo Rowan się zmieniała. Była z pewnością silniejsza, ale nadal drażliwa. Ogarnęło ją poczucie winy.

- W jakiś sposób czuję się za to odpowiedzialna.

- Nie - odparła stanowczo Rowan, wsuwając do walizki sweter. - Za nic nie jesteś odpowiedzialna.

Nie znajdując sobie miejsca, Belinda podeszła do okna. Sypialnia prawie już opustoszała. Wiedziała, że Rowan porzadawała wiele swoich rzeczy, inne zaś odłożyła. Rano już jej tu nie będzie.

- Wysłałam cię tam.

- Nie, sama poprosiłam, żebyś pozwoliła mi skorzystać z twojego domku.

Belinda odeszła od okna.

- Były sprawy, o których mogłam ci powiedzieć.

- Nie miałaś powodu, Belindo.

- Gdybym wiedziała, że Liam jest takim dupkiem, to... - urwała i rzuciła gniewne spojrzenie. - Powinnam była wiedzieć, znam go przez całe życie. Jeszcze się nie urodził bar-

dziej uparty, tępy i irytujący facet. - Po czym westchnęła.  
- Ale jest przy tym dobry, a jego upór bierze się głównie z tego, że tak się wszystkim przejmuję i o wszystko troszczy.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć. Gdyby mi zaufała i uwierzyła we mnie, sprawy mogłyby się inaczej potoczyć. - Rowan wyjęła ostatnie ubrania z szafy i położyła je na łóżku. - Gdyby mnie kochała, wszystko mogłoby być inaczej.

- Jesteś pewna, że cię nie kocha?

- Doszłam do wniosku, że pewna mogę być tylko siebie. To najtrudniejsza i najcenniejsza nauka, jaką stamtąd wyniosłam. Chcesz tę bluzkę? Nigdy mnie nie zdołała.

- Bo ten kolor bardziej pasuje do mnie niż do ciebie. - Belinda podeszła i położyła rękę na ramieniu Rowan. - Rozmawiałaś z rodzicami?

- Tak... a raczej próbowałam. - Zamyślona, złożyła spodnie i zapakowała je. - W pewnym sensie wypadło lepiej, niż się spodziewałam. Najpierw byli zmartwieni i zaskoczeni, że wyjeżdżam i rezygnuję z nauczania. Oczywiście, próbowali wypunktować wszystkie ujemne strony i konsekwencje mojej decyzji.

- Oczywiście - powtórzyła Belinda, z tak poważną miną, że tylko rozśmieszyła tym Rowan.

- Tacy już są, ale długo dyskutowaliśmy. Myślę, że w taki sposób jeszcze nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Wytłumaczyłam im, dlaczego wyjeżdżam, co chcę robić i dlaczego... no, może nie do końca.

- Nie zapytałaś matki o swoje pochodzenie?

- Prawdę mówiąc, nie zdobyłam się na to. Napomknęłam o prababce, powiedziałam coś o dziedzictwie, a także o imieniu, które mi nadali, a które okazało się takie... właściwe.

Moja matka zbyła to milczeniem. Nie - poprawiła się Rowan, - odcięła się od tego. Jakby zablokowała to w sobie. W jej świecie nie ma miejsca na to, co płynie w jej krwi, a tym bardziej w mojej.

- Więc poprzestałaś na tym?
- Nie było sensu naciskać i dodatkowo ją unieszczęśliwiać. Czy osiągnęłabym coś, gdybym nalegała?
- Myślę, że nie.
- W końcu ważne jest, że rodzice zrozumieli tyle, ile byli w stanie pojąć, ponieważ zależy im, żebym była szczęśliwa.
- Kochają cię.
- Tak, może bardziej niż na to zasłużyłam, biorąc pod uwagę ich oczekiwania. - Mówiąc to, uśmiechnęła się. - Pociuszają się, że przynajmniej Alan znalazł sobie kogoś, czyli pewną nauczycielkę matematyki. Moja matka w końcu nie wytrzymała i przyznała się, że zaprosiła ich na kolację i że oboje są czarujący.
- Życzymy im więc wszystkiego najlepszego.
- Jasne. To dobry i miły człowiek, zasłużył na to, żeby być szczęśliwy.
- Podobnie jak ty.
- Tak, masz rację. - Rzucając ostatnie spojrzenie, Rowan zamknęła walizkę. - Taki mam zamiar. Jestem podniecona, Belindo, zdenerwowana, ale podniecona. Taka podróż do Irlandii... z biletem w jedną stronę. - Złapała się za żołądek, który dawał się trochę we znaki. - Taka podróż w nieznanie robi wrażenie.
- Udasz się najpierw do zamku Donovanów w Clare? Spotkasz się z rodzicami Morgany, Sebastiana i Any?

- Tak. Jestem ci wdzięczna za skontaktowanie się z nimi i za to, że mnie zaprosili do siebie.

- Spodobacie się sobie.

- Taką mam nadzieję. A poza tym chcę się więcej nauczyć. - Rowan zapatrzyła się w przestrzeń. - Bardzo tego potrzebuję.

- Więc się nauczysz. Och, będzie mi ciebie brakowało, kuzynko. - Po tych słowach Belinda porwała Rowan w ramiona i uściskała ją z całej mocy. - Muszę wyjść, zanim się rozbeczę. Odezwij się - przykazała i zgarniając bluzkę, wybiegła z pokoju. - Napisz, zagwiźdź, ale bądź w kontakcie.

- Będę. - Rowan odprowadziła ją do drzwi pustego mieszkania, gdzie jeszcze raz mocno się uściśnęły. - Życz mi szczęścia.

- Życzę ci dużo szczęścia i jeszcze trochę. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Rowan. - Pochlipując, wybiegła.

Rowan, w równie płaczliwym nastroju, zamknęła drzwi, odwróciła się i rozejrzała dookoła. Nic nie zostało do zrobienia, pomyślała. Rano się wyprowadzi i wyruszy w drogę, o której nigdy wcześniej nie myślała. Ma rodzinę w Irlandii, tam są jej korzenie. Czas, by to zbadać i poznać, a przy okazji zgłębić siebie.

Wiedza, którą już zdobyła, daje jej podstawę, na której może zbudować więcej.

A jeżeli myślała o Liamie, jeżeli usychała za nim z tęsknoty, to trudno, widać tak musi być. Będzie więc żyła ze złamanym sercem, ale nie może żyć w nieufności.

Zaskoczyło ją pukanie do drzwi, ale natychmiast się uśmiechnęła. Pewnie Belinda jeszcze raz chce się pożegnać.

Ale w drzwiach stała nieznajoma kobieta. Piękna, wytworna w prostej sukni w kolorze zielonego mchu.

- Witaj, Rowan. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

W głosie usłyszała zaśpiew z irlandzkich wzgórz. Oczywiście miała ciepłe i złote.

- Nie, ani trochę. Proszę wejść, pani Donovan.

- Nie byłam pewna, czy będę mile widziana. - Weszła do środka i uśmiechnęła się. - Po tym, jak mój syn ośmieszył się.

- Cieszę się z tego spotkania. Przepraszam, że nawet nie mogę podać krzesła.

- A więc wyjeżdżasz. Ofiaruję ci prezent na pożegnanie.

- Podała Rowan rzeźbione w drewnie jabłoni pudełko. - To także jest podziękowanie za portret Liama. Znajdziesz tam pastele, które chciałaś.

- Dziękuję. - Wzięła pudełko, wdzięczna za prezent i zadowolona, że może coś zrobić w rękami. - Jestem zaskoczona, że chce się pani ze mną widzieć, po tym, jak Liam i ja... posprzecaliśmy się.

- Ach. - Kobieta machnęła ręką i zaczęła przechadzać się po pokoju. - Tyle razy sama się z nim sprzeczałam, by wiedzieć, że z nim nie można inaczej. Jest uparty jak osioł, ale serce ma łagodne.

Gdy Rowan odwróciła wzrok, westchnęła.

- Nie chciałam ci robić przykrości.

- Wszystko w porządku. - Rowan postawiła pudełko na wąskim kontuarze, oddzielającym pokój od kuchni. - Jest pani synem i pani go kocha.

- Tak, i to bardzo, ze wszystkimi jego wadami. - Położyła delikatnie rękę na ramieniu Rowan. - Zranił cię i jest mi

przykro z tego powodu. Och, wytargałabym go za to za uszy!  
- warknęła, błyskawicznie zmieniając nastrój, czym wprawiła Rowan w lekkie zakłopotanie.

- Zdarzyło się to pani kiedykolwiek?

- Wytargać go za uszy? - Tym razem Arianna roześmiała się lekko i swobodnie. - Och, a czy jest jakiś inny sposób na niego? Nigdy nie był łatwy. Dziewczyno, gdybym ci tylko opowiedziała o niektórych jego wybrykach, włosy by ci stały dęba. Wykapany ojciec. Tak samo jak on potrafi w mgnieniu oka przybrać królewską minę. Oczywiście Finn powiedziała ci, że to po mnie ma te wybuchy gniewu, i miałyby rację, ale jeżeli kobiecie brak jest kręgosłupa i za dziorności, tacy jak oni zdominują cię i wejdą ci na głowę.

Zawahała się, patrząc na twarz Rowan, a jej oczy gwałtownie napełniły się łzami.

- Och, ty go nadal kochasz. Nie chciałam podglądać, ale tego nie da się ukryć.

- Nic nie szkodzi.

Rowan nie zdążyła się odwrócić, gdy Arianna złapała ją za rękę.

- Tylko miłość się liczy, a ty jesteś za bystra, żeby o tym nie wiedzieć. Przyszłam tu do ciebie jedynie jako matka, kierując się matczynym sercem. On cierpi, Rowan.

- Proszę pani...

- Arianna. Decyzja należy do ciebie, ale chcę, żebyś wiedziała. On także cierpi i tęskni za tobą.

- On mnie nie kocha.

- Gdyby tak było, nie popełniłby tych wszystkich idiotycznych błędów. Znam jego serce, kochanie. - Powiedziała to miękko i z taką prostotą, że Rowan poczuła drżenie. - Bę-

dzie twoje, jeżeli je zdobędziesz. Nie mówię tego dlatego, że chcę, by poszedł w ślady ojca i zastąpił go. Nie odwracaj się od szczęścia tylko dlatego, żeby schlebić własnej dumie.

- Chce pani, żebym do niego poszła?
- Chcę, żebyś poszła za głosem serca. Nic poza tym.
- Wciąż go kocham i nigdy nie przestanę. Moje serce po prostu padło do jego stóp.

- A on nie docenił tego, jak należy, ponieważ się bał.
- On mi nie ufa.
- Nie, Rowan, on sobie nie ufa.
- Jeżeli mnie kocha... - Już na samą myśl o tym poczuła, jak mięknie, ale gdy się odwróciła, oczy miała suche, a ręce opanowane. - Więc będzie to musiał powiedzieć. I będzie musiał zaakceptować mnie na równych zasadach. Nie zadowolę się byle namiastką.

Uśmiech Arianny rozkwitał powoli i był pełen słodyczy.

- Och, Rowan Murray, zrób to dla siebie i dla niego. Wrócisz tam, żeby się przekonać?

- Tak. - Odetchnęła, nieświadoma, że tak długo wstrzymuje oddech. - Pomoże mi pani?

Wilk gnał przez las, jakby się ścigał z nocą. Wąski sierp księżycy dawał mało światła, ale on miał ostry wzrok.

Było mu ciężko na sercu.

Starał się jak najmniej sypiać, bowiem sny przychodziły, choćby nie wiadomo jak je odpędzał. A zawsze były o niej.

Kiedy dotarł na klify, odrzucił do tyłu łeb i zawył, przywołując swoją towarzyszkę. A gdy odpowiedziała mu cisza, opłakiwał to, co tak beztrąsko utracił.



Próbował ją oskarżać i robił to często, wynajdywał dziesiątki sposobów, żeby zrzucić na nią winę.

Była zbyt impulsywna, zbyt gwałtowna i złośliwie przekreślała jego myśli. Nie chciała dostrzec sensu w tym wszystkim, co robił.

Ale tej nocy nie przynosiło to ukojenia jego sercu. Zawrócił z klifów, zraniony i oburzony, że nie może przestać za nią tęsknić. Kiedy w głowie posłyszał wypowiedziane szeptem słowa „to miłość czekała na ciebie”, warknął ze złością i natychmiast się z nich otrząsnął.

Miotał się. Węszył w powietrzu, znowu warknął. Poczłł Rowan i pomyślał, że umysł płata mu figle. Był wściekły z powodu własnej słabości. Zostawiła go i koniec.

Wtedy ujrzał światło połyskujące między drzewami. Mrużąc brązowe ślepią, pobiegł w stronę kręgu kamieni. Wszedł między nie i zobaczył, jak stoi w środku. Zamarł w bezruchu.

Ubrana była w długą suknię w kolorze księżycowego pyłu, która falowała wokół jej kostek. W rozpuszczonych, spadających do ramion włosach połyskiwało coś srebrnego, Miała srebro na nadgarstkach, a także w uszach.

A stanik jej sukni ozdobił wisior, owalny księżycowy kamień w srebrnej oprawie.

Stała smukła i wyprostowana przy ogniu, który wzniciła, a potem uśmiechnęła się do niego.

- Czekasz na mnie, żebym cię podrapała po uszach, Liamie? - Pochwyciła błysk wściekłości w jego oczach i nie przestała się uśmiechać.

Wilk postąpił do przodu, zamienił się w mężczyznę.

- Odeszłaś bez słowa.

- Chyba powiedzieliśmy ich sobie całe mnóstwo.

- A teraz wróciłaś.

- Na to wygląda. - Uniosła brwi z wystudiowaną oziębłością, chociaż żołądek potężnie dawał się jej we znaki. - Włożyłaś amulet. A więc podjęłaś decyzję.

- Tak. Spełnię swój obowiązek, gdy nadejdzie czas. A ty włożyłaś swój.

- To moja spuścizna po prababce. - Ujęła w palce kamień,; czując, jak koi jej nerwy. - Zaakceptowałam to, a także siebie.

Parzyły go ręce, tak strasznie chciał jej dotknąć, lecz trzymał je opuszczone po bokach, lekko zaciskając pięści.

- Wracam wkrótce do Irlandii.

- Naprawdę? - powiedziała to lekko, jakby nie miało to dla niej żadnego znaczenia. - Ja również zamierzam jutro rano udać się do Mandii, dlatego pomyślałam, że powinnam wrócić i rozmówić się z tobą.

- Do Irlandii? - Kim jest ta kobieta? zadawał sobie pytanie, patrząc na chłodną, opanowaną i świadomą siebie osobę.

- Chcę zobaczyć, skąd pochodzę. To mały kraj - powiedziała, wzruszając od niechcenia ramionami - ale na tyle duży, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Jeśli takie jest twoje życzenie.

- Chcę, żebyś do mnie wróciła. - Słowa padły, zanim je zdążył powstrzymać. Syknął jakieś przekleństwo i wbił do kieszeni zaciśnięte w pięści ręce. A więc powiedział to, poniżył się, zdradził ze swoimi potrzebami. Pal licha! - Chcę, żebyś do mnie wróciła - powtórzył.

- Po co?

- Po to... - Zbiła go z tropu. Wyciągnął ręce, z niewyraźną miną przejechał nimi po włosach. - A jak myślisz? Stanę na czele mojej rodziny i chcę, żebyś była ze mną.

- Aż trudno uwierzyć, że to takie proste.

Zaczął mówić, nierozważnie i - zdawał sobie z tego sprawę - zbyt zapalczywie i namiętnie, więc pohamował się. Czasami trudno jest nad sobą zapanować - na Finna, jaka ona jest piękna! - ale trzeba wziąć się w garść.

- Zgoda, zraniłem cię. Jest mi przykro z tego powodu. Nigdy nie miałem takiego zamiaru, więc przepraszam.

- No cóż, jest ci przykro. Pozwól więc, że rzucę ci się w ramiona.

Aż zmrużył oczy, zaskoczony jej uszczypliwym tonem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Popełniłem błąd, zresztą nie ten jeden. Nie lubię się do tego przyznawać.

- A będziesz musiał, uczciwie i szczerze. Miałeś czas, żeby sobie odpowiedzieć na pytanie, czy odpowiadam tobie i twoim celom... kiedy już wreszcie zdecydujesz, jakie mają być te cele. Nie wiedząc nic o moim pochodzeniu, zastanawiałeś się, czy wziąć mnie i zrzec się obowiązków wobec rodziny, na które i tak nie miałeś ochoty. A kiedy już wiedziałeś, pojawił się problem, czy będę odpowiednia do twoich zamierzeń.

- Widzisz wszystko w czerni albo w bieli, zapominasz o niuansach. - Westchnął, przyznając, że czasami szarości nie odgrywają większej roli. - Lecz cóż, w ogólnych zarysach to tak wygląda. W każdym razie, będzie to ważny krok w moim życiu.

- I w moim - odparowała, a jej oczy ciskały gromy. - Czy to do końca przemysłałeś?

Odwrociła się na pięcie, a on ruszył za nią, zanim się zorientował, co robi.

- Nie odchodź.

Nie miała takiego zamiaru, chciała po prostu szybkim Marszem rozładować złość, ale jego natychmiastowa desperacka reakcja zatrzymała ją.

- Na litość boską, Rowan, nie zostawiaj mnie znowu. Nawet nie wiesz, co czułem, gdy przyszedłem do ciebie rano i zobaczyłem, że odeszłaś. Po prostu odeszłaś. - Odwrócił się, trąc twarz rękami i zmagając się z własnym bólem. - Dom bez ciebie, a wciąż pełny ciebie. Chciałem cię natychmiast odszukać i ściągnąć z powrotem tam, gdzie pragnąłem cię mieć. Gdzie cię potrzebowałem.

- Ale tego nie zrobiłeś.

- Nie. - Zwrócił się twarzą do niej. - Ponieważ miałaś rację. Wszystkie wybory miały należeć do mnie. Ten wybór był twój i musiałem się z tym pogodzić. Proszę cię, żebyś mnie teraz znowu nie opuszczała, nie kazała mi z tym żyć. Jesteś dla mnie ważna.

Jakże pragnęła do niego podejść! Tymczasem, zamiast tego, uniosła ironicznie brwi.

- Ważna? Tak niewielkie słówko na tak wielką prośbę.

- Zależy mi na tobie.

- A mnie zależy na piesku, którego ma dziewczynka w sąsiednim domu. Więc jeżeli to już wszystko...

- Kocham cię. Do licha, doskonale wiesz, że cię kocham! Chwyć jej rękę, żeby nie odeszła. Ten gesty, jak i głos przesycone były miłością.

W jakiś dziwny, niewytłumaczony sposób zachowała spokojny, pewny siebie ton.

- Ustaliliśmy, że nie mam daru wizji, więc skąd tak dobrze wiem to, czego mi nie mówisz?

- Właśnie ci to mówię. Do licha, kobieto, czy ty nie

słyszysz? - Na tyle już nie panował nad sobą, że wokół niego zaczęło iskrzyć. - Chodziło o ciebie, przez cały czas, od samego początku zależało mi na tobie,.. ale wmawiałem sobie, że tak nie jest i że nie zrobię kroku, dopóki nie podejmę decyzji. Wmówiłem to sobie, ale przecież przez cały czas myślałem jedynie o tobie.

Już same te słowa i pasja, z jaką je wypowiedział, kierowany złością i namiętnością, przepełniły ją cudownie rozkosznym uczuciem. Chciała zacząć mówić, gdy puścił jej rękę i zaczął krażyć, zupełnie jak wilk.

- I to mi się nie podoba - cisnął jej te słowa przez ramię.  
- Nie musi mi się podobać.

- Nie. - Zastanawiała się, dlaczego czuje się taka szczęśliwa i uradowana, zamiast się obrazić. Aż dotarło do niej, że oto ma nad nim nieoczekiwaną, rozkosznie słodką przewagę.

- Nie, nikt tego od ciebie nie wymaga. Ja też nie.

Odwrócił się błyskawicznie i przeszył ją piorunującym wzrokiem.

- Byłem zadowolony z życia, jakie wiodłem.

- Nie, nie byłeś. - Odpowiedź zaskoczyła ich oboje. - Byłeś niespokojny, nieusatisfakcjonowany i nieco znudzony. Podobnie jak ja.

- Ty byłaś nieszczęśliwa, dlatego uważałaś, że wykorzystałem sytuację. Że uwiodłem cię, naopowiadałem rzeczy, na które nie byłaś przygotowana, i przeciągnąłem cię na swoją stronę, by zabrać cię do Irlandii. Lecz ja nie zrobiłem tego i nie będę cię za to przepraszać. Nie potrafię. Uważasz, że cię zawiodłem, i może masz rację.

Wzruszył ramionami w królewskim geście, a na ten widok jej usta wygięły się w uśmiechu.

- Potrzebowałaś trochę czasu, tak jak ja go potrzebowałem. Przyszedłem do ciebie jako wilk, po to, żeby cię pocieszyć. Jak przyjaciel. Wtedy zobaczyłem cię nagą i zasmakowałem w tym. Bo niby dlaczego nie?

- Rzeczywiście, dlaczego nie? - mruknęła.

- Kiedy kochałem się z tobą w snach, oboje w tym zasmakowaliśmy.

Ponieważ zostało to powiedziane w formie wyzwania, przechyliła jedynie głowę.

- Chyba ani razu nie powiedziałam, że było inaczej. Lecz wybór nadal należał do ciebie.

- To prawda, tak było i zrobiłbym to ponownie, żeby cię choć dotknąć w myśli. Niełatwo jest mi się przyznać, jak bardzo cię chcę i jak mocno cierpiałem bez ciebie. Ani prosić cię o wybaczenie za wszystko, co zrobiłem, myśląc, że postępuję słusznie.

- Musisz mi jeszcze powiedzieć, czego się teraz po mnie spodziewasz.

- Przecież wyrażam się jasno. - Znowu był zły, a także zawiedziony. - Chcesz, żebym cię błagał?

- Tak-odpowiedziała po chwili namysłu.

Jego złote oczy zajaśniały z oburzenia, a następnie pociemniały ze złości. Kiedy ruszył w jej stronę, zadrżały pod nią kolana... a on zmrużył oczy i padł do jej stóp.

- A więc to robię. - Wziął ją za rękę. - Będę cię błagać, Rowan, jeżeli tylko w ten sposób mogę cię mieć.

- Liam...

- Jeżeli mam się ukorzyć, pozwól mi chociaż zacząć - warknął. - Nigdy nie uważałem cię za zwyczajną kobietę, nie wierzę też, żebyś była słaba. Widzę natomiast w tobie czułe

serce, czasami zbyt czułe, żebyś mogła pomyśleć o sobie. Jesteś kobietą, jakiej pragnę. Pragnąłem wcześniej, ale nigdy nie potrzebowałem, a teraz potrzebuję ciebie. Jesteś kimś, o kogo się troszczę i na kim mi zależy. Zależało mi i wcześniej, ale nigdy nie kochałem. Kocham cię. I proszę, żebyś już na tym poprzestała, Rowan,

Oniemiała z wrażenia, a gdy po chwili odzyskała głos, położyła rękę na jego ramieniu.

- Dlaczego wcześniej nie poprosiłeś?

- Proszenie nie przychodzi mi łatwo. Jeżeli, to wynika z mojej arogancji, to znaczy, że taki już jestem. Do diabła z tym, a więc proszę cię, żebyś mnie wzięła takiego, jaki jestem. Kochasz mnie, wiem o tym.

Wystarczy tego błagania, pomyślała, starając się ukryć uśmiech. On zaś starał się wyglądać arogancko, nawet na kolanach.

- Nigdy nie mówiłam, że jest inaczej. Czy prosisz mnie o więcej?

- O wszystko. Proszę cię, żebyś mnie wzięła... takiego, jaki jestem i ze wszystkim, co robię. Żebyś została moją żoną, zostawiła swój dom i przeniosła się do mojego, i zrozumiała, że to jest na zawsze. Na zawsze, Rowan. - Przebłysk uśmiechu zagościł na jego wargach. - Bo wilki łączą się w pary na całe życie, podobnie ja. Proszę cię, żebyś dzieliła ze mną życie. Proszę cię tutaj, w samym środku tego poświęconego miejsca, abyś była moja.

Przywarł wargami do jej rąk i trwał tak, aż poczuła, że ego słowa zamieniają się w uczucia i wdzierają się w nią niczym magia.

- Nie będę miał nikogo poza tobą - wyszeptał. - Powie-

działaś, że trzymam w rękach twoje serce i że nigdy nie znajdę takiego drugiego, A ja ci teraz powiadam, że masz moje w swoich rękach, i przysięgam ci, Rowan, że nigdy nie znajdziesz takiego drugiego. Nikt nigdy nie będzie cię kochać mocniej ode mnie.

Przyglądała się mu, patrzyła, jak podnosi ku niej twarz i jak światło, które nauczył ją zapałać, tańczy na mej i drzy. Wszystko, c/ego pragnęła, było tam, w jego oczach.

Dokonała wyboru i opuściła się na kolana, a ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

- Wezmę cię, Liamie, tak jak ty weźmiesz mnie, po wieczne czasy. Będę dzieliła życie, które razem stworzymy. Będę należała do ciebie, tak jak ty do mnie, Oto mój wybór i moje przyrzeczenie.

Zalało go bezgraniczne wzruszenie, pochylił tylko głowę i przytknął czoło do jej czoła.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem, w każdej godzinie każdego dnia. Gdy zabraknie serca, magia nie istnieje.

Spotkali się ustami, przyciągnął ją do siebie. Objęła go ramionami. Nie trzeba już było o nic pytać ani na nic odpowiadać.

- Mógłbym tak trwać wiecznie. - Wstał i unióś ją wysoko do góry, a jej czysty i radosny śmiech niósł się długo i daleko.

Oślepiło ją światło gwiazd, a kiedy z nią wirował, ujrzała, jak jedna z nich odrywa się i mknie po niebie.

- Powtórz to jeszcze! - domagała się. - Powtórz to teraz. Natychmiast!

- Kocham cię. Teraz i zawsze.

Przytuliła go mocno, a ich serca były jednym rytmem.



- Liamie Donovan. - Odchyliła się lekko i uśmiechnęła do niego. Jej książkę, jej czarownik, jej towarzysz na całe życie. - Czy spełnisz moją prośbę?

- Rowan O'Meara, wystarczy tylko, że powiesz, a zrobię dla ciebie wszystko.

- Zabierz mnie do Irlandii. Zabierz mnie do domu.

Nie mogła mu sprawić większej radości.

- Teraz, *a ghral* Moja miłości.

- Rano. - Znowu przyciągnęła go do siebie. - Zostało nam jeszcze trochę czasu.

A kiedy się całowali przy płonącym ogniu, gwiazdy roziskrzyły się na dobre, wróżki roztańczyły się w lesie. A daleko, na wzgórzach, piszczałki zagrały na ich cześć i popłynęła pieśń radości.

Miłość już nie czekała, podażyła swoim własnym tropem.